



Laila Brenden

Wojna

Hannah 33



Przekład: Lucyna Chomicz-Dąbrowska

Rozdział pierwszy

Późną nocą nawet najmniejszy szmer nie mącił panującej w pałacu ciszy. Sebjorg, wytracona ze snu przez tępy ból w barku, sięgnęła po szlafrok. Podeszła do okna i - masując bolące miejsce - zapatrzyła się w pogrążony w mroku ogród. Nagle z rozmyślań wyrwał ją jakiś ruch w dole, przy stawie. W ciemnościach trudno było rozpoznać, co to takiego. Na pewno jednak nie ptak ani jelen. Przez moment zdawało jej się, że w ciemności mignęła sylwetka człowieka.

Zdziwiła się. W ciepłe letnie noce zdarzało się, że mieszkańcy pałacu, nie mogąc zasnąć, wychodzili pospacerować w wonnym różanym ogrodzie. Komu jednak przyszło do głowy urządzać sobie przechadzki w styczniowy ziąb?

Sebjorg wyteżyła wzrok i na brzegu skutego grubym lodem stawu dostrzegła cień. Może to jednak zwierzę? Nie! Nagle nabrała pewności, że brzegiem przebiegł jakiś człowiek, a potem - pochylony - przemknął na ukos ku drzewom. Odniosła wrażenie, że zanim zniknął pośród buków, zatrzymał się na skraju lasu i popatrzył uważnie w pałacowe okna.

Bezgłośnie uchyliła okno i zamieniła się w słuch. Może ktoś jeszcze czai się w mroku? Może psy coś zwietrzyły albo rozlegnie się odgłos końskich kopyt? Nie, nic nie mąciło ciszy.

Chłód przeniknął ją do szpiku kości, zamknęła więc okno i wróciła do łóżka. Postanowiła wstać bladym świtem i poszukać w pokrywającej ziemię grubej warstwie szronu śladów tego człowieka, który zakradł się do ogrodu pod osłoną nocy. Kto to mógł być? Może sprawca tajemniczych zdarzeń, które nękały ich ostatnio? A doprawdy działy się dziwne rzeczy!

Sebjorg, ułożona wysoko na poduszce, pogrążyła się w myślach. Wciąż odczuwała skutki wypadku, do którego doszło w Kopenhadze przed Bożym Narodzeniem, gdy ich powóz zderzył się gwałtownie z innym powozem. Na szczęście nikt nie przyplacił tego życiem. Najbardziej poszkodowany, Fabian, połamał zebra i wciąż przy głębszym oddechu wykrzywił twarz z bólu. Hannah, oprócz stłuczonego kolana i siniaków wokół oka, nie odniosła większych obrażeń, szybko więc doszła do siebie. Natomiast Sebjorg została ranna w bark. Głęboka rana dość długo się goiła, ale dziewczyna nie traciła nadziei, że z czasem całkowicie wydobrzeje.

Z zadumy wyrwał ją odgłos otwieranych i zamykanych drzwi w korytarzu. Czyżby ktoś oprócz mnie zauważył w ogrodzie obcą osobę? - pomyślała. Pewnie Fabian postanowił to sprawdzić.

Odchyliła kołdrę i przemknawszy na palcach, przyłożyła ucho do drzwi. Tak... teraz wyraźnie słyszała ciche kroki zmierzające w stronę schodów.

Ostrożnie niczym złodziej przekreśliła klucz w zamku. Przez niewielką szparę dostrzegła przesuwającą się przy ścianie postać w ciemnym okryciu, spod którego wystawała biała koszula nocna.

- Hannah? Dokąd idziesz? - zapytała głośnym szeptem.

- Sebjorg? Nie śpisz? - zdziwiła się Hannah, podchodząc do siostry.

- Nie, już od dłuższej chwili - odpowiedziała Sebjorg po cichu. - Ty też?

- Tak - potwierdziła Hannah z ociąganiem. - Postanowiłam zejść do kuchni i zagrzać sobie trochę mleka.

- Tak? I dlatego włożyłaś ciepły płaszcz? - Sebjorg od razu się domyśliła, że Hannah coś przed nią ukrywa. Może była umówiona z tym kimś, kto ukrywał się w ciemnościach?

- Proszę, jakaś ty spostrzegawcza! - uśmiechnęła się

Hannah, po czym w obawie, że ktoś je usłyszy, zaproponowała: - Może usiądziemy u ciebie i porozmawiamy?

Ściany w pałacu mają uszy, a nocą głosy słyszać znacznie lepiej niż za dnia. Sebjorg wpuściła siostrę do swojego pokoju.

- Nie zapalaj lampy! - Hannah po omacku skierowała się w stronę foteli, zastanawiając się, co powiedzieć Sebjorg. Nie chciała jej przestraszyć.

- Obawiasz się, że ktoś mógłby zauważyć światło? - zapytała Sebjorg, podając siostrze koc, po czym sama usadowiła się wygodnie pod drugim kocem. - Dawno się obudziłaś?

- Jakiś czas temu. Fabian śpi głębokim snem, więc nie chciałam go budzić. Czasami, kiedy nie mogę zasnąć, spaceruję wokół pałacu. Zwykle mi to pomaga...

- Owszem, latem - przerwała jej Sebjorg. - Ale nie masz w zwyczaju przechadzać się zimą. Powiedz prawdę, bo i tak nie uwierzę w twoje wymówki.

- Och, Sebjorg! Jesteś stanowczo zbyt bystra. - Hannah zrozumiała, że nie uda jej się wykręcić od odpowiedzi. Zanim jednak zdobyła się na wyjaśnienie, Sebjorg przysłała jej z pomocą.

- Pewnie widziałaś to samo co ja. Najwyraźniej ktoś upodobał sobie zimową noc.

- Masz na myśli tego kogoś przy stawie? - spytała Hannah, przyglądając się uważnie siostrze, która wyglądała bardziej na zaintrygowaną aniżeli przestraszoną.

- Na Boga, co ten człowiek robił tam o tej porze? - zastanawiała się Sebjorg.

- Właśnie chciałam to sprawdzić.

- Sama?
- Tak. Nie zamierzałam go śledzić, tylko rozejrzeć się przy stawie. Wydaje mi się, że to był mężczyzna. Tobie też?
- Sebjorg kiwnęła głową.
- Myślisz, że ma to jakiś związek z wcześniejszymi wydarzeniami?
- Wcale bym się nie zdziwiła - westchnęła Hannah. - Obawiam się, że za tym wszystkim stoi Palle. To skandal, że policja dotąd go nie złapała. Na pewno ktoś mu pomaga.
- Kto wie, czy jego współnikiem nie jest ten łajdak, który kładł tapety?
- Możliwe. On też ulotnił się bez śladu.
- O co im chodzi? - zastanawiała się Sebjorg. - Może mszczą się za to, że powiadomiłaś policję w Kopenhadze? A może zależy im na pieniądzach albo odzyskaniu dobrego imienia...
- Chcą mnie zmusić do wycofania oskarżeń - odparła Hannah cicho. - Ale jeszcze mnie nie znają. W ten sposób tylko pogarszają swoją sytuację, bo nie spocznę, póki Palle i jego wspólnicy nie zostaną ukarani. A jestem pewna, że jest w to zamieszanych więcej osób.
- Tak, najpierw był ten wypadek w Kopenhadze - zaczęła wyliczać Sebjorg.
- Potem, kiedy wróciliśmy do Sorholm, ktoś wypuścił nocą konie ze stajni, zaginęło ciele i dwa wieprzki, a nad ścieżką rozpięto cienką linkę na wysokości głowy jeźdźca. Później na przyjęciu świątecznym nasi goście najedli się strachu, gdy w alei rozległy się przerażające odgłosy. Następnie o mało nie podusiliśmy się od gęstego dymu, bo ktoś zapchał w pałacu kominy. - Dziewczyna westchnęła ciężko i dodała: - Najwyraźniej ten ktoś ma bardzo dużo czasu na uprzykrzanie nam życia.
- Chyba jednak najbardziej niebezpieczne było poluzowanie kół w powozie - zauważyła Hannah. - Gdyby nie skrupulatność masztalerza, mogłoby się to naprawdę źle skończyć.
- Ale kiedy zarządca czuwał w nocy, nic się nie działo - myślała na głos Sebjorg. - Może to sprawka kogoś spośród służby?
- Rozważaliśmy z Fabianem taką możliwość, ale nie potrafimy nikogo wskazać. Musimy więc nadal obserwować. Miejmy nadzieję, że w końcu te łotry się zdradzą.
- Albo że policja zrobi, co do niej należy - dodała Sebjorg z przekąsem. - Mogę pójść z tobą? Też jestem ciekawa.
- Krótka przechadzka nam nie zaszkodzi - uznała Hannah i wstała. - Chciałabym obejrzeć to miejsce, zanim śnieg zakryje ślady. A wydaje mi się,

że wkrótce zacznie sypać. Już pachnie śniegiem, czyż nie tak mówi zwykle tata?

Sebjerg kiwnęła głową, przypominając sobie ojca, który stawał na podwórzu w Rudningen i wciągał w nozdrza powietrze. A kiedy mówił, że pachnie śniegiem, wkrótce na ziemię spadał biały puch.

- Weźmiemy lampę?

- Tak. Tę, która stoi za tylnymi schodami. Ale zapalimy ją dopiero, jak będzie trzeba.

Na tyłach pałacu pojawiły się dwie postaci w obszernych wełnianych płaszczach, spod których wystawały falujące na wietrze koszule nocne. Szły w stronę stawu, do miejsca, gdzie wcześniej widziały pochyloną sylwetkę. Chrzęściło im pod zelówkami, a z ust ulatywały białe obłoki pary. Z daleka wyglądały jak zjawy, które nawiedzają posiadłość pod osłoną nocy. Pewnie gdyby ktoś je teraz ujrzął, umarłby ze strachu.

Hannah szła pierwsza. W ręce trzymała niezapaloną lampę. Dopiero gdy weszły na lód, na środku stawu zauważyły ślady. Najwyraźniej ktoś tam krążył; wyglądało na to, że parę razy przemierzył drogę do lasu i z powrotem. Na samym brzegu, gdzie lód pokrywający staw stykał się z lądem, Hannah się zatrzymała.

- Są jakieś inne ślady poza odciskami butów? - zapytała Sebjorg, podchodząc do siostry i wpatrując się w ziemię. - Co to takiego? - Kucnęła i dotknęła ręką ciemnej plamy na trawie.

- Zapalę lampę - postanowiła Hannah i potarła zapałkę. Ogień szybko zgasł, dopiero gdy Sebjorg osłoniła płomień przed wiatrem, udało się zapalić knot i złocisty blask oświetlił ziemię. Wtedy siostry zorientowały się, że stoją na plamie krwi, obok której leżą pióra i wnętrzności. Powierzchnia lodu była w tym miejscu pokryta licznymi rysami i zagłębieniami. Najwyraźniej ktoś bezskutecznie próbował zrobić dziurę w lodzie.

- A cóż to za pomysł, żeby w tym miejscu zabijać koguta! - prychnęła Sebjorg. - Faj! Ujęła w palce grzebień i uniosła uciętą głowę. - Biedak, taki był ładny.

Hannah ucieszyła się, że siostra nie krzyknęła, gdy ich oczom ukazał się tak niespodziewany widok. Na szczęście nie raz uczestniczyły w uboju zwierząt w Rudningen, nie przstraszyły się więc tego, co zobaczyły. Przeraziło je tylko, że ktoś zrobił to celowo. Wyraźnie zależało mu na tym, żeby miejsce uboju zostało zauważone. Ale co ma oznaczać ta pozostawiona głowa koguta?

- Wydaje mi się, że ten, kto to zrobił, miał zamiar wyrąbać przerębę - myślała na głos Hannah. - Wygląda na to, że chciał tu oskubać koguta, ale zmienił zdanie.

- Przecież to kogut z naszego majątku, pewnie został zabity gdzieś koło kurnika - snuła domysły Sebjorg. - Inaczej byśmy słyszeli jakieś odgłosy.

- Rzućmy to na żer lisom - zdecydowała Hannah. - Lepiej, żeby żadna ze służących ani tym bardziej dzieci nie natknęły się na coś takiego. - Obejdziemy staw? - zapytała, spoglądając na siostrę, która podniosła lampę.

- Dobrze - zgodziła się Sebjorg, choć wolałaby od razu wrócić do ciepłego pałacu. Przemarzły jej nogi, a nie miała ochoty się rozchorować. Uznała jednak, że obejście niedużego stawu nie zajmie im wiele czasu.

Oświetlając sobie drogę, siostry doszły do miejsca, gdzie tajemniczy intruz skręcił do lasu, po czym skierowały się w stronę domu. W świetle lampy przypominały tajemnicze figury na tle połyskującego srebrem oszronionego pejzażu.

- Może poprosimy Fabiana, żeby kazał zarządcy spuścić psy? - zaproponowała Sebjorg. - Ślady są świeże, więc psy powinny podjąć trop. - Popatrzyła w okna pałacu, który w mroku przypominał potężnego ślepego kolosa.

- Niekoniecznie - odparła Hannah. - Ten człowiek na pewno przybył z daleka i przywiązał konia w lesie.

- A może ukrył się bliżej, niż sądzimy? Gdzieś, gdzie nie przyszłoby nam nawet do głowy go szukać?

- Porozmawiamy o tym jutro - rzekła Hannah i ziewnęła. - Pewne jest to, że dziś już tu nie wróci, więc możemy iść spać.

Tak naprawdę wątpiła, czy zdoła zmrużyć oko, miała jednak nadzieję, że przynajmniej Sebjorg zdrzemnie się parę godzin. Cała ta historia bardzo już ją zmęczyła. Jej cierpliwość była na wyczerpaniu. Czas wreszcie zakończyć tę sprawę!

Gdy kierowały się do bocznego wejścia, Hannah z trudem opanowała pokusę, by obejrzeć się za siebie. Odniosła bowiem dziwne wrażenie, że ktoś je obserwuje. Ale to zapewne wyobraźnia płatała jej figle. Przyspieszyła kroku, a kiedy znalazły się w pałacu, przekręciła klucz w zamku. Z ulgą poczuła płynące ku nim ciepło.

- Palle znał przecież tapeciarza - rzekła Sebjorg, gdy weszły po schodach na piętro. - Czy policja nie powinna go śledzić? Prędzej czy później z pewnością zechce się spotkać ze swymi kompanami.

Hannah musiała przyznać, że siostra myśli rozsądnie, wytłumaczyła jej jednak:

- Policja nie ma tylu ludzi, żeby poprowadzić tak szeroko zakrojoną akcję. A nawet jeśli się tego podjęła, musielibyśmy pokryć związane z tym koszty.

- Może by należało? - szepnęła Sebjorg z ożywieniem w głosie. - Sama mówisz, że miarka się przebrała.

- Obiecuję, że się nad tym zastanowię - odparła jej również szeptem Hannah. Nie chciała obudzić niani i dzieci, które także spały na piętrze. - Wskakuj do łóżka i spróbuj zasnąć! Jutro dokończymy tę rozmowę.

Hannah dała siostrze całusa i pomyślała z zadowoleniem, że dobrze mieć ją w Sorholm. Po przyjeździe Sebjorg dni upływały radośniej, mimo tych wszystkich nieprzyjemnych zdarzeń. Zresztą siostrze też się u nich podobało i Hannah miała nadzieję, że zechce pozostać dłużej niż do lata. Tyle że dalsze życie w takiej niepewności i poczuciu zagrożenia trudno będzie znieść. Może rzeczywiście powinnam posłuchać rady Sebjorg? - zastanawiała się, zdmuchnąwszy płomień lampy przy drzwiach swojej sypialni. Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyby był tu z nami Knut. On na pewno wiedziałby, co zrobić...

- Jeśli spuścimy w nocy psy, to przynajmniej zaczną ujadać, gdy ktoś będzie się tu kręcił - powiedziała Hannah, gdy wraz z Fabianem i Sebjorg rozmawiali przy śniadaniu o tym, co się wydarzyło w nocy.

- Z pewnością - odparł Fabian, wzruszając ramionami z rezygnacją. - Ale zapewniam cię, że zareagują też na każde dzikie zwierzę, które znajdzie się w pobliżu, i nie dadzą nikomu spać.

Hannah zamyśliła się, w duchu przyznając mężowi rację.

- W takim razie poproszę zarządcę, żeby wyznaczył mężczyzn spośród służby do pilnowania nocą pałacu. A w razie potrzeby najmie się więcej ludzi do pomocy. Musimy coś zrobić, żeby zdemaskować naszych prześladowców.

- Może warto spróbować - pokiwał głową Fabian. Nie był zadowolony, że Hannah wychodziła w nocy do ogrodu. Musiała mu przyrzec, że gdy następnym razem zauważy coś podejrzanego, natychmiast go obudzi.

- Porozmawiam z zarządcą, na pewno coś wymyślimy - oznajmiła Hannah, po czym z tajemniczym uśmiechem zwróciła się do Sebjorg, której dawno już zamierzała zrobić niespodziankę. - A potem, mam nadzieję, wybierzesz się ze mną na przejażdżkę powozem.

- Zaplanowałaś coś szczególnego? - spytała Sebjorg, widząc tajemniczą minę siostry.

- Może. Dam ci znać, gdy będę gotowa. - Hannah wstała i poprawiła spódnicę. - Ubierz się ciepło, bo na dworze jest mróz.

- Zamierzasz porozmawiać z zarządcą od razu? - spytał Fabian, domyślając się, że żona woli tego nie odwlekać. - Chcesz, żebym z tobą poszedł?

- Tak, proszę.

- W takim razie ja zajmę się małą Hannah i Magnusem - postanowiła Sebjorg. - Chyba czas najwyższy zrobić porządek w szufladzie mojej komody.

- Rozpieszczasz ich - zaśmiał się Fabian, który wiedział, że dzieciaki uwielbiają wyjmować zawartość szuflady Sebjorg. Ona zresztą bardzo się postarała, żeby im się to podobało, umieszczając w szufladzie różne niepotrzebne już kuchenne przybory: łyżki, chochle, pokrywki, foremki na masło, sitka, parę lnianych serwetek. Szczególnie jednak dzieci upodobały sobie pudełeczka z wieczkiem kryjące najróżniejsze tajemnice.

- O, tak, wkrótce będzie je bawić zupełnie co innego - uśmiechnęła się Sebjorg. - Więc póki mają ochotę, niech szperają w szufladzie do woli.

Kiedy we trójkę opuszczali pokój, w którym jadali śniadania, przez hol przemknęła Lone, służąca. Zatrzymała się gwałtownie i ukloniła państwu z twarzą pociemniałą niczym chmura gradowa. Hannah to zdziwiło, bo zwykle Lone była spokojna i uśmiechnięta. Coś musiało ją wyprowadzić z równowagi. Nie miała jednak teraz czasu wnikać w problemy służby. Zapewne znów poróżniły się z Astą, pomyślała, i poprosiła Lone, by sprowadziła zarządcę. Sama zaś uniosła brzeg spódnicy i skierowała się na schody.

- Proszę pani! - Hannah odwróciła się, słysząc słowa służącej, która nie ruszyła się z miejsca. - Obawiam się, że to może chwilę potrwać. Zarządca...

- Tak?

- Właśnie wracam z magazynu na ziarno. Zarządca uwija się tam jak w ukropie, żeby uporządkować poprzewracane beczki.

- Mimo wszystko poproś go, żeby przyszedł, Lone. Hannah zmarszczyła czoło i pośpiesznie udała się za Fabianem. Czyżby jeszcze jeden dziwny wypadek? A może któryś z parobków był nieostrożny? Wkrótce otrzymają wyjaśnienie, choć Hannah zdawało się, że zna już odpowiedź.

Zarządca, Grim Torsby, pojawił się w pałacu spocony. Na jego poczerwieniałej twarzy malowało się wzburzenie. Uklonił się uprzejmie i czekał, aż Hannah poprosi go, by usiadł.

- Podobno coś się stało w magazynie na ziarno? - zapytała dziedziczka, spoglądając przyjaźnie na dobrze zbudowanego mężczyznę w wieku około czterdziestu lat, który dał się poznać jako człowiek zaradny i pracowity. Wiedziała, że Fabian bardzo go sobie ceni.

- Niestety, to prawda. Zwały się cztery beczki i wysypało się z nich całe ziarno.

- Pewnie myszy urządziły sobie nocne harce - powiedział Fabian bez uśmiechu.

- Niemożliwe, żeby beczki same się przewróciły - odparł Grim. - Stały na równej podłodze, żadna deska pod nimi nie była spróchniała.

- Może chłopcy stajenni albo ogrodnik zauważyli coś podejrzanego? - spytała Hannah, choć była pewna, że jak zwykle, nikt nie widział i nie słyszał niczego dziwnego.

- Nie, nic nie zwróciło niczyjej uwagi. - Grim z rezygnacją potrząsnął głową. - Trzy dni temu ogrodnik zaglądał do tej części stodoły, gdzie przechowujemy ziarno, i wtedy wszystko było, jak należy. Ktoś więc musiał zakraść się tam ostatnio.

- Tak, ostatnio zaszło wiele takich wydarzeń, które zupełnie nam się nie podobają - podjęła Hannah. - Zeszłej nocy z kurnika zniknęły koguty, a jeden z nich został zarżnięty nad stawem. W każdym razie o poranku leżały tam wnętrzności i ucięty łeb.

- Słyszałem - odparł Grim zasepiony, pocierając pięścią udo. - O co w tym wszystkim chodzi?

- Chcemy to wreszcie ustalić - oznajmiła Hannah: - Dlatego od tej pory zawsze ktoś będzie pilnował nocą pałacu. Wyznacz parobków i powiadom ich, w jakim porządku mają trzymać straż. Pracę w dzień trzeba tak zorganizować, żeby każdy zdążył się wyspać.

- Pewnie potrwa to dłuższy czas.

- Owszem, jeśli taka będzie konieczność. - Hannah skinęła stanowczo głową, a Fabian i Grim wiedzieli, że nie należy jej się sprzeciwiać, gdy ma taką minę.

- Jeżeli okaże się, że mężczyzn jest za mało, najmiemy pomocników - dodał Fabian.

- W tych czasach to może być dość trudne - zauważył zarządca, przybierając zatroskany wyraz twarzy. - Kraj szykuje się do wojny, lada chwila młodzi mężczyźni zostaną powołani do wojska.

- Tak daleko zaszły sprawy? - zmartwił się Fabian.

Wiedział co prawda, że żołnierze z Saksonii i Hanoweru zajęli Holsztyn, a Prusy i Austria także wysłały tam swoje oddziały, sądził jednak, że nieporozumienia dotyczące ustawy listopadowej zostaną wyjaśnione i spór wygaśnie.

- Niestety, tak to wygląda - mruknął Grim. - Południowa część Szlezwiku chce się odłączyć od Korony duńskiej. Dania sama wywołała ten kryzys,

wprowadzając na siłę ustawę z listopada tysiąc osiemset sześćdziesiątego trzeciego roku nie tylko u siebie, ale i w księstwie Szlezwik, co jest sprzeczne z postanowieniami zawartymi w Londynie w tysiąc osiemset pięćdziesiątym drugim.

- A teraz Związek Niemiecki zażądał jej unieważnienia - dodał Fabian w zamyśleniu. Zastanawiał się, jak długo Duńczycy zdołają stawić opór potężnym siłom militarnym, którymi dysponują sąsiedzi.

- Cóż - westchnął Grim i wzruszył przeprasząco ramionami. - Może się zdarzyć, że w nocy będą mogli czuwać jedynie starsi wiekiem mężczyźni.

- Trudno - skwitowała tę uwagę Hannah. - Nie lubiła rozmów o wojnie, ale nie mogła przecież odwracać się plecami do rzeczywistości. Należało się liczyć z tym, że niebawem stracą w majątku młodą siłę roboczą. - Póki co, zlec parobkom trzymanie straży i rozejrzyj się za jakimiś godnymi zaufania mężczyznami w starszym wieku, którzy czują się na siłach czuwać w nocy. Wojna, nie wojna, musimy położyć kres temu, co się dzieje w naszej posiadłości.

- Tak jest, proszę pani. Poza tym nie jest wcale takie pewne, że tu, w Sorholm, dotkliwie odczujemy skutki wojny. Przypuszczam, że walki toczyć się będą w okolicach Danevirke i Dybbol. Możliwe, że wszystko rozstrzygnie się już pod Flensburgiem albo jeszcze wcześniej.

- Powiadom mnie koniecznie, jeśli dowiesz się czegoś nowego na ten temat - poprosił Fabian. - Być może nadejdzie jakieś rozporządzenie w sprawie zaopatrzenia dla wojska.

Grim zapewnił, że natychmiast podzieli się z panem nowymi wieściami. Wiedział, jednak, że dziedzic abonuje gazety i też śledzi rozwój wydarzeń.

- W takim razie już dziś w nocy wystawię strażę - zdecydował zarządca, zbierając się do wyjścia. - Sporządzę spis wartowników, określę miejsce i porę, żeby każdy wiedział, kiedy i gdzie pilnuje.

- Dziękujemy.

Hannah i Fabian także wstali i odprowadzili Grima wzrokiem, zadowoleni, że zrobili pierwszy krok, by położyć kres szykanom.

- Jestem umówiona z Sebjorg. - Hannah uśmiechnęła się tajemniczo i popatrzyła na Fabiana. - Wrócimy tuż przed obiadem.

- Moja piękna żona nie zdradzi swojemu mężowi, dokąd się wybiera?

- Później ci wszystko opowiem. Przrzekam, że to nic zdrożnego.

- W takim razie nie mam nic przeciwko wspólnej przejażdżce sióstr - zaśmiał się Fabian, domyślając się niejasno, co zamierza Hannah.

- Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć minę Sebjorg - dodała Hannah i uściskawszy męża na pożegnanie, pośpiesznie poszła się przebrać. Czuła wprawdzie pewien niepokój z powodu wieści o wojnie, ale teraz najważniejsza była siostra.

Rozdział drugi

- Umieram z ciekawości - powiedziała Sebjorg, biorąc koce od stangreta i sadowiając się wygodnie w saniach. - Dokąd jedziemy?

- To niespodzianka! - Hannah postanowiła nic nie mówić, póki nie dotrą na miejsce. - Ale chyba lubisz poznawać nowych ludzi?

- Owszem, przez te kilka miesięcy w Sorholm zawarłam mnóstwo znajomości. Aż trudno mi się w nich wszystkich połapać.

- Myślę, że ta znajomość okaże się dla ciebie szczególnie interesująca - oznajmiła Hannah, ciesząc się w duchu z niespodzianki, jaką przygotowała dla siostry. - A jak twój bark? Wciąż boli?

- Trochę. Ale z dnia na dzień jest coraz lepiej. Chętnie dopadłabym tego Pallego i powiedziała mu parę słów prawdy! - prychnęła Sebjorg. - Przecież mógł nas zabić!

- Miejmy nadzieję, że w końcu złapiemy tych łotrów - odparła Hannah i wyjaśnwszy, co postanowili z zarządcą, dodała żartobliwie: - Teraz więc lepiej nie wychodź na dwór, nawet jeśli nie będziesz mogła zasnąć.

- To raczej tobie potrzebne jest upomnienie - zaśmiała się Sebjorg. - Zdaje się, że to ty wybierałaś się samotnie na nocny spacer.

- Masz rację - potwierdziła dobrotliwie Hannah i odwracając się do stangreta, zawołała: - Możemy ruszać. Pojedziemy przez Tingerup?

- Tak, jeśli da się tam przejechać saniami.

W Danii trafiało się zimą niewiele dni dobrych na sanne, dlatego zaprzęgano sanie, gdy tylko spadło trochę śniegu i chwycił mróz.

Przez długą chwilę Hannah i Sebjorg siedziały w milczeniu. Obie myślały o Hemsedal i rodzinnym dworze u stóp Czarnej Góry, o dzwoneczkach przy końskiej uprzęży, pięknie zdobionych saniach i pochodniach. Tu wzdłuż drogi stały nagie drzewa, a nie wysokie świerki, uginające się pod ciężarem śniegu. Sebjorg kochała górską dolinę, ale dobrze też czuła się w Sorholm. Czas szybko mijał i wprost trudno jej było uwierzyć, że od przyjazdu do Danii minęło już pięć miesięcy. Tyle miłych wrażeń ją tu spotkało! Pobierała lekcje tańca i muzyki. Uczestniczyła w przyjęciach wydawanych przez Hannah i Fabiana, była także zapraszana na przyjęcia i bale urządzone w innych majątkach. Uwielbiała podziwiać bogactwo kolorów eleganckich kreacji i wciąż z jednakowym zachwytem wpatrywała się w ozdoby damskich sukien: hafty, koronki, jedwabne lamówki, wstążki, falbanki, plisy, guziki, treny, perły i welony w niezliczonych wariantach, nie wspominając już o stylowych fryzurach. Najbardziej jednak lubiła rozmawiać z ludźmi i odkrywać, co

naprawdę kryje się za wytworną fasadą. Przekonała się, że interesujący ludzie to nie zawsze ci, którzy mają na sobie najpiękniejszy strój. Stała się biegłą w sztuce konwersacji dzięki Hannah, która podsunęła jej wiele tematów do rozmowy.

Sanie skręciły w lewo, w stronę Tingerup, a potem ruszyły dalej na północ. Sebjorg nigdy wcześniej nie była w tej okolicy, więc z zaciekawieniem przyglądała się niewielkim zagrodom położonym wzdłuż drogi.

- Czy tędy jedzie się do Vebygard? - zapytała siostrę.

- Tak - potwierdziła Hannah, domyślając się, dlaczego Sebjorg pyta. - Chciałabyś może znów zaprosić rodzeństwo Veby do Sorholm?

- Bardzo. A może my im złożymy wizytę? - zaproponowała Sebjorg.

- Nie wypada tak bez uprzedzenia. Poczekajmy lepiej, aż nadejdzie zaproszenie - odparła Hannah.

- Och, że też wszystko musi się odbywać tak oficjalnie! - Sebjorg pokręciła głową, zrezygnowana. - Jestem pewna, że Allinie i Augustinowi byłoby przyjemnie, gdybyśmy ich odwiedzili. Allina bardzo chciała pokazać mi swoją kolekcję żab, a jej brat pochwalić się zbiorem srebrnych guzików...

- Chyba nie żywych żab?

- Skądże! Z porcelany, jadeitu, kości słoniowej. Przed powrotem do Norwegii muszę koniecznie obejrzeć obie te kolekcje.

- Na pewno będziesz miała okazję. O ile znam dziedziczkę z Vebygard, wkrótce zacznie przygotowania do przyjęcia, które zwykle wydaje, zanim w Sorholm zainaugurujemy wiosenne koncerty w maju. Niewątpliwie także zostaniesz zaproszona.

- Mam nadzieję. - Sebjorg zauważyła, że stangret zjechał na boczną drogę, i poczuła na policzkach mroźny wiatr. Podobnie jak Hannah, podniosła wyżej wełniany szal i zapytała: - Daleko jeszcze?

- Jeszcze kawałek - odparła Hannah, która sama rzadko bywała zimą w tej okolicy.

- Nie wiem, dokąd mnie wiesz, ale liczę na to, że się tam rozgrzejemy - rzekła, szcękając zębami, Sebjorg. - Nie wyobrażam sobie wyjść teraz spod tych ciepłych koców.

- Nie obawiaj się - uspokoiła ją Hannah, uważnie obserwując drogę. Wkrótce dostrzegła w oddali budynki. Zbliżali się do osady, nad którą wznosiła się wieża kościoła, minęli rzeźnika, kowala i niedużą gospodę.

- Sporo tu niewielkich zagród, czy są własnością mieszkańców?

- Większość tak, ale zdaje się, że niektóre to chaty komornicze dość dużego majątku na północy.

- Jak oni przewożą upolowane zwierzęta? - zdziwiła się Sebjorg, patrząc na niskie, rozklekotane sanie, które właśnie ich mijają. Martwe zwierzę, umieszczone pomiędzy płozami, ciągnęło się po ziemi, zostawiając za sobą szeroki pas w śniegu.

- Polowania zwykle kończą się przed Bożym Narodzeniem - wyjaśniła Hannah i dodała: - To zwierzę pewnie zamarzło.

- Zdechłej zwierzyny nie przerabia się na mięso - rzekła Sebjorg zamyślona.
- Pewnie dlatego wloką ją tak niedbale.

Pomiędzy budynkami natknęły się na konie i furmanki. Ludzie przerwali zajęcia i z ciekawością przyglądali się elegancko ubranym damom w saniach. Niektórzy uchylali tylko czapki, inni kłaniali się nisko," rozpoznawszy panią na Sorholm. Sebjorg uśmiechała się do wszystkich i odpowiadała na pozdrowienia. Wnet po wsi rozeszła się wieść o gościach z pałacu.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła Hannah, gdy podjechali pod niewielki dom z kominem, z którego unosił się biały słup dymu. Fasada była obłożona cegłami, od strony drogi więc dom wyglądał jak murowany, ale patrząc z boku, można się było przekonać, że jest zbudowany podobnie jak inne chaty we wsi metodą na zrąb.

Sebjorg nie miała pojęcia, co zamierza Hannah. Czyżby przyjechały odwiedzić jakichś ubogich? Właściwie nie zdziwiłoby jej to za bardzo, bo dobrze знаła swoją siostrę.

- Pomóc paniom?

Stangret pośpiesznie podał rękę dziedziczce i odłożył na bok koce, a potem obszedł sanie i z drugiej strony pomógł wsiąść jej siostrze.

Kiedy już obie poprawiły spódnice i nakrycia głowy, Hannah odchrząknęła i popatrzywszy na Sebjorg, oznajmiła:

- Sądzę, że ucieszy cię znajomość z Tagem Pedersenem. Zarówno on, jak i jego żona to ogromnie mili i serdeczni ludzie.

- Ależ prosimy do środka! - rozległo się wołanie ze schodów. - Chyba nie chcecie zamienić się w sople lodu?

W drzwiach stała krągła, uśmiechnięta kobieta, na oko może pięćdziesięcioletnia, i kiwała do nich.

Sebjorg uśmiechnęła się z przymusem, podchodząc do domu, bo szczerze mówiąc, spodziewała się raczej spotkać rówieśników.

- Zapraszamy w nasze skromne progi! - Kobieta przywitała się z nią mocnym uściskiem dłoni. - Dom jest co prawda nieduży - usprawiedliwiała się - ale skoro podzieliliśmy go z mężem na dwa królestwa, to nie może być inaczej.

Gospodyni, która miała na imię Hanne, roześmiała się perlistym śmiechem, czym od razu zyskała sympatię Sebjorg.

- Teraz, kiedy już wyprowadziły się od was dzieci, to chyba znakomite rozwiązanie - odparła Hannah, podając kobiecie płaszcz.

- Nie możemy narzekać.

Gospodyni przytrzymała drzwi do izby i gestem wskazała miejsce przy nakrytym stole. Izba była nieduża, ale czysta i schludna. Stały w niej skromne, nie pierwszej nowości meble, a zasłonki i obrusy uszyto ze zwykłej tkaniny. Stół jednak nakryto zastawą z pięknej porcelany. Sebjorg pomyślała, że Hanne pożyczyła na tę okazję naczynia, żeby nie podawać poobtłukiwanych kubków i talerzy. Za pożyczony uznała także królujący pośrodku stołu okazały dwuramienny świecznik ze srebra.

Na widok gości z niskiego stołka przy piecu podniósł się mężczyzna. Sebjorg po raz kolejny doznała zdumienia. Zwykle w małych zagrodach nie spotykało się pieców kaflowych, a taki jak ten musiał kosztować majątek...

- Tage - przedstawił się gospodarz, który w odróżnieniu od swej korpulentnej żony, był chudy jak szczapa, ale podobnie się uśmiechał i miał taki sam błysk w oku. Charakterystyczne krzaczaste brwi pozostały ciemne, chociaż włosy przyprószyła mu siwizna. Mężczyzna miał na sobie zieloną koszulę i skórzaną kamizelkę ze srebrnymi guzikami oraz ciemne, luźne spodnie.

- Jak się pani podoba w Danii, panno Sebjorg? - zagadnął, patrząc uważnie zza błyszczących szkieł okularów.

- Dziękuję, bardzo.

- Nie tęskni pani za dziewiczą przyrodą Norwegii, wysokimi górami i spadającymi z hukiem wodospadami?

- Nie, nie mam czasu na tęsknotę - zaśmiała się Sebjorg. - Tyle się tu dzieje ciekawego! Poza tym lubię rozległe równiny, długie konne przejażdżki i spokojne jeziora, w których można się kąpać lub pływać po nich łodzią...

- Czyżby potrafiła panienka pływać? - Hanne klasnęła w dłonie i popatrzyła z podziwem na młodą Norweżkę.

- Owszem, i zapewniam, że o wiele przyjemniej pływa się w ciepłym jeziorze niż w lodowatej rzece.

Hannah potwierdziła, zapewniając przy okazji, że wszyscy pływają w przyzwoitych kostiumach kąpielowych, a dzieci uwielbiają wodę.

- Skoro już mieszkamy nad jeziorem, uznaliśmy, że będziemy spokojniejsi, gdy dzieci nauczą się pływać - wyjaśniła. - Nigdy nie wiadomo...

- Bardzo mądrze - pochwalił Tage. Poprawił okulary, i zerknąwszy znacząco na Hannah, zaproponował: - A może, nim siądziemy do stołu, zajrzemy najpierw do sąsiedniego pomieszczenia? Nasz dom nie jest wprawdzie duży, ale wydaje mi się, że udało nam się go rozsądnie urządzić. Dzięki temu mam z pracy blisko do żony i do kuchni.

Oprócz drzwi wejściowych w izbie znajdowało się jeszcze dwoje innych drzwi. Sebjorg uświadomiła sobie, że nie widziała w zagrodzie chlewu ani stodoły, co by oznaczało, że małżeństwo nie hoduje zwierząt. Pewnie gospodarz najmuje się do pracy u innych albo jest jakimś rzemieślnikiem, na przykład bednarzem, pomyślała, bo jej uwagę zwróciły silne ręce mężczyzny.

- Wydzieliłem niewielki korytarzyk, żebym mógł się otrzepać z pyłu i odwiesić fartuch, zanim wejdę do izby - wyjaśnił Tage, wskazując im drogę. Weszli do pomieszczenia szerokiego zaledwie na parę łokci, w którym z braku okien panował mrok. Sebjorg zamajaczyły zawieszane na ścianie skórzane fartuchy i jakieś linki. Nie zdążyła jednak zastanowić się, po co one są, gdyż Tage otworzył kolejne drzwi i zaprosił gości do środka. Wystarczyła chwila, by dziewczyna zrozumiała, czym zajmuje się gospodarz.

- Tak, to jest mój warsztat - oznajmił Tage i rozkładając ręce, mrugnął do Sebjorg. Hannah zapewne uprzedziła go, że zamierza zrobić siostrze niespodziankę, więc jego oczy błysnęły z ciekawości. - Chętnie pokażę niektóre z moich prac...

Sebjorg znieruchomiała. W pomieszczeniu pod oknem stał długi stół do pracy. W jednym rogu mieściło się niewielkie palenisko. Na ścianach wisiały formy, długie łyżki, szmatki, noże, szczypce i inne narzędzia, a na niewielkim stoliku narożnym, ustawionym na ukos od paleniska, błyszczały niedokończone prace.

- Tworzy pan w srebrze? Jest pan złotnikiem? - Sebjorg odzyskała wreszcie mowę, a jej twarz rozpromieniła się w uśmiechu. Najchętniej podbiegłaby obejrzeć gotowe prace, ale przypomniała sobie o manierach i zmusiła się, by stać spokojnie. - Ależ to wspaniale! Od dawna się pan tym zajmuje?

- Owszem - potwierdził Tage z uśmiechem i podszedł do stołu, na którym stały srebrne przedmioty. - Całkiem dobrze mi się żyje z tego rzemiosła. Jestem zadowolony, że zlikwidowałem swoją starą kuźnię srebra, gdzie - zwłaszcza zimą - bywało bardzo chłodno, i przenieśliśmy się tutaj.

Podniósł prawie gotowy pucharek, którego brzeg należało jeszcze przyozdobić plecionką.

- O, to będzie zajęcie w sam raz dla pani - rzekł, podając puchar Sebjorg. - Słyszałem, że interesuje panienkę złotnictwo, a i mama pań z wielkim powodzeniem para się tym rzemiosłem w Norwegii.

- Rzeczywiście, mama poczyniła wielkie postępy - odparła Sebjorg, obracając w dłoniach niedokończoną pracę. - Zrobił pan odlew z formy?

- Proszę, jaka panienka spostrzegawcza. Owszem. - Tage pokiwał głową i pokazał formę. - Mam mnóstwo zamówień na takie pucharki, w końcu więc uznałem, że warto zadać sobie trochę trudu i zrobić formę. Znacznie mi to ułatwiło pracę, bo pozostaje tylko wykonanie zdobień i nadanie naczyniu ostatecznego szlif.

- Można by wypuncować podstawę - rzuciła fachowo Sebjorg.

- Hm, pracowała pani może z mamą?

- Tak, ale dość krótko. Zamierzam jednak po powrocie do Norwegii nauczyć się więcej.

- Aha. A co najbardziej lubi panienka robić? - zapytał Tage, odstawiając formę na miejsce. Zauważył, że dziewczyna rozgląda się po warsztacie z miną znawcy.

- Najwięcej czasu poświęciłam na robienie broszek, ale uważam, że puncowanie też jest bardzo ciekawe. - Sebjorg podeszła do paleniska i zobaczyła tam wiele form do odlewania guzików. Z uznaniem pomyślała, że złotnik ma głowę na karku i wie, na czym można zbić interes.

- A skąd sprowadza pan srebro? - zainteresowała się, zauważywszy na stole sporej wielkości płytki srebra.

- Od znajomego z Kopenhagi, który ma kontakty w kopalniach srebra w Kongsbergu. Czasami dostaję od niego czyste srebro, ale najczęściej są to stopy.

- Czyste srebro z kopalni norweskich jest najlepsze - stwierdziła Sebjorg, przypominając sobie zachwyty mamy, gdy z rzadka trafiała jej się taka gratka. Co prawda należało wówczas dodać trochę miedzi, bo bez tego srebro było za miękkie, i dokładnie oznaczyć próbę.

- Widzę, że mama sporo panienkę nauczyła - zaśmiał się Tage, słuchając przejętej dziewczyny. - Jeśli tu, w Danii, odczuwa pani brak tego zajęcia, to zapraszam do siebie. Być może moglibyśmy się sporo od siebie nawzajem nauczyć.

Sebjorg zerknęła pośpiesznie na Hannah, nie mając pewności, czy wypada przyjąć tę propozycję, siostra jednak uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- Bardzo chętnie. Dziękuję. Och, to wspaniale!

Hannę, która stała w drzwiach, roześmiała się serdecznie z zapału Sebjorg. Pierwszy raz spotkała się z tym, by kobieta zajmowała się złotnictwem, i to w dodatku mieszkanka pałacu!

- Porozmawiacie sobie przy stole - zaproponowała.

Kiedy po chwili zasiedli wokół stołu i posilili się nieco, Hannah odprężyła się wreszcie. Tak naprawdę nie była bowiem do końca pewna, czy siostrze nie przeszedł zapał do złotnictwa i czy polubi ona Tagego i jego żonę. Na szczęście Sebjorg znalazła wspólny język z parą starszych ludzi, na których najwyraźniej także zrobiła dobre wrażenie.

- Nie zauważyłam na zewnątrz żadnego szyldu - zdziwiła się dziewczyna.

- Ci, którzy chcą mnie znaleźć, to i znajdą. Wystarczy, że zapytają po drodze. Nie potrzebuję żadnych szyldów. Wystarczy mi mój dyplom mistrzowski w szufladzie.

- I nikt oprócz pana nie ma murowanej fasady - dodała Sebjorg. - Łatwo więc trafić.

Tage uśmiechnął się dobrodusznie i popił jedzenie dużym łykiem piwa.

- Pomyśl podsunął mi pewien mój klient, który był w Ameryce. Mówił, że wiele tamtejszych domów wygląda pięknie od frontu i dużo gorzej od podwórza. Pomyślałem sobie: czemu nie w Danii?

- Proszę opowiedzieć nam trochę o Norwegii! Bardzo tam zimno o tej porze? Zimniej niż u nas? - zapytała Hannę i wzdrygnęła się, spojrzawszy przez okno.

Sebjorg opowiedziała więc o masach śniegu i trzaskającym mrozie. Wspomniała też o wyciu głodnych wilków, wyraźnie rozbawiona zalęknionymi spojrzeniami gospodarzy.

Hannah pomyślała, że jej siostra zawsze miała zmysł dramatyczny, choć tym razem specjalnie nie przesadzała. Ileż to razy wieczorami ojciec chodził od okna do okna i spoglądał na podwórze, zaniepokojony wyciem głodnej watahy.

- Ale za to nauczyliśmy się świetnie jeździć na nartach i potrafimy rozpoznawać tropy zwierząt na śniegu - zakończyła Sebjorg. - Poza tym zima jest bardzo inspirująca dla kogoś, kto tworzy srebrne ozdoby. Błyszczące kryształki śniegu, zamrożone potoki i wodospady czy lśniące sople w promieniach słońca wyglądają jak srebro.

Hannę Pedersen obserwowała dziewczynę ciepłym spojrzeniem. Polubiła ją od razu, domyślając się, że pod eleganckim strojem kryje się osóbką rezolutna i pełna życia. Nie obawiała się więc, że od tej pory siostra dziedziczki zacznie częściej u nich bywać. Przeciwnie, gotowa była powitać ją z otwartymi ramionami.

- Mam nadzieję, że przyjmie pani zaproszenie do warsztatu Tagego - zagadnęła dziewczynę. - Wniosłaby pani trochę życia w nasz dom, co z pewnością wyszłoby nam na dobre. Chętnie dowiedzielibyśmy się czegoś więcej o Norwegii, a także wysłuchali opinii o pracach Tagego...

- Dobrze już, dobrze - odchrząknął gospodarz. - Nie strasz nam gościa.

- Jestem pewna, że w najbliższym czasie będziecie często widywać Sebjorg - wtrąciła Hannah. - Zapewne będę musiała ją powstrzymywać, żeby nie przesadziła z tymi odwiedzinami - dodała żartobliwie, patrząc na siostrę.

- Nasze drzwi stoją otworem o każdej porze dnia - odpowiedział Tage. - Następnym razem w warsztacie na pewno będzie buchał ogień w palenisku, a podłogę pokryje srebrny pył.

- Będzie gorąco - dodała Hannę.. Małżonkowie przypominali Hannah dwa zrosnięte i splecione konarami drzewa. Uzupełniają się, podtrzymują na duchu i rozumieją nawzajem bez zbędnych słów. Mogła więc śmiało przysyłać tu siostrę samą.

- Wiele zwierzyny w okolicy pada zimą? - zapytała Sebjorg, gdy już skończyli rozmawiać o srebrze. - Spotkaliśmy po drodze mężczyznę, który ciągnął po śniegu przywiązaną do sań martwą sarnę.

- Czasami natykamy się na zwierzęta, które nie zdołały przetrwać zimy. Zwykle pali się padlinę. Po tej okropnej tragedii przed kilkoma laty, kiedy w wielu gospodarstwach bydło padało jak muchy, wszyscy zrobili się ostrożni. Ale... - Tage urwał i bawiąc się srebrnymi guzikami przy kamizelce, spojrzał niepewnie na żonę - ...tej zimy ludzie co i rusz natrafiają na martwe sarny. Wiele sztuk miało poranione kończyny. Zachodzimy w głowę, co się dzieje.

- Mężczyźni ze wsi przeczesali okolicę, żeby sprawdzić, czy może gdzieś nie leży coś ostrego, ale jak na razie, nic nie znaleźli - dodała Hannę i pokręciła głową, wyraźnie zatroskana smutnymi zdarzeniami.

- Wydaje mi się, że to sprawa kłusownika - skwitowała Sebjorg. - Ktoś zastawia sidła lub potrzaski na zwierzynę.

- Nie pomyślałem o tym - rzekł Tage, mrużąc lekko oczy. - Hmm...

Wkrótce Hannah i Sebjorg wstały i podziękowały za gościnę. Wizyta upłynęła niezwykle miło i Sebjorg nie mogła się wprost doczekać, kiedy znów tu przyjedzie. Nie miała pojęcia, że w pobliżu Sorholm mieszka i pracuje jakiś złotnik. Dlaczego Hannah tak długo utrzymywała to w tajemnicy?

Zapytała ją o to w drodze powrotnej.

- Po wypadku w Kopenhadze musieliśmy przede wszystkim dojść do zdrowia. Wątpię, czy z bolącym barkiem dałabyś radę wytwarzać srebrne ozdoby.

Siostra jak zwykle miała rację. Sebjorg postanowiła odtąd odwiedzać warsztat tak często, jak tylko to będzie możliwe.

- Może nauczę się czegoś, co przyda się mamie - zastanawiała się na głos, a chodziło jej głównie o nowe sposoby formowania srebra lub jakieś sztuczki ułatwiające pracę. - Czy ten Tage jest znanym złotnikiem?

- Sądzę, że tak. W Kopenhadze w każdym razie wielu zna jego nazwisko i zamawia u niego srebrne ozdoby. Myślę, że zyskasz w nim dobrego nauczyciela.

- Hej, zatrzymaj! - zawołała nagle Sebjorg, widząc na drodze coś ciemnego. Zdążyli odjechać spory kawałek od wsi i do najbliższych domów było stąd daleko. - Co to jest?

Stangret natychmiast zatrzymał konie i zadeklarował się sprawdzić. Sebjorg jednak zdążyła pierwsza wyskoczyć z sań i zachowując ostrożność, podbiegła do leżącej padliny. Najwyraźniej była to ta sama martwa sarna, którą widzieli wcześniej w ciągu dnia. Dlaczego jednak ktoś ją tu porzucił?

- Najlepiej, żeby okoliczni chłopcy sami się tym zajęli - odezwał się stangret, stanąwszy obok Sebjorg.

- Obejrzę tylko kończyny - odparła dziewczyna i odchyliła nogą martwe zwierzę, tak by zobaczyć tylne łapy; nie było jednak na nich żadnych ran. Unikając więc wzrokiem szklistych, nieruchomych oczu zwierzęcia, pochyliła się, by obejrzeć przednie kończyny. I rzeczywiście: wokół lewej łydki zobaczyła krwawą ranę. Wiele razy widziała podobne, tyle że u lisa i żbika.

- Ktoś w okolicy zastawia potrzaski - stwierdziła. - Bo to zwierzę bynajmniej nie padło z głodu.

- Pozwólmę, żeby mieszkańcy wsi sami załatwili tę sprawę - odezwała się Hannah, stanąwszy obok siostry, u której wyczuła wzbierającą irytację. - Zadbam o to, żeby się o tym dowiedzieli i wzmoogli czujność.

- To bez sensu! - prychnęła Sebjorg. - Co za głupiec to robi i po co?

- Może chodzi o lisie skóry - westchnęła Hannah. - Podobno można na nich sporo zarobić. Jedźmy już, zanim zmarzniemy na kość.

- Ten potrzask zacisnął się zbyt wysoko jak na lisa. - Sebjorg odwróciła się niechętnie i ruszyła do sań. - Wiesz, wydaje mi się, że ktoś poluje w taki bezgłośny sposób na sarny i jelenie. Podobnie jak inni kradną koguty i ziarno w majątku.

Hannah milczała, zatopiona w myślach. Komu tak bardzo brakowało żywności, że musiał posunąć się do kradzieży? A może w okolicy zatrzymali się jacyś włóczędzy? Hannah trudno było sobie wyobrazić, że dopuścił się tego któryś z okolicznych mieszkańców.

- Zobaczymy, jaki będzie skutek nocnej warty w Sorholm. Może przy odrobinie szczęścia coś się wkrótce wyjaśni - odezwała się, gdy dojeżdżali do majątku, i dodała, patrząc wesoło na Sebjorg: - W najbliższym czasie będziesz bardzo zajęta. Wyjazdy do warsztatu złotnika, lekcje gry na klawesynie, przygotowywanie wieczorków muzycznych i przyjęć. Pewnie nieczęsto będę miała okazję cię widywać.

- Ależ skąd! Przecież mam pobierać u ciebie nauki, jak prowadzić taki duży dom - uśmiechnęła się Sebjorg i lekko trąciła siostrę łokciem. - Gdzie znajdę lepszą nauczycielkę? Zapewniam cię, że wszystkie twoje rady biorę sobie mocno do serca. Nie sądzisz, że robię postępy?

- Owszem - roześmiała się Hannah. - Coraz lepiej się orientujesz, jak wyglądają przygotowania do dużych przyjęć. Możliwe, że przydałoby ci się jeszcze trochę poćwiczyć konwersację.

- To będzie dla mnie trudne. Strasznie mnie nudzi rozmowa o niczym.

- Ale to należy do obowiązków gospodyni, młoda damo! - Hannah popatrzyła surowo na siostrę. - Przyjęcia nie składają się wyłącznie z przyjemności. Należy dopilnować, żeby goście byli zadowoleni i czuli się zauważeni. Dopiero gdy opuszczają dom w dobrym nastroju, gospodyni może wreszcie złapać oddech i uśmiechnąć się z ulgą.

- Tak, tak. Z całą pewnością z pobytu u ciebie zapamiętam to jedno: że gospodyni przede wszystkim ma obowiązki - rzuciła Sebjorg, zerkając z ukosa na siostrę i zacierając dłonie, by je rozgrzać. - Właściwie wcale nie jestem pewna, czy lubię te przyjęcia.

- Ha! Chyba nie mówisz poważnie! Widziałam, ile przyjemności sprawiają ci tańce i muzyka, nie wspominając o pięknych strojach. A jakie masz powodzenie...

- Tak, tak - przerwała jej Sebjorg ze śmiechem. - Ale przecież w Norwegii na pewno nie będę wydawała takich wystawnych przyjęć.

- To się jeszcze okaże - odparła Hannah, przekonana, że siostrze nie zaszkodzą takie nauki.

W tej samej chwili sanie zajechały eleganckim lukiem przed główne wejście pałacu i Sebjorg zebrała się do wyjścia. Zanim jednak zdążyła zdjąć koce z kolan, drzwi otworzyły się z hukiem i po schodach zbiegła służąca Asta z nareczem koców i wierzchnich okryć. Kiedy zauważyła panią, zatrzymała się bezradnie i dygnęła, po czym pobiegła dalej przez dziedziniec w stronę stajni. Twarz miała zaczerwienioną, a oczy pociemniałe ze złości. Zmusiła się do uśmiechu, ale był to raczej grymas. Gdy Sebjorg z Hannah spojrzały w kierunku drzwi, napotkały wzrok Lone, co ich bynajmniej nie zaskoczyło.

Rozdział trzeci

Hannah wysiadła z sań i powoli ruszyła po schodach do wejścia. Sebjorg szła tuż za nią, zauważyła więc, że Lone ma niepewną minę i ucieka spojrzeniem w bok. W pałacu nie było tajemnicą, że Asta i Lone nie znoszą się nawzajem, a młodsza z nich niechętnie przyjmuje polecenia starszej. W obecności państwa starały się jednak ukryć wzajemną wrogość. Pierwszy raz dziedziczka stała się mimowolnie świadkiem konfliktu.

- To ci dopiero powitanie! - Hannah tylko pokiwała głową, nie siląc się nawet na uśmiech. - A dokąd to Asta tak się śpieszyła?

- Och, proszę pani - odparła zrezygnowana Lone i dygnęła. - Nie wiem, ile już razy mówiłam tej dziewczynie, że odzieży parobków i zarządcy nie wolno wieszać w holu obok ubrań państwa, bo od razu w całym pałacu pachnie stajnią.

- Asta ma tego pilnować?

- Tak. Upominałam ją wielokrotnie, ale gdy tylko pani nie ma w domu, Asta zaniedbuje swoje obowiązki i zostawia odzież przewieszoną przez poręcz. Znów musiałam jej zwrócić uwagę, bo powiesiła tu płaszcz zarządcy, który przyszedł sprawdzić rury od pieców w salonach.

- Wyglądała na bardzo zagniewaną - zauważyła Hannah, podając służącej płaszcz i kapelusz. Poprawiła przed lustrem fryzurę i zapytała: - Czy jest krnąbrna i odpowiada ci niegrzecznie?

- Owszem, jeśli w ogóle się odzywa.

- A ty zwracasz się do niej uprzejmie?

- Staram się - odparła Lone, wieszając płaszcz Sebjorg. Służąca była wyraźnie poirytowana, ale także nieco zawstydzona, że nie potrafi poradzić sobie z Astą. - Przepraszam, że była pani świadkiem tego nieporozumienia.

- Muszę ci przypomnieć, Lone, że służbie nie wolno korzystać z głównego wejścia do pałacu. Twoim obowiązkiem jest tego dopilnować. Ten zakaz nie dotyczy jedynie zarządcy.

- Tak, proszę pani. - Lone dygnęła i spuściła wzrok.

- Dokąd Asta zniosła te wszystkie rzeczy?

- Do pralni, żeby je przewietrzyć.

- Niepotrzebnie. Wierzchnią odzież można powiesić w korytarzyku przy kuchennych schodach.

- Tak, proszę pani, zwykle tam wieszamy ubrania.

- Gdy wróci, poproś ją, by natychmiast stawiała się u mnie w pokoju śniadaniowym.

- Tak, proszę pani. - Lone znowu dygnęła i szybkim krokiem odeszła w stronę kuchni. Wszystko się w niej gotowało ze złości. - Przez tę zarozumiałą dziewczuchę pani sobie pomyśli, że nie nadaję się na tę posadę! - burknęła pod nosem, zaciskając pięści. - Chętnie sprzałabym to dziewczuszyko!

- Asta wydaje się bardzo niezależna i uparta, nie sądzisz? - odezwała się Sebjorg, wchodząc z siostrą do pokoju śniadaniowego. - Nie boi się wyrażać własnego zdania. Nieźle, jak na najmłodszą ze służących.

- Cóż, niektórzy bardzo nie lubią, by im rozkazywano - westchnęła Hannah i podeszła do tacy, na której leżała codzienna korespondencja. - Ale możliwe też, że Lone traktuje ją nazbyt surowo.

Hannah przejrzała gazety, czasopisma, listy i odłożyła na bok wszystko, co dotyczyło gospodarstwa. Zostawiła parę kartek z zaproszeniami na spotkania, a Sebjorg wręczyła dwie koperty z Norwegii.

- Nowiny z Rudningen - uśmiechnęła się. - To o wiele przyjemniejsze niż kłótnie służących.

- Wspaniale! - ucieszyła się Sebjorg. Chwyciła listy i wstała, chcąc je przeczytać we własnym pokoju. - Jeśli nie przewidujesz teraz dla mnie żadnej pracy, to spotkamy się na obiedzie.

- Dobrze. Jak tylko porozmawiam z Astą, pójdę do gabinetu i przejrzę pocztę. - Hannah sięgnęła po gazetę kopenhaską i kiwnęła siostrze głową. - Później pogadamy sobie o listach.

Hannah bowiem także dostała wieści od mamy. Na kopercie do Sebjorg rozpoznała charakter pisma Knuta, co oznaczało, że czeka ich sporo nowin z rodzinnego domu.

Sebjorg zdażyła wejść na pierwszy stopień schodów prowadzących na piętro, gdy ze skrzydła dla służby weszła do holu Asta. Dziewczyna rozejrzała się pośpiesznie i dygnęła, ujrawszy siostrę dziedziczki.

- Podobno pani życzyła sobie mnie widzieć?

- Tak, proszę zapukać - odparła Sebjorg i uniósłszy brzeg spódnicy, ruszyła po schodach.

- Pewnie znów na mnie spadnie cała wina - usłyszała za plecami przekorny głos Asty. - Zawsze najmłodszy jest kozłem ofiarnym.

- Jeśli będziesz rzetelnie wykonywać swoje obowiązki, nikt nie będzie ci mógł niczego zarzucić, prawda? - Sebjorg zatrzymała się w pół drogi i odwróciła do służącej.

- O, bynajmniej! Lone zawsze się do czegoś przyczepi.

- Lone?

- Tak, wciąż się mnie czepia.

- Próbowalas się czasem uśmiechnąć? - wyrwało się Sebjorg. - Słyszałam, że niektórzy stają się milsi na widok przyjaznej twarzy.

Asta zatrzymała się przy drzwiach i popatrzyła na Sebjorg zdumiona. Nie spodziewała się usłyszeć czegoś takiego. Jeśli już, to ta zgorzkniała Lone powinna się częściej uśmiechać!

- Spróbuj! Nawet jeśli ci się zdaje, że Lone nie zasługuje na uśmiech. - Sebjorg kiwnęła lekko głową i dorzuciła: - Nie ma sensu uprzykrzać sobie i tak niełatwego życia.

A potem odwróciła się i pobiegła po schodach na górę. Dopiero na piętrze opamiętała się, że damie to nie przystoi. Spokojnym krokiem pokonała więc korytarz.

Służąca stała przez chwilę, odprowadzając wzrokiem panienkę, która nie miała w życiu żadnych zmartwień, a przynajmniej takie sprawiała wrażenie. Zawsze była ożywiona i swobodna, tryskały z niej pogoda ducha i wesołość.

- Bogatym łatwo pouczać innych - westchnęła i wygładziwszy fartuch, zapukała do drzwi.

Sebjorg ułożyła się wygodnie na sofie w swoim pokoju i uważnie obejrzała obie koperty. Jedna zaadresowana była ręką Knuta, druga zaś nieznanym jej charakterem pisma; dlatego ten list otworzyła pierwszy. Jak zwykle, ciekawość wzięła w niej górę, więc najpierw zerknęła na podpis nadawcy.

Torjus Mork

Poczuła ukłucie w sercu. Torjus, no tak. Obiecała do niego napisać, ale czas tak szybko zleciał... Skąd wziął jej adres? Spojrzała jeszcze raz na kopertę i dopiero teraz zwróciła uwagę, że adres nie był dokładny, ale wystarczyła nazwa posiadłości Sorholm, by poczta dotarła.

Sebjorg rozłożyła kartkę gęsto zapisaną dużymi, zaokrąglonymi literami: Dobrze, że przynajmniej pisze wyraźnie, pomyślała i z pewnym ociąganiem przeczytała:

Droga Sebjorg, córko Olego Rudningena

Boże, pomyślała, i raz jeszcze omiotła spojrzeniem nagłówek listu. Strasznie oficjalnie!

Zbliża się Boże Narodzenie, więc nie wiem, czy ten list zdąży do Ciebie dotrzeć przed świętami. Poczta czasami idzie dość wolno.

A więc jednak list trochę błędził, zrozumiała Sebjorg, bo zwykle poczta z Norwegii docierała szybciej niż w sześć tygodni.

Rozpytywałem o twój adres i służąca z Rudningen powiedziała mi, jak się nazywa posiadłość. Mam nadzieję, że list dotrze wprost do Twoich rąk, nieczytany przez nikogo po drodze. Domyślam się, że jesteś bardzo zajęta i

dlatego nie miałaś czasu napisać, a ponieważ mnie się zdarza raz po raz wolna chwila, sięgnąłem po papier i zasiadłem do pisania. Przyjemnie jest pisać do swojej dziewczyny, jestem pewien, że o mnie nie zapomniałaś, i mam nadzieję, że wszystko u Ciebie dobrze. Cieszę się na Twój powrót do domu latem. Czas szybko płynie, więc niebawem znów spotkamy się w górach.

Sebjorg podniosła wzrok, zdumiona. Popatrzyła na ciężkie kotary, duże łóżko, na którym leżał stos poduszek i kołder pod białą narzutą, na toaletkę i stolik z błyszczącym polerowanym blatem. Akurat w tej chwili Hemsedal wydawało jej się bardzo odległe i wcale nieśpieszno jej było do powrotu. Ze zmarszczonym czołem usiłowała sobie przypomnieć swoje ostatnie spotkanie z Torjusem. Czy obiecała mu coś więcej niż to, że do niego napisze? Rzeczywiście, z powodu gorączki świątecznej wypadło jej to z głowy, więc miał prawo poczuć się trochę zawiedziony, zaniepokoiło ją jednak, że nazywa ją „swoją dziewczyną”. Westchnęła ciężko i czytała dalej:

Tu, w dolinie, nastąpiła już mroźna, lecz piękna zima i zapowiada się, że na święta będzie biało. Latem po pogrzebie wuja miałem wiele spraw do załatwienia. Staram się, jak mogę, odsnieżać i utrzymywać przejezdną drogę do gospodarstwa, żeby można tu było dotrzeć konno. Zebrałem już wszystkie dokumenty potwierdzające, że jestem właścicielem zagrody, którą wuj przepisał na mnie tuż przed śmiercią. Bardzo mnie to cieszy. Wiążę z tym wielkie plany i nic już nie stoi na przeszkodzie, żebym mógł poprosić ojca o Twoją rękę.

- Co?! - krzyknęła Sebjorg i aż się wzdrygnęła, usłyszawszy własny głos. - Chyba zwariował! Musiał mnie źle zrozumieć. Nie chcę go za męża!

Oczywiście wyobraźni ujrzała nagle Torjusa Morka z tą jego upartą miną. Chłopak może wydawał się spokojny i budził zaufanie, ale niektóre jego poglądy i upór zdecydowanie jej się nie podobały. Przypomniała sobie rozmowę z Dagmar, gdy kiedyś wspólnie robiły obrządek. Służąca dała jej wtedy do zrozumienia, że Torjus jest trochę dziwny...

- Dzięki Bogu, że jestem daleko - mruknęła Sebjorg pod nosem, choć przeczuwała kłopoty. Ale przecież ojciec nie byłby tak nierozważny, by obiecać Torjusowi jej rękę? Sebjorg odeszła prawie ochota na dokończenie listu, lecz przemogła się i czytała dalej:

Kiedy się rozstawaliśmy, domyśliłem się, że pragniesz, bym na ciebie poczekał. Dlatego też poradziłem się Twego brata w sprawie oświadczeń. Nie wykazał niechęci, ale radził, żeby lepiej wstrzymać się z tym do Twojego powrotu. Sądzę, że to rozsądna rada. Do tego czasu zajmę się zagrodą, gdzie

jest wiele do zrobienia. Gdy pomyślę, że to Ty będziesz się krzątać po izbie, od razu robi mi się cieplej na sercu.

- On naprawdę ma nie po kolei w głowie - westchnęła Sebjorg. - To jakieś bzdury!

We wsi mówią, że będzie z nas piękna para. Na razie niewielu wie o naszych wzajemnych uczuciach, ale ci, którzy się domyślili, są zachwyceni. Mam nadzieję, że niebawem znajdziesz wolną chwilę i napiszesz do mnie parę słów, bo jestem ciekaw, jak Ci się żyje w Danii. Z pewnością ten pobyt dostarczył Ci wielu wrażeń, ale przecież to w dolinie tkwią nasze korzenie, Twoje i moje, i tu czujemy się naprawdę u siebie. Wszystkiego dobrego i wesołych świąt. A jeśli ten list dotrze do Ciebie już po Bożym Narodzeniu, to życzę Ci wszystkiego dobrego w nowym roku. Tak, ośmielam się nazwać go naszym rokiem, bo przed nami piękny czas.

Się pełne miłości pozdrowienia Torjus Mork

Sebjorg rzuciła list na stół i jęknęła. Przecież to czyste szaleństwo, od początku do końca! W ogóle nie powinnam odpowiadać na taki list, bo i zresztą, co mam napisać, myślała. W każdym razie na pewno nie będzie to długa, utrzymana w miłym tonie relacja z tego, jak mi się żyje w Danii, bo to by tylko utwierdziło Torjusa w przekonaniu, że jestem nim zainteresowana. Nie, co najwyżej dam mu krótką, chłodną odpowiedź, żeby nie robił sobie żadnych nadziei.

Wstała i zapaliła lampę. Za oknem pociemniało, a tego wieczoru blask księżycy nie rozjaśniał mroku. Piec w rogu pokoju promieniował przyjemnym ciepłem. Dziewczyna była jednak tak wzburzona, że nie zwracała uwagi na przytulne wnętrze.

Bardzo ją rozczarowało zachowanie brata. Sądziła, że będzie ją chronił, a nie posyłał wprost w ramiona jakiegoś dziwaka. Poza tym, jak Torjus może rozpowiadać we wsi, że coś go z nią łączy? Przecież to kłamstwo! Knut i ojciec nie wyrażą chyba zgody na coś takiego!

Sebjorg opadła ciężko na sofę. Nie mogła się uspokoić. Nie miała nic wspólnego z tymi niedopowiedzeniami i kłamstwami. Najgorsze jednak, że była za daleko, żeby móc się bronić.

Z zaciśniętymi ustami rozdarła następną kopertę i wyjęła list od brata. Ciekawe, jakie ma dla mnie wesołe nowiny? - pomyślała z przekąsem.

Zaczęła czytać, nie spodziewając się specjalnie wielu nowości, ale w miarę jak wzrok prześlizgiwał się w dół kartki, twarz jej łagodniała, do oczu zaś napłynęły łzy. A więc Marit Sletten nie ma już w Upheim. Smutne! Knut opisał

to tak pięknie, że nie zdołała powstrzymać się od płaczu. Złożyła dłonie i zmówiła krótką modlitwę za zmarłą, wierząc, że odnalazła spokój...

Dalsza część listu jednak poraziła Sebjorg. Podczas nabożeństwa za duszę Marit doszło podobno do awantury. Brat opisał wszystko ze szczegółami, domyślając się, że będzie chciała dowiedzieć się jak najwięcej. Sebjorg wyobraziła sobie trumnę otoczoną przerażonymi twarzami i rozwścieczonego mężczyznę z nożem. Niemal słyszała krzyki ludzi wybiegających ze stodoły w obawie przed niebezpieczeństwem i ciarki jej przeszły po plecach. Marit nie zasłużyła na takie pożegnanie. Gdy jednak przeczytała, że to sam pastor doprowadził gospodarza ze Sletten do ślepej wściekłości, uśmiechnęła się z rozbawieniem i pomyślała, że Bóg z pewnością wybaczy sprawcy zamieszania.

Dalej Knut pisał o świętach we dworze i o tym, kogo gościli. Nie wspomniał nic o wizycie Skogstadów, ale pewnie przez zapomnienie. We wsi napadało dużo śniegu! Mały Ole i bliźniaki rośli jak na drożdżach, a rodzice przenieśli się do osobnego budynku we dworze i bardzo sobie chwalili tę zmianę. Knut donosił też, że razem z mamą wybiera się na zaproszenie cechu złotników do Bergen, jak tylko śniegi stopnieją i droga przez góry będzie przejezdna.

Sebjorg się rozpromieniła. Jak miło, że w cechu chcą poznać mamę, a co jeszcze ważniejsze, mama wreszcie wybierze się do miasta. Wprawdzie Knut pisał, że mama dość sceptycznie podchodzi do tego spotkania z członkami cechu, on sam jednak nie bał się podróży, co uspokoiło Sebjorg.

Sporo nowin w tym liście, pomyślała i odwróciła ostatnią kartkę. Na chwilę zapomniała o liście Torjusa, ale oto ten temat powrócił, bo gdy przeczytała, że pewna sprawa nie bardzo się Knutowi podoba, lecz musi o niej wspomnieć, od razu się domyśliła, o co chodzi. I zapoznała się z nieco odmienną wersją tego, co było w pierwszym liście. Torjus rozpuścił we wsi plotki, więc Ole poprosił Knuta, żeby z nim porozmawiał. Brat uczynił to i, jak donosił, musiał być bardzo stanowczy i bezpośredni, żeby chłopak w ogóle zrozumiał, o co konkretnie chodzi.

Właściwie nadał nie jestem pewien, czy Torjus pojął powagę sytuacji. Nie wiem, czy złożyłaś mu jakąś obietnicę ani czy po wyjeździe do Sorholm miałaś z nim jakiś kontakt, ale przypuszczam, że wszystko, co ten chłopak opowiada, to jego wymysły i pobożne życzenia. Tata w każdym razie na pewno nie zgodzi się na Twój związek z tym człowiekiem. Jeśli zamierzasz napisać do Torjusa, to proszę Cię, krótko i dosadnie, żeby nie odebrał Twoich słów opacznie jako miłosnych wyznań. Nie chcę, by moja siostra zadawała się z tym człowiekiem.

Sebjorg aż drgnęła, przeczytawszy ostatnie zdanie. Dlaczego brat wyraził się tak stanowczo? Knut rzadko używał tak ostrych sformułowań, doradzając

ludziom. Uff, najlepiej to załatwić od razu. Do obiadu pozostało nieco ponad godzinę.

Siadła przy sekretarzyku i sięgnęła po papier listowy z pieczęcią pałacu.

Szanowny Pan

Torjus Merk

Twój list sprawił mnie w wielkie zdumienie. W najlepszym razie wszystkiemu winno jest nieporozumienie, ale żeby Ci wyjaśnić, napiszę wprost: nie jestem „twoją dziewczyną” i nigdy nie będę. Nie wiem, skąd w ogóle przyszło Ci do głowy, że chcę Cię poślubić. Taka myśl jest mi całkowicie obca. Najlepiej będzie, jeśli od razu wybijesz sobie to z głowy i przestaniesz rozgłaszać po wsi jakieś plotki o nas. Bardziej dosadnie nie mogę się chyba wyrazić.

W Danii jest mi wspaniale, więc raczej nieprędko wrócę do domu. Zapewne pozostanę u Hannah jeszcze rok.

Sebjorg Rudningen

Już wcześniej w ciągu dnia przyszło jej na myśl, by pozostać w Danii dłużej. Skoro poznała znakomitego złotnika, nie powinna chyba tak od razu wyjeżdżać. Poza tym odnosiła wrażenie, że Hannah też na to liczy.

Sebjorg przeczytała list jeszcze raz i pośpiesznie włożyła go do koperty. Bała się, że za chwilę się rozmyśli i zacznie go poprawiać. Tymczasem o to właśnie chodzi, żeby ton listu był chłodny i nieprzyjazny.

Knutowi odpiszę później, pomyślała. Po tym pełnym wrażeń dniu czuła zmęczenie i głód. Sprawdziwszy na zegarze, że zbliża się pora obiadu, postanowiła się przebrać.

Jej szafa pełna była barwnych ubrań. Koleżanki z doliny zrobiłyby pewnie wielkie oczy, gdyby je zobaczyły. Tutaj w pałacu nikogo jednak nie dziwiły. Sebjorg bardzo szybko przywykła do tutejszych zwyczajów i zrozumiała, że musi się do nich dostosować. Teraz wybrała rdzawą suknię z długimi rękawami i narzuciła na ramiona biały szal, a włosy związała na karku wstążką w kolorze sukni.

- Dziś w nocy strażnicy będą czuwać w dwóch miejscach - oznajmił Fabian przy stole. Dzieci poszły już do łóżek, a dorośli gawędzili sobie miło przy posiłku. - Jeden w magazynie na narzędzia, skąd będzie obserwować aleję, staw i stajnie, drugi zaś w bocznym korytarzu pomiędzy środkową częścią pałacu a wschodnim skrzydłem, bo stamtąd dobrze widać dziedziniec, tylny ogród i jezioro.

Fabian upił łyk słabego wina i zwrócił się do Sebjorg:

- Jeśli usłyszysz za drzwiami pokoju jakieś podejrzanym szmery, wystarczy zawołać na strażnika, który ma przykazane, żeby co jakiś czas obejść i sprawdzić korytarze pałacowe.

- Może uda się już dziś w nocy złapać naszego prześladowcę! - zapaliła się Sebjorg.

- Musielibyśmy mieć dużo szczęścia. Najważniejsze jednak, że zrobiliśmy coś w tym kierunku - odparła Hannah, po czym - sięgając widelcem po soczysty befszyk - zapytała męża: - Rozmawialiście z policją?

- Tak, powiadomiliśmy ich, że zamierzamy wystawić strażę.

- Dobrze, a kto będzie trzymał wartę dziś w nocy?

- Zarządca i masztalerz, których zmieniają potem oborowy i ogrodnik. Uznaliśmy, że najpierw będą czuwać najbardziej doświadczeni spośród służby, a potem wdroży się innych.

- W takim razie możemy spać spokojnie - stwierdziła Hannah, uśmiechając się do Sebjorg. - Ale jeśli wolałabyś przenieść się bliżej nas, przygotujemy ci pokój obok niani.

- Nie, nie ma takiej potrzeby - pokręciła głową Sebjorg. - Nie boję się. Przecież mogę zamknąć się od środka.

- Co pisał Knut? - zmieniła temat Hannah, ciekawa wieści z Rudningen. - Wspominał coś o Marit?

Siostry opowiedziały pokrótce Fabianowi, co zdarzyło się w Hemsedal, uzupełniając się nawzajem. W liście do Hannah mama donosiła mniej więcej to samo, co Knut w liście do Sebjorg, ale wspomniała też, że Ole jest bardzo zadowolony z przeprowadzki do osobnego budynku we dworze i tryska humorem, ilekroć odwiedzają ich wnuki. Matka dość dużo czasu poświęca na wyrób srebrnych ozdób, a Emilie i Knut mają pełne ręce roboty w gospodarstwie i przy trojgu maluchów. Krótko mówiąc, w Rudningen życie toczy się bez większych zmartwień.

- Dostałaś dwa listy - zauważyła Hannah. - Od kogo był ten drugi?

- Ależ jesteś ciekawska - odparła pośpiesznie Sebjorg. - Może to osobista sprawa?

- Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz - uspokoiła siostrę Hannah i popatrzyła na nią badawczo. - Sądziłam po prostu, że masz jeszcze jakieś inne nowiny z Norwegii.

- E, równie dobrze mogę powiedzieć - westchnęła Sebjorg. Odłożyła nóż i widelec i oparła się o krzesło. Prędzej czy później Hannah i tak się dowie o plotkach krążących po wsi. - Napisał do mnie Torjus Mork, syn tego drwala, który pomagał ojcu.

- Wiem, o kogo chodzi - odrzekła Hannah z zainteresowaniem, czekając na dalszy ciąg. Wysłuchawszy opowieści siostry, roześmiała się rozbawiona: - Doprawdy, niektórzy młodzieńcy mają przesadne mniemanie o swoim uroku.

- Napisałam już krótką odpowiedź - zakończyła Sebjorg. - Niech sobie znajdzie inną dziewczynę. Może jakaś zechce na męża takiego zadufka.

- A ta zagroda, którą odziedziczył, jest duża? - dopytywał się zaciekawiony Fabian.

- Nie - wyjaśniła Hannah. - Z tego, co wiem, to kawałek pola i niewielka chata, którą oczywiście można by rozbudować, mając odpowiednie środki. Myślę, że tata szczerze się ubawił. Na szczęście jesteś tutaj i najlepiej, gdybyś pozostała jeszcze przynajmniej przez lato.

- Jeśli o mnie chodzi, to bardzo chętnie - odparła pośpiesznie Sebjorg. - Może udałoby się nam namówić rodziców na przyjazd?

- Można podać deser? - spytała Nanna, dygnawszy w drzwiach, a kiedy Hannah skinęła głową, pośpiesznie zebrała talerze. - Są suszone śliwki ze śmietaną i jabłka.

- Jak sądzisz, co powinniśmy zrobić ze wschodnim skrzydłem? - zapytała Hannah, gdy służąca wyszła. - Jakoś pusto tam i smutno po śmierci Flemminga. Może by wynająć pomieszczenia, tak jak kiedyś zrobiła to babcia?

- To chyba niezbyt rozsądne, bo gdzie umieścimy gości z Norwegii, gdy do nas przyjadą? - odparł Fabian.

Hannah pokiwała głową.

- Rzeczywiście, ale moglibyśmy jakoś inaczej urządzić to skrzydło. Na przykład przebudować piętro, tak żeby powstało kilka mniejszych sypialni - zastanawiała się na głos i nagle oznajmiła rozpromieniona: - Ty, Sebjorg, się tym zajmiesz! Wybierzesz kolory i zdecydujesz...

- ...o tapetach - dokończyła siostra ze śmiechem. - Nie wydaje mi się to szczególnie zachęcające po tych wszystkich nieprzyjemnościach, które cię spotkały. A przecież ta sprawa wciąż jeszcze się nie skończyła... - Urwała w pół słowa i z jękiem wskazała drżącą dłonią na okno. - Widziałam twarz! Ktoś zaglądał przez szybę...

Rozdział czwarty

Fabian poderwał się gwałtownie, przewracając krzesło, na którym siedział, i podbiegł do okna. Nie otworzył go jednak, bo za szybą i tak już nikogo nie było. Po co miał wpuszczać chłód do pokoju, skoro intruz zdążył już uciec.

- Trzeba spuścić psy! - zawołała Hannah i pognąła do kuchni. - Zawołaj tu szybko zarządcę! A jeśli go nie znajdziesz, to biegnij po maszalterza!

Mina, pomoc kuchenna, natychmiast zrozumiała powagę sytuacji.

- Rozpoznałaś, kto to był? - wypytywał tymczasem Fabian Sebjorg, która przeraziła się nie na żarty. - Mężczyzna czy kobieta?

- Nie wiem, to trwało ułamek sekundy - bąknęła roztrzęsiona Sebjorg, ale po chwili namysłu dodała: - Wydaje mi się, że widziałam mężczyznę w czapce głęboko nasuniętej na oczy.

- Miał brodę, wąsy, coś charakterystycznego? Jak sądzisz, rozpoznałabyś go? - ustalał Fabian.

- Może. Nie wyglądał staro.

- Zostańcie tu i zjedzcie deser - nakazał Fabian. - Nic więcej nie możecie teraz zrobić, dopóki Grim nie spuści psów.

W holu tymczasem pojawił się już zarządca i nie zwlekając, wybiegł sprawdzić ślady pod oknami jadalni. Zawołał tylko, że weźmie ze sobą najstarszego z chłopców stajennych, którego psy słuchają najbardziej.

- Idę zobaczyć, co się dzieje - rzucił Fabian i włożył ciepły płaszcz, czapkę, szal i rękawiczki. - Sprawdzę, czy psy podjęły trop.

Kiedy Hannah wróciła do pokoju, poczuła powiew chłodu i zobaczyła wychylającą się przez okno Sebjorg. Najwyraźniej zdążyła się już otrząsnąć, pomyślała, i zapytała z ożywieniem:

- Widzisz jakieś ślady?

- Zobacz sama - odparła Sebjorg, podając siostrze lampę.

- Tak, rzeczywiście ktoś tu stał! - zawołała Hannah przez ramię. - Pojedyncze ślady prowadzą wzdłuż ściany pałacu.

Hannah cofnęła się do środka, ale w tej samej chwili rozległo się ujadanie psów. Zza węgła wybiegli mężczyźni, oświetlając sobie drogę pochodniami.

- Nie, nie zamykaj - poprosiła Sebjorg. - Popatrzmy, jak zareagują psy.

- Zmarzniemy na kość - zaoponowała Hannah. - Poczekajmy lepiej, aż wróci Fabian i wszystko nam opowie.

Tymczasem Lone przyniosła ciepłe koce i okryła nimi obie panie, a przed wyjściem dorzuciła jeszcze do pieca.

- Dobrze, szukaj, szukaj! - wołał chłopak stajenny, wskazując miejsce pod oknem i wydając komendy dwom wyżłom. - Dobrze pieski.

Obwąchawszy ślady pod oknem, psy ruszyły z nosami przy ziemi wzdłuż ściany budynku, a gdy zniknęły za rogiem, Hannah zamknęła okno.

- Jak sądzisz, dokąd prowadzą ślady? - zapytała Sebjorg, grzejąc dłonie przy piecu. - Do lasu czy nad jezioro?

- Trudno powiedzieć, wydaje mi się raczej, że na drogę. Kto by ryzykował chodzenie w ciemnościach po lodzie. Można się przecież poślizgnąć i złamać nogę.

Służące wniosły śliwki ze śmietaną, a Hannah poprosiła, by podały im jeszcze po kieliszku koniaku.

- Musimy się rozgrzać, bo strasznie zmarzłyśmy w tym oknie.

- Załóżę się, że ten człowiek za oknem przestraszył się tak samo jak ja - roześmiała się Sebjorg, gdy już całkiem się uspokoiła. - Nie rozumiem tylko, po co zaglądał do oświetlonego pomieszczenia? Czego właściwie szukał?

- Może chciał sprawdzić, ile osób siedzi przy stole - poddała myśl Hannah, choć była tak samo zdziwiona jak siostra. - Tak czy inaczej, nie podoba mi się, że ktoś zakrada się do naszej posiadłości i tu węszy. Mam tego dość!

- A może to po prostu nieszczęśliwy zbieg okoliczności?

- Jak to „nieszczęśliwy zbieg okoliczności“?! - oburzyła się Hannah. - Obcy człowiek podchodzi do czyjegoś okna i zagląda do środka, a ty nazywasz to zbiegiem okoliczności?

- Może był po prostu ciekaw, jak wygląda wnętrze rozświetlonego miłym blaskiem pokoju, i odruchowo to zrobił?

- Och, Sebjorg! To by było w twoim stylu. Ale tak się nie robi! Na zdrowie!

- Hannah uniosła kieliszek i dodała: - Za nasze zdrowie, żebyśmy się nie pochorowały i żeby psy odnalazły tego nocnego intruza. A może to jakiś kolejny twój zalotnik?

- Nie żartuj sobie - odparła Sebjorg, posyłając siostrze mordercze spojrzenie.

- Nie powinnam ci w ogóle mówić o tym Tor jusie Morku.

- Przepraszam, to był kiepski żart, ale trudno znaleźć rozsądne wyjaśnienie tego, co się stało. Jak smakuje ci deser?

- Wyśmienity - pochwaliła Sebjorg, usiłując uwolnić się od obrazu twarzy przyciśniętej do szyby. Przeżyła wstrząs i zaskoczenie, że ktoś podgląda ich z zewnątrz, nie wydawało jej się jednak, żeby ten ktoś miał złe zamiary. Ale, oczywiście, zbyt krótko widziała jego twarz, by mieć co do tego całkowitą pewność...

Na dworze Fabian przyśpieszył kroku. Stajenny i zarządca pobiegli wzdłuż ściany pałacu za trzymanymi na smyczy psami, okrążyli wschodnie skrzydło, a potem ukosem oddalili się od jeziora w stronę alei i drogi, na której widniały liczne ślady butów, końskich kopyt i kół.

- Tak, tu zapewne czekał na niego koń - stwierdził stajenny, bo psy wyraźnie straciły trop i krążyły w jednym miejscu.

- Tu ślad się urywa - dorzucił zarządca. - Intruz przybył konno, więc teraz trudno po ciemku ruszyć za nim w pościg.

- Mało prawdopodobne, żeby wrócił jeszcze dziś w nocy - uznał Fabian. - Ale mimo wszystko wystawimy strażę.

- Może zatrzymamy psy? - spytał stajenny. - One wyczują obcego na odległość.

- Nie, zamknijcie je. Musimy złapać tych nieproszonych gości, a nie ich spłoszyć - zdecydował Fabian, a gdy wszyscy trzej wracali do pałacu, pomyślał, że ktoś musiał mieć ważny powód, by w taki mróz wychodzić z domu. Podziękował swym pomocnikom i życzył im dobrej nocy.

Wkrótce w pałacowych oknach w Sorholm pogasły światła. Wszystkie drzwi starannie pozamykano na klucz, służba udała się na spoczynek, a wartownicy zajęli ustalone posterunki. Sebjorg zdmuchnęła płomyk lampy i wsunęła się pod kołdrę. Zmęczona nadmiarem wrażeń minionego dnia, szybko zasnęła głębokim snem.

Sorholm pogrążyło się w ciszy. Gdyby ktoś przywędrował teraz aleją, pałac wydałby mu się mroczną, niegościnną twierdzą. Ale wystarczyłoby, by przyjrzał się uważniej, a zauważyłby we wschodnim skrzydle, całkiem przy ziemi, migoczące światełko. Na pierwszy rzut oka niewidoczne w mroku. Ktoś odważył się zapalić świecę w zamkniętej piwnicy...

Minęło kilka dni i żaden ze strażników pilnujących nocą pałacu nie zauważył nic podejrzanego. Hannah uparła się jednak, by nie rezygnować z tych środków ostrożności. Zgodnie z ustaleniami zarządcy wartownicy często się zmieniali, wystawiono dla nich krzesła i stół, prowiant i picie, nikt więc nie narzekał.

- Jak myślisz, mogłabym za parę dni pojechać do złotnika? - zapytała Sebjorg, zamierzając uprzedzić o swoim przyjeździe Hannę i Tagego, jeśli siostra nie będzie miała nic przeciwko temu.

- Sądzę, że tak. Ale pamiętaj, że w przyszłym tygodniu czeka cię też przyjęcie w Vebygard.

- Tak? Chyba wspominałaś coś, że w Vebygard zwykle urządzają przyjęcia na wiosnę - zdziwiła się Sebjorg, ciesząc się przy tym na samą myśl odwiedzenia Alliny i Augustina.

- Owszem - potwierdziła Hannah z wesołym błyskiem w oku. - Ale pewnie młodzież jest spragniona rozrywki lub nie może się doczekać spotkania z tobą.

- Ja w każdym razie jestem bardzo zadowolona - zapewniła Sebjorg, zdecydowawszy natychmiast, w co się ubierze na przyjęcie. Większy problem miała ze strojem, który nadawałby się do pracy w warsztacie, poradziła się więc siostry: - Mogę włożyć ten ciemny bezrękawnik, który przywiozłam z domu?

- Nie, nie sądzę - odpowiedziała Hannah. - Mieszkasz teraz w pałacu i zawsze musisz wyglądać elegancko.

- Ale chyba nie w warsztacie, gdzie się pyli i brudzi? - zaprotestowała Sebjorg.

- Nie chodzi mi o to, żebyś wkładała najlepszą suknię balową. Musisz jednak ubierać się ładnie. Co sądzisz o tej zielonej spódnicy z kamizelką? Pod spód mogłabyś włożyć bluzkę z krótkimi rękawami - dodała, przypomniawszy sobie, jak gorąco było zawsze w pomieszczeniu, gdzie pracowała mama.

- Trochę szkoda takich porządnych ubrań. Zniszczą się - odparła Sebjorg, nie do końca przekonana.

- To na wierzch włożysz fartuch.

- Dobrze, już dobrze. Posłucham starszej siostry - rzekła Sebjorg, nie chcąc się sprzeczać z tak błahego powodu. Zresztą nie zamierzała przynieść Hannah wstydu.

Opuściwszy gabinet, Sebjorg skierowała się w stronę schodów prowadzących na piętro. Przystanęła jednak zaintrygowana, usłyszawszy dolatujący z holu przekorny głosik małej Hannah, która najwyraźniej nie zgadzała z nianią.

- Nie będziesz mi mówić, co mam robić! - marudziła dziewczynka. - Nie jesteś moją mamą!

- Kiedy nie ma mamy, to musisz słuchać mnie - tłumaczyła cierpliwie Maja. - A jeśli ci mówię, że nie wolno się bawić porcelanowym wazonem, to znaczy, że nie wolno.

- Ale ja chcę!

- Chodź, pogramy lepiej na klawesynie. Na spacerze namalowałyśmy tyle pięknych postaci na lodzie, a teraz ułożymy o nich muzykę. - Maja zręcznie usiłowała zwrócić uwagę dziecka na coś innego. Niestety, bez powodzenia. Mała Hannah nie dała się zagadać.

- Chcę wazon!

- Nie, nie dostaniesz.

Sebjorg domyśliła się, że Maja musiała przytrzymać dziewczynkę, żeby ta nie zrzuciła wazonu ze stolika z lustrzanym blatem.

- Głupia jesteś! Głupia! - wrzasnęła mała Hannah i pognęła po schodach na piętro. - Nie chcę być z tobą! Chcę do mamy!

Sebjorg zeszła kilka stopni niżej i zdążyła złapać złośnicę, nim dogoniła ją niania.

- A co to ma znaczyć? Cóż to za hałasy? - spytała z udawanym zdumieniem, napotkawszy wzrok siostrzenicy. Mała Hannah bardzo kochała ciocię i uwielbiała z nią przebywać.

- Maja jest głupia!

- Ach tak, a dlaczego? - Sebjorg mrugnęła dyskretnie do niani zmagającej się z Magnusem, który dla odmiany uparł się, że nie wejdzie po schodach.

- Bo nie pozwala mi się bawić - odparła mała z taką miną, jakby stała jej się wielka krzywda.

- Posłuchaj, panienko, chyba zapomniałaś o czymś ważnym. - Sebjorg popatrzyła surowo na dziewczynkę, po czym zeszła jeszcze niżej, usiadła na schodach i wzięła ją na kolana. Patrząc poważnie na jej upartą twarzyczkę, zapytała: - Ile masz lat?

- Cztery i pół.

- No, to jesteś już dość dużą dziewczynką, ale jeszcze wiele lat upłynie, zanim będziesz mogła decydować o sobie. A do tego czasu chyba dobrze jest mieć miłą nianię, prawda?

Mała Hannah milczała i spoglądała na Maję spode łba.

- Przypomnij sobie, jakie Maja potrafi wymyślać zabawy, ile zna bajek i piosenek. Wydaje mi się, że to bardzo niegrzecznie mówić na nią...

- Ona jest głupia!

- Żebym tego więcej nie słyszała! - zareagowała Sebjorg surowo. - To Maja decyduje, co ci wolno, a czego nie wolno, i musisz się z tym pogodzić. Wazon, który koniecznie chciałaś ściągnąć, nie jest do zabawy. Wiem już, co zrobimy, skoro tak bardzo nie lubisz Mai. - Mała Hannah zerkała niepewnie to na nianię, to na ciocię, której ton nie zwiastował nic przyjemnego.

- Poszukamy nowej niani - rzuciła Sebjorg lekko. - Znam taką jedną. Przypomina trochę czarownicę, ale to przecież nie jej wina, biedaczki! Nie wszystkie nianie są takie ładne jak Maja. Co prawda, chyba nie przepada za dziećmi. Wieczorami każe im wcześniej iść spać, żeby móc robić na szydełku długie sznury, którymi potem związuje je, gdy są niegrzeczne. Strasznie fałszuje, ale to nic nie szkodzi, bo i tak nie śpiewa dzieciom piosenek. - Sebjorg

patrzyła na dziewczynkę, starając się zachować powagę. Mała Hannah przyglądała się jej badawczo, wyraźnie przestraszona, lecz nie do końca pewna, czy ciocia mówi serio.

- To co, jak myślisz, poprosimy tamtą nianię, żeby zastąpiła Maję?

- Niecee.

- W takim razie musisz słuchać Mai.

- Taak.

- I nie będziesz odpowiadać jej niegrzecznie?

- Niece.

- Obiecujesz?

- Obiecuje - zapewniła dziewczynka z niepewnym uśmiechem i spytała: - Żartowałaś?

- No, może trochę. Ale naprawdę zdarzają się bardzo niemiłe nianie. Teraz dasz mi buziaka i grzecznie pójdiesz poćwiczyć na klawesynie. Później zagrasz mi melodię, którą ułożyłaś.

- Mała Hannah zarzuciła Sebjorg rączki na szyję i mocno ją ucałowała.

Maja skinęła tylko głową z wdzięcznością i podała dziewczynce rękę. Zza drzwi kuchennych awanturze przysłuchiwała się Lone, a Tilde przyłożyła ucho do drzwi w salonie. Z podziwem pomyślały o Sebjorg, która spokojnie i z humorem, lecz stanowczo upomniła upartą córeczkę dziedziców, jak powinno się zachowywać grzeczne dziecko. Mała Hannah zrobiła się strasznie uparta i przekorna, dobrze więc, że ktoś miał odwagę przywołać ją do porządku. Służące odeszły pośpiesznie do swoich obowiązków, ale jeszcze późnym wieczorem rozmawiały o tym zdarzeniu. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że siostra dziedziczki wniosła do pałacu ożywczy powiew...

Sebjorg wstała tego dnia wcześniej. Dłuższy czas siedziała przy stole sama, dopiero później zszedł Fabian i dotrzymał jej towarzystwa przy śniadaniu. Żartował sobie z niej dobrodusznie, że nie może się doczekać wyjazdu do złotnika, ale cieszył się razem z nią.

- Bardzo jestem ciekaw, co ci się uda zrobić - rzekł i podał jej długą paczuszkę. - To dla ciebie i może trochę dla Tagego. Stop srebra i miedzi. Nie powinno ci zabraknąć.

- Och, dziękuję, Fabianie! Sama powinnam była o tym pomyśleć, ale najpierw chciałam poobserwować Tagego przy pracy.

- O ile cię znam, nie poprzestaniesz na tym - zaśmiał się Fabian, widząc zapał szwagierki. - Mam nadzieję, że przyjemnie spędzisz czas w towarzystwie Tagego i Hanne, którzy podobno są we wsi bardzo lubiani.

- Nasze pierwsze spotkanie było bardzo mile - odparła Sebjorg, odkładając serwetkę. Podziękowała, gdy służąca chciała jej dolać herbaty. - Muszę się ciepło ubrać na ten mróz. Sądzisz, że można jechać saniami?

- Tak, od dawna nie mieliśmy tu w okolicy tyle śniegu. Trzeba korzystać z sanny, póki się da.

Godzinę później Sebjorg, ciepło otulona, ruszyła w drogę. Stangret miał ją odwiedzić, załatwić parę spraw dla masztalerza i później po nią przyjechać. Pokonawszy ostatni zakręt alei, tuż przed wjazdem na drogę, musieli gwałtownie zjechać na bok, by uniknąć zderzenia z pędzącymi z naprzeciwka saniami zaprzęzonymi w dwa konie. Tylko mignęły im wojskowe oznakowania pojazdu.

- Kto to był? - zawołała Sebjorg do stangreta, gdy już ruszyli dalej. - Myślą, że wszyscy muszą im ustępować?

- Chyba oficerowie armii królewskiej - odparł stangret.

- Armii? - zdziwiła się Sebjorg, przypomniawszy sobie jakieś urywki rozmów o niepokojach w Holsztynie. Ale przecież Szlezwik i Holsztyn leżą daleko stąd, pomyślała beztróska. Pewnie chodzi raczej o nocnych intruzów niepokojących Sorholm. Na pewno wieczorem po powrocie z warsztatu dowie się wszystkiego. Na razie nie mogła się wprost doczekać, by poczuć w nozdrzach charakterystyczny zapach rozgrzanego srebra. Już się cieszyła, że napisze do domu, czym się zajmuje. Postanowiła wstrzymać się z tym parę dni, żeby móc opisać, jak wygląda praca duńskiego złotnika. Mama z pewnością przeczyta jej relację z zainteresowaniem, a może nawet wykorzysta jakieś pomysły.

Oparła się wygodnie w saniach i obserwowała umykającą drogę. Wreszcie, rozpoznawszy w oddali zabudowania, uśmiechnęła się do siebie, zadowolona, że wnet znajdzie się w ciepłym pomieszczeniu i zobaczy złotnika przy pracy.

Ledwie Sebjorg zdążyła wyruszyć do złotnika, gdy na podjazd przed główne wejście do pałacu zajechały sanie, z których wysiedli dwaj mężczyźni w mundurach. Zastukali głośno kołatką do drzwi, a Lone otworzyła im pośpiesznie.

- Jesteśmy z duńskiej armii królewskiej. Chcemy się widzieć z dziedzicem - odezwał się jeden z oficerów.

- Natychmiast - dodał drugi.

- Panowie byli umówieni?

- Nie, ale to chyba nie kłopot?

- Chwileczkę, zaraz się dowiem.

Lone dygnęła i zamknęła drzwi, tak jak jej przykazano, gdy przychodził ktoś obcy.

- Proszę pani, przy drzwiach stoją dwaj oficerowie. Chcą rozmawiać z panem - powiadomiła zdyszana Hannah, siedzącą z robótką przy piecu w środkowym salonie, gdzie panowało przyjemne ciepło.

- Wprowadź ich do saloniku i poproś, żeby poczekał - poleciła Hannah, zastanawiając się, gdzie może być mąż, w gabinecie, czy gdzieś na terenie posiadłości. Fabian często krążył pomiędzy budynkami stajni, magazynem na narzędzia i magazynem na zboże. Czasami też chodził z zarządcą do lasu znakować drzewa do wyrębu. Należało to zrobić teraz, zimą, gdy drzewa zrzuciły liście.

Słyszając wchodzących do środka gości, Hannah szybko udała się na piętro, by sprawdzić, czy nie ma Fabiana w bibliotece lub w gabinecie. Nigdzie go jednak nie znalazła. Zleciła więc służącej, by go odszukała, sama zaś postanowiła się dowiedzieć, z jaką sprawą przybyli oficerowie.

Zdecydowanym krokiem ruszyła do saloniku i nacisnęła klamkę. Oficerowie jak na komendę odwrócili się od okna, przez które wyglądali w stronę lasu, zaszepotali i ponownie spytali o dziedzica.

- Mój mąż przebywa gdzieś na terenie posiadłości i pewnie chwilę potrwa, nim się tu zjawi. Może ja mogłabym w czymś pomóc? - Uśmiechnęła się przyjaźnie i spojrzała pytająco na oficerów, pozwalając im ucałować swą dłoń.

- Raczej nie, proszę pani. To nie jest sprawa dla dam. Ponadto przykazano nam surowo, by rozmawiać bezpośrednio z właścicielami majątków.

- Świetnie się składa - odparła Hannah, uśmiechając się zagadkowo - bo rozmawiają panowie z właściwą osobą.

- O?! - Zdumieni mężczyźni wymienili między sobą bezradne spojrzenia. Nie spodziewali się, że zameżna kobieta może być właścicielką tak wielkiej posiadłości.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do saloniku wkroczył Fabian. Przyszedł prosto z dworu, nie tracąc czasu na zdejmowanie butów z cholewami. Hannah w duchu pomyślała, że mąż, wysoki, wyprostowany jak struna, w wyczyszczonych na błysk butach i w ciepłej marynarce z aksamitnymi wypustkami prezentuje się niezwykle godnie.

- Podobno panowie pytali o mnie? - rzekł, przeczesując palcami grzywkę, która zaraz i tak opadła mu na czoło. - W czym mogę pomóc?

- Panowie są wysłannikami armii królewskiej - wyjaśniła Hannah. - Życzą sobie rozmawiać z właścicielem majątku.

- No, cóż - Fabian uściskał uprzejmie dłonie oficerom. - Jeśli chodzi o właściciela majątku, to zdążyli panowie już się przywitać.

- Tak, rozumiem. - Starszy oficer odchrząknął i zerknął przeproszająco na Hannah, po czym znów zwrócił się do Fabiana: - Przynosimy rozkazy najwyższych władz. Dania znalazła się w stanie wojny. Wszyscy młodzi i zdrowi mężczyźni muszą niezwłocznie zgłosić się do wojska.

Rozdział piąty

- Czy są zagrożone fortyfikacje pod Danevirke? - Hannah zaskoczyła pytaniem oficerów, którzy szybko się zorientowali, że dziedziczka jest dobrze poinformowana.

- Pod naporem wojsk austriackich nasi żołnierze musieli się wycofać aż pod Flensburg. Konieczne są posiłki.

- Mamy przekazać ten rozkaz wszystkim, którzy pracują u nas w majątku?

- Tak. Wszyscy zdolni do służby mężczyźni muszą się stawić do wojska. Właścicielom ziemskim nie wolno zatrzymywać siły roboczej.

- Przyjeliśmy do wiadomości - odparł krótko Fabian. - Czy naszym obowiązkiem jest jakoś wyposażyć rekrutów?

- Nie, proszę dopilnować jedynie, żeby jak najszybciej zgłosili się w punktach mobilizacyjnych.

- Ilu mężczyzn zdolnych do służby wojskowej pracuje w Sorholm? - zapytał młodszy z oficerów, zwracając się do Fabiana.

- Zaraz to dokładnie ustalimy - wtrąciła pośpiesznie Hannah. - Ludzi do pracy najmuje zarządca i masztalerz.

- W takim razie dziękujemy. Musimy jechać dalej.

Oficerowie skinęli głowami i skierowali się do wyjścia.

Hannah natychmiast zadzwoniła na służącą i poprosiła, żeby odprowadziła gości, którzy w drzwiach wyprężyli się jeszcze i zasalutowali.

Służba zachodziła w głowę, co oznacza ta wizyta w pałacu. Pokojówki przerwały na moment pracę, śledząc wzrokiem oddalające się sanie, a chłopcy stajenni wymienili niespokojne spojrzenia.

Z innego okienka w pałacu ktoś z przerażeniem wpatrywał się w odjeżdżających oficerów. Nikt z mieszkańców Sorholm nie miał jednak pojęcia o jego obecności...

- To oznacza, że stracimy ludzi do pracy - stwierdziła Hannah, gdy zatrzęsnęły się drzwi wyjściowe. - Wszystkich chłopców stajennych, oborowych, stangreta, parobków...

- Tak, trzeba będzie rozejrzeć się za innymi - potwierdził Fabian i z zamyśloną miną usiadł ciężko w fotelu. - A co z pilnowaniem pałacu nocą?

- Nie zrezygnujemy z tego - oświadczyła Hannah stanowczo. - Jeszcze przez jakiś czas utrzymamy nocną straż. Jestem pewna, że te wszystkie nieprzyjemne zdarzenia mają związek z Pallem, i dopóki jest on na wolności, nie zaznam spokoju.

- Porozmawiam z Grimem - westchnął Fabian. - Niech najmie mężczyzn, którzy z racji wieku nie podlegają obowiązkowi służby wojskowej. Potem przekażę rozkaz o mobilizacji wszystkim młodym i każę im się spakować.

- Może powinniśmy przygotować dla nich coś na drogę? Zapasową bieliznę albo trochę sera? - Hannah bardzo chciała wspomóc jakoś tych biedaków, którym przyjdzie toczyć walki na mrozie.

- Na pewno ucieszy ich jakiś prowiant. Tylko nie za wiele, żeby im nie ciążył. Zorientuj się, co możemy im dać.

Hannah bez zwłoki przystąpiła do działania. Najpierw poszła do Almy, kucharki, z którą ustaliła, jakie mają zapasy sera i mięsa, a także ile trunków pozostało w piwnicy.

- Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że powinno wystarczyć na kilka dużych przyjęć - odparła Alma. - Mam sprawdzić?

- Pójdę z tobą - zdecydowała Hannah. Nieczęsto schodziła do piwnicy, a już nigdy sama.

- Przygotujemy prowiant dla tych wszystkich, którzy ruszają na wojnę - wyjaśniła kucharce, kiedy ostrożnie stapały po stromych kamiennych stopniach, omijając zwisające pajęczyny. - Tym młodym mężczyznom trzeba dodać trochę odwagi. Może mamy jakieś nieduże butelki, które mogliby wziąć ze sobą?

- Zależy, ile potrzeba - odparła Alma i z wysoko uniesioną lampą ruszyła przodem w głąb ciemnego korytarza.

Kobiety usiłowały nie myśleć teraz o tym, że właśnie tu stara dziedziczka Hannah upadła i się zabiła, ale to zdarzenie przypominało się mieszkańcom pałacu zawsze, gdy schodzili do piwnicy.

- Coś koło ośmiu-dziesięciu - obliczyła pośpiesznie Hannah.

- O, tutaj. - Alma zatrzymała się przy drzwiach zamkniętych na kłódkę. Hannah przytrzymała lampę, żeby kucharka mogła otworzyć. Gdzieś w głębi piwnicy rozległ się szmer, jakby coś się poruszyło. Pewnie szczury, pomyślała Hannah. Pachniało stęchlizną, ale mimo panującego na dworze mrozu, tu utrzymywała się temperatura powyżej zera. W tej części piwnicy pod kuchnią znajdowały się schowki na zapasy żywności. W jednym przechowywano konfitury i przetwory, w innym masło i sery, w trzecim warzywa, a w czwartym owoce. Dalej znajdowały się półki i haki na szynkę oraz słoninę. Alma dokładnie wiedziała, gdzie co zostało umieszczone. Pod ścianą piwnicy, w równych odstępach, stały stołeczki, na których można było postawić lampę, ale na ogół do piwnicy schodzili dwie osoby, żeby jedna mogła przyświecać, gdy druga sięgała po potrzebne zapasy.

- Tu jest w czym wybierać, proszę pani. - Alma otworzyła drzwi do schowka z winem, gdzie niemal wszystkie boczne półki wypełnione były butelkami. Natomiast na półkach pod ścianą zgromadzono mocniejsze trunki: koniak, absynt, rum, whisky.

- Absynt nie - zdecydowała szybko Hannah. - Popatrzmy... A może by tak przygotować każdemu na drogę odrobinę koniaku? - zastanawiała się na głos. - Wystarczy łyk, żeby się rozgrzać i dodać sobie animuszu.

- Koniak dla parobków? - Alma popatrzyła ze zdumieniem na chlebobawczynię. - Jako odpowiedzialna za przyrządzanie i podawanie posiłków najlepiej wiedziała, że to bardzo kosztowny trunek. Nawet państwo spożywali go w małych ilościach.

- Tak, Almo. Nie ma czego zazdrościć tym chłopcom. Chyba byś nie chciała zamienić się z nimi i walczyć z wrogiem na takim mrozie?

- Nie, proszę pani. Rozumiem. - Kucharka odchrząknęła i zerknęła na najwyższą półkę. Może by wykorzystać te piersiówki, które zwykle biorą na polowanie myśliwi? - I nie czekając na odpowiedź, weszła na stół i sięgnęła po buteleczki z korkiem.

- Tak, te są znakomite. To bardzo dobra wielkość. Napełnij je koniakiem i dołóż każdemu kawał sera i szynki.

Nagły hałas w głębi piwnicy przerwał ich rozmowę. Kobiety aż podskoczyły i popatrzyły po sobie przestraszone.

- To na pewno szczury! - stwierdziła Hannah, usiłując uspokoić siebie i kucharkę. Właściwie nie miała ochoty tego sprawdzać, ale uznała, że powinna. Przykazała Almie, żeby nie ruszała się z miejsca, a sama ruszyła w kierunku, skąd doleciał hałas. Kucharka nie oponowała, choć nie była zachwycona tym, że została sama w kompletnych ciemnościach. Odprowadziła panią wzrokiem, przeklinając w duchu przepastne piwnice pod budynkiem pałacu.

Hannah szła ostrożnie, żeby się nie poślizgnąć. Posuwając się w głąb, przekonała się, że ta część piwnicy nie jest zbyt często uczęszczana; większość schowków pozbawiona była drzwi, a zakratowane okienka wysoko pod sufitem nie przepuszczały za wiele światła. Rozejrzała się wokół, ale nie dostrzegła nic niepokojącego. Podeszła do schowka wypełnionego stertą pudeł i z boku ujrzała leżące na ziemi dwie łopaty.

- To tylko łopaty się przewróciły! - krzyknęła głośno, lecz mury pochłonęły jej głos i nie była pewna, czy Alma w ogóle coś usłyszała. Oparła łopaty o ścianę, ale nie zauważyła szczurów ani myszy. Szybkim krokiem ruszyła z powrotem. Coś jej mówiło, że łopaty nie mogły narobić takiego hałasu, lecz

wolała tego nie roztrząsać. Nie lubiła przebywać w piwnicy i chciała jak najszybciej stąd wyjść.

- Och, jak dobrze, że pani wróciła! - powitała ją Alma blada jak ściana, trzęsąc się ze strachu. - Gdy pani odeszła, zrobiło się tu strasznie ciemno. I czułam... jak coś obok mnie przemknęło. Tuż przy mojej twarzy.

Kucharka wyglądała tak, jakby miała zaraz zemdleć.

- W ciemnościach wyobraźnia płata człowiekowi różne figle - odparła Hannah łagodnie. - Na szczęście szczury nie mają skrzydeł, zresztą na żadnego nie natknęłam się po drodze. Ale nie powinnam cię tu samej zostawiać, przepraszam.

Hannah wzięła od Almy klucze i zamknęła drzwi do schowka.

- Wracajmy na górę! Weźmiesz kilka dziewcząt i razem przyniesiecie to wszystko, o czym mówiłam. I pamiętajcie, żeby wziąć ze sobą więcej lamp, to nie będzie tu tak nieprzyjemnie.

Alma bez słowa ruszyła ku schodom. Naprawdę coś przemknęło w ciemności tuż obok niej! Poczowała wręcz ciepło bijące od tego zwierzęcia albo... człowieka. Kucharka odezwała się dopiero, gdy wyszły z piwnicy. Dygnawszy, obiecała przygotować dziesięć porcji prowiantu, po czym wpadła do kuchni i osunęła się na krzesło. Nie miała żadnych wątpliwości, że w piwnicy jest jakaś żywa istota.

Tego dnia w pałacu obiad podano dość późno, bo w związku z wymarszem rekrutów było sporo zamieszania. Młodzi mężczyźni musieli powiadomić swoje rodziny, więc wożono ich w tę i z powrotem. Nie można też było zwlekać ze znalezieniem nowych ludzi do pracy w oborze i stajni. Dlatego dopiero po zmroku rodzina zasiadła do obiadu. I nawet Sebjorg, pełna wrażeń po wizycie u złotnika, milczała przygnębiona, że połowa służby musi pójść na wojnę.

- Pewnie w związku z wybuchem wojny nie odbędzie się też przyjęcie w Vebygard - stwierdziła po chwili, zasmucona, że trzeba będzie przełożyć spotkanie z zaprzyjaźnionym rodzeństwem. Nagle spojrzała na Fabiana ze strachem w oczach: - Czy to znaczy, że Augustin także pójdzie na wojnę?

- Możliwe. - Szwagier skinął z powagą.

- Na pewno w najbliższych dniach dostaniemy jakąś wiadomość z Vebygard - odezwała się Hannah. - Ale wydaje mi się, że jeśli młody dziedzic Vebygard ma zostać wcielony do armii, to jego rodzina nie będzie w nastroju do zabawy.

- Czy aby Duńczycy zdołają odeprzeć atak wroga? - spytała Sebjorg, z niechęcią uświadamiając sobie, że niedaleko od Sorholm zostanie stoczona prawdziwa bitwa.

- Nie jestem taki pewien - odparł Fabian. - Austriacy mają o wiele liczniejszą armię niż Duńczycy.

- To dlaczego Dania się nie podda? Po co narażać życie tylu młodych ludzi?
- zastanawiała się Sebjorg, która nie dostrzegała żadnego sensu w wojnie. - Rozumiem, że chodzi o obronę terytorium, ale czy wolno to robić kosztem ludzkiego życia?

Fabian i Hannah popatrzyli po sobie i westchnęli, bo w gruncie rzeczy przyznawali jej rację.

- Miejmy nadzieję, że konflikt zostanie szybko rozstrzygnięty - powiedziała uspokajająco Hannah. - Pozostaje nam śledzić gazety i słuchać nowin.

Wytarła lnianą serwetką usta i zwróciła się pogodnie do siostry: - Opowiedz lepiej, jak ci upłynął dzień w warsztacie złotnika. Wybierasz się tam znowu?

- O, tak! Miałam przekazać pozdrowienia i podziękowania. Tage oniemiał, gdy zobaczył tyle pięknego srebra.

- Sebjorg chętnie dzieliła się przeżyciami minionego dnia.

- Wyobraźcie sobie, że Tage ma takie przyrzady, jakich nigdy jeszcze nie widziałam! Muszę koniecznie napisać o tym mamie! A najlepiej spróbuję takie zdobyć i jej wysłać. Umiem już robić łańcuszek, a właściwie zaczęłam dopiero wyrabiać ogniwka. To dla mnie zupełnie nowe zajęcie, ale naprawdę wspaniałe.

Hannah, widząc zapał Sebjorg, pomyślała z nadzieją, że wojna nie spowoduje ograniczeń w codziennym życiu mieszkańców Danii i siostra będzie mogła bez przeszkód pobierać nauki u Tagedo.

- Czy straż w nocy zauważyły coś podejrzanego? - zapytała nagle Sebjorg.

- Nie, nic nie zakłócało ciszy i spokoju. Może to jakiś włóczęga nas niepokoił, a teraz powędrował dalej? - zastanawiał się Fabian. - Na razie jednak nie zrezygnujemy ze straży.

- A co z moimi lekcjami gry na klawesynie? Czy nauczyciel też pójdzie na wojnę? - spytała Sebjorg, z nadzieją spoglądając na siostrę. Wolałaby spędzać więcej czasu w warsztacie złotnika niż pobierać lekcje gry na instrumencie.

- Wątpię, jest za stary - odparła Hannah. - Jeszcze przez jakiś czas będziesz się uczyć gry i tańca. Musisz to jakoś wytrzymać.

- Dostosuję się. - Sebjorg uśmiechnęła się rozbijająco.

- Jeśli tylko będę dostawać na śniadanie galaretkę z róży i powidła, zrobię wszystko, czego się ode mnie oczekuje.

- Jak tak dalej pójdzie, zjesz nam cały zapas galaretki - roześmiała się Hannah. - Ale dobrze, niech tak będzie. Latem zrobimy świeże zapasy. Nie

miałeś czasem jakichś wiadomości od policji w Kopenhadze? - Zwróciła się do Fabiana. - Ten Palle nadal jest na wolności?

- Pewnie tak, w każdym razie należy się z tym liczyć, skoro nie powiadomiono nas o jego aresztowaniu. Zapewne ukrył się u jakichś przyjaciół, a póki ktoś mu pomaga, trudno będzie go wytropić.

Fabian wiele się nad tym zastanawiał i nie pojmował, dlaczego żona nie chce sobie darować całej tej sprawy. To prawda, że została oszukana, ale czy warto się tak przejmować?

- Chciałabym, żeby jeszcze przezidłka nocy ktoś czuwał. Obojętnie, kto stoi za tymi kradzieżami i kto czaił się za oknem, powinien zostać zdemaskowany.

- Może już wkrótce skończą się nasze kłopoty - pomyślała na głos Sebjorg. - Większość młodych mężczyzn pójdzie bronić kraju.

- Miejmy nadzieję - rzekł Fabian, kończąc posiłek toastem. - Jeśli jutro ucichnie wiatr, wybierzemy się na łyżwy - oznajmił. - Sądzę, że dzieciakom spodoba się ten pomysł.

- W takim razie powinniśmy posłać po Birgit i Stena - uznała Hannah. - Razem urządzimy sobie zabawę. Johan i Elsie bardzo lubią jeździć na łyżwach.

- Sten jest w domu? - zdziwiła się Sebjorg, która sądziła, że mąż Birgit częściej przebywa w Kopenhadze, gdzie prowadzi bank Monstrupa.

- Myślę, że tak. - Hannah pokiwała głową. - Miał spędzić kilka tygodni w Lundebym.

- Wspaniale! W takim razie zamów na jutro piękną pogodę. Już się cieszę - oświadczyła Sebjorg. Wprawdzie tylko parę razy próbowała jeździć na łyżwach, ale pomimo bolesnych upadków nie straciła zapału. - Pójdę na strych i zniosę łyżwy.

- Poproś którąś ze służących, żeby ci pomogła - poradziła jej Hannah. - Ale nie ma pośpiechu. Można to zrobić jutro rano, jak już będziemy pewni, że pogoda nie pokrzyżuje nam planów.

Następny dzień zaczął się obiecująco. Mróz wciąż trzymał, drogi były niebezpiecznie śliskie, a pokryta lodem tafla jeziora zalsniła, gdy wiatr zdmuchnął warstwę śniegu. Zaraz po śniadaniu posłano do Lundebym zaproszenie na łyżwy.

Sebjorg i mała Hannah, przyświecając sobie dwiema lampami, weszły po wąskich schodach na strych. Dziewczynkę ciotka puściła przodem, żeby dać jej szansę odszukania schowka na łyżwy. Sebjorg była już wcześniej na pałacowym strychu, wysłuchiwała historii o kolekcji ziół szalonej Alice, a także o walce na śmierć i życie, jaką stoczyła tu babcia Hannah. A jednak pomimo

ponurych wspomnień związanych z tych miejscem nie odczuwała strachu ani niechęci. Przeciwnie, uważała je za fascynujące. Po bokach wydzielono mniejsze komórki, a każda kryła własne skarby. Meble, skrzynie, tkaniny - wszystko to, co nie zniosłoby piwnicznej wilgoci - gromadzono właśnie tutaj. Na półkach piętrzyły się książki, obok stały podróżne torby i walizki, zniszczone taborety i stoły.

- Tutaj, ciociu! Tu jest mnóstwo łyżew! - zawołała mała Hannah, zatrzymując się przy schowku mniej więcej w połowie długiego strychu.

- W takim razie z pewnością znajdziemy odpowiednie dla nas obu.

Sebjorg pomyślała, że lepiej znieść na dół kilka par i spokojnie je przymierzyć, bo tu na górze było dość chłodno. Każda para łyżew wisiała osobno na wbitych w ścianę gwoździach, łatwo więc było zauważyć różnice w rozmiarze.

- Chcę te! - Mała Hannah chwyciła parę na samym dole.

- Dobrze, chociaż nie wiem, czy nie będą dla ciebie trochę za duże.

Sebjorg zdjęła jeszcze kilka par w rozmiarach, o które prosiła Hannah. Szybko się jednak zorientowała, że sama nie da rady wszystkich znieść, odłożyła je więc do kartonu i postanowiła poprosić o pomoc służące. Mała Hannah trzymała w ręce wybraną przez siebie parę, a ciotka dodatkowe dwie.

- Chodź, wracamy się ogrzać! - powiedziała Sebjorg do siostrzenicy i omiotła spojrzeniem dach i ściany pokryte szronem. Przyjdę tu kiedyś latem, jak będzie ciepło, i trochę poszperam, obiecała sobie i skierowała się do wyjścia.

- Zamknięte! - jęknęła mała Hannah, daremnie naciskając klamkę i popychając drzwi.

- Na pewno się tylko zatrzasnęły - odparła Sebjorg spokojnie. - Bez klucza nikt nie mógłby nas zamknąć w środku. - Chwyciła klamkę i mocno nacisnęła, ale drzwi ani drgnęły. Ponownie spróbowała je otworzyć, napierając ciałem. Bezskutecznie.

- Dziwne - mruknęła. Nadaremnie jednak pchała i waliła w drzwi.

Zostały uwięzione na strychu.

- Nie wydostaniemy się? - spytała mała Hannah, patrząc z lękiem na ciotkę. - Nie masz klucza?

- Mam, ale można nim otworzyć drzwi tylko z zewnątrz, od środka się nie da.

Zastanowiła się. Na strychu nie słyszała przecież żadnych podejrzanych odgłosów. Chyba niemożliwe, żeby ktoś z premedytacją je tu uwięził.

- Zimno mi! - jęknęła mała Hannah, drżąc. - Chcę stąd wyjść!

- Ja też. Na szczęście wszyscy wiedzą, że poszliśmy po łyżwy, więc zauważą, że nie wróciłyśmy, i zaraz tu po nas przyjdą. Wydaje mi się, że drzwi musiały się zatrzasnąć, a my tego nie zauważyłyśmy.

Sebjorg znalazła jakiś koc i otuliła dziewczynkę. Po co marznąć, skoro na strychu były stare ubrania, skóry i derki.

- A może ktoś nas usłyszy, jeśli zawołamy głośno? - zaproponowała mała Hannah.

- Spróbujmy, ale chyba nie ma co zdzierać gardeł.

- Jesteśmy tutaj! Pomocy! Halooo!

- Pośpiewamy sobie trochę, póki ktoś po nas nie przyjdzie - rzuciła pomysł Sebjorg i zaczęły po kolei nucić wszystkie dziecięce piosenki, jakie znały, klaszcząc przy tym i przytupując. Mała Hannah śpiewała na całe gardło. Już nie okazywała lęku, a właściwie nawet jej się podobało mieć ciocię tylko dla siebie. Sebjorg nie przestawała się zastanawiać, jak to możliwe, że drzwi są zamknięte. Albo popsuł się zamek, albo ktoś przekręcił klucz od zewnątrz. Całe szczęście, że nie musiały tu siedzieć po ciemku, bo lampy rozświetlały wnętrze.

- Cii, chyba ktoś idzie - powiedziała nagle Sebjorg. Zdawało jej się, że słyszy na schodach kroki. - Halo! Słyszycie nas! Nie możemy wyjść!

- Halo! - wtórowała jej mała Hannah. - Wypuście nas! - Jesteście nartrychu? - dobiegł je niepewny głos Lone.

- Tak, jesteśmy zamknięte. Nie możemy wyjść. Masz klucz? - odkrzyknęła Sebjorg.

- Nie. Pani kazała mi pomóc znieść łyżwy. Pobiegnę na dół po pomoc.

Na schodach rozległy się szybkie kroki i znów ucichło.

- A jeśli Lone o nas zapomni i będziemy musiały tu spać? - przestraszyła się nagle mała Hannah.

- Na pewno nie zapomni. Wolę spać w swoim wygodnym łóżku niż na tym zimnym strychu - odparła Sebjorg i uśmiechając się filuternie do siostrzenicy, dodała: - Ale jeśli ty masz ochotę spać tutaj, to na pewno ci pozwolą.

- Och, ciociu, nie żartuj! Sama tu nie zostanę.

- Oczywiście, że nie. Ty także będziesz spać w swoim łóżeczku - zapewniła ją Sebjorg.

- Już idziemy z kluczami! - usłyszały za drzwiami głos Fabiana. - Jak to zrobiłyście? - pytał, szukając w pęku właściwego klucza. Jeden, drugi, trzeci, żaden nie pasował.

- Dziwne, żaden klucz nie pasuje...

- Jesteś pewien, że wzięłeś właściwy pęk? - zawołała Sebjorg, tracąc powoli cierpliwość.

- Tak.
- To może sprawdź, czy coś nie tkwi w dziurce od klucza!
- Masz rację - burknął Fabian zdenerwowany. - Rzeczywiście, coś tam jest. Nie wiem, co to może być. Chyba trzeba będzie wyważyć drzwi.
- Poczekaj, spróbujmy to wyjąć spinką - rozległ się głos Hannah.
- Mamo, jesteśmy uwięzione! - zawołała mała Hannah, podekscytowana tym, że ratunek jest blisko. Zresztą całe zdarzenie było dla niej fascynującą zabawą.
- Zaraz was oswobodzimy! - odpowiedziała Hannah, wydłubując z dziurki od klucza kawałek szyszki. - O, teraz już chyba da się otworzyć.
- Fabian włożył klucz i przekreślił.
- Trochę zmarzłyśmy - rzekła Sebjorg, popychając lekko siostrzenicę, by szybciej znalazła się w ciepłe. - Już się zastanawiałyśmy, czy będziemy musiały tu przenocować, ale obie zdecydowanie wolimy spać we własnych łóżkach, prawda?
- Mała Hannah pokiwała głową i opowiedziała o tym, jak śpiewały piosenki i się bawiły. Siostry wymieniły znaczące spojrzenia, po czym Hannah poprosiła córeczkę, żeby zeszła do niani, a Lone polecono znieść karton z łyżwami.
- Ktoś was musiał zamknąć - orzekła Hannah, kiedy zostali we troje.
- Co za głupi pomysł! I żeby na dodatek zapychać dziurkę od klucza! - powiedziała oburzona Sebjorg.
- Jestem tego samego zdania - odchrząknął Fabian, przybierając poważną minę. - I bardzo bym chciał się dowiedzieć, kto jest tym żartownisiem.
- Musiał to być ktoś, kto ma dostęp do kluczy - orzekła z namysłem Hannah.
- Klucze wiszą w kuchni, więc właściwie wszystkie służące mogą po nie sięgnąć.
- Ale po co, na miłość boską, zamykać nas na strychu?
- Jeśli to nie był kiepski żart, to może komuś zależało, żebyście nie wyszły stąd zbyt szybko.
- Sebjorg obróciła się w niewielkim korytarzyku, gdzie stały szafa i komoda, w której przechowywano lniane obrusy.
- Co jest w tej szafie? - spytała. - Stara pościel?
- Nie, wyjęliśmy półki i zawiesiliśmy stare ubrania babci. Nerozpinane sukienki bez rękawów z Hemsedal. Nie mamy serca ich wyrzucić, choć tu w pałacu są zupełnie nieprzydatne. - Hannah podeszła do szafy i odchyliła skobelek.
- Zobacz, takie ubrania, jakie nosi się na co dzień w Rudningen. - Otworzyła podwójne drzwi. Z jednej strony wisiały wełniana koszula, suknie i

bezrękawniki ze zgrzebnej przędzy, z drugiej leżały grube rękawice, szaliki i czapki.

Sebjorg poczuła nagły przyływ wspomnień z Hemsedal; przypomniała jej się praca w gospodarstwie i na górskich pastwiskach. Dotknęła ubrań, bardzo podobnych do tych, jakich używa mama w górskiej zagrodzie albo w warsztacie, tyle że utkanych z grubszej przędzy.

Uniosła niebieski bezrękawnik z paskiem, nieco spłowiały, ale wciąż porządny, ozdobiony u dołu tkaną lamówką.

- Co to? - spytała nagle i odsunawszy na bok ubrania, pochyliła się nad dnem szafy. - Buty też tu stały?

Fabian natychmiast znalazł się przy niej i uważnie przyjrzał się śladom obuwia na dnie szafy, i to w rozmiarze znacznie większym niż damskie.

- To świeże ślady - oświadczyła Sebjorg. - Ktoś stał tu przed chwilą!

- Wygłupiasz się! - nie dowierzała Hannah, ale przyjrząwszy się dokładniej, przyznała siostrze rację. Na dnie szafy oprócz wyraźnych śladów butów widać było także zaschnięte bryłki błota.

- Dziwne - zastanawiała się na głos Sebjorg. - Na dworze leży śnieg, ziemia jest zamarznięta, skąd więc to błoto? I dlaczego nigdzie więcej nie widać śladów?

Cofnęli się i starannie obejrzel podłogę na korytarzu i schody.

- O, tu, na ostatnim stopniu, widać ślad. Pewnie potem ten ktoś zdjął buty. Nie ma wątpliwości, że kręcił się tu jakiś nieproszony gość!

- Który nie chciał zostać zauważony - mruknęła Hannah.

- Podejrzewasz kogoś?

- Może jakaś wścibska służąca szperała po szafach, a zaskoczona przez Sebjorg i małą Hannah pośpiesznie ukryła się w szafie? - myślała na głos Hannah bez większego przekonania.

- Ale po co miałyby nas zamykać na strychu? Poza tym służące nie chodzą po pałacu w butach - stwierdziła Sebjorg, i kręcąc głową, westchnęła z rezygnacją: - Zdaje się, że ktoś obcy wkradł się do pałacu.

- Nakażę służbie sprawdzić wszystkie pomieszczenia - postanowił Fabian. - Wątpię jednak, by ktoś z zewnątrz odważył się kręcić po pałacu w biały dzień. Przecież wszędzie tu pełno ludzi.

- Nie dajmy sobie popsuć tego dnia - zakończyła Hannah. - Poprosimy zarządcę i ogrodnika, żeby przeszukali pałac, a teraz zejdzmy na dół, bo zaraz powinni nadjechać goście z Lundeby.

Spędzili wspaniały dzień na lodowisku. Na łyżwach jeździli zarówno dorośli, jak i dzieci. Nawet trzyletni Magnus spróbował swoich sił, ale bardziej

podobało mu się, gdy go ciągnięto po lodzie na saneczkach. Elsine i Sebjorg ochoczo pomagały niani. Elsine, niespełna ośmioletnia córka Birgit i Stena, bardzo ładnie opiekowała się najmłodszymi. Czternastoletni Johan zataczał kręgi dokoła jeziora, chętniej popisując się jazdą niż zabawiając maluchy. Panie kręciły piruety na środku, jeździły w kółeczko, trzymając się z dziećmi za ręce, albo tworzyły korowód. Zabawy i śmiechu było co niemiara i choć szczypał mróz, nikt nie miał ochoty kończyć miłego popołudnia.

- Słyszałaś, jakie pogłoski krążą po Kopenhadze? - zapytał Sten, podając Hannah ramię. - Ślizgali się po lodzie niczym para zakochanych, podczas gdy Fabian z Birgit i Sebjorg jeździli we troje.

- Jakie pogłoski? - spytała z ciekawością. Sten, który dużo czasu spędzał w stolicy, znał najnowsze nowiny.

- Podobno jakaś młoda dziedziczka jest bliska zrujnowania kupca handlującego tapetami.

Rozdział szósty

- O czym ty mówisz? - zdziwiła się Hannah i zatrzymała gwałtownie, aż łyżwy zgrzytnęły o lód. Sten jednak pociągnął ją lekko i dalej jechali w spokojnym tempie.

- Kupcowi z Farvegade najwyraźniej kiepsko idą interesy, a kiedy ktoś zwraca się do banku o pożyczkę, żeby pokryć stare długi i stanąć na nogi, to w pewnych kręgach pojawiają się plotki.

- Nie rozumiem, jaki związek ma z tym ową dziedziczka? - rzekła Hannah, starając się sunąć płynnie po lodzie i dotrzymać kroku Stenowi.

- No, wiesz, w takich sytuacjach zawsze znajdzie się ktoś dobrze poinformowany. - Sten uśmiechnął się zagadkowo, po czym ciągnął dalej: - Otóż niejaka madame Bolette Brun z Horsholm oraz wdowa Johanne Jessen z Bregade opowiedziały swoim znajomym o dziedziczce z Sorholm, która pierwsza zwróciła uwagę na oszustwa. Szybko ta wieść obiegła szerokie kręgi i obecnie twoje nazwisko jest bardzo wysoko notowane.

- Cóż z tego, mój drogi, skoro Palle wciąż jest na wolności?

- Hm, widocznie właściciele sklepu złożyli odpowiednie zeznania, skoro tobie przypadła chwala zdemaskowania oszusta.

- Nie wiem, czy powinnam się czuć z tego powodu szczególnie zaszczycona - mruknęła Hannah. - Osobiście nie zaznam spokoju, dopóki Palle nie zostanie aresztowany. Najgorsze, że może szukać zemsty.

- Na pewno policja jest na jego tropie. A kiedy już go złapią, będzie więcej dowodów.

- Miejmy nadzieję - westchnęła Hannah i puściła ramię Stena. Sunąc obok siebie, skierowali się w stronę pozostałych uczestników zabawy na lodzie.

Przez pałacowe okna służba obserwowała rodzinną idyllę. Przyrządzono gorącą czekoladę, żeby zmarznięci łyżwiarze mogli szybko się rozgrzać. Do obiadu tego dnia miało zasiąść wiele osób, ale służące bardzo lubiły wesoły nastrój zabaw i przyjęć.

W końcu łyżwiarze się zmęczeni i skierowali na brzeg, gdzie stały ławki przykryte kocami. Tam wygodnie usiedli, by rozsznurować łyżwy. Hannah szybko zdjęła swoje, a potem włożyła dzieciom ciepłe buciki. Kiedy pomagała Elsine, usłyszała zajeżdżający na dziedziniec powóz. Podniosła wzrok i zauważyła nadbiegającą Freję.

- Czyżby jacyś goście? - zapytała.

- Tak... nie. To z armii.

Hannah popatrzyła na służącą z powątpiewaniem.

- Wygrażają Tilde - dodała Freja.
- Tilde? - Hannah zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc, czemu najspokojniejszą spośród pokojówek miałyby spotkać jakieś kłopoty ze strony armii. - A o co chodzi?
- Chyba o jej brata. Chcą wiedzieć, gdzie on jest...
- Pójdę z tobą - zdecydowała dziedziczka i otrzepała spódnicę ze śniegu. Szybkim krokiem ruszyła za Freją, która ledwie nadążając za panią, opowiadała zdyszana:
 - Stoją w holu. Lone nie pozwoliła im wejść do saloniku.
- I rzeczywiście, gdy Hannah weszła głównym wejściem, usłyszała gniewne męskie głosy.
 - Nie udawaj, że nie wiesz, gdzie jest twój brat! Za ukrywanie go teraz, gdy toczy się wojna, może cię spotkać surowa kara.
- W odpowiedzi rozległ się tylko szloch opartej o drzwi salonu Tilde.
 - Witam. Czyżbyśmy mieli gości? - zapytała Hannah, zatrzymując się w holu, ale nie kwapiła się z wyciągnięciem ręki na powitanie. Dwaj umundurowani mężczyźni odwrócili się jak na komendę i zdjęli czapki.
 - Dzień dobry. Wykonujemy jedynie swoje obowiązki.
 - My? Przywykłam do tego, że goście, którzy przybywają do pałacu, przedstawiają mi się.
 - Brygadier Vinter, proszę pani.
 - Sierżant Olsen, proszę pani. Hannah odkloniła się i spytała:
 - Czemu zawdzięczam wizytę panów?
 - Mamy powody przypuszczać, że wielu młodych mężczyzn, zamiast stawić się w punktach mobilizacyjnych, uciekło i się ukrywa. Między innymi brat pani służącej, Tilde Torsen.
 - A co wspólnego ma z tym Tilde? - zdziwiła się Hannah, podając kapelusz Frei. - Chyba nie może odpowiadać za swojego starszego brata?
 - Na pewno wie, gdzie on jest.
 - Niby skąd? - Dziedziczka uniosła brwi i popatrzyła z ironią na żołnierzy. - Przecież Tilde nie mieszka z rodziną, tylko pracuje na stałe w pałacu.
 - O, krewni zwykle kryją się nawzajem.
 - Pytali panowie Tilde, czy wie, gdzie jest jej brat? - Tak.
 - I co odpowiedziała? - Hannah popatrzyła łagodnie na dziewczynę, która pochlipywała cicho i ocierała łzy.
 - Twierdzi, oczywiście, że nic nie wie o zniknięciu brata.

- W takim razie usłyszeli panowie odpowiedź - oznajmiła stanowczo Hannah. - A ponieważ ten chłopak nie jest zatrudniony u nas w majątku, nikt inny nie może za niego odpowiadać.

- Nie tak szybko, proszę pani! - Brygadier spojrział pogardliwie na dziewcziczkę. - Czasem trzeba użyć władzy i podstępny, żeby wydobyć prawdę.

- Nie pod moim dachem! - oświadczyła Hannah i podeszła parę kroków bliżej. - Nie pozwalam obcym osobom niepokoić moich służących. Otrzymali panowie odpowiedź, więc waszą wizytę uważam za zakończoną.

- Ale...

- Skończyłam! - Hannah otworzyła ciężkie odrzwia i dodała: - Nawiasem mówiąc, sądziłam, że brygadier ma poważniejsze zadania niż dręczenie biednej dziewczyny. Oficer zaczerwienił się po uszy, bo słowa dziewczynki nie były całkiem pozbawione racji. Powinien być na polu bitwy, a nie tutaj. Skoro jednak nie jemu powierzono dowodzenie walczącymi żołnierzami, zapewne przełożeni nie cenią go zbyt wysoko.

- Może się pani spodziewać, że jeszcze tu wrócimy.

- Bardzo proszę, ale niech to będzie inna sprawa, a ton bardziej uprzejmy. Żegnam!

Hannah zamknęła za wojskowymi drzwiami i pocieszyła Tilde. Zapewniła, że nie zamierza wywierać na nią presji, by powiedziała coś wbrew swojej woli.

- Ale ja naprawdę nie wiem, gdzie jest Claus - westchnęła Tilde.

- W takim razie pozostaje nam mieć nadzieję, że znalazł dobrą kryjówkę - uśmiechnęła się Hannah. - Zapewne wielu młodych mężczyzn podziela jego niechęć do wojaczki.

Poklepała służącą po ramieniu i poprosiła, by poszła nalać gościom gorącej czekolady i poczęstować ich ciastkami.

Wieczorem tego dnia jeden z sąsiadów przyniósł wieści, że duńscy żołnierze stoczyli ciężki bój nad jeziorem Sankelmark. Dzielni piechurzy długo powstrzymywali austriacką armię, ale w końcu ulegli przeważającej sile wroga i musieli się wycofać. Austriacy jednak ponieśli tak duże straty, że zrezygnowali z dalszego natarcia.

- Czy to znaczy, że jednak wygraliśmy? - spytała Sebjorg, uważnie przysłuchująca się rozmowie.

- O, nie. Austriacy tak łatwo nie zrezygnują. Tyle że nasza armia zyska trochę czasu na przegrupowanie. Pod Dybbol już ściągają świeże posiłki.

- Wielu duńskich żołnierzy zginęło? - dopytywała Hannah.

- Nikt nie zna dokładnej liczby zabitych. Ludzie powiadają, że mnóstwo żołnierzy zamarzło w okopach, spora część trafiła do niewoli, a niektórzy

ponoć zdezerterowali. Duńska armia została mocno przerzedzona, a przecież przed nią kolejne bitwy.

Zapanował nastrój pełen powagi. Hannah wciąż wracała myślą do brata Tilde, który się ukrył, by nie pójść na wojnę. Jaki sens ma wysyłanie młodych mężczyzn prosto w szpony śmierci dla jakiegoś nędznego skrawka terytorium? To straszne, że król, w imię własnych interesów, decyduje o ich losie. Rozumiała tych, którzy uchylają się od tego obowiązku, z drugiej jednak strony, gdyby wszyscy tak postępowali...

- Postaramy się o tyle, o ile to możliwe, by w majątku wszystko toczyło się po staremu - oznajmiła. - Ale w banku Monstrupa czekają was zapewne niełatwe decyzje.

Sten otarł zmęczoną twarz i odpowiedział:

- Rzeczywiście, w obecnej sytuacji niebezpieczeństwo utraty ładunku statków wydaje się dużo większe. Ale frachtowce kursujące na zachód do Anglii albo wzdłuż wybrzeża do Holandii są w miarę bezpieczne. Mimo wszystko obawiam się, że w tym roku odnotujemy więcej katastrof.

Po wyjściu sąsiada rodzina zgromadziła się w saloniku. Sebjorg, Johan i Elsine rozłożyli grę planszową, dorośli zaś nadal dyskutowali o wojnie, zastanawiając się, jaki los czeka ich kraj.

- Ciesz się, że masz dopiero czternaście lat i nie musisz iść na wojnę - powiedziała Sebjorg do Johana. - Chyba nikt się specjalnie do tego nie pali.

- Ale przecież trzeba bronić swojej ojczyzny - odparł chłopiec z powagą, nie chcąc wyjść na tchórza. - Ktoś musi to robić.

- Oczywiście. Straszne tylko, że tylu żołnierzy ginie - odparła Sebjorg i uśmiechnęła się pod nosem. Trudno się było sprzeciwić argumentowi Johana. - Czym się zajmujesz oprócz nauki? - zapytała, starając się skierować rozmowę na przyjemniejsze tematy.

- Hoduję konie. Mam trzy różne rasy. W zeszłym tygodniu sprzedałem piękną klacz. Teraz czekam na kolejne źrebię. Jeśli to będzie samiec, zatrzymam go.

- On dosłownie mieszka z końmi - odezwała się Elsine z przekąsem. - Widujemy go wyłącznie podczas posiłków. To żadna przyjemność mieć starszego brata.

- Ale za to pewnie uczy cię jeździć konno? - dopytywała się Sebjorg, patrząc na rodzeństwo.

- Nie, tata mnie uczy, bo Johan nie chce.

- Ale mógłbyś chyba czasami wyręczyć w tym tatę? - zwróciła się Sebjorg do Johana. - Masz taką dobrą rękę do koni, miło byłoby, żeby i twoja siostra oswoiła się ze zwierzętami.

- Moja siostra... - Johan popatrzył przeciągle na Elsine i uśmiechając się półgębkiem, dodał: - Moja siostra jest do mnie zupełnie niepodobna.

- Pod jakim względem? - spytała Sebjorg, domyślając się wiszącego w powietrzu konfliktu.

- Wciąż powtarza, że on jest odważny, a że mnie straszna niezdara - wtrąciła Elsine, która pewnie nie raz to słyszała. - Poza tym uważa, że niektóre rzeczy są tylko dla chłopców, a inne dla dziewczyn.

- Czy ja wiem? - próbowała załagodzić Sebjorg. - Ja na przykład uczę się, jak wyrabiać piękne ozdoby ze srebra, choć tym rzemiosłem zajmują się głównie mężczyźni. Ale lubię to i chcę rozwijać swoje umiejętności.

Zaciekawieni tym Johan i Elsine prosili, żeby opowiedziała im ze szczegółami, jak wygląda warsztat złotnika. Dopiero gdy dorośli oznajmili, że pora spać, poszli na górę, pełni nowych wrażeń i przemyśleń.

W następnych dniach Sebjorg spędziła większość czasu w warsztacie Tagego. Za każdym razem, gdy zajeżdżała tam saniami, przyjmowano ją ciepło i z uśmiechem, a gospodarz zawsze miał w zanadrzu jakieś ciekawostki. Dziewczyna sporo się nauczyła od matki, ale złotnik podzielił się z nią niektórymi tajemnicami, które starannie zapisała sobie w pamięci. W tym czasie pozwolił jej wykuwać klamry do pasków damskich i męskich. Niczego jej przy tym nie narzucał, ale podczas pracy udzielał dobrych rad. Sebjorg pracowała z mozołem i bardzo się starała, by Tage był z niej zadowolony. Z wielkim krytycyzmem odnosiła się do swego dzieła i nie dawała za wygraną, póki nie wyszło jej tak, jak chciała.

- Kiedy już nauczysz się wyrabiać klamry, to może byś się zabrała do robienia flakoników na sole trzeźwiące? - zapytał któregoś dnia Tage. - Przypuszczam, że będzie na nie duży popyt teraz, gdy toczy się wojna. Pomyśl o tych wszystkich matkach i narzeczonych, które dostaną wiadomość o poległych w walce synach i ukochanych.

Sebjorg przyjrzała się badawczo Tagemu, zastanawiając się, czy naprawdę jest taki chłodny i wyrachowany i myśli tylko o zarobku. Złotnik jednak miał smutną twarz, więc w końcu uznała, że chyba nie ma w tym nic złego, iż pragnie wytwarzać rzeczy potrzebne kobietom i przy okazji zarobić. Sebjorg nigdy jeszcze nie wykonywała od początku do końca takich flakoników w kształcie serca.

- Wielu mężczyzn z tutejszej osady wyruszyło na wojnę? - zapytała.

- Sporo - odparł Tage, zaciskając usta. - Nie do wiary, że Austria i Prusy zaatakowały tak mały kraj jak Dania. Jesteśmy skazani na klęskę.

Sebjorg nic nie wspomniała o tym, że pretekstem do wybuchu wojny było zapewne zlekceważenie przez króla duńskiego wcześniejszych traktatów, nie była bowiem pewna, czy wyciągnęła właściwe wnioski z zasłyszanych rozmów.

- Sądzi pan, że wielu żołnierzy zginie?

- Na pewno wielu - odrzekł Tage i opuściwszy dłoń, w której trzymał szczypcę, popatrzył łagodnie na dziewczynę. - Podczas wojny kraj traci więcej młodych ludzi, niż go na to stać. Najgorsze są walki na bagnety; żołnierze z pierwszej linii nie mają żadnych szans.

- Brr! - wzdrynęła się Sebjorg i mimowolnie pomyślała o Knucie. Oby tylko Dania nie zaczęła ściągać rekrutów z Norwegii! Szybko zmieniła temat i zapytała: - Nie znaleźliście tego, kto kłusuje w okolicy i okalecza zwierzyńce?

- To pewnie jakiś biedak, który nie chce się przyznać do ubóstwa i w taki sposób zdobywa pożywienie.

Sebjorg nie odpowiedziała. W domu uczono ją, że zwierzętom należy oszczędzać cierpienia.

- We wsi nikt się specjalnie nie przejmuje tym, że raz po raz spotyka się martwą sarnę. Jeśli komuś potrzeba, zabierze ją sobie na mięso - ciągnął złotnik, nie przerywając pracy. - W Sorholm macie własną hodowlę, więc pewnie nie narzekacie na niedostatek?

- Tak, mamy dość zapasów. Ale moja siostra posyła jedzenie żołnierzom i dba o to, żeby wspierać ich rodziny.

- Pani Hannah ma bardzo dobre serce. Nie wszyscy właściciele ziemscy są tacy wspaniałomyślni.

Tage dokończył właśnie uchwyt, gdy z sąsiedniego pomieszczenia dobiegło wołanie żony.

- Pora odpocząć chwilę i coś zjeść - oświadczył, robiąc oko do Sebjorg. Polubił tę młodą dziewczynę, która, nie zważając na konwenanse, z zapalem oddawała się męskiemu rzemiosłu. - Nie zdziwię się, jeśli dziś znów zobaczę na stole przysmaki z Sorholm.

Sebjorg przywiozła tego dnia duży kosz z jedzeniem, co wprawilo żonę złotnika w prawdziwy zachwyt. Małżonkowie nie cierpieli wprawdzie biedy, ale bardzo sobie cenili takie frykasy jak pierś drobiowa czy wątróbka z gęsi.

Nie zdążyli zasiąść przy stole, gdy rozległo się głośne pukanie do drzwi. Hannę pośpiesznie otworzyła i do środka wpadł zdyszany sąsiad. Miał na sobie

grubą brązową kurtkę z samodziału i szerokie połatanne spodnie. Ściągnąwszy czapkę, odsłonił sterczące na wszystkie strony włosy.

- Macie gościa? - wyrwało się chłopu. Ukłonił się Sebjorg i poinformował: - Znaleźliśmy kolejne zwierzę z połamanymi nogami. A Krister Veby nakrył na gorącym uczynku jakiegoś obcego mężczyznę, który chciał zabrać padlinę ze sobą. Jak zobaczył Kristera, wskoczył na konia i uciekł.

- W jakim kierunku? - spytał Tage, wykazując znacznie mniej zapału do ścigania złodzieja niż sąsiad.

- W stronę Jystrup. Ruszyliśmy za nim całą gromadą, ale on jakby się zapadł pod ziemię. Zastanawiamy się, czy czasem nie ukrył się gdzieś w pobliżu.

- Przeszukajcie moją starą stajnię - rzekł Tage, wykazując dobrą wolę. - Chociaż żadne z nas nie słyszało nic podejrzanego.

- A jak wyglądał ten mężczyzna? Było w nim coś charakterystycznego? - dopytywała Sebjorg.

- Krister nie widział dokładnie jego twarzy. Ale zauważył, że był niewysoki i podobno strasznie zwinny, chociaż miał duży brzuch. No cóż, nie będę was niepokoił. Bądźcie jednak czujni. - Sąsiad pożegnał się, włożył czapkę i wyszedł.

Kiedy pod koniec dnia Sebjorg wsiadła do sań, niewielka osada wydała jej się dziwnie pusta, jakby wymarła. Pomiedzy chałupami nie kręciły się gospodynie, nie widać też było zaprzęzonych w konie wozów. Ludzie pochowali się w ciepłych izbach przed mrozem.

- Słyszałeś coś o tym mężczyźnie, którego ścigali mieszkańcy osady? - zapytała stangreta. - Złapali go?

- Słyszałem tylko o pościgu, ale nic mi nie wiadomo, jak się zakończył.

- Coś jedzie - zauważyła Sebjorg. Wychyliła się i popatrzyła na zbliżającą się z naprzeciwka czerwono-czarną bryczkę, która kołysała się na boki po śliskiej drodze na oblepionych śniegiem kołach. Pomyślała, że to nie najlepszy pomysł wybrać się bryczką w taką pogodę.

Kiedy pojazdy się zrównały, mężczyzna w bryczce uśmiechnął się i uchylił kapelusza na powitanie.

Był elegancko ubrany, a jego biały szal kontrastował z czarną brodą. Obok siedziała kobieta w kapeluszu z dużym rondem osłaniającym twarz, owinięta szerokim szalem.

- Szukamy kowala Poulsena, chcemy podkuć konie. Mogliby państwo nam pomóc?

- Przykro mi - odpowiedział stangret. - Nie znam w tej okolicy nikogo o takim nazwisku. Tu na miejscu nie mają kowala, ale jeśli pilnie potrzeba, zręczni chłopci na pewno państwu pomogą.

Sebjorg obserwowała osoby w bryczce. Kobieta odwróciła twarz, nie odpowiadając na słowa powitania, mężczyzna zaś zerknął na Sebjorg, po czym uchylił kapelusza i przeprosił, że zabrał im czas.

- W takim razie poszukamy kogoś, kto zna się na podkuwaniu. Do widzenia.

Bryczka i sanie ruszyły jednocześnie. Sebjorg odwróciła się i odprowadziła spojrzeniem obcych. Długo patrzyła, aż bryczka zniknęła w szarówce. Gotowa była bowiem przysiąc, że w środku pod derką leżała martwa sarna.

Tego wieczoru Sebjorg dowiedziała się, że w Vebygard niecierpliwie jej oczekują. Przyjęcie zostało wprawdzie odwołane, ale Allinie i Augustinowi bardzo zależało, żeby ją znowu zobaczyć. Augustin liczył się z tym, że będzie musiał iść na wojnę. Wprawdzie nie dostał jeszcze powołania, ale spodziewał się, że lada dzień może ono nadejść.

- Jeśli chcesz, pojedź tam na parę dni. Wydaje mi się, że to miła propozycja, bo na wielkie bale i przyjęcia teraz zdecydowanie nie pora.

- A ty ze mną nie pojedziesz? - zapytała zaskoczona Sebjorg.

- Nie, zaproszenie jest tylko dla ciebie. Mam podziękować w twoim imieniu? Czy wolałabyś się wykręcić?

- Nie, chętnie pojedę, tylko że przez ten czas nie będę mogła pomagać złotnikowi.

- Jakoś to przeżyjesz. Może Tage nawet się ucieszy? Przynajmniej popracuje sobie trochę w spokoju.

- Dobrze. W takim razie za jakieś trzy dni pojedę.

Sebjorg nie mogła się doczekać spotkania, zwłaszcza z Augustinem. Zarumieniła się lekko, przypominając sobie, jaki uważny i uprzejmy był wobec niej, kiedy widzieli się ostatnio...

- Mogę zabrać do Vebygard parę słoiczków galaretki z róży?

- Sądzę, że tak. Na pewno to docenią.

Dzień przed wyjazdem do Vebygard Sebjorg poprosiła kucharkę, żeby przyniosła z piwnicy kilka słoiczków galaretki. Alma była wtedy czymś zajęta, ale obiecała, że wyśle później którąś ze służących. Sebjorg odniosła jednak wrażenie, że kucharka nie ma ochoty zejść do piwnicy

- Może ja tam pójde i załatwimy to od razu - zaproponowała.

- Ależ, panienko! W piwnicy jest ciemno i nieprzyjemnie. Służące są przyzwyczajone do stromych schodów i...

- Wezmę lampę i zejść ostrożnie - obiecała Sebjorg, nie zważając na zastrzeżenia Almy. Zapaliła największą lampę i stając uważnie po schodach, wnet znalazła się na dole. Przystanąła na chwilę i przyświecając sobie, krzyknęła, żeby wystraszyć szczury i myszy.

Na wszelki wypadek zakasłała jeszcze, odchrząknęła, po czym ruszyła ciemnym korytarzem. Alma wytłumaczyła jej, że schowek na przetwory znajduje się dość blisko, a jednak gdy płomień zachybotał i zmałał, Sebjorg obleciał lekki strach.

Nagle niedaleko coś zaszurało. Dziewczyna przystanąła gwałtownie, pewna, że nie był to szczur. Wstrzymała oddech i poczuła, jak paraliżuje ją lęk, odniosła bowiem wrażenie, że nie jest w piwnicy sama. Zdawało jej się, że gdzieś w pobliżu słyszy czyjś oddech...

- Jest tu kto? - zawołała, ale grube mury stłumiły głos.

Sebjorg szła dalej, stawiając drobne kroki; światło lampy, trzymanej wysoko nad głową, rzucało niespokojne cienie na kamienną ścianę. Rozglądała się za przemykającymi gryzoniami, ale żadnego nie zauważyła. Powoli lęk ustąpił. Pewnie coś mi się przywidziało, pomyślała.

Skierowała się w stronę schowka, gdzie przechowywano konfitury i galaretki. Alma mówiła, że pozna go po namalowanych na drzwiach dwóch wiśniach. Po lewej stronie mignęło jej coś czerwonego. Sąsiednia wnęka, bez drzwi, przypominała ziejącą czarną jamą prowadzącą do bezkresnego piwnicznego korytarza. Składano tam puste butelki, wiadra i wielkie kuchenne blachy do pieczenia ciast na przyjęcia. Sebjorg zerknęła w mrok i zamarła. Ciarki przeszły jej po plecach, a serce omal nie wyskoczyło z piersi. W mdłym świetle lampy coś błysnęło w samym kącie wnęki, między butelkami, blachami i baliami... Trwało to ułamek sekundy, ale dziewczyna była pewna, że dostrzegła parę oczu, bynajmniej nie kocich!

Cofnęła się o parę kroków. Wbrew logice nie uciekła co sił w nogach, by zawołać Fabiana. Ciekawość okazała się silniejsza od strachu.

- Kto tu jest? - odezwała się, powoli oświetlając wnękę, ale nie widziała niczego oprócz sprzętów kuchennych. Dopiero przy wiadrze na ziemniaki, pomiędzy stertą pustych butelek a maszynką do mielenia, uchwyciła zastygłe spojrzenie ciemnych oczu. Ktoś siedział nieruchomo pośród całego tego kuchennego bałaganu i zdawał się nie oddychać.

- Kim jesteś? I co tu robisz? - zapytała Sebjorg niepewnym głosem. - Możesz równie dobrze stamtąd wyjść, bo cię widzę.

Minęła chwila, zabręczało szkło i metal i w mrocznej wnęcie coś się poruszyło. Jakaś postać przywarła do ściany, wyraźnie bojąc się podejść bliżej.

Sebjorg zobaczyła, że to młody chłopak, a kiedy oświetliła jego powalaną brudem twarz, wydała z siebie jęk. To była ta sama twarz, którą widziała za szybą tamtego wieczoru...

Rozdział siódmy

W nowo zbudowanym spichlerzu Knut zajął się pracami stolarskimi. Planował zrobienie dwóch łóżek umocowanych do ściany. Jedno miało być szerokie, a drugie pojedyncze, do wykorzystania jako siedzisko. Powycinał starannie poszczególne elementy, zrobił ozdobne wezglowia i oparcia. W najwyższym pomieszczeniu spichlerza oprócz łóżek miało się znaleźć miejsce na kufry z pościelą, skóry, zimowe ubrania i inne rzeczy.

Mimo ciągnącego przez szpary chłodu Knut spocił się, wbijając z impetem gwoździe. Ściągnął kurtkę, poluzował wilgotną od potu zieloną chustkę na szyi i podwinął rękawy koszuli. Młody gospodarz w Rudningen nie zwykł oszczędzać się przy pracy.

Czas po Bożym Narodzeniu minął, nie wiadomo kiedy, ludzie jednak wciąż wracali w rozmowach do tego, co się wydarzyło podczas nabożeństwa za duszę Marit Sletten. Cała wieś była tym poruszona i nawet podczas świątecznych spotkań dało się odczuć jakby mniej wesołości. Ale Knut miał jeszcze jedno zmartwienie. Pochylony nad robotą, myślał w kółko o liście, który otrzymał pod koniec stycznia. Wciąż nie podjął żadnych działań, choć był niemal pewien, że nadawca nie zawaha się rozpowiedzieć o nim i o Emmie. Torjus Mork podpisał się pod listem pełnym imieniem i nazwiskiem. Knut nie miał powodu, by wątpić, że chłopak widział go tulącego i całującego Emmę. Pewnie stał gdzieś ukryty za drzewem, gdy zatrzymałem sanie, żeby dyskretnie pożegnać się z Emmą, myślał. Jeśli plotki o mnie i o niej rozejdą się po wsi, spowodują wiele kłopotów. Co sobie pomyśli Emilie i jej rodzina w Skogstad? Czas płynął i należało się spodziewać, że lada dzień bomba wybuchnie. Torjus dawał do zrozumienia, że gotów jest odstąpić od swych zamiarów i zachować milczenie, jeśli Knut nakłoni Sebjorg, by go poślubiła. Ale to w ogóle nie wchodziło w rachubę!

Knut stukał młotkiem, przybijając wezglowie, aż leciały drzazgi. Z całego serca współczuł Emmie, ba, nadal żywił wobec niej gorące uczucia. Ale nie była to taka gorączka, która by go skłoniła do porzucenia własnej rodziny. Ożenił się z Emilie, kochał ją i był jej wdzięczny za jej codzienny trud we dworze. Nic innego się nie liczy! Ten Torjus naprawdę musi być głupcem, jeśli próbuje w taki sposób wyrzucić na niego presję, żeby zdobyć Sebjorg. Inaczej domyśliłby się, że Knut wie o nim więcej, niż tamten by sobie życzył. Jeśli jednak Torjus będzie sprawiał kłopoty, gorzko tego pożałuje.

Knut wiedział, że plotki bardzo by zraniły Emilie, a gdyby w dodatku dowiedziała się, że całował Emmę, straciłaby do niego zaufanie. Właśnie

dlatego tak się wahał, czy powiedzieć jej o tym, czy raczej to przemilczeć. Żadna z tych możliwości nie wydawała mu się dobra.

Knut Rudningen westchnął ciężko i siadł na stercie materiałów. Być może powinien porozmawiać z żoną, zanim rozejdą się plotki. Lepiej upредить zdarzenia, niż się potem z nich tłumaczyć.

Tymczasem w izbie Anneli i Emilie usiadły obok siebie, trzymając na kolanach po jednym z bliźniąt. Chłopcy mieli już ponad rok i ani na chwilę nie można ich było spuścić z oka. Anneli jednak nigdy nie okazywała zmęczenia, gdy opiekowała się dwoma brzdącami podobnymi do siebie jak dwie krople wody. Teraz też uśmiechała się, nuciła coś maluchom i łaskotała ich, a gdy małe buzie rozpromieniały się, obie z córką śmiały się z całego serca.

- Nie urządzaliśmy w Skogstad przyjęcia świątecznego w tym roku - rzuciła lekko matka. - Nadrobimy to w przyszłym roku, gdy Hermod skończy powiększać dwór. Mam nadzieję, że nie zaplanuje kolejnej rozbudowy.

- Chyba nie, dwór będzie już wystarczająco okazały - odparła Emilie. - Miejsca dla was wystarczy aż nadto.

- Tak, ale znasz swojego ojca. Kiedy sobie coś wbije do głowy, nie spocznie, póki nie postawi na swoim.

- Ale przecież budowa tyłu budynków naraz wiąże się z ogromnymi kosztami - zauważyła Emilie i popatrzyła na matkę badawczo. - A co ze służącą? Wróciła?

- Nie, zresztą właściwie nie jest mi potrzebna. Radzę sobie sama ze wszystkimi pracami w gospodarstwie - odparła Anneli i pozwoliła Liv, dziewczynie przyjętej do pomocy przy dzieciach, zająć się bliźniętami.

- Na pewno jesteś zmęczona - powiedziała Emilie, gdy po chwili została w izbie sama z matką. Ona, choć przecież młodsza, miała do pomocy i służącą, i nianię.

- Wiesz, że zawsze lubiałam pracować. No, może jedynie wolałabym, żeby ktoś mnie wyręczył w obrządku, bo to zajmuje mi najwięcej czasu.

- To przyjmij jakąś dziewczynę - poradziła Emilie, przyglądając się matce uważnie. - A może ta rozbudowa pochłonie wszystkie oszczędności i nie stać cię na przyjęcie służącej? - spytała nagle, nabrawszy podejrzenia, że to z tego powodu matka próbuje ją przekonać, że ze wszystkim poradzi sobie sama. Do tej pory w Skogstad nigdy nie brakowało pieniędzy.

Anneli spuściła wzrok i obracając nerwowo obrączkę na palcu, przyznała niechętnie:

- Pewnie niepotrzebnie się martwię, ale Hermod sięgnął po nasze oszczędności.

- Bez twojej zgody?

- O, wiesz, że nie liczy się zbytnio z moim zdaniem, kiedy się na coś uprze. Jedyne, co mogę zrobić, to zaoszczędzić na wydatkach, za które sama jestem odpowiedzialna.

Emilie szczerze współczuła matce i dopiero teraz zrozumiała, dlaczego rodzice w tym roku zrezygnowali z urządzenia przyjęcia świątecznego. Widząc, jak matka się zadręcza, poczuła nagłą złość na ojca, który za wszelką cenę chciał pokazać, że jest lepszy od innych.

- Odesłałaś służącą i co jeszcze zrobiłaś? Sprzedałaś coś, pożyczyłaś pieniądze?

- Och, nie chciałam ci o tym mówić - westchnęła Anneli, uśmiechając się dzielnie. W ostatnim czasie jeszcze bardziej zeszcupiała i zmizerniała. - Przed Bożym Narodzeniem sprzedałam srebra. Przecież i tak nigdy ich nie używaliśmy, stały tylko dla dekoracji. Uznałam, że tak będzie lepiej.

Emilie zauważyła zniknięcie sreber w Skogstad. Teraz wie, dlaczego matka się ich pozbyła.

- Tata też tak uważa?

- Tak, wydaje mi się, że się nawet ucieszył. Dzięki temu mógł opłacić cieśli, którzy pracowali przy tej nowej stodole.

- A teraz? Wszystko już idzie dobrze? - dopytywała Emilie, zaciskając usta, które zwykle uśmiechały się łagodnie. - Zdaje się, że przez jakiś czas budowa szła dość opornie.

- O, tak. Przez wiele nocy Hermod krążył po domu i zamiast spać, zastanawiał się, co robić. Brakowało mu pieniędzy na dalszą budowę i rozpaczał, że budynki poniszczą, jeśli się ich nie przykryje dachem.

- Nie sądziłam, że ojciec może być tak lekkomyślny - stwierdziła Emilie, kręcąc głową z rezygnacją. - Czy on już w ogóle nie myśli o tobie ani o moich braciach? Jeśli tak dalej pójdzie, straci dwór, i to na własne życzenie.

- Teraz już znalazł jakieś rozwiązanie - uśmiechnęła się Anneli. - W każdym razie prace idą pełną parą. Twierdzi, że do lata wszystko będzie gotowe.

- A ty jesteś zadowolona? - drażyła Emilie, wciąż nie rozumiejąc, dlaczego ojciec uległ pokusie tak potężnej rozbudowy. Kto wie, czy nie zastawił dworu, żeby temu podołać?

- Jeśli o mnie chodzi, to wystarczyłoby mi to, co mam. Ale podobno, jak już zabudowania będą gotowe, powiększymy inwentarz, a wtedy nasze dochody wzrosną. Nie zamartwiaj się, Emilie. Poradzimy sobie.

- Powiedz, czy mogę ci jakoś pomóc? - spytała córka.

- Mamy tu we dworze dość służby, więc na parę dni mogłabym ci podesłać parobka czy dziewczynę do obrządku.

- Dziękuję, dziękuję. Jakoś to będzie. Póki gospodarz jest w dobrym nastroju, dam sobie ze wszystkim radę - uspokajała ją Anneli. - Wracam do domu, bo muszę ugotować posiłek. Mężczyzna jak głodny, to zły. Nie ma żartów!

Emilie pożegnała się z matką na podwórzu, a Knut pomachał teściowej sprzed spichlerza. Cieszył się z wizyty Anneli. Tej kobiecie należała się chwila wytchnienia od chimerycznego męża, który myślał wyłącznie o sobie i lubił się puszyć przed mieszkańcami wsi. Knutowi bardzo się nie podobało, że teść za wszelką cenę chce być lepszy od innych.

Áshild siedziała w izbie, do której przenieśli się na starość z Olem. Spędzali razem miły wieczór przy kominku. Áshild czytała na głos listy z Sorholm, po które często sięgali, przypominając sobie stare i nowsze wieści. Tego wieczoru pochłonął ich list od Sebjorg.

- Och, doskonale ją rozumiem - westchnęła Áshild. - To dziewczę z taką pasją podchodzi do wytwarzania srebrnych ozdób! Zupełnie jak ja w młodości. Wspaniale, że ma możliwość pobierać nauki i jest bezpieczna. Tage i Hanne wydają się porządnymi ludźmi. Ten Tage, jak się domyślam, już od dawna zajmuje się rzemiosłem. Sebjorg opisuje mi sporo stosowanych przez niego tajników, które mogą mi się przydać.

- Ale przecież to nie jest zajęcie dla dziewczyny - sprzeciwił się Ole. - Ty miałaś już męża, dzieci i gospodarstwo, kiedy na serio zajęłaś się złotnictwem.

- Sebjorg nie musi rezygnować z życia rodzinnego, żeby zajmować się wyrobem srebrnych ozdób - roześmiała się Áshild. - Chyba nie powiesz, że czujesz się przeze mnie zaniedbywany?

Ole uśmiechnął się mimowolnie, bo Áshild nigdy dotąd nie poświęcała mu tyle czasu co teraz. Mimo że sporą część dnia spędzała w warsztacie, dbała, by jemu niczego nie brakowało.

- Dobrze, oczywiście, że w wolnych chwilach uczy się rzemiosła, .nie powinna jednak zaniebrywać innych spraw.

- Przecież nie zaniebrywa - ujęła się za córką Áshild. - Pisze o lekcjach gry na klawesynie, o nowych przyjaciółach, o tym, jak wygląda życie rodziny w Sorholm, o małej Hannah i Magnusie. Odnoszę wrażenie, że jest bardzo zadowolona z pobytu w Danii, i uważam, że powinna zostać tam tak długo, jak zechce. O, nawet wypowiada się na temat wojny, a niewiele dziewcząt w jej wieku ma o tym jakieś pojęcie. Nasza córka interesuje się nie tylko srebrem, sam widzisz.

Ole w milczeniu kiwał głową, wysłuchując pełnej żaru przemowy żony. Tak, Áshild ma rację. Najmłodsza córka jest ciekawa świata i żadna wiedzy. Myśli nie tylko o przyjęciach i sukniach balowych.

- Jak sądzisz, po powrocie chyba przejmie Asmundrud? - zastanawiała się na głos Áshild.

- Jeśli wróci - powiedział Ole. - Wcale nie jestem taki pewien, że Sebjorg zechce osiąść tu na stałe. Poza tym Asmundrud należy do ciebie, sama więc zdecydujesz.

- Jestem całkowicie przekonana, że Sebjorg wybierze Hemsedal - odparła Áshild i odłożywszy list na kolana, zamyśliła się. Po dłuższej chwili dodała: - Ale wątpię, czy będzie żyć jak zwykła gospodyni. Ta dziewczyna jest zbyt uzdolniona, żeby zadowolić się jedynie dogadzaniem mężowi.

- Też mi się zdaje, że jest na dobrej drodze, by osiągnąć coś więcej - uśmiechnął się Ole. - Pewnie i ona zostanie złotnikiem.

Áshild nie odpowiedziała, choć w duchu wierzyła, że córka ma wiele różnych możliwości wyboru. Nikt jej nie ograniczał. Áshild była dumna, że Sebjorg chodzi własnymi ścieżkami.

- Wygląda na to, że Hermod wznowił budowę - zmieniła temat rozmowy. - Zamieniłam parę słów z Anneli, gdy zajrzała do Emilie.

- O tak, pewnie niebawem osiągnie swój cel - odparł niechętnie Ole. - Ale gdy już wszystkie te nowe budynki będą gotowe, powinien skupić się na gospodarstwie i hodowli, żeby zwiększyć dochody z gospodarstwa. W każdym razie będzie miał takie możliwości.

- Sądzisz, że porwał się z motyką na słońce? - zapytała Áshild, która dobrze знаła swojego męża i domyśliła się, co naprawdę chciał powiedzieć.

- Jak najbardziej. Ale to jego decyzja.

- A co z Knutem? Przecież on też wciąż rozbudowuje dwór.

- Knut robi to stopniowo i dba, żeby zawsze mieć w rezerwie trochę szylingów. Rudningen nic nie grozi, póki młodzi są pracowici i nie zważają na innych. Hermod zaś zbytnią wagę przykładą do tego, co mówią o jego dworze, i wiele rzeczy robi na pokaz.

Áshild przez długą chwilę w milczeniu wpatrywała się w płomienie.

- Jak sądzisz, kiedy Dagmar i Nils przeniosą się na swoje? - zapytał nagle Ole.

Áshild uświadomiła sobie, że służąca wspomniała coś o zagrodzie, którą Nils miał przejąć po wuju. Dagmar spodziewała się drugiego dziecka. Było oczywiste, że nie zdoła pogodzić opieki nad dziećmi i prowadzenia gospodarstwa z pracą w Rudningen.

- I tak nie będzie z niej zbytniego pożytku, gdy latem przeniesiemy się na górskie pastwisko. Zdaje się, że akurat w tym czasie ma urodzić dziecko - odparła.

Uśmiechając się z zadowoleniem, oparła się wygodnie na krześle. Na szczęście znalezienie nowej służącej nie należy już do jej obowiązków. Teraz Emilie będzie musiała poradzić sobie z tym kłopotem.

Kiedy już Knut zdmuchnął dogasający płomień lampy w alkierzu w głównym budynku mieszkalnym i zamierzał wejść pod kołdrę obok Emilie, usłyszał nagle słowa, które podziały na niego jak kubek zimnej wody.

- Słyszałam, że podobno widziano cię ostatnio dość blisko z Emmą. Co mam o tym sądzić? - odezwała się żona łagodnie, ale uszczypliwie.

Knut znieruchomiał, choć od podłogi ciągnął chłód. Czyżby Torjus mimo wszystko zdażył go uprzedzić?

- O co ci chodzi? - zapytał, odzyskując głos, po czym powiesił spodnie na oparciu krzesła i włożył ciepłe skarpety, bo spodziewał się w nocy siarczystego mrozu.

- O nic, słyszałam tylko od mojej matki, że ktoś cię widział w czułych objęciach z Emmą.

- Jak to możliwe? - odparł Knut z ociąganiem. - Przecież od nabożeństwa za duszę Marit Sletten nie widziałem jej na oczy. A na nabożeństwie było mnóstwo ludzi.

Podszedł do pieca, dorzucił jeszcze jedno polano, po czym ułożył się w łóżku.

- Skąd mogę wiedzieć, co robisz, gdy jedziesz do wsi załatwiać sprawy - odezwała się Emilie niepewnie i wyczekująco. - Mama w każdym razie słyszała o was plotki.

- Och, Emilie. Tu we wsi ludzie tylko czekają na okazję, żeby zrobić z igły widły. Byle drobiazg urasta do wielkiej afery - westchnął Knut i przytulił się do żony. - Pamiętasz przecież, że odwiozłem Emmę do domu po tej strasznej awanturze przy trumnie Marit. Emma była zdruzgotana, obwiniła się o śmierć Marit, więc po drodze sporo rozmawialiśmy. A kiedy dojechaliśmy do Gamlehaugen, pocałowałem ją w policzek na pożegnanie. I to wszystko.

- Kto mógł was widzieć? Opiekunka do dzieci w Gamlehaugen?

- Nie mam pojęcia...

- Owszem, masz - Emilie odwróciła się do męża, ale go nie dotykała. Domyśliła się, że coś przed nią ukrywa. - Wiesz, kto rozpowiada te plotki...

- Pewnie twoja mama też wie. Nie powiedziała ci, od kogo słyszała takie ciekawe nowiny? - odezwał się Knut z irytacją. Nie lubił, gdy go naciskano, zwłaszcza że w tym wypadku stąpił po dość niepewnym gruncie.

- Nie, chyba nie chciała być niedelikatna.

- Rzeczywiście. A to, że opowiada wyssane z palca plotki, to twoim zdaniem w porządku?

- Matce niełatwo wtrącać się do życia zamężnej córki, ale chyba rozumiesz, że się niepokoi.

- Niepotrzebnie, przecież jesteśmy małżeństwem i powinniśmy sami się wspierać.

- Nie wiem, dlaczego tak się denerwujesz... - Emilie mówiła cicho i spokojnie, ale w jej głosie czaił się smutek, co jeszcze bardziej wzmagало w Knucie poczucie winy. Miał wyrzuty sumienia, że od razu nie powiedział żonie o liście od Torjusa. Tylko czy Emilie uwierzyłaby mu? A czas działał na jego niekorzyść.

- Więc mi nie wierzysz? - Jego głos zabrzmiał surowo.

- Niepokoi mnie, że nie powiedziałeś mi o wszystkim - odrzekła Emilie, wstrzymując oddech, po czym dodała:

- Wiem, że Emma ci się podobała, zanim jeszcze poślubiła pastora, a teraz... znowu jest sama.

- Co ty chcesz mi wmówić? - Knut obrócił się gwałtownie do Emilie. - Że porzucę ciebie i dzieci i pobiegnę do wdowy po pastorze? Tak słabo mnie znasz?

- Zaczynam się w tym wszystkim gubić. Nie wiem, dlaczego tak się złościysz...

- Och, kobiety! - westchnął, przymykając oczy. - Potraficie zrobić problem z niczego.

W duchu jednak serce mu krwawiło i chciało mu się płakać. To była ich pierwsza kłótnia, i to z jego winy.

- Uważam, że mam prawo wiedzieć, co się dzieje - rzuciła Emilie w mrok. - Nigdy nie pytam cię o sprawy, z którymi ludzie przychodzą do ciebie. Staram się być pomocna i wspierać cię, gdy widzę, że jesteś zmęczony. - Przerwała na moment, by dać mu czas na przemyślenie tego, co powiedziała. - Tym razem jednak dotyczy to mnie i dlatego pytam. Trudno, musisz to jakoś znieść.

Zwykle łagodny głos Emilie zabrzmiał zaskakująco stanowczo. Knut domyślił się, że ta sprawa wiele dla niej znaczy. Uznał, że musi się przed nią wytłumaczyć.

- Wszystko ci już powiedziałem, Emilie. Tamtego wieczoru odwiozłem Emmę do domu, do Gamlehaugen. Dzieci czekały na nią, więc się śpieszyła. Po drodze rozmawialiśmy. Mówiła, że czuje się winna, ponieważ wyciągnęła Marit na dwór w mroźny poranek, a ja... - Knut odetchnął i westchnął: - A ja mogłem temu przeszkodzić, ale tego nie zrobiłem. Rozumiesz? Oboje zmagamy się z wyrzutami sumienia z powodu tego, co się stało.

- W alkierzu zapadło milczenie. Emilie uważnie przysłuchiwała się każdemu słowu męża, starając się wyłapać w jego głosie zmianę tonu, która zdradziłaby jego prawdziwe uczucia. Nie uspokoiło jej to, że Knuta i Emmę łączy wspólny żal.

Knut odczuł zwątpienie i nieufność żony niczym powiew chłodu. Podciągnął kołdrę i okrył się aż pod brodę.

- Zanim Emma wysiadła z sań, pocałowałem ją na pożegnanie. Nie widziałem w tym nic złego. Potem ona szybko wróciła do domu.

Uznał, że nie ma obowiązku wyjaśniać, ile tęsknoty i namiętności zawarł w tym jednym pocałunku.

- Skoro twoja matka nie chciała ci powiedzieć, od kogo usłyszała te plotki o Emmie i o mnie, to ja ci powiem. Sama zdecydujesz, czy dać wiarę komuś, kto z igły zrobił widły.

Torjus Mork znany jest z tego, że kręci się po najdziwniejszych miejscach, a do tego ma bujną fantazję. Przekonaliśmy się już o tym w związku z Sebjorg - prychnął Knut. - Niedawno dostałem od niego list, w którym napisał, że widział mnie obejmującego Emmę. Zagroził, że rozpuści we wsi plotki, jeśli nie wstawię się za nim, żeby Sebjorg go poślubiła. Jest to najzwyczajniejszy w świecie szantaż, a ja nie pozwolę, żeby ktoś coś na mnie wymuszał. Torjus mógł widzieć jedynie to, że pocałowałem Emmę na pożegnanie. A tego się nie wstydę.

Emilie poruszyła się niespokojnie, bo jeśli rzeczywiście jest w to zamieszany Torjus, należy się spodziewać, że plotki szybko nie ucichną. Ten chłopak doprawdy ma wygórowane mniemanie o sobie! Knut przecież już raz jasno wyłożył mu swoje zdanie, a on zupełnie nie przyjmuje tego do wiadomości.

- Co zrobisz? - zapytała po chwili. - Chyba można jakoś zamknąć mu usta?

- On już sobie sam zaszkodził - mruknął Knut. - Zresztą wie, że toczy niebezpieczną grę. Niemądrze jest robić sobie wrogów w tak małej społeczności.

Emilie nie mogła jednak przestać myśleć o Emmie. Wyobrażała sobie ją i Knuta w czułych objęciach. Dobrze znała silne i bezpieczne ramiona męża i

wydawało jej się, że żadna kobieta nie potrafiłaby zapomnieć takiego uścisku. Męczyło to ją...

- Powiedz mu, żeby przestał wszędzie węszyć i śledzić uczciwych ludzi. Zresztą niech sobie łązi, gdzie chce, byleby się trzymał z dala od Rudningen.

Knut nigdy jeszcze nie widział żony tak zdenerwowanej. Uśmiechnął się pod nosem. Pochlebiała mu jej zazdrość, bo to znaczyło, że wciąż go kocha. Jednocześnie jednak uświadomił sobie, że od tej pory musi się trzymać z dala od Emmy i nie spoglądać w jej kierunku, zwłaszcza w obecności Emilie. Nie będzie to łatwe, skoro mieszkają po sąsiedzku i spotykają się na wspólnych nabożeństwach. Knut odetchnął głęboko i położył się na boku, plecami do żony. Tego wieczoru nie był w nastroju do pieszczot. Nie czuł się też zobowiązany do przeprosin, bo przecież Emilie sama sprowokowała tę przykrą rozmowę. Przez nią znów przypomniał sobie Torjusa i teraz pewnie długo nie będzie mógł zasnąć.

Jednak wbrew obawom Knut Rudningen szybko zapadł w sen i nie zauważył nawet, że Emilie popłakuje w poduszkę.

Mąż po raz pierwszy zapomniał pocałować mnie na dobranoc, pomyślała. Pewnie już mu się znudziłam...

Rozdział ósmy

Przed Wielkanocą dwór Skogstad nabrał już bardzo okazałego wyglądu. Budynki otaczały kręgiem dziedziniec, a właściwie dwa dziedzińce, bo na tyłach, za budynkiem mieszkalnym, stodołą i spichlerzem, wzniesiono nową oborę, stajnię i chlewnię. Od strony drogi dwór ogrodzono porządnym płotem. Jadąc aleją, widać było, jak wyłaniają się kolejne dachy budynków, ale największe wrażenie robiła nowa stodoła. Na jej widok każdemu gospodarzowi zapierało dech w piersiach. Hermod nie poskapił drewnianych bali na budowę tego budynku, w którym oprócz miejsca na składowanie siana i paszy wydzielił osobne pomieszczenia na narzędzia rolnicze: pługi i młockarnię, magazyn na beczki z ziarnem, schowek na skrzynie i inne sprzęty.

Pozostało jedynie położyć na dachach warstwę darni i wykończyć budynki od wewnątrz. Knut jechał powoli aleją na swym czarnym, pocziwym koniu, zastanawiając się, jak bardzo teść zamierza powiększyć inwentarz. Oceniając na pierwszy rzut oka, można by tu teraz hodować tyle zwierząt, że dałoby się wyżywić trzydziestoosobową rodzinę. Być może Hermod postawił na sprzedaż mięsa i żywca na aukcjach? Na czymś takim da się podobno sporo zarobić.

Knut domyślał się, czemu Hermod po niego posłał, i spodziewał się, że czeka go niełatwa rozmowa. Plotki rozpuszczone we wsi tak łatwo nie cichną. Knut nie miał wątpliwości, że zdołałby je powstrzymać, gdyby uświadomił ludziom, jakie intencje miał ten, kto je rozsiewa, ale nie chciał całkowicie przekreślać młodego chłopaka i postanowił dać mu szansę.

- Widzę, że budynki już prawie gotowe. Wkrótce można z nich będzie korzystać - zagadnął przyjaźnie parobek, który ciągnął wózek z narzędziami.

- W środku jest jeszcze sporo do zrobienia, ale chlewnia i stajnia są gotowe. W nowych spichlerzach i w stodole zostało tylko położenie podłogi - odparł chłopak i przystanąwszy, otarł pot z czoła. W ostatnich dniach bardzo się ociepliło i śnieg prawie stopniał.

- To był pracowity czas - westchnął parobek, ale minę miał zadowoloną. - Zależało nam, żeby zdążyć ze wszystkimi pracami przed wypędem stad na letnie pastwiska.

- Daliście radę! - Knut pokiwał głową z uznaniem. - Bo chyba tobie i mężczyznom z rodziny nikt nie pomagał, prawda?

- Rzeczywiście, kiedy już zostały postawione filary, zajęliśmy się resztą sami. Ale synowie gospodarzy dzielnie pomagali - rzeki parobek i pchnął wózek. Gdy już odchodził, wymknęło mu się: - Tak naprawdę, nie bardzo

rozumiem, po co ten przepych. Skogstad i bez tych zabudowań było okazałym dworem.

Knut pominął milczeniem słowa parobka, ale pomyślał, że zapewne nie tylko chłopak zadaje sobie takie pytanie. Na dziedzińcu nikogo nie było, więc sam uwiązał konia do pala, przy którym leżało trochę siana i stało koryto z wodą.

Idąc w kierunku domu, przystanął i rozejrzał się dokoła. Rzeczywiście, okazałość dworu robiła wrażenie.

- Dzień dobry! No i co o tym sądzisz? - zapytał Hermod, witając zięcia na schodach, a z jego oczu biła duma. - Wnet będziemy mogli używać wszystkich budynków.

- O, będzie co napełniać inwentarzem.

- Może nie od razu, bo jeszcze nie ma takiej potrzeby, ale z czasem na pewno wszystkie boksy zostaną zapełnione. W ciągu lata powstanie jeszcze nowy wybieg dla koni pod lasem.

- A więc zamierzasz hodować konie? - Knut ze zdziwieniem popatrzył na teścia.

- No, wiesz... - Hermod potarł brodę i zsunął czapkę na kark. - Chciałbym mieć kilka rasowych koni, które potrafią ciągnąć duże powozy i sanie, a zarazem nadają się do prac w polu.

- Piękny dwór - pochwalił Knut. - Teraz chyba potrzeba wam będzie więcej ludzi do roboty?

- Przyjmiemy jeszcze jednego parobka - odpowiedział Hermod i ruszył ku drzwiom. - W domu Anneli poradzi sobie sama.

Knut spojrział zdumiony na teścia, ale ten nie zauważył jego wzroku. Jak Hermod może myśleć, że żonie nie przybędzie pracy, skoro dwór tak się powiększy? A przecież wcześniej zawsze w Skogstad były służące.

- Tak, ale pewnie ma przynajmniej pomoc do obrządku w oborze - rzucił Knut lekko.

Hermod zmroził go spojrzeniem i odparł z przekąsem:

- Miałaby, gdyby chciała, ale na razie woli zajmować się tym sama.

Knut ugryzł się w język i nie skomentował słów teścia.

- O, Knut! Jak miło cię widzieć! - wołała Anneli od drzwi. - W Rudningen wszystko dobrze?

- Tak. Wprawdzie mały Ole trochę ostatnio kasłał, ale już mu lepiej.

- Jakie to szczęście, że Emilie ma pomoc do dzieci - powiedziała z uśmiechem teściowa, przepuszczając gościa do izby, w której powitało go miłe ciepło i zapach brzoźowego drewna. Knut lubił odwiedzać Skogstad, bo Anneli

była osobą serdeczną i miłą. Co prawda, jak na panujące we wsi zwyczaje, trochę za bardzo siliła się na elegancję, ale to dlatego, że zależało jej na uznaniu i akceptacji, zwłaszcza jego rodziców. Knut zauważył bowiem, że Hermod i Anneli nie chcą uchodzić w oczach mieszkańców Rudningen za gorszych.

- O tak, cieszymy się, że stać nas na trzymanie służby - odparł, całując teściową na powitanie.

- To co, napijemy się kawy? Zapraszam na mały poczęstunek, a potem sobie, panowie, porozmawiacie w cztery oczy.

Być może teściowa wcale nie знаła powodu jego wizyty, rozumiała jednak, że mężczyznom nie należy przeszkadzać w rozmowie.

- Słyszałam, że na wiosnę wybieracie się do Bergen? - zagadnęła Anneli, nalewając kawę z błyszczącego miedzianego dzbanka. - Áshild pewnie się cieszy?

- Chyba tak - odparł Knut z ociąganiem, nie był bowiem pewien, czy matka rzeczywiście ma ochotę na przeprawę przez góry. - Na pewno będzie to dla niej duże przeżycie. Po powrocie opowie ci wszystko ze szczegółami. Chcemy wyruszyć, gdy tylko przeschną drogi po wiosennych roztopach.

- Emilie będzie musiała w tym roku sama sobie poradzić na górskim pastwisku?

- Będzie miała do pomocy służącą i opiekunkę do dzieci, więc chyba da sobie radę - odparł Knut, patrząc hardo na teścia. - Zwłaszcza że przez wiele lat sama gospodarowała w górskiej zagrodzie należącej do Skogstad i z tego co wiem, nikt jej nie pomagał.

- No tak - próbował odwrócić kota ogonem Hermod. - Ale wtedy nie miała dzieci.

- A jakie wy macie plany? - spytał Knut teściów.

- Ja będę w górach, a Hermod zostanie tutaj i zajmie się wszystkim - odparła pośpiesznie Anneli. - Cieszę się, że spędzę lato z dala od tego stukania i piłowania. Przez całą zimę musiałam znosić te hałasy.

Knut zrozumiał, że teściowa naprawdę chętnie zostawi na jakiś czas dwór i chimerycznego męża.

- Gdy wrócisz jesienią, wszystko tu będzie gotowe i piękne - powiedział Skogstad.

- O tak, na pewno będzie pięknie - skwitowała krótko Anneli, odstawiając ostrożnie filiżankę. Niechętnie wypowiadała się na temat rozbudowy dworu.

- Jeśli tak dalej pójdzie, wiosna zawita wcześniej niż zwykle - zagadnął z innej beczki Knut i zaśmiał się, dodając: - Mały Ole będzie miał zabawę, kiedy

przybiorą potoki. Uwielbia budować tamy, puszczać łódki z kory i pluskać się w wodzie.

- Jak wszyscy chłopcy - uśmiechnęła się Anneli i pokręciła głową. - Co roku na wiosnę Hermod wzdycha ciężko, gdy trzeba wykopać rowy odprowadzające wodę z roztopów, ale kiedy zabiera się z łopataą do pracy, jego twarz promienieje. Myślę, że nadal ma w sobie coś z chłopca...

Hermod zawstydził się odrobinę, co szczerze rozbawiło Knuta, dodał więc:

- O, nie jest w tym odosobniony. Ja przynajmniej dzięki dzieciom mam teraz dobry pretekst, żeby budować tamy i kopać doły. - Spojrzał z błyskiem w oku na teścia i rzekł:

- Jeśli chcesz zyskać podziw i uwielbienie wnuków, to zajrzyj do nas i naucz chłopców, jak zbudować porządną tamę.

- Możliwe, że to zrobię, bardzo możliwe - mruknął Hermod - My, chłopaki, musimy się trzymać razem...

- Jeśli wam smakowało i nie chcecie więcej kawy, to ja już wrócę do moich krosien - odezwała się Anneli.

- Dziękujemy, było bardzo smaczne. A tak przy okazji, miałem przekazać pozdrowienia od mamy. Prosiła, żebyś do niej zajrzała któregoś dnia - powiedział Knut i wstał, jak nakazywała uprzejmość, gdy Anneli opuszczała izbę. Jego nienaganne maniery i elegancki wygląd zawsze robiły wrażenie na teściowej.

Gdy mężczyźni pozostali sami, Hermod spuścił na chwilę wzrok i podparłszy się łokciami o stół, odchrząknął, po czym popatrzył Knutowi prosto w oczy. Nie miał przed sobą zdenerwowanego młokosa. Od dawna wiedział, że zięciowi nie warto wchodzić w drogę ani próbować go przegadać. Nie wtrącał się więc bez powodu. Ale jako ojciec Emilie czuł się teraz w obowiązku odbyć tę trudną rozmowę.

- Czy między tobą a Emilie wszystko układa się, jak należy? - zapytał wreszcie, przechodząc od razu do rzeczy.

- Sądzę, że tak. Radzimy sobie dobrze i cieszymy się naszymi dziećmi.

- Plotki są więc wyssane z palca? - zapytał Hermod, nie umykając spojrzeniem.

- A o jakich plotkach mowa? - odparł Knut, wbijając w teścia surowy wzrok.

- We wsi krąży ich tyle, że już od dawna przestałem im się przysłuchiwać.

- O, myślę, że wiesz, o co chodzi! - parsknął Hermod, dotknięty uwagą zięcia. - Te plotki się nasiliły po Bożym Narodzeniu. Uważam, że mam obowiązek zapytać cię wprost. Bo jeśli prawdą jest, że wdowie po pastorze

okazujesz gorętsze uczucia niż własnej żonie, to znaczy, że dopuszczasz się poważnej winy wobec Emilie... i wobec mnie.

- Nie mam najmniejszego zamiaru sprawiać komukolwiek przykrości: ani Emilii, ani tobie i Anneli, ani Emmie - oświadczył Knut, oparty wygodnie o krzesło, starając się nie dać ponieść nerwom.

Oburzyło to Hermoda, który spodziewał się, że zięć okaże choćby odrobinę skruchy. Słuchał jednak z uwagą dalszego wywodu Knuta.

- Jeśli cię to ciekawi, to ci powiem, że z Emmą Gamlehaugen nie zamieniłem słowa od dnia, w którym odbyło się nabożeństwo za duszę Marit Sletten. Tamtego wieczoru odwiozłem ją do domu. Niby dlaczego nie miałbym tego zrobić, przecież to sąsiadka...

- Odwieźć kogoś to jedno, a czule obejmować, to całkiem inna sprawa - przerwał mu Hermod, mrużąc oczy i uważnie obserwując zięcia.

- A któż to przyniósł takie wieści do Skogstad, jeśli wolno zapytać? - Knut siedział nadal rozluźniony, choć w środku wszystko w nim się gotowało ze złości.

- To nieważne. Wystarczy, że cała wieś nie mówi o niczym innym, a to godzi w dobre imię mojej córki.

- No cóż, pochodzenie tych plotek nie jest bynajmniej bez znaczenia - uśmiechnął się ironicznie Knut. - Torjus Mork nie raz już rozpowiadał bzdury.

- To znaczy, że ten chłopak wszystko sobie wymyślił?

- Hermod nadal nie był przekonany. - Jeśli jednak jest tak, jak mówisz, to może trzeba by mu wlać trochę oleju do głowy.

- Torjus kręcił się w pobliżu Gamlehaugen, kiedy podwiozłem Emmę - wyjaśnił Knut, który zdecydował się poinformować teścia o tym, co wcześniej powiedział żonie.

- Pożegnałem się z nią i życzyłem wszystkiego dobrego na święta. Zapewne Torjus to widział i zrobił z tego wielkie halo.

- A więc obejmowałaś wdowę po pastorze?

- No cóż - odparł Knut, nieco bardziej oschle. - Uścisk i pocałunek w policzek nie wykracza poza normy zachowania przyzwoitego mężczyzny.

Hermod zmarszczył brwi, najwyraźniej niepewny, czy powinien ciągnąć tę rozmowę. Czy można ufać słowom Knuta?

- Chcesz powiedzieć, że Torjus mógł odnieść błędne wrażenie? - Teść prześwietlał wzrokiem zięcia niczym jakiegoś młokosa. Knut miał już dość tego przesłuchania.

- Mówię po prostu, że pożegnałem się z Emmą po przyjacielsku, to wszystko.

- Po co Torjus miałby wymyślać złośliwe plotki o tobie i wdowie po pastorze?

- A o to, Hermod, musisz już jego zapytać - odparł Knut, ale po chwili pochylił się nad stołem i patrząc uważnie na teścia, wyjaśnił: - Torjus nie chce szkodzić Emmie, ale mnie. Usiłuje wywrzeć nacisk na mnie i moim ojcu, żebyśmy wyrazili zgodę na jego ślub z Sebjorg. - Mówił powoli, a z jego oczu sypały się skry. - Pewnie słyszałeś także i te pogłoski. Zapewne sądził, że się przestraszę plotek i przyjdę go prosić, żeby im zaprzeczył, i w zamian obiecał mu Sebjorg. Tak się mają sprawy!

Hermod poczerwieniał gwałtownie.

- A to dopiero pokrętny sposób zdobywania ukochanej. To znaczy, że on to wszystko sobie wymyślił?

Knut nie odpowiedział. Potrzebował trochę czasu, żeby się uspokoić. W końcu podniósł wzrok i popatrzył z powagą na gospodarza Skogstad.

- Ten Torjus pewnie jeszcze niejedno wymyśli. Tyle tylko ci powiem.

Hermod zrozumiał, że stracił tę lekką przewagę, jaką zyskał przez moment. Nie chciał jednak, by ostatnie słowo należało do Knuta, więc oznajmił:

- W każdym razie nie życzę sobie, żeby Emilie była narażona na takie upokarzające plotki. Ludzie we wsi myślą, że masz kochankę! To przynosi ujmę całej rodzinie. - Knut chciał mu przerwać, ale Hermod powstrzymał go gestem dłoni. - Jeśli mówisz prawdę, to ja już zadbam o to, żeby ten chłopak publicznie wszystko odszczekał. Dam mu taką nauczkę, że na drugi raz w porę ugryzie się w język.

- Opanuj się, Hermod - poprosił Knut, widząc wściekłość malującą się na twarzy teścia. - Nie rób nic, czego byś potem musiał żałować. Tego chłopaka nie ominie kara, tyle ci mogę obiecać. I będzie ona bolesna.

- A więc sam przetrzepiesz mu skórę?

- Nawet go nie tknę.

- Ale on inaczej niczego nie zrozumie! Musi poczuć na własnej skórze nasz gniew, wtedy się opamięta.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne. Czas działa na jego niekorzyść.

- Nic nie rozumiem z tego, co mówisz - westchnął Hermod. - Jeśli twoim zdaniem powinno się pozwolić temu młodziakowi dalej kłapać jęzorem, to oświadczam, że się z tobą nie zgadzam. I myśl sobie, co chcesz.

- Nie zamierzam się wtrącać do tego, co robisz, mam jednak nadzieję, że powstrzymasz się od działania w gniewie. Przemyśl to jeszcze, być może spojrzysz na sprawę inaczej. Czy nie wystarczy ci, że jesteśmy z Emilie szczęśliwi? - Knut wyjął zegarek z kieszonki i sprawdziwszy godzinę,

stwierdził, że się zasiedziało. - Ciekaw jestem tej twojej nowej stadniny - rzucił, zbierając się do wyjścia. - Może warto by pomyśleć o ogierach i klaczach zarodowych?

- Zobaczmy! - Hermod poderwał się także, zrozumiał, że nie znalazł w zięciu sojusznika do wymierzenia kary Tor jusowi. - Jeśli będę miał dość siana i paszy, to żaden boks nie będzie stał pusty. Będę potrzebował dodatkowych rąk do pracy, żeby wszystkiemu podołać.

Knut pokiwał tylko głową i wstrzymał się od złośliwego komentarza, że jak ktoś chce zgrywać panisko, to musi za to płacić.

- No cóż, jak już powiedziałem, nie podobają mi się te plotki - rzucił Hermod, odprowadzając zięcia na schody. - I nie zawaham się ich powstrzymać, jeśli nikt inny tego nie zrobi.

Włożył ręce do kieszeni i patrzył, jak Knut przemierza dziedziniec. Zanim jednak zięć dosiadł konia i odjechał, wrócił do izby i zamknął za sobą drzwi.

Knut zachodził w głowę, co też teść zamierza. Otarł twarz rękawicą, czując, jak wzbiera w nim na nowo wściekłość na Torjusa. Najgorsze w tym wszystkim były nie plotki, choć niemało im dokuczyły, a dla teściów oznaczały duże upokorzenie, lecz powód, dla którego Torjus rozpuścił je po wsi. Za wszelką cenę chciał wymusić na Rudningenach ożenek z Sebjorg!

Gdy Knut tak sobie rozmyślał, nagle naszała go przyjemna wizja, która oderwała go na moment od trosk. W nozdrzach poczuł zapach gofrów. A to dzięki Emilie, która postanowiła tego wieczoru zadbać o dobry nastrój w domu. Zapewne domyśliła się, dlaczego ojciec wezwał Knuta do Skogstad, i wiedziała, że mąż udał się tam niechętnie. Zabrała się więc z małym Olem do pieczenia gofrów, do których zamierzała podać śmietanę, konfitury i słodki serek prim.

Nie pozwolę, żeby jakiś chory i niezrównoważony młokos zepsuł nam taki wieczór, pomyślał Knut i pognał konia, nie mogąc się już doczekać powrotu do domu.

- Jesteś głodny? - zapytał mały Ole, który wyszedł tacie na spotkanie z rozpromienionymi oczami i w krzywo zapiętym sweterku. Na nogach miał ciepłe skarpetki z filcowanej wełny, podszyte skórzaną podeszwą, żeby się nie ślizgał.

- Wprost umieram z głodu! - odpowiedział Knut i podniósł synka wysoko. - I mam ochotę na coś dobrego. Co ty na to?

Ole zapiszczał z radości, a gdy dotknął powały, zaśmiał się do rozpuku. Ojciec postawił go na podłodze. Pachniało od niego koniem i śniegiem, a także

pomadą, której używał wyłącznie wtedy, gdy udawał się w jakiejś ważnej sprawie.

- Zjemy dziś gofry! - zawołał Ole, podskakując, a Knut tymczasem wieszał kurtkę i zdejmował buty z cholewami. - Sam wlewałem ciasto do formy!

- Naprawdę? - Knut zrobił zaskoczoną minę i wszedł za chłopcem do izby. - I nic nie rozlałeś?

- Nie. Upiekliśmy dużo gofrów, zobacz! - Ole wskazał palcem na długi stół z czterema nakryciami. Na drewnianym półmisku leżała sterta gofrów, dość nierówna, co oznaczało, że chłopiec sam ją ułożył.

- A to dopiero! - Knut przystanął i się oblizał. - Będziemy mieli gości? Kto został zaproszony?

- Ja, tata i mama - wyjaśnił Ole. - No i Liv.

W drzwiach kuchni stała Emilie i uśmiechała się ciepło, przysłuchując się rozmowie. Knut wrócił w dobrym humorze, może więc ojciec mimo wszystko zachował się odpowiednio?

- Tak, Liv także należy się poczęstunek. To ona pilnowała pieczenia, a teraz już chyba uspiła bliźniaki - rzekła Emilie, po czym podeszła do męża i pocałowała go w policzek.

- Babcia i dziadzius też dostali gofry - dodał pośpiesznie Ole.

- Chcieli sobie dziś wieczorem odpocząć - wyjaśniła Emilie, która była wdzięczna teściom, że są tacy taktowni. Jadali posiłki wspólnie z nimi, ale poza tym rzadko zostawali wieczorem w izbie, uważając, że młodzi powinni mieć trochę czasu dla siebie.

- Wszystko gotowe? Możemy siadać do stołu? - spytał Knut synka, a ten pokiwał z zapalem głową. - A więc mleko dla ciebie, a dla nas kawa.

Emilie poszła zawołać Liv, po czym sama naląła kawę, bo Dagmar, która zwykle obsługiwała przy stole, pojechała do domu wcześniej.

- Mama cię pewnie czymś poczęstowała? - zagadnęła Emilie.

- Oczywiście, sama wiesz, że twoja mama jest bardzo gościnna - odparł Knut i mrugnął do żony. Zauważył, że wpięła we włosy grzebień z kości słoniowej i założyła srebrną broszkę, którą jej podarował po narodzinach bliźniaków. Poruszała się jak zwykle spokojnie i z wdziękiem, uśmiechając się zagadkowo.

- Ale gofrów nie mieli dziś w Skogstad - stwierdził Knut i poczęstował się pierwszy, po czym podał półmisek dalej. W izbie zapanował tak miły nastrój, że Knut zdołał zapomnieć o wizycie u teścia. Udało mu się nawet namówić Liv do rozmowy. Dziewczyna opowiedziała, że jej ojciec, krawiec, miał przed świętami mnóstwo pracy, bo wielu okolicznych mieszkańców chciało sobie

sprawić nowe spodnie lub kamizelki do odświętnych strojów. Tata szył więc od świtu do nocy.

- Teraz, kiedy moje dwie najstarsze siostry pracują w Gol, rodzicom jest trochę lżej i tata może wreszcie skończyć szyć wełniany płaszcz dla mamy. Zawsze to odkładał, ale ostatnio, gdy ich odwiedziłam, widziałam, że płaszcz jest prawie gotowy.

- Twojej mamie należy się doprawdy nowy płaszcz. Zawsze troszczy się o wszystkich, zapominając o sobie - odrzekła Emilie przyjaźnie, zadowolona, że rodzinie krawca trochę się poprawiło.

- A mojemu średniemu bratu obiecano pracę wozaka. Ma dostarczać masło i sery kupcom w Christianii - opowiadała Liv, biorąc do ust małe kęsy i popijając spokojnie kawę.

Emilie, widząc, że dziewczynie smakuje, podsunęła jej śmietanę i postanowiła odłożyć parę gofrów, żeby wzięła je ze sobą do pokoiku na górze.

- Podobno mają mu dobrze płacić, a może jeszcze w mieście coś dorobi? Wydaje mi się, że on najchętniej nająłby się na stałe do pracy w stolicy - dodała Liv, zerkając pytająco na Knuta.

- W Christianii jest wiele możliwości - odparł gospodarz, domyślając się, że dziewczyna martwi się o brata. - Dla kogoś pracowitego i silnego na pewno znajdzie się zajęcie, najważniejsze jednak, żeby trzymał się z dala od mocnych trunków. Niejeden przegrał swoją szansę z powodu pijaństwa.

Liv pokiwała głową i popatrzyła na gospodarza z wdzięcznością. Postanowiła przekazać bratu tę radę.

- Och, chyba zaraz pękne! - westchnął ciężko Ole, czym rozbawił wszystkich.

- Pewnie już jesteś zmęczony? - domyśliła się Liv, gotowa pomóc chłopcu położyć się do łóżka. Zwykle niełatwo było skłonić go do spania. Wymyślał tysiące powodów, żeby opóźnić tę chwilę. Tego wieczoru jednak ziewnął głośno i odparł tylko:

- Tak.

Emilie i Knut wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Powinniśmy częściej robić gofry na kolację - zażartował Knut. - To chyba dobre lekarstwo na sen.

Kiedy niania poszła położyć małego Olego, Knut powtórzył żonie w dużym skrócie rozmowę z Hermodem, po czym długo zachwalał nowe budynki we dworze.

- Zupełnie nie rozumiem, po co ojciec tak rozbudowuje Skogstad - westchnęła Emilie. - Dopóki mój najstarszy brat się nie ożeni, cała praca

spadnie na mamę. Poza tym to musiało kosztować majątek - dodała z ociąganiem. - A jeszcze trzeba kupić inwentarz. Przed świętami sądziłam, że ojciec wstrzymał rozbudowę z braku pieniędzy, ale nie minęło parę miesięcy, i wszystko jest prawie gotowe.

- Pewnie sprzedał kawałek lasu - odparł Knut.

- Mama bardzo się niepokoi. Zresztą, doskonale ją rozumiem. Zrezygnowała nawet ze służącej w obawie, że nie będzie miała jej czym płacić.

Emilie stanęła za plecami męża i pogłaskała go po trochę już przydługich włosach.

- W każdym razie twoja mama chyba się cieszy na lato w górach - stwierdził Knut i przymknął oczy, gdy Emilie masowała mu kark. - Hermod martwi się o ciebie, że będziesz sama w górskiej zagrodzie.

- Jak to sama? - zdziwiła się Emilie.

- To był przytyk pod moim adresem. Chyba mu nie w smak, że wyjeżdżam z matką do Bergen - zaśmiał się Knut. - Musiałem mu przypomnieć, że mamy służącą i pomoc do dzieci, więc na pewno wszystko będzie dobrze.

- Ojciec tylko udaje, że się o mnie martwi - westchnęła Emilie i usiadła mężowi na kolanach. - Tak naprawdę myśli tylko o sobie. Dwór też rozbudowuje jedynie po to, żeby zyskać uznanie wśród gospodarzy.

- Tak, tak... - Knut objął żonę i przytuliwszy głowę do jej piersi, poczuł, jak na moment wstrzymała oddech. - A może byśmy tak zaplanowali na przyszłe lato wyjazd do Sorholm? - mruknął.

- Razem z dziećmi? - spytała podekscytowana Emilie. Marzyła o tym, żeby zobaczyć pałac i posiadłość w Danii.

- Tak, pojechalibyśmy z dziećmi i z rodzicami. Jeśli ojciec nie podupadnie na zdrowiu, to myślę, że będzie mógł odbyć tę podróż. Musimy go jednak odpowiednio wcześniej o tym uprzedzić.

- Taka wspólna podróż byłaby wspaniała! - zapaliła się Emilie. - Jestem pewna, że Ole miałby chęć, ale się obawia, żeby nie być dla nikogo ciężarem. Jak tam jest w pałacu? Musiałby wchodzić po schodach?

- Niekoniecznie. Mogą z mamą zająć pokoje na dole, we wschodnim skrzydle pałacu - odparł Knut. - A spacerkiem przez dziedziniec na pewno dałby radę przejść.

- Och, już się cieszę! - szepnęła Emilie, gładząc męża po plecach. - Jeszcze nigdy nie wyjeżdżałam tak daleko.

- W takim razie będę ci miał mnóstwo do pokazania - mruknął Knut i wsunął dłoń pod jej spódnicę, a gdy drgnęła, czując jego dotyk, wyszeptał: - Chodźmy do łóżka...

- Ale... muszę jeszcze posprzątać ze stołu... - protestowała nieśmiało.

- Cii... - powstrzymał ją Knut i zaniósł na rękach do alkierza. Nie oponowała, gdy rozbierał ją powoli. Wnet ukazała się jego oczom całkiem naga. Ciało, mimo porodów, wciąż miała zgrabne i jędrne. Pochylił się i musnął ustami brodawki, pogładził uda. Emilie przyjmowała pieszczoty męża z przymkniętymi oczami. Słyszała jego przyśpieszony oddech, czuła dotyk niecierpliwych dłoni. Rozsunęła uda i jęknęła podniecona. Knut doskonale wiedział, jak ją rozpalić.

W pośpiechu zrzucił z siebie ubranie i splełli się w uścisku. Zaraz jednak, ogarnięci silną żądzą, dali się porwać uniesieniu. Westchnienia i jęki przemieniły się w okrzyki rozkoszy. Długo jeszcze tej nocy małżonkowie z uśmiechem na ustach chłonęli cudowne doznania.

Rozdział dziewiąty

W Hemsedal powiał ciepły wiosenny wiatr i osuszył roztopy. Już na początku maja Knut zaczął przygotowania do prac polowych. Tego roku zamierzał użyć nowego podwójnego pługa i liczył, że szybciej niż zwykle upora się z orką. W pogodny dzień, rozbrzmiewający śpiewem ptaków, zaprzągnął najmocniejszego konia i zaczął orać.

Pierwsze skiby stawiały opór, ale wnet gospodarz i koń uchwycili właściwy rytm. Przemierzając krok za krokiem własną ziemię, Knut poczuł rozpierającą go radość życia. Ze skraju pola uważnie obserwował go ojciec. Wprawdzie z pewną rezerwą odnosił się do nowego pługa, ale musiał przyznać, że sam by lepiej nie zorał. A jak szybko szła robota!

- Tylko nie zamęcz konia! - rzucił synowi, gdy zakręcał. - Jest już spocony.

- O, ma dość sił. Odpocznie sobie, gdy zاورamy całe pole.

Ole oparł się ciężko na lasce i patrzył na lekko przygarbionego syna, który posuwał się teraz na drugi skraj pola. Przypomniawszy sobie te wszystkie lata, gdy sam orał ziemię. Jakże lubił tę ważną pracę! Przecież od niej zależało, czy rodzina będzie miała co jeść zimą. Zastanawiał się, czy Knut też podchodzi do tego z taką powagą, czy ma w sobie pokorę i wdzięczność za dar ziemi.

Co prawda czasy się zmieniły. Gospodarza Rudningen stać teraz na zakup zboża i paszy, gdy plony nie obrodzą, nie ma więc obawy, że rodzina będzie przymierać głodem lub że nie będzie czym nakarmić inwentarza.

Patrząc, z jaką dumą i godnością porusza się syn, Ole domyślał się, że i on traktuje pierwszą wiosenną orkę bardzo poważnie.

Rzeczywiście, młody gospodarz Rudningen odczuwał dumę i radość. Obecność ojca przy pierwszej orce oznaczała dla niego więcej, niż potrafił wyrazić słowami. Nie przejmował się tym, że Ole bez entuzjazmu odnosi się do zakupu nowych maszyn i wprowadzanych przez niego zmian. Wiedział bowiem, że w głębi serca ojciec jest zadowolony. Usłyszawszy krzyk szybującego nad Czarną Górą orła, miał ochotę zawołać z radością: „Wiosna! Nadchodzą cieplejsze dni!”. Tyle ma do pokazania małemu Olemu! Synek jest już dość duży, by towarzyszyć mu przy różnych zajęciach w gospodarstwie. Bliźniaki też niebawem będą pomagać. Tak, winien jest wielką wdzięczność Bogu za to, że obdarza tyloma łaskami ich rodzinę.

Knut dotarł na skraj pola blisko lasu, zakręcił i przystanął, by odpocząć chwilę. Ostatnio nie słyszał już plotek, ale też nic mu nie było wiadomo, by Hermod Skogstad poczynił jakieś kroki, by uciszyć tego, kto je rozsiewał.

Pewnie same ucichły, pomyślał. Teść ma teraz zbyt dużo roboty w gospodarstwie, żeby tracić czas na bzdury.

Z daleka popatrzył na ojca, który usiadł na stercie drewnianych drągów przy drodze i obserwował pola. Pewnie dziwnie się czuje, że nie on już je uprawia i może co najwyżej przyglądać się i nieraz coś doradzić. Ojciec prowadził gospodarstwo bardzo rozsądnie, myślał Knut, zabierając się na nowo do pracy. Cmoknął na konia i przemówił do niego łagodnie. Rudningen rozrastało się stopniowo i z czasem stało się bogatym dworem. Taka droga rozwoju jest o wiele lepsza niż gwałtowna rozbudowa w krótkim czasie. Knut pomyślał o swoim teściu, który uparł się, by za wszelką cenę mieć najokazalszy dwór w okolicy.

Słońce przesuwało się coraz wyżej i wnet zrobiło się tak gorąco, że młody gospodarz otarł pot z czoła i zdjął kurtkę. Raz po raz spoglądał na nieco mniejsze pole na uboczu. Nils wjechał na nie starym pługiem, ale też zdołał już sporo zaorać. Teraz pozostało mieć nadzieję, że pogoda się utrzyma, póki nie dokończą prac polowych. Dzień, w którym pola są gotowe do zasiewu, jest świętem dla wszystkich mieszkańców dworu. Knut zawsze się cieszył na tę wyjątkową chwilę, gdy wkraczał na pole i z prawdziwym namaszczeniem rzucał złociste ziarno w czarną glebę.

Nagle pomyślał o życiu w majątku w Danii. W Sorholm na pewno nie mógłby wykonywać takiej pracy jak tu, w Rudningen. Właściciele ziemscy sami nie pracowali w polu. Zresztą tam się obsiewa ogromne arealy, zrozumiałe więc, że potrzeba wielu ludzi do roboty. W Danii także odczuwano radość z tego, że ziarno kiełkuje i rośnie, ale jakoś inaczej.

- No, dalej koniku, jeszcze trochę i sobie odpoczniemy - przemawiał Knut łagodnie do konia. Mógłby zaprząć dwa konie do pługa, ale jednym łatwiej było manewrować.

Przy ostatnim nawrocie dostrzegł synka, który siedział obok dziadka. Ci dwaj najwyraźniej mieli sobie wiele do powiedzenia, bo chłopczyk wciąż zadzierał głowę i kiwał twierdząco, nie przestając mówić z ożywieniem. Na widok zbliżającego się taty malec podskoczył i pokazał mu skórzany worek, wołając:

- Chcesz się napić, tato? Mam zimny sok.

- Sok? Chętnie. - Knut zatrzymał się i otarł pot z czoła. - A jaki to sok?

- Porzeczkowy, mniem, mniem - odparł chłopczyk, uśmiechając się łobuzersko.

- E, coś chyba kręcisz, w takim ciemnym kolorze? - odparł Knut, mrugając porozumiewawczo do ojca. Napił się chłodnego napoju i otarłszy usta, rzekł:

- Pyszny sok z jagód. Też się trochę napij, bo pewnie zaschło ci w gardle. Rozmawiałeś z dziadkiem o takich ważnych sprawach.

Mały Ole z powagą przyłożył butelkę do ust i przechylił. Trochę soku pociekło mu po szyi, ale przecież mężczyźni muszą zaspokoić pragnienie podczas wiosennych prac polowych.

- A dziadek pił sok? - zapytał Knut synka, gdy malec otarł usta w rękaw, pozostawiając na nim ciemne smugi.

- Tak, osobna butelka była dla dziadka.

Ole Rudningen pokiwał głową, potwierdzając słowa wnuka, a z jego twarzy nie znikał pogodny uśmiech. Czy potrzeba mu do szczęścia czegoś więcej? Ma przy sobie syna i wnuka, a gospodarstwo jest w dobrych rękach.

- Myślę, że ten ostatni kawałek pola możecie zaorać wspólnie - rzekł. Potem, uśmiechając się dobrotliwie, odprowadził wzrokiem Knuta i Olego, którzy szli obok siebie za pługiem i pilnowali równych odstępów między skibami.

Na podwórzu przed dobudowaną izbą ten sam obraz dostrzegła Emilie. Domyśliła się, o czym rozmyśla stary gospodarz, ją bowiem także przepelniała wielka miłość do tych dwóch postaci na polu. Wiedziała, że synka rozpieszcza, bo może towarzyszyć ojcu przy pracy.

Emilie cieszyła się, że Nils i Dagmar obiecali zostać w Rudningen jeszcze do końca lata. Nils miał przejąć zagrodę po wuju dopiero jesienią, kiedy już zakończy się letni wypas bydła w górach. Oznaczało to, że gdy Knut z matką pojedą do Bergen, Emilie nie zostanie bez pomocy. Oczywiście, zawsze mogła liczyć na teścia, ale wiadomo, że wszystkiemu stary Ole już nie podoła. A jednak trochę dziwne będzie to lato na górskim pastwisku bez męża.

Emilie pomachała do mężczyzn i zawołała ich na posiłek.

Po jedzeniu mężczyźni zwykle odpoczywali chwilę, a potem podawano kawę i słodki serek. Emilie domyślała się jednak, że dziś Knut zrezygnuje z krótkiej drzemki i wróci zaorać pole do końca. Poznawała po jego ruchach, z jakim zapałem oddaje się temu zajęciu.

- Pięknie zaorane, zobacz, jaki ten twój tata dzielny! - Do Emilie podeszła Áshild z małym Bjornem na rękach. Obok nich przystanęła też Liv z Haraldem. Bliźniaki, zawsze jednakowo ubrane, trudno było odróżnić nawet mieszkańcom dworu. Zresztą maluchy papugowały bez przerwy po sobie.

- Tam - odezwał się zaśliniony Bjorn i pokazał palcem. - Ole.

- Tam - gaworzył Harald i też podniósł palec. - Ole.

- Niebawem i wy będziecie pomagać tacie w orce - wyjaśniła Emilie. - A wtedy migiem uporamy się z wiosennymi pracami w polu.

Pomachała do Knuta, który kończył już ostatnią skibę.

On także pomachał, wzruszony widokiem kobiet i dzieci. Przecież to właśnie dla nich, dla rodziny tak się starał. Bliźniaki, ujrawszy tatę, koniecznie chciały pobiec do niego. Emilie i Liv złapały ich pośród salw śmiechu.

Bjorn i Harald z głośnym protestem wyrwali się z objęć, ale na szczęście sytuację uratował kot, który pojawił się na podwórzu. Kot ten był wyjątkowo przyjazny i nigdy nie podrapał dzieci. Zresztą chłopcy nauczyli się głaskać i poklepywać go tak delikatnie, że cierpliwie poddawał się ich pieszczotom.

- Może pobiegnij i zawołaj Nilsa - zwróciła się Emilie do Liv. Czasem żałowała, że nie mają we dworze dzwonu, którego dźwięk zwoływałby wszystkich mieszkańców na posiłki, ale dzwony takie zawieszano tylko w naprawdę okazałych dworach.

Przy stole wszyscy chwalili małego Olego, który pomagał tacie w orce i teraz z przejściem opowiadał, jak działa pług.

Nils wspomniał, że w zagrodzie Bruslette prace polowe są bardzo opóźnione. Tak naprawdę, to jeszcze nawet się nie zaczęły. Najstarszy spośród rodzeństwa, Anfinn, nie mógł nakłonić braci do pomocy i zapowiedział, że sam orać nie będzie.

- A kto to słyszał takie bzdury! - burknął Ole. - Czym właściwie zajmują się ci chłopcy?

- Strzelają w lesie z łuku i grabią ptasie gniazda. Najmłodszy, Andor, najchętniej z nich pomaga, ale to nie wystarczy. Wszyscy powinni się włączyć do wiosennych prac.

- A Elvira jest tam nadal? - Áshild przypomniała się służąca, która urodziła dziecko ojcu chłopców. Wkrótce potem gospodarz zmarł. Chłopczyk jest chyba w wieku małego Olego.

- Tak. Zupełnie nie pojmuję, jak ona to wszystko wytrzymuje - westchnęła Dagmar, która krzątała się i pilnowała, by niczego nie brakowało na stole, a jednocześnie dokarmiała w kuchni swojego synka. Sama jadła, gdy już wszyscy skończyli posiłek. - Zaharowuje się dla tych niewdzięcznych chłopaków, a któregoś pięknego dnia oni ją stamtąd wyrzucą. Nie mam co do tego żadnych złudzeń.

Knut nie odzywał się, powoli przeżuwał jedzenie. Elvira chyba powinna pomyśleć o znalezieniu sobie innej pracy. Wystarczająco długo już mieszkała w Bruslette, a chłopcy jedynie ją wykorzystują.

- Niełatwo młodej, samotnej matce znaleźć posadę - mruknęła Dagmar. - Nie wszyscy są równie wspaniałomyślni jak gospodarze w Rudningen.

Gdyby nie pomoc Áshild i Olego, a potem oczywiście Knuta i Emilie, ona i Nils nie poradziłoby sobie w tej trudnej sytuacji, gdy ona spodziewała się dziecka.

- Elvira chyba rozumie, że musi się stamtąd wyprowadzić - powiedziała Áshild. - Będzie jej trochę łatwiej, gdy synek podrośnie.

- A słyszeliście, że Bekkedalen zostało sprzedane? - zagadnął Nils, wyjątkowo rozmowny tego dnia.

- Sprzedane? - zdziwił się Ole, podnosząc wzrok. Zazwyczaj rzadko odzywał się przy jedzeniu, raczej podejmował rozmowy po posiłkach.

- Tak w każdym razie mówił Iver, młynarz.

- A kto kupił ten dwór? - zapytał Ole i popatrzył z ciekawością na Nilsa.

- To podobno tajemnica, Iver w każdym razie tego nie wie.

- Nic mi o tym nie wiadomo - rzekł Knut wymijająco. - Ale gdyby we wsi pojawili się jacyś kupcy, pewnie byśmy o tym słyszeli.

- E, może to całkiem świeża sprawa - mruknął Ole zamyślony. - Niejeden by chciał mieć taki dwór jak Bekkedalen.

- O tak, taki duży dwór to prawdziwa gratka dla gospodarza.

- Przez ostatnie lata nikt tam chyba nie mieszkał? - spytała Áshild.

- Nie, ale kuzyn starej Maili dbał o budynki, a przynajmniej pilnował, żeby nie przeciekały dachy - wyjaśnił

Knuta, który - jak się nagle okazało - wiedział zaskakująco dużo na temat Bekkedalen.

Ole popatrzył na syna przeciągle, zastanawiając się, czy postąpił słusznie. Olśniło go bowiem nagle, kto mógł kupić dwór.

- Tak, tak - wkrótce się dowiemy, kim jest kupiec - uznała Emilie. - Przecież chyba lepiej, żeby ktoś uprawiał ziemię i gospodarstwo nie stało puste. A właściwie, kto sprzedaje dwór? Czy stara Maila miała dzieci?

- Tak, pięcioro czy sześcioro, o ile pamiętam - odezwała się Áshild. - Tylko dwoje z nich przeżyło, ale później wyjechali stąd.

- Tak, do Christianii. Niedawno jednak słyszałem, że jeden z nich zajmuje się połowami na północy - przypomniał sobie Nils.

- Cóż, lensman i sędzia z pewnością wiedzą, kto sprzedaje ziemię. Najważniejsze, że ktoś chce ją uprawiać w czasach, gdy tylu ludzi opuszcza dolinę - stwierdził Ole, myśląc o tych wszystkich, którzy pożegnali rodzinę i przyjaciół w ostatnich latach i wyemigrowali do Ameryki. - Pozostaje nam jedynie życzyć szczęścia nowemu właścicielowi, kimkolwiek jest.

Knuta omiół spojrzeniem biesiadników i upewniwszy się, że już zjedli, złożył dłonie i odmówił modlitwę dziękczynną.

- Kiedy uporam się z tym największym polem, a Nils zaorze ten kawałek na uboczu, obrobimy pole położone niżej - zapowiedział po skończonej modlitwie.
- Jutro przyjdzie nam pomoc Morten Markegard i na trzy pługi powinniśmy zaorać resztę w ciągu jednego dnia.

Ole się nie odezwał, zacisnął tylko usta i pomyślał, że w Rudningen zawsze radzili sobie bez pomocy obcych przy wiosennych pracach polowych. Ale teraz do dworu należy więcej ziemi uprawnej, a w stajni są cztery konie, nic więc dziwnego, że syn chce wykorzystać zarówno wszystkie zwierzęta, jak i narzędzia. Najważniejsze, żeby jak najszybciej uporać się z zasiewem. Swoimi zastrzeżeniami Ole dzielił się co najwyżej wieczorami z żoną.

Áshild była z tego powodu zadowolona, bo o wiele łatwiej się wszystkim żyło, gdy pomiędzy ojcem a synem nie wybuchały otwarte konflikty.

Emilie słusznie się domyślała, że Knut zechce zaraz po posiłku wrócić do pracy. Uznał, że koń zdążył już ochłonać, a jemu zależało, by dokończyć orkę. Stanowczo jednak obstawał przy tym, by inni odpoczęli, i przekonał Nilsa, żeby przyszedł na pole trochę później.

Áshild tymczasem zaczęła przebierać ziemniaki do sadzenia. Starła się wybrać najlepsze, bo kartofle stanowiły równie ważne pożywienie jak zboże. W Rudningen zawsze gromadzono duże ich zapasy, dzięki czemu ostatniej zimy Emilie mogła dzielić się hojnie z rodzinami, które cierpiały biedę z powodu nieumiejętnego gospodarowania albo dlatego, że miały do wyżywienia gromadkę dzieci.

- W tym roku mamy naprawdę ładne sadzeniaki - stwierdziła z zadowoleniem Emilie, pochylając się nad przegrodą z ziemniakami. - Jeśli tylko dopisze pogoda i obrodzą, to zabraknie nam miejsca na płody.

- Teraz, gdy nowy trzypoziomowy spichlerz jest już prawie gotowy, nie ma się chyba czym martwić - odpowiedziała Áshild. - Już zaplanowałam, co gdzie będziesz przechowywać?

- Wydaje mi się, że najniżej dobrze będzie trzymać wędzone mięso, śledzie, chleb i ser. Knut specjalnie zbudował spichlerz na podwyższeniu, żeby uniemożliwić dostęp myszom. Dlatego schody od drzwi dzieli odległość dużego kroku. Nawet trochę się boję, żeby czasem dzieci nie spadły, gdyby wdrapały się po schodach na górę.

Áshild uśmiechnęła się i pokiwała głową.

- Rozsądnie, a ziarno i beczki z mąką umieścisz wyżej?

- Tak. Tam będzie najbezpieczniej. Choć znoszenie ziarna i mąki po schodach jest dość męczące. - Emilie przekonała się już, że zboże może być cenne jak złoto, jeśli rok okaże się nieurodzajny. - A na samej górze będziemy

przechowywać skóry i ubrania, wydzielimy także pokój, gdzie będzie można przenocować.

- To piękny spichlerz - pochwaliła Áshild. - Podoba mi się rzeźbiona balustrada na pięterku.

- Tak, Knut z przyjemnością robił ją zimą. Mnie też się bardzo podoba - odparła Emilie, wrzucając na wózek ostatnie ziemniaki.

Kobiety otrzepały ręce o fartuchy i popatrzyły z zadowoleniem na efekt swej pracy. Ziemniaki były gotowe do sadzenia.

- A jak tam przygotowania do podróży? - zagadnęła Emilie, gdy ruszyły w stronę stodoły. - Pewnie jesteś ciekawa Bergen?

- Owszem, chętnie zobaczę to miasto - uśmiechnęła się Áshild, która oswoiła się już z myślą o wyprawie. - Ale do spotkania z władzami cechu złotników wcale się nie palę. Skoro jednak Ole uważa, że powinnam jechać, to pewnie ma rację.

- Dużo przedmiotów srebrnych weźmiesz ze sobą? - zapytała Emilie, bo słyszała, że teściowa musi pokazać w cechu jakieś swoje prace.

- Wybiorę kilka. Knut obiecał, że w obie strony będą nam towarzyszyć uzbrojeni mężczyźni, więc chyba nic złego nas nie spotka. W końcu w górach rozbójnicy nie czają się za każdym załomem skalnym - roześmiała się Áshild. - Większości podróżnych nie przytrafiają się nieprzyjemne przygody.

- To z pewnością będzie przyjemna wyprawa - zapewniła Emilie. Rozwiązała powalany ziemią fartuch i otrzepała go na podwórzu. - Ja natomiast chętnie bym pojechała do Danii, gdybym miała okazję.

- Myślę, że wkrótce będziesz ją miała. Jeśli tylko nam wszystkim dopisze zdrowie, następne lato spędzimy pewnie z dala od Hemsedał. Wydaje mi się, że Ole ma wielką ochotę odwiedzić Sorholm.

- Sądysz, że moglibyśmy pojechać z dziećmi? - spytała Emilie, która zrozumiała, że to, co mówił Knut o wyjeździe, nie było bynajmniej mrzonką.

- Oczywiście. Podróżowałam z małymi dziećmi powozami i statkami, i wcale nie wydawało mi się to takie uciążliwe. A w pałacu, zapewniam cię, będzie im jak u Pana Boga za piecem. Tak, Sebjorg nawet urodziła się w Sorholm! - Twarz Áshild spochmurniała na moment, bo przypomniała sobie, że tego samego dnia umarła stara Hannah.

- Nie wątpię. Boję się tylko, żeby Knut nie uznał, że w tyle osób nie możemy jechać.

- Na pewno tak nie pomyśli! - Áshild pokręciła zdecydowanie głową. - Wielokrotnie już przekonywał nas do tego wyjazdu i zawsze mówił, że pojedzie cała rodzina. Zdaje się, że zaczął już nawet rozglądać się za kimś

pracowitym i godnym zaufania, kto zostałby na gospodarstwie podczas naszej nieobecności.

- Nie wiem, czy znajdzie kogoś takiego - odparła z powątpiewaniem Emilie. Obawiała się, że coś stanie im na przeszkodzie i uniemożliwi wspólną daleką podróż.

- Znajdzie, znajdzie.

- Na wszelki wypadek nic nie mówmy o tym małemu Olemu - poprosiła Emilie. - Lepiej, żeby miał niespodziankę.

- Oczywiście, najpierw będzie czekać na nasz powrót z Bergen i cieszyć się na to, co mu przywieziemy - zaśmiała się Áshild.

- Wkrótce chyba szlak przez góry będzie przejezdny, prawda?

- Wydaje mi się, że w ostatnim tygodniu słońce osuszyło błoto - odparła Áshild. - Ale wyjedziemy dopiero wtedy, kiedy pola zostaną obsiane i ziemniaki posadzone. Niedobrze, że Knut musi jechać ze mną, ale sama na pewno bym się nie zdecydowała na taką wyprawę. Nie ukrywam, że z Knutem będę się czuła bezpieczna.

- Ależ o nic się nie martw! - powiedziała łagodnie Emilie. - Na górskim pastwisku będzie nas wystarczająco dużo, żeby podołać wszystkiemu, a na sianokosy już najęliśmy ludzi. Spędź miło czas w Bergen, a po powrocie opowiesz nam o tym pięknym mieście. Zasłużyłaś sobie, żeby trochę odpocząć. Przecież pracujesz w warsztacie od świtu do nocy. Mam nadzieję, że wrócisz zadowolona.

Słowa Emilie płynęły z serca. Teściowa naprawdę nigdy się nie oszczędzała w pracy ani w gospodarstwie, ani w warsztacie. A przy tym zawsze znajdowała czas dla wnuków, nie zaniedbując męża. Áshild ma prawo wyjechać i przeżyć coś nowego.

- Muszę jeszcze dokończyć parę prac. W ostatnim tygodniu przed wyjazdem chyba nie wychylę nosa z warsztatu - zapowiedziała Áshild. - A potem niech się dzieje, co chce! Zawiozę swoje ozdoby tym uznanym złotnikom, ale nie zamierzam się zbytnio przejmować ich oceną.

Rozdział dziesiąty

Na szczęście ładna pogoda utrzymała się przez kilka dni i Knut nie zmarnował ani chwili. Wszystkie pola były zaorane i spulchnione, a teraz konie zaprzężono do bron. Za maszyną musiał ktoś iść, żeby wybierać kamienie. Była to dosyć męcząca praca, więc pomagali wszyscy. Mały Ole także nosił kamienie, aż pot z niego kapał, a ich sterty na obrzeżach pola wciąż rosły. Kobiety przystawały co jakiś czas i prostowały zmęczone plecy, ale żartom i wesołości nie było końca. Dobry humor ich nie opuszczał, a praca posuwała się szybko.

Także stary Ole miał pełne ręce roboty: musiał nadażyć z wymianą zębów w bronach, które często łamały się w zetknięciu z twardym kamieniem.

Áshild chodziła po chłodne napoje, bo na słońcu było gorąco i wszyscy się pocili. Liv głównie pilnowała, żeby bliźniaki nie przeszkadzały w pracy, ale też trochę pomagała zbierać kamienie i nosić picie.

Dagmar przyrządzała proste posiłki, by nie tracić czasu w kuchni. To była już jej ostatnia wiosna w Rudningen i chciała, żeby było z niej jak najwięcej pożytku.

Młody Morten Markegard okazał się bardzo zręcznym pomocnikiem, wkrótce więc pola były przygotowane do siewu. Na koniec wszyscy zebrali się na podwórzu, gdzie poczęstowano ich kawą i kieliszkiem czegoś mocniejszego. Knut wznosił toast i podziękował im za dobrą pracę. Teraz mogli wreszcie trochę odetchnąć, mimo że było dopiero południe. Na następny dzień zaplanowano siew, a potem pozostanie już tylko modlić się o deszcz.

- Nie obawiasz się, że mogą jeszcze nadejść przymrozki? - spytał Knuta Nils. - Dopiero połowa maja.

Gospodarz nie od razu odpowiedział, bo i jego dręczyła niepewność. Rzeczywiście, mimo że teraz panowała piękna pogoda, mogły się jeszcze zdarzyć chłodne noce, a nawet śnieżyca i zniszczyć uprawy. Przeczuwał jednak, że w tym roku wiosna i lato nastaną wcześniej.

- Odważyłem się zaryzykować - odparł po chwili. - Wcześniej posiane zboże przy dobrej pogodzie oznacza dłuższą wegetację i lepsze plony. Jeszcze przed czerwcem chcę posadzić ziemniaki, a zaraz potem zaprzęgam konie i do Bergen! - Knut zerknął w stronę matki i się uśmiechnął. - Nie możemy za długo zwlekać z tą wyprawą, bo dobrze byłoby wrócić, zanim minie lato i wypas w górach.

- Zwariowałeś! - zawołała Áshild. - Przecież nie zabawimy tam tak długo.

- Nie, dlatego trzeba powoli zbierać się w drogę. Masz wszystko przygotowane?

- No tak, prawie.

Áshild już dawno zapakowała torby, musiała jedynie dołożyć swoje prace ze srebra. Nie zajmie jej to wiele czasu, bo zdecydowała już, co weźmie ze sobą.

Tego wieczoru Áshild i Ole długo rozmawiali o Bergen. Ole opowiadał o ciasnej zabudowie portowej, o kupcu Stubie i jego żonie Nicoline, panu Moen z fabryki tekstyliów Ytre Arna, o Espenie Sundcie i Waldemarze Bunge. Mówił też o handlu z Karlsoy i Batalden na północy, wspominał Ditten i piekarzy... Słowem to, co zapamiętał z młodości.

- Będzie z tobą Knut i wszystko pomoże ci załatwić, a jeśli będziesz miała jakieś wątpliwości, on porozmawia w twoim imieniu - uspokajał żonę z porozumiewawczym uśmiechem, wiedział bowiem doskonale, że Áshild lubi swoje sprawy załatwiać sama. - W każdym razie dobrze byłoby, żeby ci towarzyszył na spotkaniu w cechu złotników. Nie zawsze łatwo się zorientować w umowach czy innych dokumentach urzędowych.

- Myślisz, że ktoś zechce mnie oszukać? - Áshild popatrzyła na Olego z powątpiewaniem.

- Nic podobnego. Ale ponieważ od początku podchodzisz do tego bardzo krytycznie, więc pewnie będziesz roztrząsać każde słowo dokumentu, jaki ci przedłożą.

- Ole, jeśli wiesz, co się wydarzy, to powiedz mi, proszę. Tylko ten jeden raz. - Áshild nigdy nie wykorzystywała daru jasnowidzenia męża, teraz jednak chodziło o jej sprawy i na pewno pomogłoby jej, gdyby wiedziała wcześniej, co ją czeka.

- Nic nie wiem - zapewnił Ole stanowczo. - Nie mogę się jednak doczekać, aż mi o wszystkim opowiesz po powrocie. Bergen z pewnością cię nie rozczaruje.

Áshild musiały wystarczyć te słowa. Zresztą postanowiła, że nie zepsuje sobie radości z tej podróży zamartwianiem się tym, co ją czeka. Nic jej nie obchodzi, jak ocenią jej prace członkowie cechu. W najgorszym razie mogą jej zakazać sprzedaży wyrobów, ale przecież nikt jej nie zabroni wytwarzać ozdobnych przedmiotów ze srebra na własny użytek.

- A za rok całą naszą rodzinę czeka długa podróż - rzuciła Áshild lekko i ziewnęła. - Trzeba będzie się przygotować.

- Hm... - Ole odchrząknął, lecz nie zaprotestował. - Przez rok może się jeszcze wiele wydarzyć.

- Pomyśl, jak przyjemnie będzie znów zobaczyć Sorholm. Czyżbyś się obawiał, że wygodne życie w majątku tak ci zasmakuje, że nie zechcesz wracać do Rudningen? - zażartowała.

- E tam - oburzył się Ole z uśmiechem. - Wydaje mi się tylko, że trochę dziwnie będzie znaleźć się znów w tych miejscach, gdzie ujeżdżałem konie jako chłopak. A teraz już nigdzie się nie ruszę.

- Może nie jeździsz konno tak jak dawniej, ale przecież o lasce dojdiesz wszędzie. A w konkursie tańca chyba nie masz zamiaru uczestniczyć?

Małżonkowie rozmawiali ze sobą pogodnym tonem. Odkąd przenieśli się do osobnego budynku, czuli się jakoś swobodniej w swoim towarzystwie.

- Tak, tak, zobaczymy, co czas przyniesie - odparł Ole. Wiedział, że Knut poważnie myśli o tej podróży, a bez ojca się nie ruszy. Był wdzięczny synowi, że wszystko obmyślił, i przyznawał sam przed sobą, że ma ochotę jechać. Nabierał coraz większej pewności, że dobrze zniesie tę długą podróż, jeśli jego stan się nie pogorszy. Na co dzień nieźle sobie radził, bóle niemal ustały, tyle że nie był już tak dziarski jak dawniej. Nie ma co jednak narzekać.

- Kiedy wyjedziesz z Knutem, sprawdzę na górskim pastwisku, czy nadaję się jeszcze na gospodarza. - Wstał, żeby udać się na spoczynek. - Nie chciałbym okazać się dla Emilie ciężarem.

- Na pewno to ci nie grozi. Przeciwnie, z tobą Emilie będzie się tam czuła bezpieczniej. Nils zajmie się cięższymi pracami, ale on przecież nie jest gospodarzem, więc to ty musisz przypilnować, żeby wszystko było, jak należy. No i jest jeszcze mały Ole.

Stary Ole sięgnął po laskę i podpierając się, ruszył do alkierza. Jego twarz się rozpromieniła, gdy Áshild wspomniała o wnuku, który kiedyś w przyszłości przejmie dwór. Tak, oni, dwaj imiennicy, na pewno poradzą sobie w górach. Oczywiście, że tak...

Następnego dnia w Rudningen zapanował uroczysty nastrój. Ole włożył czystą kurtkę, a pod nią świeżo upraną lnianą koszulę i jedwabną kamizelkę, przy której błyszczał łańcuszek od zegarka. Z lśniącoymi oczami ruszył powoli w stronę pola. Emilie, towarzysząca mu wraz z bliźniakami, przepuściła przodem zamyślonego teścia. Niania trzymała się z boku, pilnowała jednak, żeby chłopcy byli grzeczni.

Knud prowadził konia na luźnych lejcach, a na jego grzbiecie siedział mały Ole. Lekki wóz wypełniony był workami z ziarnem na siew.

Gospodarz był bardzo zadowolony, że w tej ważnej chwili, gdy pierwsze ziarna zostaną rzucone w glebę, towarzyszy mu rodzina. Z głęboką pokorą i wdzięcznością wkroczył na swe żyzne pole. Zatrzymał konia i przewiesił przez

ramię skórzany wór, do którego Nils pomógł mu nasypać ziarno, a potem stanął obok gospodarza i jego bliskich na skraju pola.

Harald i Bjorn siedzieli na wozie i wyjątkowo spokojni przyglądali się ojcu wielkimi oczami. Mały Ole ustawił się obok dziadka i chwycił go za rękę. Áshild i Dagmar przyglądały się im z podwórza. Emilie chłonęła piękno tego pogodnego, uroczystego dnia. Ciepło jej się zrobiło na sercu, że cała rodzina przeżywa go wspólnie.

Z daleka dobiegało porykiwanie krów, nad doliną unosił się szum wiosennych potoków i wezbranej rzeki. Las rozbrzmiewał ptasim szczebiotem, a słońce opromieniało swym blaskiem całą przyrodę. Wiosna, budzi się nowe życie... Ptaki, kwiaty, zwierzęta - w dolinie wyczuwało się niecierpliwe oczekiwanie.

Emilie popatrzyła na męża z miłością.

- Podziękujmy Bogu za dar ziemi i módlmy się o to, by ziarno przyniosło obfite plony. Amen.

Potem młody gospodarz wyszedł w pole i zaczął najważniejszą w roku pracę: z jego ręki spłynęło na lśniąca czarną glebę złociste ziarno. Pierwsze ruchy Knuta były ostrożne, zaraz jednak nabrał odpowiedniego rytmu i powoli oddalił się od gromadki. W tak uroczysty sposób rozpoczął się dzień siewu.

Tej wiosny Knutowi najwyraźniej sprzyjały niebiosy, bo wszystko układało się po jego myśli. Zaledwie w parę dni po obsianiu pól spadł deszcz, a góry od zachodu zapewniły odpowiednią dozę wilgoci. Potem pola obeschły na tyle, że można było zabrać się do sadzenia ziemniaków. Mimo że Knut zdecydował się obsadzić dodatkowe zagony, jeszcze zostały sadzeniaki.

- A jak u was w domu? - zagadnął Liv. - Twój ojciec ma dosyć ziemniaków do posadzenia?

- Nie wiem - odparła dziewczyna. - Zazwyczaj jednak mu brakuje.

- W takim razie zawieziemy mu to, co zostało - zdecydował Knut i od razu zlecił to Nilsowi. Krawiec był pracowitym człowiekiem, ale miał do wyżywienia sporą gromadkę dzieci. Był przy tym bardzo dumny i nie chciał jałmużny. Knut pomyślał, że skoro Liv pracuje teraz w Rudningen, jej ojcu łatwiej będzie przyjąć pomoc.

Gdy Nils wyruszył z beczką pełną sadzeniaków, pozostali kontynuowali sadzenie, gawędząc przy tym wesoło. Emilie i Áshild bardzo się ze sobą zżyły. Knut nawet się dziwił, że mimo różnicy wieku potrafią żartować i śmiać się z tego samego.

- Pewnie będziemy mogli sprzedawać ziemniaki całej wsi - żartowała Áshild. - Jeszcze nigdy nie zasadziliśmy ich tyle.

- A jeśli nie sprzedamy, to będziemy jeść je na okrągło - dodała Emilie.

- O, nie! - zaprotestował Knut. - Pomyślcie tylko, ile smacznych placków będzie można upiec, ile chrupkiego chleba. Ja tam wolę placki niż gotowane ziemniaki.

- A ja lubię słodki serek prim - stwierdził mały Ole, wkładając ziemniak małymi rączkami do ziemi. Trzymał się blisko ojca i starał się pracować jak dorosły.

Emilie wyprostowała się i pomasaowała plecy. To jeszcze gorsze niż zbieranie kamieni, pomyślała i powiodła spojrzeniem aż po skraj lasu, gdzie droga skręcała do dworu. Z ziemniaczanego pola roztaczał się widok na świeżo obsiane pola i wieś. Nagle zmrużyła oczy i popatrzyła uważnie, a odgłos końskich kopyt sprawił, że wszyscy wyprostowali się, ciekawi, kto też wybrał się z wizytą w samym środku prac polowych.

- Któż to, na miłość boską? - Emilie aż otworzyła usta ze zdumienia. - To chyba nie jest...

Knut odłożył motykę i wycierając dłonie w spodnie, przyjrzał się siedzącej na końskim grzbiecie postaci, która jechała niepewnie, bez wprawy.

- Poznajesz, kto to? - spytała Áshild, przykładając dłoń do czoła. - Chyba kobieta?

- W męskim siodle - dodała Emilie, która już się domyśliła, kto to jest, i poczuła silny niepokój. - Strasznie się śpieszy.

Kobieta tymczasem zajechała na podwórze i nie uwiązując konia, biegiem ruszyła w ich stronę.

- Anneli? - zdumiała się Áshild i zrobiła wielkie oczy.

- Mama?! Coś się stało? - spytała nerwowo Emilie, pewna, że przydarzyło się jakieś nieszczęście. - Tata zachorował?

- Na to wygląda! - prychnęła Anneli. - W każdym razie obawiam się, że może zrobić coś głupiego. - Popatrzyła na Knuta z rozpaczą w oczach i dodała: - Wyjechał z domu tak wściekły, że nie rękę za niego.

Emilie wpatrywała się w matkę, nic nie rozumiejąc. - Dlaczego przyjechałaś sama? Nie mogłaś przysłać parobka?

- Parobek pojechał do tartaku, a nikogo innego nie było pod ręką. A nie ma chwili do stracenia. Hermod wziął strzelbę!

- Dokąd pojechał? - Emilie nadal nie pojmowała, Knut jednak zdążył się już domyślić.

- Do Tor jusa Morka do Oygarden, tej zagrody, którą chłopak odziedziczył. Powiedział, że ma już dość plotek i pomówień i że raz na zawsze zamknie gębę temu szczeniakowi.

- Znowu jakieś plotki? - powiedziała zrezygnowana Emilie, domyślając się, że chodzi o wymysły Torjusa na temat Emmy i Knuta. Myślała, że sprawa już przycichła i że chłopak poszedł po rozum do głowy.

- Przed paroma dniami Hermod spotkał Torjusa u kołodzieja i po raz kolejny wysłuchał tych samych bzdur. Mnie się zdaje, że temu chłopakowi pomieszało się w głowie, skoro opowiada takie rzeczy. - Anneli otarła łzę w kąciку oka i dodała: - Ale chyba z Hermodem wcale nie jest lepiej.

- Pojadę za nim - uspokoił teściową Knut. Musi jej pomóc, choć nie ma na to ani czasu, ani ochoty. Hermod niewiele go obchodził, ale nie mógł pozwolić na to, żeby Anneli została sama ze wstydem i upokorzeniem.

- Oby tylko nie było za późno! - powtarzała teściowa, trzęsąc się ze zdenerwowania.

Áshild wytarła powalane ziemią dłonie w fartuch i zerknąwszy porozumiewawczo na Emilie, zwróciła się do Anneli:

- Chodź ze mną, napijesz się czegoś. A mnie dobrze zrobi krótka przerwa.

Emilie kiwnęła głową i dodała pośpiesznie:

- Idźcie, a my tu z Dagmar dokończymy sadzenie. Kiedy wróci Nils, odwiezie mamę do domu. Tak będzie bezpieczniej.

Emilie odprowadziła zatroskanym spojrzeniem matkę, idącą z Áshild w stronę domu, i tylko mignął jej oddalający się galopem Knut. Nie miała czasu martwić się o męża, bo musiała uspokoić małego Olego, który rozpląkał się wniebogłosy, że tata go nie zabrał. Na szczęście Dagmar pośpiesznie go zagadała i po chwili chłopiec z przejęciem odmierzał znalezionym przez nią patykiem odległości między dołkami.

- To bardzo ważne, żeby sadzić ziemniaki w odpowiednich odstępach. Muszą przecież mieć dość miejsca, żeby się rozrosnąć - tłumaczyła dziecku. - A tym patykiem dokładnie wytyczysz, gdzie zrobić następny dołek.

Potem kazała chłopcu zgadywać, ile ziemniaków urośnie z jednego zasadzonego.

- Idź do swojej mamy, a ja tu dokończę z Olem - zaproponowała po chwili, zwracając się do Emilie. - Na pewno sobie poradzimy. - Mrugnęła do chłopca, a gdy już chciał zaprotestować, dodała tajemniczo: - Mamy tu swoje sekrety i wolelibyśmy, żeby nikt nas nie podglądał. Chłopczyk pokiwał z zapalem i prawie wyganiając mamę z pola, zapewniał:

- Poradzimy sobie z Dagmar. Idź już, mamó!

W okolicznych dworach także uwijano się przy pracy w polu. Knut, mijając galopem sąsiadów, kłaniał się im i pozdrawiał. Pomimo pięknej pogody nikt nie miał czasu na pogawędki, pośpiech młodego gospodarza z Rudningen nie

uszedł jednak uwagi mieszkańców doliny. Zastanawiali się, dokąd zmierza. Czyżby ktoś zachorował i potrzebował pomocy? A może wydarzyło się jakieś nieszczęście?

Knut siedział pewnie w siodle i choć machał ludziom przyjaźnie, był strasznie zły na Hermoda. Tak prosił teścia, żeby się opamiętał, a jego tymczasem zaślepiła wściekłość. To prawda, że Torjus niepotrzebnie rozsiewał plotki, ale nie tylko Hermod miał tego dość. Knut popędzał konia, kierując się na północ do Oygarden, gdzie Torjus - podobnie jak wszyscy gospodarze - przygotowywał pola pod uprawy. Pracy ma pewnie co niemiara, jeśli marzą mu się dobre plony. Ciekawe, czy zdążył już posiać.

Gospodarstwo było pięknie położone na wzgórzu i osłonięte zagajnikiem należącym do sąsiada. Na podwórzu prowadziła stroma droga. Zza drzew wyloniły się zabudowania, wzniesione na niewielkiej polanie. Chata i stodoła wymagały pewnych napraw, a przy podjeździe do stodoły leżały zardzewiałe narzędzia. Sporo tu do zrobienia, pomyślał Knut i skierował konia w stronę ciągnącego się za chatą pola. Kiedy jednak pomiędzy zaoranymi bruzdami zobaczył mężczyzn, zapomniał o uprawach i plonach.

Z boku pola leżały sterty kamieni, bo Hermod zaskoczył Torjusa przy bronowaniu. Chłopak przerwał pracę i schował się za konia przed celującym do niego z broni napastnikiem.

- Skoro nie rozumiesz po dobroci, to dostaniesz nauczkę! - wykrzykiwał Hermod tak głośno, że Knut słyszał każde słowo. - Mamy już dość twoich oszczerstw, oczerniania mojej córki i jej rodziny! Ani myślę dłużej tego tolerować! Co chcesz przez to osiągnąć, do diabła?!

Knut zeskoczył z konia i niechętnie chwycił za swoją strzelbę. Trudno było przewidzieć, jak zachowa się teść, bo w stanie wzburzenia potrafił być nieobliczalny. Być może trudno go będzie powstrzymać samymi słowami.

- Hej, tam! - zawołał Knut i spokojnym krokiem ruszył przez pole w stronę mężczyzn. Strzelbę trzymał nisko opuszczoną. - Co się tam dzieje?

- Dzięki, poradzimy sobie sami - odpowiedział głośno Hermod. - Jeśli mój zięć nie potrafi zamknąć gęby temu szczeniakowi, zrobię to ja. - Załadował broń i wycelował w Torjusa, usiłującego kryć się za koniem. - Nie wtrącaj się, Knut!

- Chyba mogę mieć jakieś zdanie w tej sprawie, skoro chodzi o plotki o mnie i wdowie po pastorze - odparł Knut, podchodząc powoli bliżej i zatrzymując się tuż za teściem.

- Doskonale wiesz, o co chodzi! - prychnął Hermod przez ramię, a potem krzyknął do Torjusa, żeby wyszedł z ukrycia.

- Ani myślę! - zawołał chłopak. - Nie zamierzam dobrowolnie wystawiać się na cel.

- Takiś mocny w gębie, a teraz trzęsiesz portkami! Nie obchodzi mnie, czy to prawda, czy nie, masz wreszcie skończyć mleć ozorem! - Hermod usiłował podejść Torjusa z boku, ale ten szybko ukrył się z drugiej strony. - Jeśli nie wyjdiesz, zastrzelę kobyłę!

Torjus nie odpowiedział, stał nieruchomo i czekał.

- Opuść broń, Hermod! - odezwał się spokojnie Knut.

- Nie słyszałeś, co ten szczeniak mi powiedział, zanim przyszedłeś - warknął Hermod. - Może powinienś się wytłumaczyć?

Knut drgnął, zastanawiając się intensywnie, jakie znów plotki rozsiewa Torjus.

- A może byśmy tak porozmawiali sobie we trzech? - zaproponował. - Ale bez broni.

- Miał dość okazji! - upierał się Hermod. - Wiele razy próbowałem mu przemówić do rozumu.

- A co dziś zamierzasz zrobić? - zapytał Knut, zastanawiając się, czy teść w ogóle zdaje sobie z tego sprawę. Bo przecież chyba nie chce zastrzelić Torjusa.

- Dać mu taką nauczkę, żeby poczuł i popamiętał!

A więc teść zamierza postrzelić młodego gospodarza!

- Ryzykujesz swoje dobre imię z powodu głupot? - próbował uspokoić Hermoda i skłonić go do odłożenia broni. - Przez takiego żółtodzioba narażasz się na przesłuchanie i rozprawę sądową, ba, nawet karę? Torjus nie jest tego wart!

- Ale moja córka owszem!

- Twoja córka wie o wszystkim i chociaż zmartwiły ją te plotki, zna mnie na tyle, żeby wiedzieć, że między Emmą i mną nie zaszło nic niestosownego. Cokolwiek gada o tym Torjus.

- To zapytaj wdowy! - rozległo się wołanie zza konia. - Ona na pewno nie kłamie...

Pif, paf! Odgłos strzału przetoczył się nad wierzchołkami świerków i doliną. Nastąpiła zatrważająca cisza. Hermod na moment zniknął za zasłoną dymu, po czym wyłonił się w tumanie szarego kurzu. Opuścił rękę, w której trzymał broń, zakaszłał, i ponownie próbował załadować strzelbę.

Knut spojrzał na konia szarpiącego łbem i wierzgającego kopytami, którego kula na szczęście nie zraniła.

- Przestań, Hermod! - krzyknął i ruszył na teścia. Kolbą wytrącił mu z rąk broń. - Nie strzelaj!

Hermod wyprostował się i zacisnął pięści. Twarz wykrzywiła mu wściekłość, a z oczu posypały się skry.

- Co ty sobie wyobrażasz?! Myślisz, że Emilie będzie dumna z tego, że ma ojca przestępcę? A co z Anneli i twoimi synami? Chcesz na nich sprowadzić hańbę? - wykrzykiwał Knut teściowi prosto w twarz, usiłując przemówić mu do rozsądku. - Zastanów się lepiej, Hermod, z jakim piętnem będą musiały żyć twoje wnuki!

Między mężczyznami wytworzyło się tak silne napięcie, że zdawało się, iż powietrze drga. Malownicze góry i dolina tworzące cudowną ramę dla tego wiosennego dnia mocno kontrastowały z tym, co działo się na polu zmarłego Bottolva. Tu rozgrywała się walka nie tylko pomiędzy Torjusem i gospodarzem ze Skogstad, ale także między Hermodem i jego zięciem.

Gdy Knut wspomniał o wnukach, Hermod mrugnął powiekami zdezorientowany i powoli rozluźnił pięści. Spojrzał na leżącą na ziemi broń, ale nie kwapił się, by ją podnieść. Zrozumiał, że i tak nie zdoła jej załadować, bo Knut mu w tym przeszkodzi.

- Jedź do domu, Hermod. Ja się zajmę Torjusem - rzekł po chwili Knut i kątem oka dojrzał przerażoną twarz wychylającą się zza końskiego boku. Na szczęście Torjus i zwierzę byli cali.

- Chcesz mi dyktować, co mam robić?! - prychnął Hermod pogardliwie. - Ty, który nie potrafisz nawet zadbać o moją córkę? Uganiaasz się za innymi i narażasz na szwank...

- Wezmę twoją strzelbę, a ty jedź do Skogstad! - przerwał mu Knut i podniósł broń. - Chyba masz dosyć roboty we dworze teraz, gdy tak go rozbudowałeś. - Knut rozejrzał się za koniem teścia, który uciekł, spłoszony odgłosem strzału, ale teraz wrócił na skraj pola.

- Rise. Chodź tu, Rise! - zawołał cicho.

Koń zastrzygł uszami i odwrócił łeb w ich stronę.

- Rise, no chodź tu, koniku! - powtórzył Knut, nie podnosząc głosu, a widząc, że Hermod znów zwraca się do Torjusa z pięściami, chwycił go za ramię i przytrzymał. - Jedź do domu! O, zobacz, jest twój koń!

I rzeczywiście, na przełaj przez pole stapał koń ze zwieszonym łbem. Knut odetchnął z ulgą, mając nadzieję rychło wyprawić stąd teścia.

- Mądry konik - pochwalił zwierzę, gdy było już blisko, złapał wodze i wręczył je Hermodowi ze słowami: - Nie trać więcej dnia i wracaj do prac polowych. Zajadę do ciebie i przywiozę strzelbę, gdy tylko znajdę wolną chwilę. A teraz już jedź!

Mimo że Hermod nie był zadowolony, że zięć mu coś nakazuje, posłuchał go jednak. Czuł się tak, jakby jakaś niewidzialna siła usadziła go w siodle i pognała konia. Ogarnęło go nagle dziwne znużenie i ulga, że stąd odjeżdża.

Knut nieruchomo obserwował znikającego za zagajnikiem konia, po czym zwrócił się do Torjusa:

- Nie wiem, czy już dotarło do ciebie, że miałeś dziś ogromne szczęście. Bo mogło to się źle skończyć.

- Chyba dla Skogstada, bo ja mówiłem tylko prawdę.

- Opowiadasz coś, co ci się ubzdurało, a co nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Przyjmij wreszcie do wiadomości, że - po pierwsze - nigdy nie dostaniesz Sebjorg. Moja siostra zostanie w Danii dłużej niż rok. I jakkolwiek byś nam groził, Sebjorg nigdy nie będzie twoja. - Odetchnął głęboko, nie spuszczać wzroku z Torjusa, z którego twarzy nie zniknął głupawy uśmiech. Knut jednak nie dał się sprowokować. - Po drugie, zrozum wreszcie, że to nie wstyd pocałować kobietę na pożegnanie. Emma została sama, a tego wieczoru, gdy ją odwoziłem, przeżyła coś strasznego.

- O, to było coś więcej niż zwykły pocałunek na pożegnanie! - wybuchnął Torjus. - I dobrze o tym wiesz, Knut.

- Tego wieczoru było ciemno, nie pojmuję więc, jak mogłeś widzieć coś innego. Mielesz ozorem jak jakaś wiejska plotkara.

Oczy Torjusa pociemniały. Żaden mężczyzna nie lubi, gdy go porównują do baby.

- No i jeszcze jedno. Jeśli prawda wyjdzie na jaw, to stracisz tę zagrodę, którą odziedziczyłeś. Chyba rozumiesz, co mam na myśli?

Knut wyprostował się, chwycił strzelby pod pachę i zbierając się do odejścia, raz jeszcze wbił w Torjusa lodowate spojrzenie swoich błękitnych oczu.

Chłopak pobladł gwałtownie, a z jego twarzy zniknął wreszcie głupawy uśmiech. Przypominał teraz stracha na wróble. Nie spuszczać wzroku z Knuta, wydobył z siebie ciche „tak”.

Torjus był jak odmieniony.

- W takim razie zabieraj się do roboty i dokończ bronowanie! Powinieneś posiać jak najszybciej, jeśli w ogóle chcesz zebrać jakieś plony.

Następnie Knut odwrócił się i skierował na skraj pola, gdzie czekał jego koń.

Rozdział jedenasty

Mieszkańcy Sorholm z ulgą powitali ciepły powiew wiosny. Lody i śniegi odtajały, a drogi zamieniły się w błotnistą breję. Z majątku wytoczył się powóz i skierował na zachód. Oprócz stangreta siedziała w nim młoda kobieta, starannie otulona kocami.

Sebjorg już po raz drugi otrzymała zaproszenie do Vebygard. Nie była pewna, czy tym razem zastanie tam Augustina. Być może już wyruszył na wojnę, tak jak większość młodych mężczyzn. Z frontu nadchodziły ponure wieści o żołnierzach poległych w boju. Z początku mówiono głównie o olbrzymich stratach po stronie Prus, ale wnet pojawiły się wiadomości, że i duńscy żołnierze padają jak muchy pod naporem wojsk pruskich. Los twierdzy Dybbol zdawał się przesądzony; było to jedynie kwestią czasu.

Sebjorg miała pewne wątpliwości, czy w tej sytuacji wypada jechać z wizytą do Vebygard, ale wraz z Hannah uznały, że nawet w tak niespokojnych czasach trzeba sobie pozwolić na drobne przyjemności. Cały kraj odczuwał ciężar tej wojny, ludzie o niczym innym nie mówili. Kiedy dotarły wieści o żołnierzach poległych pod Roskilde, mieszkańców Sorholm przeszły ciarki, bo nieoczekiwanie wojna stała się jakaś bardziej rzeczywista i bliska.

Na drodze tego dnia nie było tłoku. Raz po raz mijali tylko wozy załadowane beczkami. Odkąd walki w Szlezwiku się nasiliły, w majątkach życie codzienne toczyło się jakby wolniej. Ludzie rozmawiali ściszymi głosami, a na ich zmartwionych twarzach nieczęsto gościł uśmiech. Ale przecież nie można było zaniechać zwykłych czynności i obowiązków. W Sorholm więc życie toczyło się właściwie po staremu. Od Stena wiedzieli, że armatorzy częściej niż kiedyś ubezpieczają swoje statki i ładunki. Nie wszyscy jednak, którzy zgłaszali się do banku Monstrupa, mogli liczyć na pomoc. W niespokojnym czasie wojny należało dokładnie sprawdzać, z kim podpisuje się umowy, dlatego tych, którzy nie byli w stanie wpłacić zaliczki, odsyłano do innych banków. Transport towarów na frachtowcach był obarczony dużym ryzykiem i wysokimi kosztami, ale przynosił krociowe zyski.

Powóz, którym jechała Sebjorg, minęli dwaj żołnierze na koniach; zaszalutowali jej, a ona pomyślała: jacy młodzi. Nie dziwiła się, że niektórzy próbują uniknąć służby. Ciarki ją przechodziły, ilekroć wyobrażała sobie pole bitwy, walki na bagnety i huk armat. Słyszała, że Prusacy sprowadzili jakieś potężne działo, prawdziwą bestię o dużym zasięgu, która powodowała wielkie straty w duńskich szeregach. Zamknęła oczy i przypomniała sobie chłopaka,

który ukrywał się w pałacowej piwnicy. Oboje się przelękli, gdy odkryła jego obecność. Jeszcze nie do końca otrząsnęła się ze strachu.

Zmusiła się, by myśleć o czymś przyjemnym. Wyobraziła sobie Allinę i jej kolekcję żab. To niesamowite, ile ta dziewczyna zebrała różnych okazów: z kości słoniowej, jadeitu, drewna czereśniowego, hebanu, porcelany i szkła; żab przykucniętych, skaczących, z listkiem w pysku, z przekrzywionym łebkiem... Sebjorg uśmiechnęła się do siebie. Niektóre figurki były zabawne, zresztą sam pomysł zgromadzenia takiej kolekcji wydawał jej się oryginalny. Na ogół bowiem kobiety zbierały spinki do włosów, figurki z porcelany lub miniaturowe portrety, a mężczyźni broń, tabakiery albo zegarki. Ale żaby? Nigdy wcześniej nie słyszała o takiej kolekcji. Ciekawe, czy coś przybyło Allinie od ostatniego razu, gdy się widziały.

Natomiast Augustin, brat Alliny, miał ciekawe zbiory srebrnych guzików. Sebjorg od razu nawiązała z nim nić porozumienia. Obejrzała bardzo dokładnie jego skarby i zaczerpnęła parę pomysłów na wzory i fasony guzików. Augustin z zaciekawieniem słuchał jej opowieści o pracy złotnika, wpatrując się w nią tak intensywnie, że mimowolnie spuszczała wzrok. Zachowywał się jednak nienagannie i odnosił do niej z przyjaźnią, toteż bardzo lubiła z nim rozmawiać. Rodzeństwo Veby doskonale orientowało się w tym, co się dzieje w kraju. Prowadzili więc wspólnie niezwykle interesujące dyskusje. Oczywiście, w Vebygard Sebjorg najwięcej czasu spędziła z Alliną i bardzo się cieszyła, że znów ją zobaczy. Wiele je łączyło. Teraz, co prawda, pogoda nie sprzyja przejażdżkom konnym, ale Sebjorg nie miała wątpliwości, że nie będą się nudzić. Wolałaby jednak zastać także Augustina, bo wówczas rozmowy byłyby jeszcze ciekawsze.

Późnym popołudniem, gdy powóz dojeżdżał do Vebygard, Sebjorg marzyła już tylko o tym, by rozprostować kości, bo od długiego siedzenia całkiem zeszywniała. Cieszyła się, że niebawem przywita się z przyjaciółmi. Zgłodniała trochę w podróży, ale spodziewała się, że państwo Veby czekają na nią z posiłkiem. Mama Alliny i Augustina bardzo się starała, żeby Sebjorg czuła się u nich dobrze. Zresztą oboje wraz z mężem byli ludźmi gościnnymi i potrafili stworzyć domową atmosferę.

Sebjorg poprawiła kapelusz i szal. Zależało jej na tym, żeby dobrze się prezentować, zwłaszcza gdyby wyszedł ją powitać Augustin. Ale zresztą nieważne. Wkrótce będzie miała okazję ogarnąć się nieco po podróży we własnym pokoju.

Posiadłość Vebygard leżała na niewielkim wzgórzu otoczonym fosą i aby dotrzeć na dziedziniec, trzeba było przejechać przez mostek. Gdy stangret

zatrzymał się przed głównym wejściem do pałacu, natychmiast otworzyły się drzwi i po schodach zbiegła przywitać przyjaciółkę Allina. Sebjorg ze śmiechem zwróciła jej uwagę na zabłocony powóz.

- Cieszę się, że przyjechałaś! - zawołała Allina i ucałowała ją na powitanie. - Mam nadzieję, że nie uznałaś ponownego zaproszenia za nietakt, ale tak miło wspominam twój ostatni pobyt u nas! - A zniżywszy głos, dodała: - Mama uważała, że to trochę nie wypada...

- Ależ przeciwnie! - odparła lekkim tonem Sebjorg. Wiedziała, że to ona właściwie powinna zaprosić przyjaciół z rewizytą, wcześniej jednak ustalili, że poczekają z tym do maja, kiedy w Sorholm zainauguruje się wiosenne wieczory muzyczne. Tymczasem był dopiero początek kwietnia. - Dzięki temu mam też okazję lepiej poznać okolicę. Dziś, zdaje się, stangret wybrał inną drogę niż poprzednio.

- Witaj, Sebjorg! - przywitała ją mama Alliny łagodnie, a dziewczyna dygnęła, jak przystało na pannę o nienaganych manierach. - Jak miło, że przyjechałaś! Zwłaszcza że pewnie macie teraz w Sorholm sporo zajęć w związku z przygotowaniem do wiosennych koncertów. Wszyscy już się nie możemy doczekać tych wspaniałych wieczorów! - Pani Veby poklepała Sebjorg przyjaźnie po ramieniu i lekko pchnęła w stronę drzwi. - Teraz idź się nieco odświeżyć po podróży, a potem zapraszamy do stołu. Już jest nakryte. Przymuszcza, że jesteś głodna po tak długiej jeździe.

Sebjorg rozejrzała się dyskretnie, nim weszła do środka, ale Allina zauważyła to i szybko wyjaśniła:

- Augustina nie ma w domu. Poszedł na wojnę. Ostatnio przesłał nam przez posłańca wiadomość, że brał udział w bitwie pod Dybbol, ale na szczęście nie odniósł żadnych obrażeń. Nie walczył na pierwszej linii.

Sebjorg serce podskoczyło do gardła, gdy usłyszała o udziale Augustina w bitwie. Z Dybbol dochodziły wieści o straszliwych walkach. Nie jest tam teraz bezpiecznie.

- Miejmy nadzieję, że wróci niebawem cały i zdrowy - odparła cicho. - Słyszałam, że zgromadzono tam wiele wojska.

- Och, to takie smutne - westchnęła pani Dyveke Veby. - Codziennie drżymy ze strachu, co się wydarzy, a od piętnastego marca nie mieliśmy od niego żadnych wieści. Może leży ranny w jakimś brudnym szpitalu polowym?

Allina westchnęła, jakby słyszała to samo po raz setny, i powiedziała:

- Gdyby był ranny, to na pewno odesłano by go do domu.

- Tak, tak, masz rację, kochanie. Dobrze, że chociaż na krótko odwrócimy uwagę od tych ponurych myśli! - Gospodyni uśmiechnęła się, udając dzielną, i

dodała: - Chętnie posłucham, co tam słyhać u Hannah i pozostałych mieszkańców Sorholm. Idź teraz odpocznij trochę, a za pół godziny siądziemy do stołu.

- Ten sam pokój co ostatnio, obok mojego - poinformowała Allina. - Mam nadzieję, że ci się podobał.

- Och, to piękny pokój!

Allina odprowadziła przyjaciółkę na górę i otworzyła drzwi. Usłyszawszy jednak ze środka gniewne syczenie, pośpiesznie je zatrzasnęła.

- O, Boże! To znowu ten kot! Jak on się tu dostał? - Popatrzyła na Sebjorg przepraszaście i wyjaśniła: - To zwierzę jest strasznie wrogo nastawione do ludzi. Co my z nim zrobimy? - zapytała zrezygnowana.

- Po prostu go stąd wyrzucimy! - stwierdziła Sebjorg, której trudno było zrozumieć, że można bać się kota.

- O, to nie takie proste! Ja w każdym razie nie wejść do środka. - Allina odwróciła się, by zawołać któregoś z parobków, ale Sebjorg ją powstrzymała.

- Ja spróbuję. Przecież to tylko kot! Może sam wyjdzie, gdy uchylimy drzwi.

Od strony stojącego przy oknie fotela doleciało gniewne prychnięcie i odgłosy przypominające krzyk. Sebjorg dostrzegła wreszcie sprawcę tych hałasów i od razu zauważyła, że nie jest to zwykły kot, jakich pełno w obejściu. Zwierzę przewyższające wielkością małego psa szczyrzyło zęby ze złością. Długa, skudłona sierść sterczała mu na wszystkie strony. Na widok Sebjorg kot podniósł się i wygiął grzbiet.

- Zajął twój fotel i bądź pewna, że nie wycofa się bez walki. A walka z tą bestią kończy się zadrapaniami i ranami. Gdy tylko trafi mu się okazja, skoczy ci prosto do oczu - ostrzegła Allina.

Sebjorg domyślała się, że ten dzikus potrafi zadrapać pazurami, nie miała jednak zamiaru pozwolić się tyranizować jakiemuś zwierzęciu i odważnie ruszyła w stronę fotela.

- Teraz ja chcę posiedzieć trochę w fotelu, uciekaj! - odezwała się władczo bez lęku, ale cały czas miała się na baczności.

- Chodź, Sebjorg, Lepiej niech się tym zajmą parobkowie - poprosiła Allina i już chciała biec po pomoc. - Po co ma ci zniszczyć ubranie.

- Ach tak? Odmawiasz? - przemawiała Sebjorg do zwierzęcia, coraz bardziej zbliżając się do fotela.

Kot wściekł się nie na żarty, zrozumiawszy, że nie tak łatwo przestraszy dziewczynę.

- Jeśli sam nie zejdziesz, to ci pomogę.

W mgnieniu oka kocur rzucił się z pazurami do ataku.

- O nie, uważaj na twarz! - krzyknęła Allina, zamykając oczy.

W pokoju zrobiło się straszne zamieszanie. Kot prychał i wydawał z siebie mordercze dźwięki, zupełnie jak jakieś dzikie zwierzę. Słyszając okrzyki protestu Sebjorg, Allina była niemal pewna, że kocur zyskał przewagę.

Muszę sprowadzić pomoc, myślała spanikowana.

Rzuciła jeszcze ostatnie spojrzenie w stronę fotela i zatrzymała się gwałtownie. Spodziewała się zobaczyć podrapaną do krwi przyjaciółkę, a ta tymczasem, wprawdzie z włosami w lekkim nieładzie, wyglądała na całkiem zadowoloną. W rękach trzymała ciemnobrązowego futrzaka, który wił się jak piskorz. Zrozumiawszy w końcu, że przegrał, kot przestał prychać, miauknął zwyczajnie i zrezygnowany opuścił łapy.

Gdy kocur ją zaatakował, Sebjorg zadziałała błyskawicznie. Na szczęście udało jej się schwycić go za grzbiet i choć wrywał się i szarpał, nie zwolniła uścisku. W końcu musiał uznać jej siłę i spryt.

- Och, Sebjorg, że też się nie boisz! Przytrzymasz go jeszcze chwilę, aż przyniosę klatkę? - odezwała się roztrzęsiona Allina, ale z wyraźną ulgą. Tymczasem w drzwiach pokoju pojawił się jej ojciec.

- A cóż to za zamieszanie, na miłość boską?! - zapytał i zdumiony popatrzył na Sebjorg i kota. Natychmiast domyślił się, co się wydarzyło, i zawołał: - Pozwól, że ci pomogę...

- Ma pan klatkę? Najlepiej będzie, jeśli zwolnię uchwyt dopiero wtedy, jak już będzie za kratkami.

- Już przynoszę! - rozległo się wołanie Alliny z korytarza.

Sebjorg miała nadzieję, że przyjaciółka szybko wróci.

- Nic ci się nie stało? - zapytał dziedzic, przyglądając się uważnie Sebjorg, ale oprócz niewielkiego draśnięcia na dłoni nie zauważył żadnych obrażeń.

- Na razie chyba nie - uśmiechnęła się z przymusem Sebjorg, ledwie utrzymując ciężkiego kocura w wyciągniętych dłoniach. - Jeśli ta bestia nie jest niezbędna do łowienia myszy i szczurów w pałacu, to radziłabym się jej pozbyć. Przecież mają tu państwo inne koty?

- Oczywiście.

Dan Veby zawstydział się, że już dawno tego nie zrobił. Kocur stanowił przecież prawdziwą zmołę dla wszystkich mieszkańców pałacu, którzy omijali go szerokim łukiem, by nie narazić się na jego atak. - Oczywiście, na szczury poluje najlepiej ze wszystkich kotów, ale to nie znaczy, że mamy tolerować taką bestię. Obiecuję, że widzisz go po raz ostatni.

Kot jakby zrozumiał, że Sebjorg przyczyniła się do wydania na niego wyroku, bo szarpał łbem i zmrużywszy oczy w wąskie szparki, popatrzył na

nią z nienawiścią. Zacieśniła uchwyt, mając pełną świadomość, że gdyby teraz wypuściła zwierzę, rozpełtałoby się prawdziwe piekło.

Tymczasem do pokoju wbiegł parobek z obszerną drewnianą klatką w ręce, a tuż za nim pojawiła się Allina.

- Czas się pozbyć tego kota! Zadbaj o to! - polecił parobkowi Dan Veby stanowczym głosem. - A jeśli będzie trzeba, to go zastrzel. Więcej nie chcę go widzieć na oczy.

- Zrobię to z przyjemnością. - Chłopak podstawił klatkę tak, żeby Sebjorg mogła bezpiecznie wypuścić kota z rąk.

- Zobacz, tu jest twoje miejsce - powiedziała Sebjorg, a parobek błyskawicznie zatrzasnął drzwiczki klatki.

Wszyscy odetchnęli z ulgą, zadowoleni, że już niebawem kocur przestanie budzić grozę wśród mieszkańców Vebygard.

- Wznoszę toast za najdzielniejszą dziewczynę, jaką znam! - Dan Veby podniósł kieliszek, popatrzył na Sebjorg i dodał: - Wyświadczyłaś nam dziś wielką przysługę...

- Jestem pewna, że wszystkie służące będą cię traktować jak bohaterkę - weszła mu w słowo żona. - Wstyd, że tak długo nie potrafiliśmy zrobić porządku z tym kocurem.

- Na zdrowie! - Sebjorg uśmiechnęła się, zaskoczona, że kocur tak długo tyranizował mieszkańców Vebygard. - Ten kot bardziej przypomina rysia niż zwykłego kota. W każdym razie nie zapomnę przywitania, jakie mi zgotował.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że odważyłaś się do niego podejść. Wiele macie takich dzikusów we dworze w Norwegii? - Allina popatrzyła z podziwem na przyjaciółkę.

- Nie, nasze koty są całkiem zwyczajne! - zaśmiała się Sebjorg. - Nie pozwalamy zwierzętom narzucać swojej woli.

- Opowiedz, co ciekawego dzieje się w Sorholm - poprosił Dan, zmieniając temat. - Czy znów wydarzyło się coś tajemniczego?

- Nie - odparła Sebjorg po chwili namysłu. Wiedziała, że musi uważać, żeby się nie zdradzić. - Odkąd nocami pałacu pilnują strażę, zapanował spokój. Ale w osadzie, gdzie mieszka złotnik, u którego pobieram nauki, strasznie nasiliło się kłusownictwo. Ktoś zastawia potrzaski na sarny i jelenie. Ludzie nie wiedzą, co o tym myśleć.

- To musi być ktoś, kto nie ma pozwolenia na odstrzał, bo w przeciwnym razie zastrzeliby zwierzę, a nie narażał je na takie męczarnie - dodała Allina.

- A jak ci idzie nauka rzemiosła? - Dyveke zmieniła temat na przyjemniejszy. - Rzadko się zdarza, by kobieta zajmowała się wyrobem srebrnych ozdób.

- Owszem, ale to bardzo ciekawe. Przez ten krótki czas wiele się nauczyłam, a złotnik pozwala mi próbować własnych sił. O, coś mi się przypomniało...

Otworzyła niewielką brokatową torebkę i podając Allinie paczuszkę, rzekła: - Nie wiem, czy ci się spodoba, ale...

Allina z dziecięcym zapałem odpakowała prezent i wykrzyknęła:

- O, żaba! Ze srebra! Sama ją zrobiłaś?

- Tak, dość nieporadnie co prawda, ale chyba trochę przypomina żabę? - odparła Sebjorg.

- Ależ oczywiście, każdy pozna, że to żaba! Wielkie dzięki!

Allina, szczerze uradowana, postawiła żabkę na stole przy talerzu.

- Mam też drobiazg dla Augustina - dodała Sebjorg z ociąganiem, bo nie była pewna, czy wypada teraz wspominać o synu właścicieli majątku. - Może przechowasz go, Allino, póki Augustin nie wróci z frontu?

- Pewnie zrobiłaś mu piękne srebrne guziki. Pokażesz nam? - odezwała się przyjaciółka, zerkając niepewnie na rodziców.

- No cóż, trudno powiedzieć, kiedy Augustin wróci, ale lepiej może poczekać, żeby razem z nim dzielić radość z podarunku - odparła niepewnie Dyveke.

Sebjorg pośpiesznie przyznała jej rację. Czułaby się dziwnie, gdyby rodzina chwaliła ją za podarek przeznaczony dla kogoś nieobecnego.

- Może rzeczywiście tak będzie lepiej - zgodziła się Allina. - Położę paczuszkę w jego pokoju, żeby po powrocie od razu ją zauważył. Uff, mam nadzieję, że ta wojna wkrótce się skończy.

- A co u Fabiana? - zapytał Dan Veby.

- Znakomicie - zapewniła pośpiesznie Sebjorg. - Wszystko idzie nadspodziewanie dobrze. Zamierza rozszerzyć hodowlę koni. Ostatnio nawet podpisał jakieś kontrakty. Podobno nasze konie są bardzo rasowe.

- To rozsądne posunięcie. Na konie pełnej krwi zawsze jest popyt.

Ojciec Alliny był miły i rozmowny. Sebjorg odniosła wrażenie, że nie wypytuje jej tylko z grzeczności, lecz naprawdę jest zainteresowany.

- Zdaje się, że w Sorholm też straciliście sporo rąk do pracy, gdy młodych mężczyzn powołano do wojska - powiedział, odchrząknąwszy. - Jak sobie z tym poradziliście?

- O tak, młodzi i silni poszli bronić kraju - westchnęła Sebjorg. - Na szczęście udało nam się znaleźć dobrych zastępców. Niektórzy już kiedyś

pracowali w majątku, mają duże doświadczenie w pracy na roli i w stajni. Mam nadzieję, że uporamy się bez większych kłopotów z wiosennymi pracami w polu.

Zamilkła na chwilę i spytała, czy Vebygard nie narzeka na brak służby.

- Radzimy sobie jakoś, choć ubyło paru chłopców stajennych.

- A dwie spośród służących pojechały na front pielęgnować rannych - wtrąciła Dyveke. - Pomyśl tylko: całkiem dobrowolnie.

- Nie pojmuję tego - westchnęła Allina. - Widok rannych żołnierzy musi być okropny.

- Moim zdaniem to wspaniale, że niektóre kobiety idą za głosem powołania - stwierdziła po chwili namysłu Sebjorg. - Byłoby strasznie, gdyby nie miał się kto zająć rannymi na polu walki.

Przy stole zapadła cisza i wszyscy mimowolnie pomyśleli o Augustynie. Rzeczywiście, gdyby potrzebna mu była pomoc i opieka, dobrze wiedzieć, że są na miejscu osoby, które dobrowolnie się tego podjęły...

Dalej rozmowa przy posiłku toczyła się nieco przyciszonymi głosami, bo nagle wojna przypomniawszy im o sobie z całą brutalnością. Mówiono o uzbrojeniu i liczebności armii pruskiej, o wyszkoleniu żołnierzy, a także o okręcie wojennym „Rolf Krake”, zakupionym przez Danię w Anglii rok wcześniej. Dan opowiadał, że burty okrętu zostały opancerzone, a na pokładzie znajdują się cztery duże działa w dwóch obrotowych wieżach.

- Taki pancernik nie ma sobie równych - uznał Dan. - Wznieśmy więc toast za zwycięstwo i za to, by nasi żołnierze cali i zdrowi wrócili do domu.

Tego wieczoru Sebjorg długo nie mogła zasnąć. Z ciężkim sercem myślała o Augustynie, który poszedł na wojnę, o rannych i zabitych żołnierzach na polu walki. Brata Alliny spotkała zaledwie parę razy, ale bardzo go lubiła i odczuwała brak jego obecności. Jakże pragnęła, aby wyszedł cało z wojennej zawieruchy! Po cichu pomodliła się o jego ocalenie.

Po tym wszystkim, czego się dowiedziała przy posiłku, jeszcze ważniejsze wydało jej się dochowanie tajemnicy, którą skrywała. Miała nadzieję, że Bóg jej wybaczy tę nieszczerłość wobec bliskich.

Rozdział dwunasty

Następnego dnia dziewczęta poświęciły sporo czasu na tresurę trzech piesków Alliny. Szczeniaki trzymano w pałacowym skrzydle w wydzielonym pomieszczeniu, które codziennie starannie sprzątano. Były to sprowadzone z Anglii towarzyskie spanielki Cavalier King Charles - słodkie czworonogi o dużych okrągłych oczach.

- Ruby potrafi turlać się i przeskakiwać przez obręcz - pochwaliła się Allina i zademonstrowała sztuczkę przyjaciółce. - Trico szczeka na komendę i czołga się pod niskimi przeszkodami, a Black jest mistrzem w rzucaniu piłki.

Allina sięgnęła po lekką, średniej wielkości piłkę i rzuciła ją w kierunku psa. Black natychmiast wyskoczył w górę i odbił piłkę nosem z powrotem do pani.

- Sama ich tego wszystkiego nauczyłaś? - zapytała Sebjorg, mimowolnie przypominając sobie psy w Rudningen, których zadaniem było pilnować obejścia i pomagać w polowaniu.

- Tak, ale codziennie muszę z nimi ćwiczyć, żeby nie zapomniały. Uwielbiają się tak bawić. Jak urosną, pewnie będą używane do polowań na kaczki i bażanty.

Tego dnia dziewczęta dość długo tresowały szczeniaki i Sebjorg się przekonała, że faktycznie jest to zabawne. Gdy pieski się zmęczyły, dostały w nagrodę smakołyki i położyły się każdy w swoim koszyku.

- Wiesz, co by się działo, gdyby zamienić im legowiska? - zaśmiała się Allina. - Zwykle są dość zgodne, ale kiedy położy się je w innym miejscu, wybucha straszna awantura.

- Wspaniałe są te twoje pieski - stwierdziła Sebjorg, gdy usiadły już w wygodnych fotelach w sąsiednim pokoju. Przez otwarte drzwi mogły nadal przyglądać się szczeniętom. - Dobrze, że masz czym zająć myśli teraz, gdy Augustin jest na wojnie. Takie radosne i oddane istoty potrzebują twojej uwagi.

- O tak, są mi wielką pociechą - uśmiechnęła się lekko Allina. - Wiem, że kiedyś przyjdzie mi zacząć samodzielne życie i nie zawsze będę mieszkać z bratem, ale teraz jego wyjazd nastąpił tak nagle...

Allina zagryzła wargi i siadła na sofie, a Sebjorg usadowiła się wygodnie obok niej. Na stoliku stała taca z herbatą i ciasteczka.

- No, ale przecież nie mógł odmówić. Nikt nie może. Każdego, kto otrzyma powołanie i nie stawia się do wojska, spotyka surowa kara.

- Wydaje mi się, że niejeden wolałby uniknąć walki na froncie - odezwała się Sebjorg. - Na wojnę poszło wielu braci naszych służących, często więc słyszę, jak rozmawiają one na ten temat.

- Proponowałam Augustinowi, żeby się ukrył - powiedziała z lekkim uśmiechem Allina, nalewając herbatę do filiżanek. - Ale chociaż przypuszczam, że chętnie by to zrobił, przekonywał mnie, że obrona kraju to święty obowiązek. Tylko tchórze się ukrywają, mówił.

Sebjorg odparła, zapatrzona w filiżankę:

- No cóż, pewnie są i tacy, którzy ukrywają się z innych powodów niż tchórzostwo. Zresztą czasem mężczyźni uzyskują zwolnienie od służby wojskowej.

- Tak? Czy oprócz choroby jest jakaś inna podstawa? Bo chyba strach przed pociskami to za mało. - Allina pokręciła głową, przekonana, że każdy mężczyzna musi spełnić swój obowiązek wobec ojczyzny.

- A jeśli ma na utrzymaniu rodzinę?

- Nie, to nie wystarczy. Wszyscy żołnierze się boją, nie mów mi, że jest inaczej. Co by jednak było, gdyby ten strach przeważał? Kto by nas wtedy obronił?

Sebjorg tylko pokiwała głową i uznała, że lepiej zakończyć ten temat.

- Przyjedziecie chyba na pierwszy w tym roku wieczór muzyki i wina? - zapytała. - Kontynuujemy tradycję cioci Birgit i już zamówiliśmy wspaniałych artystów. Nowością w tym roku będą krótkie występy zupełnie nieznanymi muzyków.

- Och, to ciekawe! A może tak duet Sebjorg - Allina? Krótki utwór klawesynowy na cztery ręce? Przecież grasz trochę?

- Tylko troszeczkę. Hannah próbuje mnie uczyć, pobieram też lekcje u nauczyciela, ale mam za mało czasu na ćwiczenia.

- Może jednak zagramy na cztery ręce? - zapaliła się do swego pomysłu Allina. - Znam kilka utworów Beethovena, z którymi z pewnością sobie poradzisz.

- Szczerze mówiąc, wątpię - wzbraniała się Sebjorg. - Nie zapominaj, że ostatnio najwięcej czasu spędzałam w pracowni złotnika.

- Twoja siostra mówiła, że jesteś bardzo uzdolniona i łatwo się uczysz. - Allina w ogóle nie chciała słyszeć odmowy. Przełknęła pośpiesznie ciastko i oznajmiła: - Spróbujmy. Zamkniemy się w salonie, żeby nikt nas nie słyszał, i poćwiczymy.

- Och, Allina, nie wiesz, o co mnie prosisz - westchnęła zrezygnowana Sebjorg, coraz bliższa jednak wyrażenia zgody. Nigdy jeszcze nie grała w duecie, więc właściwie, co jej szkodzi popробować gdzieś na osobności.

Przyjaciółki długo tak siedziały i gawędziły o muzyce i tańcu. Allina uwielbiała tańczyć na przyjęciach i balach, nie podobał jej się jednak zwyczaj wpisywania się do karnecików, przy którym co poniektórzy tak się upierali.

- W ten sposób może mnie ominąć taniec z najprzystojniejszym mężczyzną - rzekła z uśmiechem. - Z jakimś księciem z bajki, który zjawi się nieoczekiwanie.

Sebjorg roześmiała się, przyznając przyjaciółce rację.

Nie przywiązywała wagi do tego, by mieć zarezerwowany każdy taniec. Tak naprawdę na parkiecie czuła się dość niepewnie. Wprawdzie Hannah zadbała o jej lekcje tańca, spędzili też niejedną wesołą wieczór, ćwicząc z Fabianem, gorzej było jednak, gdy do tańca prosili ją obcy panowie. Sebjorg z niechęcią pomyślała też o tym, że w jej karnecik może się wpisać jakiś kawaler, którego nie darzy sympatią.

- Masz jakiegoś przyjaciela? Kogoś, z kim lubisz się spotykać? - zapytała Allinę i popatrzyła na nią z ciekawością.

- Albo takiego, którego chętnie widzieliby u mojego boku rodzice? - uśmiechnęła się z grymasem Allina, bawiąc się łańcuszkiem na szyi. - Wiem, że mama bez wahania wydałaby mnie za jednego z synów swoich znajomych z północy. Ja natomiast wolałabym umówić się na spotkanie z tym tajemniczym Belgiem, który kupił jedną z największych posiadłości w okolicy.

- Tajemniczy Belg? - zainteresowała się Sebjorg.

- Tak, nikt z nas go nie zna, ale podobno jest niezłoty. Natknęłam się na niego parę razy i wydał mi się taki... pociągający. - Allina zarumieniła się, opowiadając o nieznanym, który najwyraźniej zrobił na niej wielkie wrażenie.

- A nie można byłoby zaprosić go do Vebygard?

- Zastanawiam się, czy nie zaproponować tego mamie, gdy będziemy wydawać jakieś przyjęcie. Przecież powinno się okazać gościnność i uprzejmość nowym sąsiadom.

- Absolutnie się z tobą zgadzam - odparła Sebjorg. - A co z Augustinem? Ma już jakąś pannę?

- Wydaje mi się, że zerkał łaskawym okiem na Marię Lerche - myślała na głos Allina. - Ale ostatnio, nie wiem... - zamilkła i popatrzyła z wahaniem na Sebjorg, która upiła łyk herbaty i ostrożnie odstawiła filiżankę. - Powiedzieć ci, czego się domyślam?

- Tak... - odparła Sebjorg, która lubiła szczere rozmowy z przyjaciółką.

- Wydaje mi się, że Augustin ma słabość do ciebie.

- Do mnie?! - Sebjorg zrobiła wielkie oczy, udając zaskoczenie, choć tak naprawdę chciała usłyszeć taką odpowiedź.

- Po twojej ostatniej wizycie wciąż mówił o Sorholm i często mnie wypytywał, czy mam jakieś wieści od ciebie.

- Ale to przecież nic dziwnego, skoro spędziłam tu parę dni... - Sebjorg chrząknęła i uśmiechnęła się skromnie. - Sporo rozmawialiśmy we troje, dzieliliśmy się swoimi poglądami na różne tematy, prowadziliśmy długie dyskusje. Pewnie pytał o mnie wyłącznie z czystej kurtuazji i ciekawości.

- Może - przytaknęła Allina. - Bardzo się tobą interesuje i na pewno chciałby cię znów widzieć. Szkoda, że musiał wyjechać.

- Miejmy nadzieję, że ta wojna wkrótce się skończy i Augustin wróci, ani się nie obejrzysz - westchnęła Sebjorg.

- Byłoby wspaniale. I nie zaskoczyłoby mnie wcale, gdyby zaraz skontaktował się z tobą.

- Twój brat jest wspaniałym mężczyzną. - Sebjorg czuła się w obowiązku powiedzieć coś miłego, ale tak, żeby nie zdradzić swoich uczuć. Jadąc z wizytą do Vebygard, miała nadzieję spotkać Augustina. Nie, żeby od razu się w nim zakochała, lubiła po prostu z nim rozmawiać, lubiła, jak ją adorował. Sprawiało jej to przyjemność, jak każdej kobiecie.

- No to co? Przejdziemy teraz do salonu i spróbujemy pograć na klawesynie? - zaproponowała Allina i wstała. - Zobaczysz, jak będzie przyjemnie.

- A nie powinniśmy najpierw wyprowadzić psów?

- Owszem, przy okazji nieco się przewietrzymy - odparła Allina, zadowolona, że jej przyjaciółka ma wiele zainteresowań i nie przesiaduje całymi dniami z robótką. A jaka jest odważna! Incydent z kocurem dowiódł tego najlepiej.

Na spacerze wokół posiadłości szczeniaki tak się ubrudziły, że trzeba było wydać służącym polecenie, żeby wykapały je, zanim ponownie zostaną wpuszczone na pokoje.

Gdy Allina i Sebjorg dochodziły do głównego wejścia pałacu, na dziedziniec wjechał powóz. Na koźle zamiast stangreta siedział elegancki mężczyzna, najwyraźniej obeznany ze sztuką powożenia. Zapewne przywykł być panem samego siebie. Mężczyzna miał na sobie solidny skórzany płaszcz, kapelusz naciągnięty na czoło, a nogi okrył grubym kocem..

- O Boże, to on! Ten Belg - wyszeptała Allina i przystanęła.

Sebjorg także się zatrzymała i zadarłszy głowę, popatrzyła na mężczyznę.

- Dzień dobry, panno Veby - odezwał się nieznajomy i rozchyliwszy usta w lekkim uśmiechu, uchylił kapelusza. Nie kwapił się jednak, by wysiąść z powozu. - Co słyhać w Vebygard?

- Dziękuję, wszystko dobrze, a u pana? - Allina odchrząknęła i się zarumieniła. - Dobrze się pan czuje w Danii? Zadowolony pan z nowej posiadłości?

- Owszem, choć trochę to potrwa, zanim doprowadzę ją do świetności. - Mężczyzna mówił po duńsku płynnie, lecz z lekkim obcym akcentem. Spojrzał uważnie na Sebjorg; Allina natychmiast się zreflektowała i dokonała prezentacji.

- To moja przyjaciółka z Sorholm, Sebjorg. Jest Norweżką.

Odsunęła się na bok, żeby Sebjorg mogła ucisnąć dłoń nieznajomemu.

- Peter Coj. Nie znam tu zbyt wielu osób i postanowiłem to zmienić - oświadczył i uśmiechnął się ciepło, odsłaniając rząd niezwykle białych zębów.

Z pewnością nie żuje tytoniu, pomyślała Sebjorg.

- Przepraszam, że nie zsiadam, ale cały jestem ubłocony. - Peter rozłożył ręce na dowód, że mówi prawdę. - Właściwie przyjechałem do pani, panno Allino, i na szczęście akurat panią spotkałem.

Wsunął dłoń do kieszeni i wyjął kopertę. - Chciałbym zaprosić panią na jutro na filiżankę herbaty. Oczywiście, byłbym bardzo rad, gdyby przybyła pani w towarzystwie przyjaciółki. Powinniśmy lepiej się poznać, skoro mieszkamy po sąsiedzku.

- Dziękuję - odparła Allina nieco zawstydzona i wzięła z jego rąk kopertę z zaproszeniem. - Przyślę panu odpowiedź po południu.

- Mam wielką nadzieję, że znajdzie pani wolny czas. - Peter uchylił kapelusza i znów się uśmiechnął. Gdy się uśmiechał, jego twarz łagodniała i ulegała całkowitej przemianie.

- Ja, niestety, muszę odmówić, bo jutro kończy się moja wizyta - odezwała się Sebjorg. - Ale może innym razem...

- A nie mogłaby pani przesunąć nieco wyjazdu? Pańską przyjaciółkę z pewnością by to ucieszyło. - Peter spojrział na Allinę, która potwierdziła jego słowa skinieniem głowy. - Liczę na pozytywną odpowiedź.

Uklonił się i cmoknął na konia, po czym nie oglądając się, opuścił Vebygard. Zapewne jednak czuł na sobie spojrzenia dziewcząt, które odprowadzały go wzrokiem, póki nie zniknął w oddali.

- I co o nim sądzisz? Prawda, że przystojny? - zwróciła się Allina do Sebjorg. Z lśniącymi oczyma rozerwała kopertę i przeczytała, że Belg zaprasza ją, jeśli rodzice wyrażą zgodę.

- Ma nienaganne maniery. Wątpię jednak, czy tata pozwoli mi jechać samej w odwiedziny do obcego mężczyzny - mruknęła i chwyciwszy Sebjorg pod rękę, pociągnęła ją w stronę schodów, prosząc błagalnie:

- Musisz ze mną pojechać, Sebjorg! Proszę cię, odłóż wyjazd o jeden dzień. Damy znać przez posłańca, żeby w Sorholm nie martwili się o ciebie. Powiedz, że zostaniesz!

Sebjorg domyślała się, że ma wystąpić w charakterze przyzwoitki, ale ponieważ została zaproszona osobiście...

- No, nie wiem... Muszę wracać do pracowni, do Tagego.

- Jeden dzień nie robi chyba wielkiej różnicy. A mnie rodzice na pewno nie pozwolą pojechać samej.

- Czy nie wydaje ci się trochę dziwne, że mężczyzna zaprasza na herbatę? - zastanawiała się Sebjorg, która przywykła, że takie spotkania organizują raczej damy z wyższych sfer.

- Może takie są zwyczaje w Belgii. Przecież mężczyźni też piją herbatę, czemuż więc nie mieliby się spotykać przy herbacie z kobietami, które chcą poznać bliżej? Nie widzę w tym nic niestosownego.

- Dobrze, pojedę z tobą - oświadczyła Sebjorg. Chciała wyświadczyć przyjaciółce przysługę, a poza tym była ciekawa nowej znajomości.

- Jesteś aniołem! - zaszczebotała Allina i wyciąłowała ją. - Teraz rodzice na pewno się zgodzą!

Allina natychmiast powiadomiła o zaproszeniu mamę, dodając, że będzie jej towarzyszyć Sebjorg. Pani Dyveke zmarszczyła nos i zamyśliła się przez chwilę. Trudno jednak było zabronić córce poznać sąsiada, zwłaszcza że w zaproszeniu było napisane „jeśli rodzice wyrażą zgodę”. To świadczyło, że ten człowiek jest dobrze wychowany i odpowiedzialny.

- Cóż, jeśli tata pozwoli, możecie jechać.

- W takim razie od razu napiszę odpowiedź! - zapaliła się Allina, pewna, że ojciec nie będzie miała zastrzeżeń.

Nieco później tego dnia, gdy już posłaniec zabrał odpowiedź, z salonu popłynęły dźwięczne tony. Choć drzwi były starannie zamknięte, dźwięki klawesynu rozległy się w całym pałacu. Wprawdzie co chwila muzyka się urywała, a niektóre fragmenty były powtarzane wiele razy, lecz mimo to państwo Veby oraz służące nasłuchiwali z przyjemnością.

- Uff, ciągle się mylę w tym samym miejscu. To się nie uda! - westchnęła Sebjorg. Siedziała obok Alliny i nie spuszczała wzroku z nut. Utwór nie był aż tak trudny, lecz w paru miejscach łatwo było pomylić klawisze.

- Owszem, uda się! Przecież gramy ze sobą dopiero pierwszy raz - odparła podekscytowana Allina. - Spróbujemy zagrać całość od początku. Zaznaczę ci ołówkiem miejsca, gdzie musisz uważać.

Sebjorg nie oponowała, ponieważ w gruncie rzeczy podobała jej się gra na cztery ręce.

- Gotowa? - Allina spojrzała na nuty i położyła dłonie na klawiszach.

- Gotowa.

Utwór zaczynał się spokojnie, ale stopniowo następowała zmiana tempa i brzmienie wzbogacało się o nowe tony. Sebjorg skupiła się i grała już płynniej.

Dyveke zajrzała ukradkiem do salonu, lecz na widok pochłoniętych graniem dziewcząt zamknęła bezgłośnie drzwi. Dan stanął obok żony i razem, uśmiechnięci, wsłuchiwali się w muzykę. Bardzo się cieszyli, że córka zyskała w Sebjorg tak dobrą przyjaciółkę. Wszyscy polubili tę miłą i bezpośrednią dziewczynę o nienagannych manierach.

Allina była zadowolona, że udało jej się nakłonić norweską przyjaciółkę do wspólnego grania.

- Wspaniale, udało się! - zawołała uradowana, gdy przebrnęły bezbłędnie przez dwa najtrudniejsze miejsca. Utwór kończył się znów w wolniejszym tempie i wreszcie zabrzmiał końcowy akord.

- Brawo, cudownie! - Dyveke i Dan klaskali zachwyceni, a z holu także rozległy się oklaski. - Nie miałem pojęcia, że potraficie tak ładnie grać razem - rzekł zaskoczony Dan.

- Podsluchiwaliście! - naburmuszyła się Allina, choć tak naprawdę była dumna i zadowolona. - Dopiero ćwiczymy.

- Moim zdaniem nie powinniście przerywać tych ćwiczeń - oznajmiła Dyveke. - Jeszcze będziecie dawać wspólnie koncerty!

- Proszę nie żartować - zaprotestowała Sebjorg i wstała z krzesła. - Allina jest bardzo utalentowana, ale ja gram dopiero od niedawna. Zagrałam pod jej dyktando.

- Poćwiczmy sobie jeszcze wieczorem i trochę rano? - szepnęła Allina, gdy rodzice opuszczali salon. - Pomyśl, jak miło byłoby zagrać w Soholm!

- Może... Nie wiem, jak to przyjmie Hannah... - zawahała się Sebjorg, wątpiąc, czy siostrze spodoba się pomysł, by w wieczorach muzycznych brał udział ktoś z rodziny.

- Może zagramy, gdy goście będą dopiero się schodzić - zaproponowała. - Tak dla rozrywki przed prawdziwym koncertem.

- O, na przykład. Zapytaj siostrę! Sebjorg obiecała porozmawiać z Hannah.

- Teraz muszę się zastanowić, co jutro na siebie włożę - oznajmiła Allina, poprawiając fryzurę. - Może byś mi coś doradziła?

Reszta wieczoru upłynęła im na wybieraniu ozdób do włosów, pasujących do sukni i butów. Allina nie mogła się zbyt wystrójć na przedpołudniową herbatkę, ale oczywiście chciała wyglądać jak najlepiej. Sebjorg nie miała takiego problemu z racji ograniczonej liczby strojów, które wzięła ze sobą.

- Chyba dziś w nocy nie zmrzysz oka - droczyła się z przyjaciółką. - Nie potrafisz przestać myśleć o tym Belgu.

- To prawda. Strasznie jestem ciekawa tego Coja i chętnie dowiem się czegoś więcej na jego temat. A ty nie?

- Owszem. Wydaje się nawet miły.

- Jak myślisz, czy na tę herbatkę zaprosił więcej panien z okolicy? - Allina nagle otrząsnęła się z euforii. - Może chce sprawdzić i porównać nas ze sobą?

- Na pewno nie. Przecież widywałeś go już wcześniej w kościele, prawda? A to znaczy, że pragnie poznać bliżej właśnie ciebie. - Sebjorg starała się podnieść przyjaciółkę na duchu, choć jej także zaświtała taka myśl. Ze względu na Allinę miała jednak nadzieję, że czeka je miła wizyta. Sama jechała po prostu po to, by towarzyszyć przyjaciółce.

Do Petera Coja dziewczęta miały się udać powozem. Stangretowi nakazano poczekać na panny i po wizycie przywieźć je do domu. Zdecydował o tym ojciec Alliny, uznając, że tak będzie najbezpieczniej.

Allina włożyła skromną turkusową suknię ozdobioną haftowanym kołnierzem, a na wierzch granatowy płaszcz z aksamitu. Było jej do twarzy w takich kolorach. Gdy podjeżdżały pod pałac, Sebjorg, widząc, jak przyjaciółka mnie nerwowo rękawiczki, trąciła ją lekko w bok i uspokoiła:

- Nie denerwuj się! Wyglądasz bardzo dobrze. Rozejrzały się dokoła. Rozległa posiadłość długo stała

opuszczona, więc trzeba jeszcze było wielu starań, by doprowadzić ją do stanu świetności. Budynek mieszkalny został dopiero co odnowiony, a drzwi wejściowe lśniły nowością.

- No, to teraz dokładnie przyjrzymy się panu Cojowi - dodała Sebjorg cicho.

- Nie odwrotnie. Powtarzaj to sobie w myślach, a nie będziesz taka spięta.

Allina westchnęła i uśmiechnęła się, wdzięczna przyjaciółce za dobre rady. Sebjorg potrafiła podtrzymać ją na duchu.

- Witam! Bardzo się cieszę, że mogły panie obie przyjechać! - zawołał Peter Coj, schodząc pośpiesznie po schodach, po czym pomógł im wysiąść z powozu. Najpierw Allinie, potem Sebjorg.

- Niech się przywitam - rzekł i ukłoniwszy się, pocałował je kolejno w rękę.

- Na razie nie bardzo jest tu co oglądać - powiedział przeproszającym tonem i rozłożył ręce. - Większość zabudowań wymaga remontu i napraw, ale powoli wszystko się robi. Najpierw musiałem doprowadzić do stanu używalności budynek mieszkalny.

Gestem zaprosił panie do środka, przytrzymując otwarte drzwi.

Jakież było zdziwienie młodych dam, gdy znalazły się w przytulnym holu, urządzone z dużym smakiem. Nie odczuwało się tu braku kobiecej ręki. Ściany zdobiły dwa duże lustra, a przy stoliku z różanego drewna z lustrzanym blatem i wygiętymi nogami stały fotele pokryte zakardową tapicerką. Wnęka na garderobę była obramowana różanym drewnem i macicą perłową, obok ustawiono ozdobny stojak na parasole i laski. Uwagę zwracały też bukiety z kolorowych kwiatów w dużych wazonach. W pierwszej chwili Sebjorg sądziła, że kwiaty są sztuczne, ale Peter wyjaśnił:

- Urządziłem tu sobie niewielką szklarnię, w której hoduję rośliny. Dzięki temu niemal przez cały rok mam świeże kwiaty.

Do holu weszła starsza służąca i pomogła paniom zdjąć wierzchnie okrycia, a następnie gospodarz zaprosił je do niewielkiego pomieszczenia, w którym na ścianach wisiało mnóstwo obrazów. W narożniku dominował potężny piec kafłowy. Przy oknie stała tapicerowana sofa, dalej stolik na gazety, coś na kształt bufetu ze szklanymi drzwiczkami i regał pełen książek. W przytulnym pokoju panował miły nastrój. Sebjorg od razu poczuła się swojsko, bo przypomniały jej się nieduże izby w Rudningen. Ten dom w porównaniu z pałacem w Sorholm był raczej skromnym dworkiem.

- Jak ładnie pan tu wszystko urządził - pochwaliła Allina, rozglądając się dokoła, po czym zerknąwszy na sofę, zapytała: - Czy w Belgii meble do siedzenia zawsze mają takie ładne obicia?

- Tak, w Belgii i w sąsiednich krajach, że nie wspomnę o Francji, znajduje się wiele tkalni. Łatwo więc o piękne tkaniny. Uważam, że są dużą ozdobą. Podobają się pani?

- O, tak, piękne. - Allina musnęła dłonią oparcie fotela. Sebjorg tymczasem odeszła nieco na bok i przyglądała się obrazom w ciężkich ramach. Przeważały motywy zamków, łąk, dworskich zabaw i koni. Ale jeden obraz szczególnie się wyróżniał i Sebjorg przystanąła przed nim na dłużej. Przedstawiał grającą na harfie kobietę, do której tuliło się dziecko. Matka i córeczka patrzyły na siebie wzrokiem pełnym miłości. Twarz kobiety promieniała szczęściem, a w oczach dziecka widać było oddanie.

- Interesuje panią malarstwo portretowe, panno Sebjorg? - zapytał Peter, patrząc na nią z uwagą.

- Tak... nie, nieszczególnie - zająknęła się dziewczyna, wyrwana z zamyślenia. - Lubię po prostu oglądać piękne obrazy.

- A ten się pani spodobał, jak sądzę?

- Tak, urzeka w nim niezwykła harmonia. Poza tym zachwyciło mnie zestawienie barw. Motyw wydaje mi się taki prawdziwy i szczery.

- Bardzo ciekawe, bardzo... - Peter zamilkł i stał przez chwilę obok Sebjorg. Allinie, która obserwowowała go z boku, zdawało się, że zapatrzył się w głąb, jakby przenikał wzrokiem obraz i ścianę. Trwało to zaledwie chwilę, zdążyła jednak uchwycić grymas bólu, który przemknął po jego twarzy, nim znów się uśmiechnął.

- Tak, ten obraz ma swoją historię. - Gospodarz odchrząknął i rozłożywszy ramiona, zaproponował: - Może byśmy usiedli?

Na wykrochmalonym i ozdobionym mereżką obrusie stała piękna porcelana.

- Jak panie widzą, dom pomaga mi prowadzić bardzo dobra służąca - rzekł Peter, na którego skinienie służąca wniosła dzbanek z herbatą i talerz z ciastkami. - Gdyby nie ona, nie byłoby tu tak przytulnie. Urządzenie pokoi to jej zasługa.

- Ale meble i obrazy przywiózł pan zapewne z Belgii? - zapytała Allina. - A to znaczy, że ma pan dobry gust i jest wrażliwy na piękno.

- Dziękuję. Trochę już przeżyłem - odparł Peter, uśmiechając się zagadkowo do Alliny. - Nie jestem wcale taki młody, za trzy lata stuknie mi trzydziestka...

- Czyli jest pan o dziesięć lat starszy ode mnie - wyrwało się Allinie.

- Uważa pani, że to duża różnica wieku? - spytał, częstując panie ciastkami.

- W rozmowie zupełnie się tego nie odczuwa - odrzekła Allina, nakładając sobie na talerzyk kwiat z marcepanu oblewany czekoladą.

- To dobrze - zaśmiał się Peter i mrugnął do Sebjorg.

- Nikt nie lubi uchodzić za starego piernika.

Siedzieli we troje przy stole, popijali herbatę i jedli ciasteczka. Peter poprosił Allinę, by opowiedziała trochę o sobie i o Yebygard. Sebjorg nie zdziwiło, że chce się czegoś dowiedzieć o sąsiadach i okolicy. Ale potem dopytywał także o Norwegię i rodzinne strony Sebjorg. Słuchał z zainteresowaniem, zadając raz po raz pytania. Sebjorg stwierdziła, że w towarzystwie pana Coja łatwo się poczuć swobodnie. Kiedy zaś wypili herbatę, uznała, że najwyższy czas dowiedzieć się czegoś o gospodarzu, który jak na razie nie wspomniał o kraju, z którego przyjechał.

- A pan, panie Coj? - zapytała i popatrzyła na niego wyczekująco. - Jak to się stało, że pan się tu znalazł?

Rozdział trzynasty

Peter Coj oparł się wygodnie i na chwilę zapatrzył w sufit, jakby rozważał, co powiedzieć, a co zachować dla siebie. Wydaje się całkiem zwyczajny, pomyślała Sebjorg. Nie wyróżnia się specjalnie wyglądem. Ma jasne włosy, gęsty zarost i szarozielone oczy. W eleganckim stroju prezentuje się może nieco dojrzałej niż mężczyźni w jego wieku, ale jest sympatyczny, pogodny i otwarty.

- No cóż, to długa historia, ale postaram się zbytnio nie rozwodzić - zaczął Peter i wskazując na obraz, wyjaśnił: - Ten portret przedstawia moją żonę i córkę.

Allina pobladła, a Sebjorg niemal namacalnie wyczuła głębokie rozczarowanie przyjaciółki. A więc ten mężczyzna jest żonaty? Ciekawe, czy żona z dzieckiem przyjadą tu niebawem, czy też może zostawił je i wyjechał. Dziewczętom cisnęły się na usta tysiące pytań, niecierpliwie więc czekały na dalszy ciąg opowieści gospodarza.

- Byliśmy małżeństwem pięć lat i urodziła nam się śliczna córeczka, którą oboje ubóstwialiśmy. Ileż to dziecko sprawiało nam radości! - kontynuował Peter Coj ochryple, wpatrzony w pustą filiżankę. - Prowadziłem nieduże gospodarstwo po ojcu, a oprócz tego zajmowałem się handlem. Sprzedawałem maszyny rolnicze i powozy z Anglii. Wszystko układało się jak najlepiej. Dobrze zarabiałem, planowaliśmy budowę nowego domu i pragnęliśmy mieć więcej dzieci.

Podniósł wzrok i ze spojrzeniem pełnym bólu dodał beznamiętnie: - Tak się jednak nie stało.

Allina i Sebjorg zerknęły dyskretnie na siebie, zastanawiając się, co też mogło się wydarzyć. Belg mówił wolno, jakby myślami przeniósł się w przeszłość.

- Pewnego dnia nad miastem rozpętała się straszna burza i w nasz dom uderzył piorun. W jednej chwili budynek stanął w płomieniach. Byłem wówczas w sklepie i sprzedawałem bryczkę, ale zauważyłem kłęby szarego dymu. Zresztą pamiętam każdy szczegół, zupełnie tak, jakby to było wczoraj. - Peter z trudem przełknął ślinę i wyprostował się, jak gdyby zbierał siły na dokończenie opowieści. - Kupiec stwierdził, że pewnie burza poczyniła jakieś szkody, ja też zwróciłem uwagę, że dym kłębił się gdzieś w okolicach mojego domu, ale już prawie dobiliśmy targu. Zależało mi, by dokończyć transakcję. Gdy podpisaliśmy umowę, do magazynu wpadł posłaniec, krzycząc, że pali się

mój dom. Reszta jest tylko mglistym wspomnieniem. Pamiętam jedynie, że pędziłem jak wariat uliczkami miasta, a serce szarpał mi paniczny strach.

Peter przerwał i uśmiechnął się lekko. Zauważył, że jego opowieść wywołała silne wrażenie na paniach.

- Dotarłem na miejsce za późno, gdy palił się już cały dom. Chciałem rzucić się w płomienie szukać mojej Monji i Helen, ale sąsiedzi przytrzymali mnie siłą. To było straszne! Długo nie mogłem otrząsnąć się z szoku.

- Och, tak mi przykro - odezwała się pierwsza Sebjorg. Allina musiała najpierw wytrzeć łzy, nim zdołała zapytać:

- Kiedy to się stało?

- Wkrótce miną trzy lata. Wspomnienia nadal są dla mnie bardzo bolesne, ale mogę już o tym mówić. Ten obraz bardzo wiele dla mnie znaczy. Został namalowany tuż przed pożarem i nie spłonął, ponieważ oddaliśmy go do oprawy.

- Wybrał pan dla niego dobre miejsce - stwierdziła Allina.

- Ale jak to się stało, że przyjechał pan do Danii? - usiłowała dociec Sebjorg.

- Mój pradziadek był właścicielem żaglowca, który przewoził towary do Danii. Po jego śmierci handel przejął mój dziadek, dorastałem więc wśród opowieści o spokojnym kraju daleko na północy. Pamiętam słowa dziadka: „Peter, jeśli kiedykolwiek zdecydujesz się opuścić Belgię, to pojedź do Danii!”.

Pan Coj wzruszył ramionami i westchnął:

- Może to ucieczka? Nie byłem w stanie odbudować domu ze zgliszczy i dalej zajmować się gospodarstwem, a handel powozami wciąż na nowo przypominał mi o dniu, w którym straciłem najbliższych. Dlatego postanowiłem wyjechać.

- Miejmy nadzieję, że odnajdzie tu pan spokój ducha - odezwała się Allina. - Jeśli potrzebna panu pomoc, to proszę bez skrupowania zwrócić się do nas.

- Dziękuję, będę o tym pamiętał. - Gospodarz uśmiechnął się promiennie. - Ludzie, których tu poznałem, są bardzo przyjaźni, myślę więc, że podjąłem słuszną decyzję. Niechby jeszcze tylko skończyła się ta okropna wojna!

Allina opowiedziała, jak bardzo martwi się o brata, który został zmobilizowany i skierowany w rejon walk. Peter pocieszał ją i uspokajał, że na pewno wróci cały i zdrowy.

- Ale potrafię zrozumieć tych rekrutów, którzy ukrywają się i uciekają do różnych sposobów, byle tylko nie pójść na wojnę. Nie potępiam ich - powiedział i spojrzawszy na Sebjorg, pokręcił głową ze smutkiem.

Poczerwieniała, zastanawiając się w popłochu, czy to przypadek, że Belg zatrzymał na niej wzrok. Z trudem zachowała spokój, tłumacząc sobie w duchu,

że gospodarz podjął ten temat bez żadnych ukrytych intencji. Tyle przecież krążyło plotek...

Dopiero po paru godzinach Allina i Sebjorg podziękowały za miłe przedpołudnie. Dobrze im się rozmawiało, a Coj nie ukrywał, jak bardzo ceni sobie ich wizytę. Allina zapowiedziała, że wkrótce nowy sąsiad z pewnością otrzyma zaproszenie na obiad do Vebygird, a wówczas będzie miał okazję poznać wielu okolicznych mieszkańców. Najwyraźniej ucieszyła go ta perspektywa. Długo stał na schodach i machał, dopóki powóz nie zniknął mu z oczu.

- Biedak, przeżył prawdziwą tragedię - powiedziała Allina, zapatrzona przed siebie. - Dziwne, że nie ożenił się ponownie.

- Pewnie nie był w stanie - odparła Sebjorg rozsądnie.

- Niektórzy potrzebują sporo czasu, by uporać się z żalobą lub bólem. Pomyślała przy tym o Fabianie, który także był bardzo samotny i załamany, kiedy poznał Hannah.

- Zobaczysz, na pewno niedługo znajdzie sobie jakąś Dunkę - dodała, dobrodusznie trącając w bok przyjaciółkę. - Kto to wie?

- Mnie w każdym razie on się bardzo podoba - stwierdziła Allina. - Chociaż większą uwagę zwracał na ciebie.

- Och nie, był tak samo uprzejmy wobec nas obu - sprzeciwiła się Sebjorg. - Tyle że ja więcej go wypytywałam. Może to było trochę niestosowne, jak sądzisz?

- Nie, wcale nie. To ja zachowywałam chyba zbyt dużą rezerwę. - Allina przerwała na chwilę i powiodła wzrokiem za mijającym ich galopem jeźdźcem. - Poza tym pan Coj wie, że jesteś moim gościem, więc słusznie poświęcił ci nieco więcej uwagi.

Sebjorg nie odpowiedziała, bo i ona zapatrzyła się na jeźdźca na karym koniu, któremu było tak spieszno. Pewnie to posłaniec z jakimiś wieściami, pomyślała. Była zadowolona, że przesunęła o dzień powrót do domu. Przynajmniej pogra jeszcze trochę na klawesynie z Alliną i dłużej z nią porozmawia. Domyślała się, że tym razem rozmowa dotyczyć będzie głównie osoby, której właśnie złożyły wizytę.

Kiedy jednak dojechały do Vebygird, zajęły je całkiem inne sprawy. Rodzice Alliny z pobludłymi twarzami chodzili bezradnie od ściany do ściany, ponieważ nie byli w stanie zająć się czymkolwiek.

- Co się stało? Coś z Augustinern? - zapytała Allina, natychmiast pomyślawszy o bracie. - Jakies złe wieści?

- Posłaniec przyniósł wiadomość, że pod Dybbol rozegrały się krwawe walki
- wyjaśnił Dan Veby.

- Augustin jest ranny?

- Tego nie wiemy, ale poległo wielu żołnierzy. Duńska armia zrezygnowała z obrony twierdzy Dybbol i wycofała się aż do Ais.

- Kiedy stoczono bitwę? - zapytała Sebjorg, czując, jak ze strachu o Augustina ściska ją w żołądku. Jakże bezsensowne byłoby, gdyby w taki sposób dobiegło kresu jego krótkie życie!

- Parę dni temu, osiemnastego kwietnia - odpowiedział ojciec Alliny.

Rodzina zgromadziła się w salonie, dodając sobie nawzajem otuchy. Cóż innego im pozostało?

- Były jeszcze jakieś wieści? - dopytywała Allina, ciekawa wszystkiego, co miało związek z bratem. - Ilu żołnierzy poległo?

- Do tej pory zginęło lub odniosło rany ponad tysiąc pięciuset Duńczyków. Ale dokładna liczba zabitych nie jest znana. Podobno Prusaków poległo przeszło tysiąc.

- Och! - jęknęła Allina i zasłoniła usta. - Aż tylu?

- Fortyfikacji broniło około pięciu tysięcy duńskich żołnierzy - odezwała się cicho Dyveke. - To strasznie dużo.

- Owszem, ale podobno kolejne sześć tysięcy żołnierzy zabezpiecza tyły - wtrąciła Sebjorg, która chłoneła wieści o wojnie ze wszystkich stron. - Większość przeżyła i jestem pewna, że Augustin jest wśród nich. Przecież otrzymał powołanie dość późno, z pewnością więc trafił do odwodów.

Starła się mówić przekonującym tonem, bo póki nie wiadomo nic pewnego, należy zachować nadzieję.

- Brzmi to dość rozsądnie - odparł Dan. - Trzeba wierzyć.

- A co oni robią z ciałami poległych? - wyszeptwała Allina, która wciąż nie mogła otrząsnąć się z szoku po usłyszeniu liczby ofiar. Do tej pory sądziła, że w obliczu przeważających sił wroga żołnierze się poddają.

- Uff, nie mogę nawet o tym myśleć - zadrżała Dyveke i wychyliła łyk nalewki.

- Obawiam się, że grzebią ich w masowych grobach - odpowiedział Dan. - Na wojnie nie ma czasu na uroczyste ceremonie dla każdego z osobna. Tak już jest. - Zmęczonym ruchem ręki przeczesał włosy.

- Kiedy się dowiemy, czy Augustin wyszedł z bitwy cało? - zapytała Dyveke. - Nie wytrzymam długiego oczekiwania.

- Z pewnością upłyną tygodnie, nim dowiemy się czegoś więcej. Komu teraz w głowie wysyłać posłańców, gdy toczą się krwawe walki - odparł Dan,

obawiając się w głębi serca, że być może już nigdy nie nadejdą wieści od syna. Wolał jednak nie dzielić się tymi obawami z rodziną. Myśl ta bowiem była nie do zniesienia.

- Jedno dobre, że rozpoczęły się rokowania w Anglii - mruknęła Dyveke. - Może zaświta jakaś nadzieja na zawieszenie broni?

- Opowiedzcie nam lepiej, jak było na herbatce u pana Coja. Miło spędziłyście czas?

Pan Veby usiłował wziąć się w garść i skierować rozmowę na inne tory.

Sebjorg i Allina wymieniły spojrzenia, przypomniawszy sobie tragiczną historię żony i córki Petera, które zginęły w pożarze. Czy to odpowiednia pora, by o tym mówić? Allina zdecydowała się jednak podzielić z rodzicami tym, czego się dowiedziała o nowym sąsiedzie. Dyveke przyznała córce rację, że powinni zaprosić pana Coja na najbliższe przyjęcie, żeby miał okazję poznać grono ich znajomych.

- Oczywiście, może się zwrócić do nas, jeśli tylko będzie potrzebował rady lub pomocy - dodał ojciec i kiwnął głową. - Dobrze, że taka duża posiadłość przestanie niszczyć. Prawdę powiedziawszy, zastanawiałem się nawet, czy jej nie kupić, żeby powiększyć nasz areal, ale już przy tym, co mamy, jest wystarczająco dużo pracy. - Poglaskał żonę po dłoni i uśmiechnął się pocieszająco. - Może poprosimy nasze młode damy, żeby coś nam zagrały?

- O tak, bardzo proszę! - rozpromieniła się Dyveke, spoglądając na Allinę i na Sebjorg. - Trochę by nam to poprawiło nastrój.

Dziewczęta zagrały utwór na cztery ręce, a potem każda z nich osobno wykonała jakieś fragmenty muzyczne. Wsłuchani w dźwięki muzyki, mieszkańcy Vebygard krążyli myślami wokół wieści z frontu, nie przestając się martwić o Augustina.

Po kolacji, gdy Sebjorg przebrała się już w koszulę nocną i rozczesywała przed lustrem włosy, rozległo się cichutkie pukanie do drzwi. Domyśliła się, że to Allina, i ucieszyło ją to, bo wiedziała, że i tak nie będzie mogła zasnąć.

Allina w koszuli nocnej i cienkim szlafrocжку bez słowa wślizgnęła się do środka. Sebjorg dostrzegła na jej twarzy ślady łez. Nie oponowała więc, gdy przyjaciółka wyjęła jej z ręki szczotkę i zaczęła rozczesywać długie, niesforne włosy.

- Masz piękne włosy. Falują jak morze - pochwaliła Allina, przesuwając szczotką w dół.

- O, nie masz pojęcia, ile z nimi kłopotów - westchnęła Sebjorg. - Trudno je ujarzmić. Muszę wpiąć mnóstwo spinek, żeby utrzymać fryzurę.

- Ale jakie są puszyste - dodała przyjaciółka i zaproponowała: - Porozmawiamy?

Sebjorg wstała i sięgnęła po koce, po czym otuliły się i wygodnie usadowione na sofie, zaczęły rozmowę.

- Zawsze chciałam mieć siostrę - podjęła Allina. - Ale teraz, kiedy nie wiadomo, czy Augustin żyje, z całego serca pragnę nadal mieć brata.

- Nie ma się co dziwić - odparła Sebjorg, przysłuchując się pełnym niepokoju słowom przyjaciółki. - Ale nie wolno ci myśleć, że twój brat poległ. Powtarzaj sobie lepiej, że jest gdzieś na tyłach.

- Próbuję, ale to niełatwe. Wciąż powracają najgorsze myśli.

- Staraj się zachować nadzieję i wiarę. Augustin jest mądrym i silnym mężczyzną, na pewno potrafi uważać na siebie.

- Och, jak żałuję, że się nie ukrył, kiedy tu po niego przyjechali! - Allina zagryzła wargi, przytłoczona poczuciem winy. - Radziłam mu, żeby znalazł kryjówkę i przeczekał, póki wojna się nie skończy...

- Jest na to zbyt mężny i dumny - mruknęła Sebjorg.

- Nie wszyscy mają tyle odwagi.

- Sądzisz, że naprawdę niektórzy mężczyźni schowali się, by nie pójść na wojnę? - zapytała Allina, przyglądając się z namysłem Sebjorg. Taka była szczęśliwa, że w tych ciężkich chwilach ma przy sobie przyjaciółkę. Tylko z nią mogła całkowicie szczerze rozmawiać.

- Tak, nie słyszałaś, co mówił Peter Coj? Był pewien, że wielu młodych mężczyzn odmówiło pójścia na wojnę, ale on ich nie potępia.

- Augustin mógł postąpić tak samo! Na pewno zdołałabym go ukryć, nie wzbudzając niczyich podejrzeń.

- Wojna może się przeciągnąć. Z pewnością niełatwo byłoby pozostawać w kryjówce przez dłuższy czas - odparła w zamyśleniu Sebjorg. - Poza tym trudno dostarczać ukradkiem jedzenie i ubrania. Prędzej czy później ktoś by to zauważył.

- No, tak - westchnęła Allina. - Pewnie masz rację. Rodzice niewątpliwie zaczęliby się zastanawiać, dlaczego wynoszę jedzenie. Poza tym chyba grozi za to jakaś kara?

- Całkiem możliwe - rzekła Sebjorg, marszcząc czoło.

- Cóż, obowiązek służby wojskowej musi być powszechny, bo inaczej zapewne nie byłoby komu walczyć.

Słyszała kiedyś, co mówił Fabian na ten temat, i zapamiętała słowa, które wydały jej się rozsądne. Chyba żaden żołnierz nie szedł na wojnę z własnej woli, po prostu był do tego zobowiązany.

- Dobrze, że przynajmniej kobiety są zwolnione od służby wojskowej - wzdrygnęła się Allina. - Nie chciałabym też opatrywać rannych na froncie. Pewnie nie wytrzymałabym tam ani jednego dnia. Od razu bym zemdląła.

- Ja chyba też nie podjęłabym się takiej pracy - przyznała Sebjorg. - Ale może jakoś powinniśmy się włączyć, ty i ja?

- Tak sądzisz? - Allina popatrzyła na przyjaciółkę z lekkim przerażeniem.

- Tak mi mówi sumienie, choć wiem, że raczej nic z tego nie wyjdzie.

- Przecież ty jesteś Norweżką, nie musisz mieć wyrzutów sumienia - odpowiedziała z zazdrością Allina. - W przeciwieństwie do mnie.

Młode kobiety na chwilę zamilkły. Allina myślała o bracie, choć wciąż przed oczyma pojawiał jej się obraz pana Coja.

Sebjorg rozmyślała o swej tajemnicy i strasznie ją korciło, by zwierzyć się przyjaciółce. Tylko czy to bezpieczne? Czy Allina potrafi dochować sekretu? Teraz, gdy przeżywa chwile niepewności w związku z Augustinem, w przyływie rozpacz lub złości mogłaby się łatwo zdradzić.

- Pan Coj chyba nie zostanie wezwany do wojska? - przerwała ciszę Allina.

- Nie, nie sądzę, żeby nałożono na niego taki obowiązek.

Na dworze zapadł zmrok, ale nie było tak ciemno jak w zimowe noce. Zbliżał się maj i wiosna zapanowała na dobre. Wkrótce na polach zacznie się ruch i życie potoczy się swoim rytmem, niezależnie od toczących się walk. Vebygard leżało pogrążone w ciszy, a przyjaciółki rozmawiały półgłosem, żeby nikogo nie niepokoić.

- Potrafisz dochować tajemnicy? - zapytała nagle Sebjorg i patrząc uważnie na Allinę, usadowiła się wygodniej. Pałacy się równo płomień lampy rzucał łagodne światło na dwie siedzące na sofie dziewczyny. Na stole, przykrytym śnieżnobiałym haftowanym obrusem, stała miska z owocami kandyzowanymi. Chwila wydawała się idealna na zwierzenia.

- Tak, jeśli trzeba, umiem milczeć jak grób - ożywiła się Allina i popatrzyła z ciekawością na Sebjorg. - Słowo honoru.

- Jeżeli się wygadasz, będę miała poważne kłopoty - ostrzegła Sebjorg. - Przyrzeknij, że nikt się od ciebie nie dowie tego, co ode mnie usłyszysz.

- Przysięgam.

- Ukrywam rekruta, który powinien pójść na wojnę - wyjawiała wreszcie Sebjorg.

- Co takiego?! - Allina popatrzyła zdumiona na przyjaciółkę, nie wiedząc, co o tym myśleć.

- W piwnicach pałacu - wyjaśniła Sebjorg. - Natknęłam się na niego przypadkiem, kiedy któregoś dnia zesłam na dół po galaretkę różaną. Usłyszałam hałas i wzmogłam czujność...

- Nie przestraszyłaś się?

- Owszem, w pierwszej chwili, ale on bał się bardziej niż ja.

Przypomniała sobie, jak na widok chłopaka serce podskoczyło jej do gardła, ale opanowała się szybko, gdy uświadomiła sobie, że on jest jeszcze bardziej przestraszony. Nie był uzbrojony, nie próbował uciekać ani jej atakować. Drżał jak liść osiki i wyglądał jak półtora nieszczęścia. Bez trudu wyciągnęła z niego prawdę.

- To któryś z parobków z Sorholm? - zapytała Allina, na moment zapominając o Augustynie.

- Nie, to brat jednej z naszych służących, ale ona o niczym nie wie. Odwiedził siostrę któregoś dnia w pałacu i wtedy przyszło mu na myśl, żeby się tam ukryć. Udawał, że wraca do domu, a tymczasem wślizgnął się do piwnicy, gdzie, jak wiedział, przechowuje się zapasy jedzenia.

- Od dawna się ukrywa? Musi mu tam być zimno.

- Ma koce i ubrania, które znalazł w piwnicznych zakamarkach, jakoś więc przetrzymał największe chłody. Urządził sobie posłanie w komórce, gdzie kiedyś odlewano świece. - Przypomniawszy sobie to nędzne, zimne pomieszczenie, Sebjorg westchnęła ciężko. - Nie ma tam wygod, ale woli to, niż pójść na wojnę.

- Ale dlaczego właściwie nie chce bronić ojczyzny?

- Boi się. Jedną nogę ma krótszą i utyka. Nigdy nie mógł nadażyć za rówieśnikami i wie, że w sytuacji zagrożenia nie miałby nawet szansy uciec. Rozumiem go.

Allina podziwiała w duchu przyjaciółkę, jej stanowczość i umiejętność podejmowania decyzji.

- Czy z powodu kalectwa nie został zwolniony ze służby?

- Najwyraźniej nie. Kiedy stawiał się w dowództwie i próbował to wyjaśnić, nie spotkał się ze zrozumieniem. Kazano mu się spakować i jechać na front razem z innymi. Któryś z oficerów rzucił nawet, że tacy właśnie są potrzebni na pierwszej linii frontu.

- To okropne! - oburzyła się Allina. - Jak udaje ci się przemycić mu jedzenie? A służące, które przecież często schodzą do piwnicy, nie zauważyły go?

- Żadna nie zostaje tam nawet chwili dłużej niż to konieczne - uśmiechnęła się Sebjorg. - Używane jest też tylko jedno wejście do schowków z zapasami żywności. W środkowej części piwnicy harczą jedynie szczury.

Allina wykrzywiła twarz w grymasie i mocniej otuliła się kocem. - Jak on wytrzymuje w tak okropnym towarzystwie?

- Wpuszczam tam raz po raz koty, żeby przetrzebiły gryzonie.

- Nie boisz się? - zapytała zniecierpliwiona Allina.

- Czego?

- Że zostaniesz zdemaskowana. Z pewnością udzielanie pomocy dezertantom jest karalne.

- Gorzej byłoby dla Clausa, gdyby został schwytany. Ja zawsze mogę powiedzieć, że o tym nie wiedziałam, pochodzę przecież z dalekiej wioski w Norwegii.

- A jeśli twoja siostra odkryje... lokatora?

- Sporo o tym myślałam - przyznała Sebjorg. - I codziennie biję się z myślami, czy powiedzieć jej o tym chłopaku. Nie sądzę, by go wydała, raczej znalazłaby jakieś inne wyjście, lepsze dla niego. Ale nie mam pewności.

- A on nigdy się nie zdradził? - Allinie wciąż było trudno uwierzyć, że ktoś, żyjąc pośród tylu ludzi, nie został zauważony.

- Mało brakowało. Kiedyś wybrałam się z małą Hannah na strych. On przemknął się tam wcześniej tylnymi schodami, żeby sprawdzić, czy nie znajdzie czegoś do jedzenia. Pojawiłyśmy się zniecierpliwiona, więc pośpiesznie ukrył się w szafie stojącej przy drzwiach na strych, gdzie przechowywane są stare ubrania babci z Hemsedal. Kiedy weszłyśmy na strych, zamknął drzwi na klucz i wepchnął do dziurki kawałki szyszki. Chodziło mu o to, żeby zyskać na czasie i zdążyć uciec. Mówię ci, jakie było zamieszanie! Nikt się jednak nie domyślił, kto je wywołał. Sądzę, że bardzo się wtedy bał. Mógł się przecież natknąć na schodach na członków rodziny lub służące...

- A więc to on jest ową tajemniczą osobą, która nocami przemykała się ukradkiem po majątku, uprzykrzając wam życie i wywołując strach!

- Może to się wydać dziwne, ale to nie on. Claus zapewniał, że nie wziął nic oprócz konfitur i miodu z piwnicy, i ja mu wierzę. Bałby się kręcić pomiędzy zabudowaniami. Początkowo wymykał się nocą do lasu, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, ale odkąd są strażnicy, musi jeszcze bardziej uważać. Tymczasem ślady wokół pałacu wskazywałyby raczej na to, że ktoś chce nas przestraszyć. Ucięte łby kogutów, świńskie uszy, martwe koty na schodach... Nie, tego nie zrobił ten biedny, zalękniony chłopak.

- A strażnicy niczego nie zauważyły?

- Na razie nie. Ale Hannah nie daje za wygraną i upiera się, żeby nie rezygnować z pilnowania pałacu nocą. Dookoła dzieje się tyle dziwnych rzeczy... - Sebjorg westchnęła i ziewnęła. - We wsi, gdzie mieszka złotnik, ktoś kłusuje na zwierzynę. W potrzaskach giną w mękach sarny i jelenie. Myślę, że wojna zmienia ludzi na niekorzyść... - urwała nagle, przypomniawszy sobie coś, o czym nie powiedziała Hannah.

- Co ci jest?

- Nic takiego... Muszę koniecznie pamiętać, żeby po powrocie porozmawiać o czymś z Hannah. Kiedyś, wracając od złotnika, natknęłam się na bryczkę, w której siedziała dziwna para. Obejrzałam się za nimi i zauważyłam pod przykryciem coś, co kształtem przypominało martwą sarnę lub jelenia. Brodaty mężczyzna w bryczce zapytał o kowala podkuwającego konie i podał konkretne nazwisko, ale nasz stangret słyszał je po raz pierwszy.

- Może to był ten kłusownik? - Allina rozszerzyła oczy z emocji. - Jak wyglądał? Wzbudzał strach?

- Wcale nie. Uprzejmy i zwyczajny, ale jego towarzyszka nie miała nawet ochoty odpowiedzieć na przywitanie. - Sebjorg wzruszyła ramionami i pokręciła głową. - Chyba to byli przypadkowi podróżni, wydaje mi się jednak, że mimo wszystko Hannah powinna się o nich dowiedzieć.

- W Sorholm tyle się dzieje - rzekła Allina z nutką zazdrości w głosie. - W porównaniu z tym u nas wydaje się strasznie nudno.

- No cóż, niektórych pełnych napięcia zdarzeń wolelibyśmy uniknąć - odparła Sebjorg. - A wracając do Clausa, przysięgasz milczeć jak grób?

- Obiecuję. A jeśli potrzebowałabyś jakiegokolwiek pomocy, to po prostu mnie powiadom.

- Dobrze.

Sebjorg zaświtał w głowie pewien plan. Żeby go przeprowadzić, być może będzie musiała włączyć Allinę. Na razie jednak za wcześnie o tym mówić. Jeśli wojna wkrótce się skończy, nie będzie potrzeby. Jutro w każdym razie czeka ją rozmowa z Hannah. Może przy okazji powie też siostrze o Clausie, chłopaku, który ukrywa się w pałacowej piwnicy...

Rozdział czternasty

Powóz Áshild i Knuta minął Stongenuten i zbliżał się do miejsca, w którym rozdzielały się strugi. Dopiero świtało, oni jednak od dawna byli na szlaku. Z Bjobergo wyruszyli bardzo wcześnie, by nie tracić czasu. Droga była sucha, mimo że w górach wciąż jeszcze leżało dużo śniegu. Wkrótce dojechali do najwyższego wzniesienia, gdzie silnie wiało. Mimo to koń dzielnie ciągnął wóz, szarpany wiatrem na prawo i lewo. Knut postanowił na pierwszy odcinek trasy zaprząć własnego konia, a potem wymieniać konie w zajazdach, żeby nie były zdrożone. Wprawdzie kosztowało to trochę więcej szylingów, ale zaoszczędzą na czasie.

- Paskudna pogoda tu, wysoko! - zawołał, odwracając się z kozła do matki, która w osłoniętym plandeką wozie specjalnie nie odczuwała porywistego wiatru i deszczu.

- O, słyszałam, że bywa gorsza - odparła Áshild, której przypomniały się opowieści o ludziach, którzy stracili życie w górach, gdy doszło do załamania pogody. - Ale jakoś mało podróżnych na szlaku!

- Wcześnie wyjechaliśmy - odparł Knut - Jak zjedziemy w dół, na pewno spotkamy więcej ludzi. Na szczęście, jest nas cała gromada!

Áshild pokiwała głową. W podróży towarzyszyli im trzej konni, którzy mieli jechać z nimi aż do Bergen. Ole uparł się, że muszą mieć ochronę. W górach lub przy szlaku nie brakuje takich, którzy żyją z rozboju, mówił. Zależało mu na tym, żeby żona podróżowała bezpiecznie.

I Áshild czuła się jak królowa, przeprawiając się przez góry w wygodnym wozie na resorach i z ręcznym hamulcem, który szczególnie przydawał się przy zjazdach ze stromych zboczy. Na razie podróż przez góry sprawiała jej dużą przyjemność, w głębi serca jednak obawiała się tego, co czeka ich na wąskich stromiznach. Postanowiła, że kiedy zaczną się takie niebezpieczne odcinki, wysiądzie i przemierzy je na piechotę.

W myślach jeszcze raz prześledziła, co ma w bagażu, i uznała, że niczego nie zapomniała. Srebrne przedmioty, które wzięła ze sobą, leżały bezpiecznie opakowane pod siedzeniem woźnicy i nic nie wskazywało, że wiozą takie cenne rzeczy. Wóz był solidny, ich ubrania w dobrym gatunku, ale wyglądali na zwyczajnych podróżnych udających się w odwiedzinach do krewnych.

Áshild powiodła wzrokiem po wzburzonym jeziorze Eldrevatnet. Fale rozbryzgiwały się o skały. W górach jeszcze nie zdążyło się zazielenić. Na zboczach wciąż lśniły wilgotne plamy po stopniałym śniegu. Áshild

podciągnęła wyżej koc i otuliła się mocniej, ale nie przestała zachłannie wpatrywać się w mijany krajobraz.

Po raz drugi, odkąd poślubiła Olego, wybrała się w podróż bez męża. Poprzednio była wraz z Sebjorg w Christianii, w gościnie u Hannah i Fabiana. Ale wtedy odwiedziła rodzinę, teraz zaś głównym celem podróży było spotkanie ze starszym cechu złotników i przedłożenie mu swoich prac do oceny. Reszta pobytu nie została dokładnie zaplanowana. Áshild odetchnęła głęboko i obiecała sobie cieszyć się bez wyrzutów sumienia tym, że odpocznie trochę od codzienności i od Olego. Oswoiwszy się z trudami podróży, chłonęła wrażenia wszystkimi zmysłami.

Spodziewała się, że zwiedzenie Bergen, kwitnącego handlem nadmorskiego miasta, okaże się dużym przeżyciem. Cieszyła się, że towarzyszy jej Knut.

Sama podróż w obie strony została bardzo starannie zaplanowana. Odpowiednio wcześniej powiadomiono właścicieli zajazdów. Ole uznał, że żonie należą się wszelkie wygody, i nie było nawet mowy, by pozwolił na nocleg w jakichś obskurnych miejscach, gdzie zatrzymywali się podpici woźnice. Áshild była mu za to wdzięczna, po drodze zdążyli już bowiem minąć wiele zajazdów i zdecydowanie nie wszystkie wyglądały zachęcająco. Oni przynajmniej mieli pewność, że czekają na nich czyste pokoje i dobre jedzenie. Trzej towarzyszący im jeźdźcy także nie kryli zadowolenia, że opłacono im przyzwoite kwatery.

- Popatrz, stado reniferów! Jest ich chyba ze sto! - zawołała Áshild, ujrzawszy przemierzające się w dół zbocza od zachodniej strony zwierzęta, które następnie przecięły trakt i skierowały się dalej w głąb płaskowyżu po północnej stronie jeziora.

- Co najmniej sto - poprawił matkę Knut, który też przyglądał się zwierzętom. Zbliżała się pora cielenia, renifery więc ciągnęły do miejsc położonych jak najdalej od dróg i szlaków. - Mam nadzieję, że w tym roku nie ma w górach zbyt wielu rosomaków - dorzucił. - Dobrze by było, żeby młode spokojnie urosły.

Na widok stada Knut pomyślał o polowaniu, Áshild natomiast zachwyciła się gracją ruchów tych zwierząt, które nawet na nierównym terenie i rumowiskach skalnych poruszały się lekko i z wdziękiem. A może by tak spróbować wykuć w srebrze renifera? Albo chociaż poroże, pomyślała. Taki kształt świetnie nadawałby się jako motyw broszek lub klamer.

Kiedy minęli jezioro i pokonali najwyższe wzniesienie, droga łagodnie powiodła ich w dół, ale potem znów zrobiło się stromo. Trzej jeźdźcy z eskorty cały czas lustrowali teren, bo właśnie w takich miejscach wysoko w górach

zwykle zdarzały się napady na podróżnych. Na szczęście tego dnia nie spotkali żywej duszy, nikt też nie czaił się za głazami. Gdyby nie ten wściekły wiatr, można by uznać wyprawę za wyjątkowo urokliwą wycieczkę.

Jeźdźcy jednak nie tracili czujności i rozglądali się wokół badawczo.

Knut musnął wzrokiem rzekę, utworzoną z wodospadu spływającego z górskiego jeziora. Ciasną doliną Morkedalen płynęła w dół, na spotkanie z przyrodą Vestlandet. W oddali mignął im zajazd Breistolen, skąd już zwężona dolina prowadziła do cienistego przejścia łączącego szlak z drogą pocztową z Filefjell.

- W Breistolen zatrzymamy się tylko na chwilę! - zawołał Knut do jednego z jeźdźców, który trzymał się blisko wozu. Był to Jens Moen, jego kompan z wypraw myśliwskich. - Koniom będzie lżej, gdy zjedziemy w dół, do głównej doliny. Przed wieczorem powinniśmy dotrzeć do Husum.

Jens Moen, Eivind Groset i Lasse Langset, silni i nieustraszeni, a ponadto spragnieni nowych wrażeń, bez wahania zgodzili się towarzyszyć Áshild i Knutowi do Bergen. Knut uważał, że trzech mężczyzn w charakterze ochrony to przesada, ale nie sprzeciwiał się, skoro ojciec się uparł i sam ich opłacił.

- Dobrze byłoby zjeść w Breistolen coś gorącego - dodał Knut. - Pojedź przodem i powiadom ich, że chętnie zjemy gorącą zupę, żeby trochę się rozgrzać. Z przyjemnością rozprostuję też kości.

Áshild także była rada, że będzie mogła na chwilę wysiąść z wozu.

W Breistolen powitał ich Ivar, właściciel zajazdu. Wyszedł na dwór i sam wskazał, gdzie mogą napić konie i zostawić je na popas. Gdy zajechali, kilku podróżnych oddalało się właśnie w dół doliny; poza tym panował spokój.

- Mam osiem wypoczętych koni, nie chcecie zmienić?

- Nie, mamy nadzieję przed wieczorem dotrzeć do Husum - odparł Knut. - Tam czekają na nas świeże konie.

- Właściwie trudny może być tylko odcinek drogi przez Vindhella. Bardzo tam stromo - wyjaśnił Ivar i otworzywszy drzwi, puścił przodem Áshild.

- Tak, wiele razy jechałem tamtędy konno - potwierdził Knut i powiesił swój płaszcz woźnicy na krzesło przy drzwiach. - Ale to co innego niż powozić szerokim wozem. Jeśli tylko koniowi nie zabraknie sił, to sobie poradzimy.

- Na pewno - rzekł Ivar, wskazując Knutowi i Áshild nakryty stolik. Ich towarzysze usiedli osobno nieco dalej. - W najgorszym razie przed największą stromizną możecie zaprząć dodatkowego konia.

- Ja mogę wtedy wysiąść, żeby ulżyć koniom - zaproponowała Áshild.

Ivar i Knut uśmiechnęli się, domyślając się, że ogarnął ją strach. Rzeczywiście, bała się tego trudnego odcinka, ale nie odebrało jej to radości z dalszej podróży.

Karczmarka przyniosła parującą grochówkę i postawiła przed gośćmi wypełnione po brzegi talerze. Áshild pomyślała, że po takiej zupie będzie im się chciało pić, więc trzeba zadbać o pełne bukłaki.

- Niewiele kobiet podróżuje tym szlakiem - zagadnęła karczmarka z uśmiechem. - Wśród garstki turystów też przeważają mężczyźni. Niektórzy studiują rośliny i szkicują przyrodę, ale są też bogaci panowie z miasta.

Áshild odpowiedziała serdecznie:

- Jedziemy do Bergen. Cieszy mnie każda chwila tej podróży.

- Mam nadzieję, że będzie udana. Smacznego! - Kobieta skinęła głową i wróciła do swych zajęć, nie chcąc przeszkadzać gościom w posiłku.

Mężczyźni zajadali z apetytem i po chwili zażyczyli sobie dolewki.

Áshild zadowolona się jednym talerzem, popiła zimną wodą i poprosiła Knuta, by napełnił wodą wszystkie butelki i bukłaki.

Zbierali się do wyjścia, gdy do zajazdu wszedł mężczyzna, który wyglądał tak, jakby się unurzał w błocie. Zdjął kapelusz i usiadł ciężko na najbliższym krześle.

- Ale męka! Koń jest zdrożony, więc pchałem wóz pod górę od samego Borlaug. - Zamknął oczy, oddychając ciężko.

- Skąd pochodzisz? - zwrócił się do niego Knut, podając matce płaszcz.

- Ze Sogndal. Przeprowadziłem się przez Sognefjellet, żeby odwiedzić krewnych. Chcę jechać do Drammen lub Christianii, żeby sprzedać kozłe skóry. Mam strasznie ciężki wóz.

- Powinieneś zatrzymać się tu na noc - poradził Knut. - Twój koń jest zmęczony. Musicie odpocząć, jeśli przed wami taka daleka droga.

- No, nie wiem... Może nie warto jechać tak daleko dla paru nędznych skór i odrobiny sera.

- A ile masz tych skór? - zapytała Áshild, zapinając płaszcz. Żal jej się zrobiło tego człowieka, ale nie była do końca pewna, czy nie trafiła na oszusta. Czasami bowiem zdarzali się tacy, którzy usiłowali naciągnąć innych, udając biednych lub znużonych, żeby wzbudzić w nich współczucie.

- Piętnaście-dwadzieścia skór i parę kilo koziego sera - odparł mężczyzna i uśmiechnął się, ocierając ubłoconą twarz. - Jakoś dam radę, to te strome podejścia tak mnie zmęczyły.

- Nie powinieneś jechać tak daleko - rzekł Knut stanowczo. - Nie masz kogoś znajomego, kto wzięłyby od ciebie towary i je sprzedał?

- Nie o tej porze roku. A ja właśnie teraz potrzebuję nieco grosza. - Nieznajomy westchnął i rzucając Ivarowi przepraszające spojrzenie, wstał z krzesła. - Przepraszam, wyjdę na zewnątrz trochę się otrzepać. Żdziebko odpocznę i będzie dobrze.

- Proszę, daj temu człowiekowi wygodne łóżko i zadbaj o jego konia. - Knut dyskretnie wsunął właścicielowi zajazdu parę monet. - Być może powinien odpocząć nieco dłużej niż jeden dzień.

Áshild domyśliła się, że syn zauważył u nieznajomego oznaki choroby, czyli że nie mieli do czynienia z oszustem.

- Sam hodujesz kozy? Czy sprzedajesz czyjeś sery? - zapytała.

- To z mojej hodowli. Nie trzymam dużego stada, za to mam sporą gromadkę dzieci. Gdyby nie życzliwy sąsiad, który nas wspiera, pewnie już dawno pomarliśmy z głodu.

Mężczyzna uklonił się i wyszedł na dwór. Knut także skierował się do wozu, a mijając nieznajomego, spytał:

- Ten twój sąsiad ma na imię Lars, prawda? Lars Hylle?

- Tak, skąd pan wie? - odparł mężczyzna i ze zdumienia zatrzymał się w pół kroku. - Trochę z niego dziwak, ale to dobry człowiek, życzliwy i pogodny z usposobienia.

- Przekaż mu pozdrowienia z Hemsedal, gdy się z nim spotkasz - uśmiechnął się Knut, przypomniawszy sobie napotkanego kiedyś w górach poszukiwacza skarbów; tego, co to tańczył i śpiewał i którego ojciec Emilie spłoszył wystrzałem. Ucieszył się, że spełniło się marzenie Larsa i hoduje kozy. - Nie musisz nic więcej tłumaczyć. Lars będzie wiedział, od kogo są pozdrowienia.

- Posłuchaj - zagadnęła nieznajomego Áshild. - Ile chcesz za te swoje towary?

Mężczyzna popatrzył zdumiony na kobietę w eleganckim stroju podróżnym.

- Nie wiem. Nieraz, gdy dopisze mi szczęście, otrzymuję dobrą cenę, ale czasami muszę się zadowolić marną zapłatą...

- Wystarczy? - Áshild pogrzebała w sakiewce i podeszła bliżej. Knut nie widział, ile pieniędzy zaproponowała mężczyźnie, lecz ucieszył się, że zechciała odkupić od niego skóry i ser, tym samym oszczędzając choremu człowiekowi dalszej drogi.

- Ale ja... rzadko otrzymuję tak wysoką zapłatę...

- W takim razie dobijmy targu. Kupię od ciebie skóry i ser, a ty obiecaj, że odpoczniesz tu parę dni, nim wyruszysz z powrotem do domu. Zgoda?

Mężczyzna popatrzył niepewnie na Áshild i Knuta. Czyżby sobie z niego kpili? Nigdy jeszcze nie handlował w taki sposób.

- Zgoda. Jeśli pani mówi poważnie.

- Nie mam w zwyczaju kpić z ludzi - uśmiechnęła się Áshild. - Przełóż skóry do naszego wozu, a ser zostawimy w zajeździe i odbierzemy w drodze powrotnej.

Hodowca kóz nagle ożywił się i z zapalem przeniósł ładnie wyprawione skóry do wozu tak łaskawej pani. Może Knutowi uda się sprzedać je w Bergen? - pomyślała Áshild. Sama potrzebowała tylko paru sztuk.

Kiedy w chwilę później skierowali się w dół, w stronę Borlaug, oszołomiony gospodarz nadal stał przed zajazdem i odprowadzał ich spojrzeniem. Przodem jechał jeden konny, potem wóz, a kolumnę zamykali dwaj jeźdźcy. Droga była bardzo śliska i miejscami błotnista. Knut wstrzymywał konia, by nie zjechać na łeb, na szyję. Parę razy niezwykle użyteczny okazał się hamulec przy wozie.

Na najbardziej ostrych zakrętach jeden z towarzyszących im mężczyzn szedł obok zaprzęzonego konia i trzymał go za uzdę, żeby uspokoić nieco zwierzę i przyhamować. Niebezpieczeństwo ześlizgnięcia się z drogi w głęboki wąwóz, którego dnem płynęła rzeka, było tu szczególnie duże. Jeszcze trudniejsza przeprawa czekała ich przy Vindhella.

- No, udało się! - Knut uśmiechnął się do matki. - Dalej już nie powinno być takiego błota.

- Ale ten hodowca kóz mówił, że przez całą drogę musiał pchać swój wóz - powiedziała Áshild. - Zresztą, sądząc po tym, jak wyglądał, pewnie nie kłamał.

- Tak mu się tylko zdawało, bo jest chory i brak mu sił. Ładnie z twojej strony, że odkupiłaś od niego to, co wiozł na sprzedaż.

- Myślę, że tego właśnie chciałeś... - odparła i uśmiechnęła się do siedzącego tyłem syna. Już ona dobrze go znała.

- Tak łatwo mnie przejrzałaś?

- Owszem. Miejmy nadzieję, że biedak odpocznie parę dni.

Dalszy odcinek drogi do głównego traktu w dolinie pokonali bez trudu i wnet znaleźli się na szlaku pocztowym prowadzącym z Filefjell, nieco szerszym i w lepszym stanie niż szlak przez Hemsedalsfjellet. Wkrótce też napotkali innych podróżnych.

Kiedy zatrzymali się na krótki postój, żeby sprawdzić uprząż i dać odetchnąć koniom, minęła ich najpierw pięcioosobowa grupa jeźdźców, a potem jeszcze dwóch podróżujących razem. Przystanęli, przypuszczając, że Knut ma jakieś kłopoty, i zapytali, czy nie potrzebuje pomocy.

Potem nadjechała furmanka, załadowana po same brzegi skrzyniami i beczkami, a za nią bryczka, w której podróżowało dwóch mężczyzn. Áshild uświadomiła sobie z zadowoleniem, że z pewnością nie będą przemierzać

traktu sami. Zapewne spotkają ludzi z różnych stron kraju, a to zawsze wnosi sporo urozmaicenia.

W przeciwieństwie do większości mieszkańców rodzinnej wsi, Äshild była już w swym życiu i w Christianii, i w Danii. Wdzięczna za to losowi, odczuwała teraz głęboką radość z możliwości wtopienia się w gromadę podróżnych na trakcie.

Kolejny odcinek, do Lasrdal, przejechali dość szybko, jakby koniowi na równej drodze przybyło sił. Dzięki dobrym resorom Äshild siedziała wygodnie. Cieszyła się, że Ole tak uparcie obstawał przy tym, by wzięli własny wóz, mimo że trzeba będzie zapłacić dodatkowo za przeprawę promową do Gudvangen, skąd już biegła równa droga do Voss.

- Niebawem dotrzemy do Borgund - oznajmił Knut, bardziej już odprężony, i odwrócił się do matki. - Chcesz wejść do kościoła?

- Jeśli mamy trochę czasu, to chętnie. Nie zaszkodzi pomodlić się o dalszą szczęśliwą podróż. Äshild szczególnie obawiała się przeprawy przez Vindhella, o której tyle się nasłuchiwała. Oby tylko wszystko dobrze poszło.

Okoliczni mieszkańcy byli dumni z Borgund i swojej świątyni. Knut zatrzymał wóz przed cmentarzem i zdjął czapkę. Budynek kościoła, ozdobionego wystającymi ku niebu głowami smoków, zawsze robił na nim silne wrażenie. Ilekroć jeździł do Lasrdal na targ lub po zakupy, tylekroć się tutaj zatrzymywał. Do samego kościoła co prawda wchodził rzadko, ale wystarczyło mu, że chwilę postać na tej poświęconej ziemi.

Idąc za przykładem Knuta, towarzyszący im jeźdźcy także zdjęli czapki i przywiązali konie. Zamierzali wejść do kościoła i pomodlić się chwilę. Z nich trzech tylko Eivind był już kiedyś w środku.

Äshild poprawiła kapelusz i ruszyła w stronę kościoła. Kiedy mijiała starszą kobietę, która kładła gałązki jałowca na jednym z grobów, ta zagadnęła:

- Jedzicie z daleka? - Kobieta wytarła ręce w fartuch i patrzyła na Äshild z zaciekawieniem. Pewnie mieszkała gdzieś w pobliżu, bo była dość lekko ubrana.

- Z Hemsedal, ale zmierzamy do Bergen - odpowiedziała Äshild i z uśmiechem dodała: - Piękny macie tu kościół.

- O tak! Co prawda straszny w nim ziąb, ale to stara świątynia, pamiętająca radości i smutki naszych przodków.

- Widzę, że troszczycie się też o groby zmarłych.

- Tak, nie ma komu się tym zająć, więc ja przychodzę i robię porządek na grobach. Zresztą tu leży pięcioro moich dzieci i mąż. Już cieszą się spokojem wiecznym.

Áshild życzyła staruszce wszystkiego dobrego i skierowała się do drzwi wejściowych. Zatrzymała się przy nich i popatrzyła z podziwem na portal zdobiony rzeźbionymi motywami winorośli i walki smoków. Ależ to misterna robota, pomyślała z zachwytem. Zdjęła kapelusz i z nabożeństwem przekroczyła wysoki próg świątyni. Wokół podpór wyznaczających nawę główną kościoła, zwieńczonych rzeźbionymi głowami surowo spoglądających postaci, znajdowały się trzy krzyże świętego Andrzeja, a z malowidła w ołtarzu emanował spokój i poczucie bezpieczeństwa, którego szukała.

Przed ołtarzem klęczał jakiś mężczyzna i ze złożonymi dłońmi modlił się żarliwie.

Za nim stały dwie kobiety. Miały zamknięte oczy, a ich usta poruszały się bezgłośnie. Áshild przystanąła na chwilę, nie chcąc przeszkadzać im w modlitwie, ale zaraz do kościoła weszli mężczyźni z eskorty, a odgłos ich ciężkich kroków rozległ się głucho. Człowiek przy ołtarzu wstał i skłoniwszy się głęboko przed malowidłem przedstawiającym ukrzyżowanie Chrystusa, przeżegnał się i wyszedł z opuszczoną głową. Za nim świątynię opuściły kobiety. Áshild podeszła do ołtarza. To samo zrobili trzej towarzysze jej podróży: Lasse, Jens i Eivind, ściskając w dłoniach czapki.

Pochyliwszy głowę, Áshild wypowiedziała po cichu słowa modlitwy:

- Dzięki Ci, Boże, za tę podróż. Otaczaj nas swoją opieką, byśmy bezpieczni dotarli do celu. Chroń gospodarza Rudningen i wszystkich domowników, a także wszystkich, którzy są w drodze. Amen.

Zostawiła modlących się szeptem mężczyzn i wyszła z kościoła.

Minęło południe i zdążyli już nieco zgłodnieć. Dobrze byłoby coś przekąsić, nim ruszą w dalszą drogę. Áshild zdjęła z wozu kosz z prowiantem i odeszła kawałek od kościoła. Siadła pod wysoką brzozą i kiwnęła na Knuta, żeby przyniósł picie. Wnet dołączyli do nich Lasse, Jens i Eivind; wszyscy dostali placuszki i ser.

- Ale ciepło! - stwierdził zadowolony Lasse i rozwiązał chustkę pod szyją. - To duża różnica w porównaniu z pogodą w Hemsedal. Pewnie tutaj już parę tygodni temu uporali się z siewem.

- Owszem, lecz dolina jest tu dość wąska i słabo nasłoneczniona - odparł Knut. - Zboże tutaj dłużej dojrzewa. Zmęczeni? - spytał, patrząc na towarzyszy podróży.

- Nie, ale dopiero teraz zacznie się zabawa - zażartował Jens. - Wkrótce dotrzemy do stromych podjazdów.

- Tak, ale gdy już miniemy Vindhella, czeka nas spokojna droga aż do samego Husum. To co, ruszamy?

Tak więc znów byli w drodze. Po odwiedzeniu kościoła na Áshild spłynął dziwny spokój. Przestała się obawiać, że coś złego może ich spotkać. Była jednak gotowa w każdej chwili wysiąść z wozu. Knut pilnował, żeby koń utrzymywał spokojne tempo, ale węższa teraz droga pięła się serpentynami coraz bardziej stromo. Za każdym zakrętem zdawało się, że wznosi się pionowo w górę. Áshild wysiadła z wozu i Knut także zeskoczył z kozła, by ulżyć koniowi. Szedł obok zwierzęcia i przemawiając łagodnie, zachęcał je pochwałami do wysiłku. Koń był cały mokry od potu i Áshild aż serce bolało, gdy na niego patrzyła. A do szczytu wciąż jeszcze było daleko.

- Może by zaprząć drugiego konia? - zaproponowała.

- Byłoby źle.

- Możliwe, ale najpierw spróbujmy popchnąć trochę wóz.

Mężczyźni przywiązali swe konie jeden za drugim, żeby Áshild, prowadząc pierwszego, miała na oku wszystkie, sami zaś oparli się mocno o tył wozu i pchali, ile sił, by trochę ulżyć koniowi. Tym sposobem pokonali kolejną stromiznę i powoli, powoli zbliżali się ku szczytowi. Po drodze napotkali dwie grupy zmierzające w dół. Podróżni zapewne dobrze znali ten szlak, bo zatrzymali się odpowiednio wcześniej w miejscu, gdzie było nieco szerzej i gdzie dwa wozy mogły się minąć.

- Przy takiej pomocy koń sobie poradzi z podjazdem - zagadnął Áshild jeden z chłopów. - Trzy dni temu koń runął tu w przepaść, bo nie miał siły ciągnąć ładunku.

- Uff, to straszne. Daleko jeszcze do szczytu? - zapytała ze zgrozą Áshild, obawiając się, że Knut za bardzo forsuje konia. Oby tylko dotrzeć do Husum, gdzie koń będzie mógł odpocząć aż do ich powrotu z Bergen. A jutro dostaną świeże konie.

- Najgorszy kawałek macie za sobą - odpowiedział inny mężczyzna. - Niedługo już wszyscy odpoczniecie.

I rzeczywiście. Wkrótce Áshild poczuła, że jakoś łatwiej jej iść. Droga wznosiła się teraz łagodniej, ale mężczyźni z eskorty, z plecami mokrymi od potu, nadal pchali wóz.

- No, jak tam? - zawołał Knut, zatrzymując się na równej już drodze. Rozwiązał chustkę na szyi i otarł pot z czoła. - Zmęczyłaś się, mam?

- Ja? Przecież mnie było najłżej - zaśmiała się Áshild.

- Obawiam się raczej o konia.

Knut przyznał jej rację. Sięgnął po derkę i dokładnie wytarł spocone zwierzę. Przemawiał przy tym łagodnie do niego i poklepywał z sympatią. Koń był mocny i zaprawiony w ciężkiej pracy przy wyrębie i orce.

- Jeszcze tylko kawałek i będziemy w Husum. Pojedziemy powoli.
Knut dał jeźdźcom znak do odjazdu.

Rozdział piętnasty

Następnego dnia ruszyli w kierunku Lserdal. W zajeździe, w którym nocowali, było czysto i porządnie, a podróżni zachowywali się przyzwoicie, więc Áshild wyspała się i wypoczęła. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo utrudziła ją ta wyprawa. Położyła się do łóżka po obiedzie, a obudziła dopiero wtedy, gdy w sąsiedztwie zapiał kur. Z gospodynią zajazdu tym razem zdążyła zamienić tylko parę słów, ale miała nadzieję, że w drodze powrotnej nadarzy się jeszcze okazja do rozmowy.

Gdy dojeżdżali do Laerdal, wraz z ciepłą bryzą owionął ich słony zapach ryb. Áshild nie mogła się doczekać, kiedy znajdą się na promie. Dotychczas pływała wyłącznie dużymi żaglowcami, a tym razem mieli popłynąć typową w regionie Sunnmore szkutą, przeznaczoną do przewozu ludzi i ładunku.

Im bliżej fiordu, tym robiło się cieplej, prawie jak latem. Po obu stronach drogi wznosiły się niepokorne szczyty, dołem zaś dolina rozszerzała się, a zagrody i dwory były tu większe. W oddali zalśnił fiord. Áshild z wyciągniętą szyją wpatrywała się w łodzie, kołyszące się na zielonkawo lśniącej wodzie. Tutejsi mieszkańcy przeważnie zajmowali się rybołówstwem.

- Będziemy mieć dużo czasu dla siebie - odezwał się Knut. - Na miejsce dotrzemy wcześniej, więc do wieczora możemy robić, co tylko zechcemy.

- A gdzie zatrzymają się nasi ludzie? - zapytała Áshild, która wiedziała jedynie tyle, że ona i Knut będą nocować w hotelu „Lindstrem”.

- Niedaleko nas, na nieco skromniejszej kwaterze. To dobre miejsce. Będą zadowoleni.

- To dobrze - odparła Áshild uspokojona, bo zależało jej na tym, by ci uprzejmi i mili mężczyźni, którzy w drodze chętnie służyli jej pomocą, zostali potraktowani, jak należy.

- Musimy się upewnić, czy przy nabrzeżu stoi ta szkuta, którą jutro rano mamy się przeprowadzić na drugi brzeg fiordu - dodała. - Dobrze byłoby spotkać się wieczorem z szyprem.

- Oczywiście - odparł Knut, uśmiechając się pod nosem. Mama w każdej sytuacji lubiła mieć wszystko pod kontrolą. - O, tu jest nasz hotel!

Knut skręcił przed elegancką willą w stylu szwajcarskim. Natychmiast zjawił się stajenny i zajął się koniem. Najpierw jednak musieli wypakować torby podróżne i cenną szkatułę ze srebrami. Lasse, Eivind i Jens pojechali na swoją kwaterę, Áshild zaś miała wreszcie czas, by spokojnie obmyć się po podróży i przebrać w inny strój.

Przed obiadem chciała się trochę przejść i rozejrzeć po miasteczku, opanowała więc pokusę, by na chwilę położyć się do łóżka.

Wraz z Knutem przeszła spacerkiem pomiędzy niskimi, zadbanymi domami aż nad sam fiord. Nie padało, ale w powietrzu czuło się wilgoć. Właśnie tak Áshild wyobrażała sobie miejsce, gdzie góry spotykają się z morzem. Odetchnęła głęboko, wciągając w nozdrza charakterystyczny słony zapach. Pachniało tu zupełnie inaczej niż we dworze!

- Od ostatniego razu, kiedy tu byłem, przybyło szop na łodzie - zauważył Knut, prowadząc matkę w dół ku plaży. Kilka łodzi właśnie przybijało do brzegu, ale znacznie więcej dopiero wpływało do fiordu.

- Wszystko to kutry rybackie? - zastanawiała się Áshild, nie zwracając uwagi na leżące na piasku i kamieniach glony: morszczyzny i brunatnice oraz porozrzucane tu i ówdzie rybie wnętrzności. Nad łodziami i szopami przy brzegu krążyły hałaśliwe mewy.

- Większość tak. Ale są też szkuty promowe do przewożenia ludzi lub towarów. Chociaż ich właściciele też od czasu do czasu zarzucają sieci.

Áshild rozglądała się po brzegu za skutą na tyle dużą, by pomieściła wóz, ale wszystkie wydawały jej się zbyt małe. Pewnie ta, którą mają popłynąć jutro, jesące nie wróciła.

- Podróżni? - Jakiś krępy mężczyzna pokiwał do nich z uśmiechem, rozwieszając sieci do wysuszenia. - Może życzyacie sobie ryb?

- Tym razem nie, dziękujemy. Jedziemy dalej, do Bergen - odparł Knut. - Ale swego czasu przewoziłem wiele beczek z rybami przez góry do Hemsedal.

- Jak tam połowy o tej porze roku? - spytała Áshild.

- Dziś było kiepsko, złowiłem tylko parę niedużych łososi. - Mężczyzna rozwiesił sieci i pokazał Áshild skrzynkę stojącą w cieniu pod szopą. - To tylko drobnica, ale zawsze coś.

- Te łososie wcale nie wydają mi się takie małe - stwierdziła Áshild.

Rybak ze śmiechem pokręcił głową.

- O, nie! Porządny łosoś waży przynajmniej parę kiło więcej. To, co dziś złowiłem, sprzedam do hotelu albo komuś, kto prowadzi kwatery. Ale zwykle zanoszę połów żonie. Ona łososią gotuje, robi z niego klopsy, marynuje, a największe sztuki przeznaczają do wędzenia.

Mężczyzna przykrył skrzynkę i poprosił Knuta, żeby pomógł mu ją wstawić na wózek.

- Długo takie ryby zachowują świeżość? - dociekała Áshild.

- Parę dni, ale trzeba je posolić i przełożyć gałkami jałowca. My tu jednak jesteśmy dość wybredni i najchętniej zjadamy ryby świeżo złowione w fiordzie.

- Nie wiecie, gdzie możemy spotkać Pera Galdego? - zapytał Knut, licząc, że rybak wskaże im szypra.

- A, to z Perem płyniecie? - domyślił się rybak i odwróciwszy się w stronę fiordu, powiódł uważnie spojrzeniem. - Powinien zaraz zawinąć do brzegu. Być może ta szkuta z białym żaglem, tam daleko, to jego.

- Mamy nadzieję, że jutro będzie ładna pogoda - rzucił Knut zamyślony, bo akurat w tej chwili wiatr całkiem ucichł i w kilku łodziach rybacy chwycili za wiosła.

- Chyba tak - mruknął rybak.

- Bądźmy dobrej myśli! - uśmiechnął się Knut i ukłoniwszy się na pożegnanie, dodał z wesołym błyskiem w oku: - Życzę, byście sprzedali ryby, zanim zgniją!

Rybak zaśmiał się tubalnie.

- Co ze srebrem? - zapytała Áshild cicho, gdy odeszli kawałek. - Schowałeś?

- O nic się nie martw. Leży w bezpiecznym miejscu. Okrążywszy zatoczkę, w której kołysały się na falach zacumowane trzy łodzie, ruszyli dalej ścieżką wydeptaną wzdłuż brzegu. Knut w milczeniu podążał za matką, z niepokojem spoglądając na wznoszącą się tuż nad zatoczką niezbyt stromą górę. Korzenie drzew wczepiały się desperacko w skaliste podłoże, a strumyki wody spływały ku fiordowi.

Áshild sądziła, że syn, podobnie jak ona, zachwyca się pięknem przyrody. Przystanęła więc i popatrzyła na odpływ. Pomyślała o mężu, który widział to wszystko, ilekroć przyjeżdżał na jarmark po towar albo zatrzymywał się tu w drodze do Bergen. A przecież ani razu nie próbował nawet odmalować jej słowami uroku tych krajobrazów.

- Chyba trzeba będzie powiedzieć rybakom, żeby zabrali stąd swoje łodzie - mruknął Knut, wyrывая matkę z zamyślenia. - Tu nie jest bezpiecznie.

- Dlaczego? Czy w nocy będzie burza?

- Nie, po prostu nierozważnie jest tu cumować. - Knut popatrzył jeszcze raz na rozkołysane kutry i odwróciwszy się, ruszył zdecydowanym krokiem z powrotem ku szopom rybaków.

Áshild poznała po jego ruchach, że jest zdeterminowany, podążyła więc za nim.

- Hej, tam! - zawołał Knut do pierwszego rybaka, na którego się natknął. - Znasz właścicieli tamtych kutrów?

- Znam - odparł rybak. Obrzucił Knuta krótkim spojrzeniem, ale nie przerwał zwijania żagla. - Nie są na sprzedaż, tyle wiem na pewno.

- Nie chodzi mi o handel - odparł Knut spokojnie. - Wydaje mi się tylko, że lepiej byłoby zacumować je w innym miejscu.

- A niby dlaczego? - spytał rybak, nawet nie podnosząc wzroku. - Zawsze tam cumują.

- Jeśli właścicielom zależy na łodziach, powinni je przestawić tutaj. I to jak najszybciej.

Rybak wyprostował się i spojrzał krzywo na Knuta. Co może wiedzieć ten podróżny ubrany w garnitur, z zegarkiem w kieszonce kamizelki ze srebrnymi guzikami? On chce pouczać miejscowych, gdzie powinni cumować łodzie?

Siląc się na wyrozumiały ton, rzekł z pewnym ociąganiem:

- Myślę, że rybacy wiedzą najlepiej, gdzie cumować swoje łodzie...

Ale podróżny patrzył na niego dziwnym wzrokiem, jakby przenikał go na wskroś. Pomyślał więc, że co mu szkodzi powiadomić właścicieli trzech kutrów.

Oślaniając dłonią czoło, rozejrzał się uważnie po zatłoczonym nabrzeżu, gdzie uwijali się rybacy, którzy właśnie wrócili z połowów.

- Hej, Tobias! - krzyknął głośno.

Wszyscy odwrócili się jak na komendę, zaciekawieni, co się stało, i ujrzeli żaglomistrza Hansa w towarzystwie nieznanym, kobiety i mężczyzny, z ożywieniem kiwającego na kompana.

- Taki jeden tutaj mówi, że powinieneś zacumować swoją łajbę w innym miejscu! Podobno w zatoczce nie jest bezpiecznie.

Tobias marynarskim krokiem, kołysząc się z boku na bok, podszedł do Knuta. Stał w rozkroku i ściągnawszy brwi, popatrzył na niego. Włosy skrzyły mu się od morskiej wilgoci, a na czole odznaczyła cienka warstewka soli.

- A to niby dlaczego? - spytał. - Zawsze tam cumujemy.

- Jeśli poluzują się głązy i potoczą w dół, to zniszczą kutry.

- Tak? - wyraził powątpiewanie Tobias i drapiąc się po brodzie, popatrzył na górę, z której spływały już śniegi, a zbocze zdążyło obeschnąć. Czyżby zagrażała im lawina skalna?

- Tak przypuszczam. Ale zrobisz, jak zechcesz - odparł ze spokojem Knut. - Tak czy inaczej, w najbliższych godzinach trzymajcie się lepiej z dala od tego miejsca.

Tobias przyjrzał się obcemu badawczo i uznał, że mężczyzna nie wygląda na dowcipnisia.

- Skąd pochodzisz?

- Z Hemsedal. Jadę z mamą do Bergen. Właściwie to szukałem Pera Galdego, z którym mamy się jutro przeprowić do Gudvangen.

- Sądząc po bezchmurnym niebie i kierunku wiatru, jutro powinna wam dopisać pogoda.

Áshild poczuła ulgę, usłyszawszy korzystną prognozę od kolejnego już rybaka.

- Jeśli spotkasz właścicieli tamtych łodzi, to przekaż im ostrzeżenie - rzekł Knut po raz ostatni. - Na ich miejscu przestawiłbym je bez zwłoki.

- Zakładam, że nie mówiłbyś tego, gdybyś nie miał swoich powodów - odparł Tobias z rosnącym niepokojem. Przybysz z Hemsedal nie wyglądał na osobę niezrównoważoną, raczej na kogoś, kogo należy traktować poważnie.

- Owszem - potwierdził Knut. - Sądzę, że pamiętacie starego Halldora, zwanego także Krokenem.

Dobrze wiedział, że jasnowidzący staruszek z Lasrdal dawno umarł, ale jego legenda jest wciąż żywa.

- Halldora? A jakże, pamiętamy! Ty też go znałeś?

Dwaj mężczyźni nagle jakby się ocknęli i spojrzeli badawczo na wznoszącą się nad zatoczką górę. Nie należy lekceważyć rad udzielanych przez kogoś, kto znał Halldora. Może ten młody nieznajomy obdarzony jest podobnymi zdolnościami?

Mężczyźni dłużej nie zwlekali. Tobias ruszył biegiem wzdłuż plaży i przekazał wiadomość, by ostrzeżono trzeciego spośród właścicieli kutrów. Ponieważ nie udało się go znaleźć, inni musieli się zatroszczyć o jego łódź. Na szczęście ściągnęli ciekawscy, zastanawiając się, co wywołało zamieszanie, nie zabrakło więc rąk gotowych do pomocy. Poprzestawiano łodzi nieco dalej w głąb plaży, żeby zrobić miejsce dla dodatkowych trzech kutrów, i niebawem je tam zacumowano.

Áshild i Knut czekali na nabrzeżu na skutą promową Pera Galdego. Biały żagiel rósł w oczach, liczyli więc, że lada chwila statek przybije do brzegu. Áshild, zapatrzona w wody fiordu, zdążyła zapomnieć o zamieszaniu z trzema kutrami. Z lekkim niepokojem natomiast obserwowała nadpływającą skutą, która wydała jej się znacznie mniejsza, niż się spodziewała.

- Co się tak zamyśliłaś, mamó? - spytał ją Knut z uśmiechem. - Możesz być spokojna. To stabilna szkuta. Poza tym nie czeka nas rejs morski do Danii, tylko przeprawa na drugi brzeg fiordu.

- Masz rację.

Wiedziała, że szkuty bardziej nadają się do żeglugi po fiordzie, ale nie umiała sobie wyobrazić, jak na takim niewielkim promie może się zmieścić wóz.

- Czym popłyniemy jutro? - zapytał Jens, który wraz z pozostałymi dwoma kompanami dotarł spacerem na nabrzeże. Zalatywało od nich piwem. Nie wyglądali na pijanych, więc pewnie poprzestali na jednym kuflu.

- Tym - odpowiedział Knut, wskazując palcem na kierującą się ku nabrzeżu skutę, na której właśnie reflowano żagle. - Porozmawiam z szyprem, żeby się dowiedzieć, o której godzinie zamierza jutro odbić od brzegu.

Szkuta już dopływała i cumy zostały rzucone pomocnikom na kei, którzy z dużą zręcznością owinęli je wokół pachołków.

Nagle huknęło tak, jakby pomiędzy skałami wystrzelił pocisk armatni. Łoskot odbił się głośnym echem i potoczył po zboczach gór i wodach fiordu, ale nim ucichł, kolejny huk wstrząsnął powietrzem. Ludzie osłupieli i porzuciwszy swoje zajęcia, rozglądali się wokół przerażeni.

I wtedy rozległy się trzaski, a przetaczający się grzmot przybrał na sile.

Wszystkie twarze momentalnie skierowały się na zbocze góry, pod którym przed chwilą stał Knut z matką. Z mieszanką strachu i zdumienia ludzie patrzyli na połamane drzewa i spływającą powoli w dół do fiordu lawinę bloków skalnych i drobniejszych kamieni.

- Uciekajcie! - zawołali rybacy. - Uwaga na fale! Ludzie jak na komendę odwrócili się i pognali, ile sił w nogach, byle dalej od wody. Zatrzymali się dopiero za rzędem szop na łodzie i stamtąd, pełni napięcia, obserwowali, co się dzieje. Zrazu niewiele było widać w ogromnym tumanie kurzu, ale potem dostrzegli szarą masę, coraz szerszą ławą kierującą się w dół do zielonkawej wody.

- Co z naszą łodzią?! - zawołała Áshild, mając na myśli skutę, którą zamierzali nazajutrz popłynąć. - Na pokładzie zostali ludzie!

- Poradzą sobie! - usłyszała odpowiedź Knuta. Głośny krzyk wyrwał się z gardeł obserwatorów, gdy kilka potężnych głazów wytoczyło się z szarej masy kurzu i pyłu. Niczym piłki podskoczyły, rozłupały się i poturlały po zboczu. Za nimi zsuwały się kamienie i piach, ale zdawało się, że toczą się nieco wolniej i nie dotrą do lustra wody.

- Góra runie wprost do fiordu! - odezwał się jeden z rybaków. - Nic już nie powstrzyma olbrzymich bloków skalnych!

W tej samej chwili rozległo się głośne chluśnięcie, bo potężny głaz przeleciał w powietrzu i wpadł do fiordu, a za nim drugi i kolejne. Potężny słup wody rozbryzgnął się na boki, docierając aż do gapiów na plaży, jakby na

dowód, jak potężne siły natury doszły do głosu. Zaraz jednak powierzchnia fiordu wygładziła się, a reszta skalnej lawiny zatrzymała tuż przy brzegu. Teraz słyhać było jedynie plusk wysokich fal uderzających o brzeg i tarcie pni drzew, porwanych przez lawinę.

W wąskich uliczkach młodzi i starzy, zaniepokojeni hukiem, przybiegli sprawdzić, co się stało.

Zacumowane wzdłuż plaży łodzie kołysały się gwałtownie, uderzając o siebie burtami. Szkutą Pera Galdego miotało przy kei jak łupiną orzeszka. Ludzie trzymali się kurczowo, czego tylko mogli. Prawdziwy cud, że nic się nikomu nie stało! Wreszcie ucichły krzyki pasażerów i załogi.

- Czy ktoś zginął? - dopytywali ludzie w miasteczku jeden drugiego, a pytanie to dotarło na plażę do rybaków, którzy tą samą drogą odpowiedzieli, że lawina nikogo nie porwała i nie pozbawiła życia. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

- Szczęście od Boga, że przestawiliśmy łodzie - odezwał się Tobias, podchodząc do Knuta i Áshild. - Głazy runęły do wody dokładnie tam, gdzie były przycumowane kutry.

- Rozbiłyby je w drobny mak - dodał inny z rybaków.

- Rzeczywiście, największe niebezpieczeństwo stwarzały te pierwsze bloki skalne, które się oderwały - potwierdził Knut ze spokojem. - Ale sama lawina nie okazała się zbyt groźna.

- Bardzo dziękujemy za ostrzeżenie! - powiedział Tobias i mocno uściśnął Knutowi dłoń. - Łódź to dla każdej naszej rodziny prawdziwy majątek. Bez niej trudno byłoby wykarmić dzieci.

Tobiasa i Knuta otoczyła gromada mężczyzn, podszedł też właściciel drugiego kutra i pełen wdzięczności, przemówił łamiącym się głosem:

- Dziękuję z całego serca! Ocalił pan nam byt! - Wznieśmy toast za tego, co nas uratował! - krzyknął jakiś starszy rybak, który zdążył już przygotować butelkę i kieliszki. - Mieliśmy dużo szczęścia, że ten człowiek znalazł się tu akurat we właściwym momencie.

- Może Bóg nim tak pokierował - mruknął inny rybak. Nalano do kieliszków i wypito za zdrowie Knuta. Każdy chciał zamienić z nim parę słów.

Áshild odeszła na bok i ruszyła spacerkiem do łodzi, która zacumowała jako ostatnia. Tam spotkała Pera Galdego we własnej osobie, który robił w szkucie porządek. Morze już się uspokoiło, choć przy kei kutry wciąż kołysały się gwałtowniej niż zwykle.

- Mało brakowało, a szkuta rozbiłaby się o nabrzeże - westchnął szyper. - Całe szczęście, że zdążyliśmy zwolnić cumy.

Áshild przywitała się i z niezbyt dobrze skrywanym krytycyzmem w oczach spytała, czy tą kryptą Per popłynie jutro. Szyper skinął głową i postukując dłonią w burtę, odparł:

- Szkuta z Sunnmore jest najlepsza do żeglugi we fiordzie. Stabilna, mieści dużo ładunku i szybko płynie. Może się pani czuć całkiem spokojna. Jeśli dopisze nam szczęście i powieje sprzyjający wiatr, szybko dotrzemy na drugi brzeg. W każdym razie zapraszam serdecznie...

Knut i Áshild nie spodziewali się, że tego wieczoru będą tak hucznie świętować z mieszkańcami miasteczka. Wieść o tym, że Knut ocalał trzy kutry od zniszczenia, rozeszła się lotem błyskawicy po całym Lajrdal. Obsługa w hotelu uparła się, by postawić mu darmową kolejkę, a na obiad dostał obfitą porcję pierś z indyka i jagnięcinę. Tobiasz i dwaj pozostali właściciele ocalałych kutrów przyszli wręczyć mu w dowód wdzięczności nowiutkie sieci.

Knut był zaskoczony. Doskonale wiedział, że taka sieć sporo kosztuje. Byłoby jednak nieuprzejmie odmawiać przyjęcia podarku. Podziękował więc, zaprosił mężczyznę do stołu i postawił im kolejkę. Áshild tymczasem zawarła miłą znajomość z pewną damą z Anglii, Norweżką z pochodzenia, która poślubiła angielskiego lorda. Małżeństwo miało już dorosłe dzieci, więc postanowiło wybrać się do Norwegii, by zobaczyć góry i fiordy. W rozmowie okazało się, że dama nadal świetnie mówi po norwesku. Pogratiowała Áshild wspaniałego syna, bo zdążyła się już zorientować, że obwołano go bohaterem dnia. Kobiety rozmawiały ze sobą do późnego wieczora, ale Áshild nie zdradziła prawdziwego powodu swej podróży do Bergen. Wspomniała jedynie, że ma do załatwienia pewną sprawę i cieszy się, że przy okazji zobaczy miasto.

- My także wybieramy się do Bergen - ucieszyła się nowa znajoma. - Ale dopiero za parę dni. Tyle czasu spędziliśmy w podróży, że z przyjemnością pobędziemy trochę w jednym miejscu. Może się tam spotkamy?

Áshild przyznała, że byłoby jej miło i że nie jest to wcale wykluczone. Zanim się rozstały, życzyły sobie nawzajem szczęśliwej podróży, Áshild bowiem wyruszała wczesnym rankiem, a żona lorda lubiła, by przed wstaniem podano jej do łóżka filiżankę herbaty. Zapewne więc szkuta z Áshild i Knutem będzie już daleko na fiordzie, nim nowa znajoma upije pierwszy łyk herbaty.

Następnego dnia niebo zasnuło się chmurami, ale wiał sprzyjający wiatr. Na pokładzie szkuty promowej starannie umocowano wóz oraz skrzynie i pudła najróżniejszej wielkości. W łodzi oprócz towarzyszących Áshild i Knutowi mężczyźni znajdowało się jeszcze więcej pasażerów. Gdy szkuta nabrała prędkości, na Áshild spłynął spokój. Patrzyła z zachwytem na majestatyczne góry wynurzające się wprost z wód fiordu, przy których łódź wydawała się

zaledwie drobinką. Woląta nie myśleć o głębi pod kilem; na szczęście do lądu nie było daleko.

Tymczasem Knut omawiał z towarzyszami dalszą drogę z Gudvangen. Podobno też czekają ich tam stromizny, ale gdy konie są wypoczęte i zdrowe, nie należy się spodziewać kłopotów.

Áshild rozkoszowała się chwilą spokoju. Siedziała z boku i patrzyła na fiord, góry i niebo, na niewielkie zagrody uczeplone, zdawałoby się, niedostępnych skał. Szkuta kołysała się spokojnie, a gdy wiało, łopotały żagle. Załoga była zadowolona z siły i kierunku wiatru. Być może lepiej byłoby popłynąć do Bergen żaglowcem, zamiast przeprowiać się przez strome, trudne szlaki. Tyle że zajęłoby to im o wiele więcej czasu.

Jeden z członków załogi przyniósł Áshild koc i sztormiak, żeby nie zmoczyła ubrania. Podziękowała z uśmiechem i mocniej związała kapelusz pod brodą. Ależ cudowna podróż! Ole miał rację, upierając się, żeby choć kawałek drogi przebyła łodzią. Jakże była mu za to wdzięczna! Cała podróż dostarczyła jej tylu wrażeń, że sprawa, z którą udawała się do cechu złotników, nie wydawała się jej już taka ważna...

Po południu wpłynęli do Nasrayfjorden - fiordu tak wąskiego, że przez chwilę Áshild zastanawiała się nawet, czy zmieszczą się w nim dwie mijające się łodzie. Wkrótce jednak okazało się, że nawet w najwęższym miejscu nie było z tym kłopotu. Wzdłuż fiordu ciągnęły się ogrodzone pastwiska i skrawki pól przypominające przyklejone do podłoża łatki. Áshild uświadomiła sobie, jak ciężko jest tu żyć i pracować na co dzień, i znów z radością pomyślała o domu w Hemsedal. Może tylko przydałoby im się więcej ryb, których tutaj było pod dostatkiem.

- Za chwilę dotrzemy do Gudvangen - powiadomił szyper.

Powoli podpłynęli do osady złożonej z paru zaledwie domów. Tam zakończyła się ich przeprawa przez fiord. Czekwały na nich wypoczęte konie - jeden do wozu i trzy dla eskorty. Teraz trzeba się nastawić na podróż zakurzonym traktem pocztowym, pomyślała Áshild. Jeśli droga wyda jej się zbyt monotonna, z przyjemnością wróci pamięcią do przejrzystych wód fiordu i zaśnieżonych szczytów gór.

Rozdział szesnasty

Áshild zasnęła w wozie, wygodnie oparta. Na dworze mżyło. Najpóźniej wieczorem powinni dojechać do Bergen. Knut cieszył się, że przez najbliższe dni nie będzie musiał ścisnąć w rękach cugli. Był zadowolony, że podróż minęła bez większych kłopotów.

Przez ramię zerknął na matkę, która spała już od dłuższego czasu. Ani przez moment nie narzekała na trudy podróży. Wiele razy natomiast prosiła, by zatrzymać się na chwilę, bo chciała nasycić wzrok przepięknymi krajobrazami. A w każdym zajeździe chętnie nawiązywała rozmowę zarówno z podróżnymi, jak i z miejscowymi. Nigdy pierwsza się nie kładła. Najwyraźniej służyła jej ta podróż, a być może odpoczynek od męża też jej dobrze zrobił. I Knut życzył jej z całego serca jak najwięcej radości i miłych chwil teraz, kiedy wreszcie mogła pomyśleć o sobie. W mieście zadba o to, żeby miała dla siebie dużo czasu.

Zatrzymają się u Abrahama Thomassena, który w liście gorąco ich zapraszał. Wprawdzie od wielu lat był wdowcem, zapewniał jednak, że ma bardzo dobre służące, które na pewno dopilnują, by niczego im nie brakowało. Knut chętnie zatrzymałby się w hotelu albo gdzieś na kwaterze, ale nie chciał urazić Thomassena, któremu bardzo zależało, żeby ich ugościć. Przy okazji lepiej pozna tego kupca, który dorobił się na sprzedaży frędzli i ozdób pasmanteryjnych.

- Dojeżdżamy? - usłyszał za plecami zaspany głos, uśmiechnął się więc i odwrócił głowę do matki.

- Sądzę, że za godzinę będziemy na miejscu. Wypałaś się?

- Tak, zdrzemnęłam się trochę. - Áshild ziewnęła i usadowiła się wygodniej.
- Przemokłeś?

- Jeszcze nie, a to znaczy, że jak na Bergen, trafiliśmy na dobrą pogodę - zażartował.

- W razie czego mamy się w co przebrać. Nic nie szkodzi. - Áshild nie zamierzała psuć sobie humoru z powodu pogody. Kiedy jednak uświadomiła sobie, że miasto jest już blisko, poczuła ogarniający ją niepokój i pewną nerwowość. Co to w ogóle za pomysł z tym cechem złotników? Pewnie wyśmieją tam jej prace i odwrócą się do niej plecami z wyższością. W każdym razie poznanie opinii uznanych złotników nie potrwa długo. A zanim stąd wyjedzie, dokładnie sobie zwiedzi to fascynujące miasto, gdzie do portu zawijają żaglowce i szkuty z różnych stron świata.

- Jedziemy prosto do Thomassena - oznajmił Knut. - Jens, Eivind i Lasse zatrzymają się w porządnej gospodzie i damy im wolne. Niech się trochę zabawią dziś wieczór.

- A ty? Nie masz ochoty napić się z nimi piwa? - zapytała Áshild, która nie chciała, by syn rezygnował z przyjemności z jej powodu. - Przecież nie musisz mi wszędzie towarzyszyć.

- Jeszcze zdążę wychylić parę kufli. Czeka nas kilka miłych dni w mieście. Nie muszę już pierwszego wieczoru iść do knajpy.

Áshild nic nie odrzekła. Uważała, że Knut potrafi na siebie uważać. Zresztą podobną nadzieję żywiła wobec trzech towarzyszy podróży. Wiedziała jednak, że czasem mężczyźni tracą umiar i rozsądek, gdy znajdą się w doborowej kompanii z dala od domu.

- Och, te się nadźwigają! - mruknęła na widok dwóch mniej więcej dziesięcioletnich dziewczynek, które niosły na plecach wielkie plecione kosze pełne chrustu.

Im bliżej miasta, tym więcej ludzi napotykali na ulicach: kobiety gawędziły w grupkach lub śpieszyły do swych zajęć, dzieci bawiły się w rynsztokach, a mężczyźni powozili wozami i bryczkami. Nikt specjalnie nie zwracał uwagi na skromny wóz z Hemsedal, bo tu ludzie przywykli do wizyt obcych.

- Czy posłałeś do pana Thomassena posłańca z wiadomością, że dojeżdżamy? - spytała Áshild, nachylając się, by syn ją usłyszał. - Nie wypada zjawić się tak bez uprzedzenia.

- Lasse pojechał pierwszy - uspokoił ją Knut. - Zresztą na pewno już nas tam wypatrują.

Áshild poklepała się po policzkach, żeby nabrały rumieńców, i założyła torbę na ramię. Właściwie to się cieszyła, ale też nieco obawiała ponownego spotkania z panem Thomassenem. Przypomniała sobie jednak, jaki był sympatyczny, kiedy w ubiegłym roku gościł w Rudningen.

- W całym Bergen są takie wąskie uliczki? - zapytała, bo gdyby wyciągnąć rękę, można by dotykać ścian domów.

- O, są jeszcze węższe zaułki - wyjaśnił Knut, manewrując ostrożnie, ale na szczęście koń był przyzwyczajony do ciasnych ulic w mieście.

Tylko raz musiał przystanąć i zapytać o drogę; poza tym orientował się bez trudu, bo pan Thomasseh dokładnie opisał, jak do niego trafić. Lunał rześisty deszcz, gdy nagle Knut ściągnął wodze, zatrzymał wóz i oznajmił:

- Jeśli się nie mylę, jesteśmy na miejscu. Zeskoczył z kozła i nim Áshild zdążyła się rozejrzeć, otworzyły się wychodzące wprost na ulicę drzwi

przyjemnego drewnianego domu. Abraham Thomassen osobiście wyszedł im na powitanie.

- Jak dobrze państwa widzieć, zwłaszcza panią, jeśli wolno mi się tak wyrazić - rzekł i pocałował ją w rękę. - Mieliście uciążliwą podróż?

- Ani przez chwilę - odparła pośpiesznie Áshild. - Przeciwnie, dostarczyła mi wielu przeżyć.

- Miło słyszeć, że lubi pani poznawać nowe miejsca. Mam nadzieję, że w zajazdach przyjmowano was, jak należy?

- Bez zarzutu - odparła Áshild, spoglądając na zielonkawo-szarą fasadę domu. Budynek z ukośnym dachem miał dwa piętra i mnóstwo okien. Stał w szeregu innych domów w różnych kolorach, z dachami krytymi czerwoną dachówką. Przed drzwiami wejściowymi każdego z nich leżały kamienne płyty. Okolica wydawała się czysta i zadbana.

- Czy na pewno nie sprawimy panu kłopotu?

- Ależ skąd! Proszę nawet tak nie myśleć. Całą zimę cieszyłem się na państwa przyjazd - zapewnił pośpiesznie Thomassen. - Wejźmy do środka, zanim deszcz nas całkiem przemoczy.

Áshild zdążyła jeszcze zerknąć na okna i zauważyła koronkowe firanki i kwiaty.

- Na piętrze są już przygotowane pokoje gościnne - wyjaśnił gospodarz. - Na parterze znajduje się salon i kuchnia, a na samej górze urządziłem bibliotekę i gabinet. Jeśli zechcą państwo umilić sobie czas lekturą, to zapraszam, można poszperać na półkach.

- A więc zajmuje pan wszystkie piętra? - spytała Áshild trochę zdziwiona, bo słyszała, że w mieście właściciele dużych domów wynajmują zazwyczaj pokoje lub całe piętra lokatorom.

- Tak, kupiłem ten dom kilka lat po przeprowadzce do Bergen. Z początku wynajmowałem drugie piętro i kilka pokoi, ale teraz nie mam na to specjalnie ochoty. - Thomassen uśmiechnął się i zatrzymawszy się przy schodach, oznajmił: - Pokojówka Henriette wskaże państwu pokoje. Za godzinę zapraszam na posiłek.

- A więc pani nigdy jeszcze nie była w Bergen? - zaczął Thomassen, gdy czekali na główne danie. Służące zdążyły zebrać głębokie talerze, a z kuchni dolatywał smakowity zapach ryby. Áshild sprawiało przyjemność, że jest obsługiwana, a po potrawach mięsnych, jakimi raczono ich po drodze w zajazdach, cieszyła się, że dla odmiany zje na obiad dobrą rybę.

- Nie. Może mi pan zatem doradzi, co koniecznie powinnam zobaczyć?

- Oczywiście. Jeśli Knut nie będzie miał nic przeciwko temu, chętnie jutro zabiorę panią na przejażdżkę po mieście. Przypuszczam, że młody człowiek ma inne zainteresowania.

- Bardzo dziękuję, jeśli tylko ma pan czas, chętnie wybiorę się zwiedzić miasto w towarzystwie kogoś, kto je dobrze zna - odparła Áshild i skryła uśmiech, zauważywszy, że Knut odetchnął z ulgą.

- Cały jutrzejszy dzień ma pani do własnej dyspozycji - oznajmił Thomassen. - Pojutrze zarząd cechu złotników pragnie się spotkać z panią i pani synem. Oboje państwo są zaproszeni przed południem na skromny posiłek, a co zaplanowano na później, tego już nie wiem.

- W takim razie dobrze by było przyjemnie spędzić jutrzejszy dzień, bo potem być może stracę humor - zaśmiała się Áshild, patrząc z podziwem na półmisek, na którym służąca wniosła gorące ryby: łososia i flądre. Fladry jadła tylko parę razy w Sorholm.

- Niepotrzebnie się pani niepokoi - powiedział Thomassen, spoglądając wesoło na znajomą z Hemsedal. - W zarządzie cechu zasiadają bardzo mili ludzie, dowcipni i pełni uroku.

W towarzystwie pana Thomassena czas upływał szybko i przyjemnie. Gospodarz z pasją opowiadał o tym, czym się zajmuje. Áshild lubiła słuchać jego wspomnień z okresu, gdy urządził wnętrza pałacu królewskiego w Christianii. Czworo dorosłych dzieci Thomassena wyjechało do stolicy, więc nie spotykają się z nim tak często.

- A ja bardzo dobrze czuję się teraz w Bergen - zapewnił gospodarz, gdy podano deser. - Mieszkają tu mili ludzie, kwitnie handel, nie brak też kupców z zagranicy. Tak, chyba zostanę tu już do końca moich dni.

Następnego dnia przestało padać, a pomiędzy chmurami przebłyskiwało nawet słońce. Knut zniknął zaraz po śniadaniu, Áshild zaś wybrała się z panem Thomassenem na przejażdżkę jego powozem.

- Obiecuję, że dziś nie spędzi pani zbyt dużo czasu w pojeździe - rzekł gospodarz, gdy już się usadowiła. - Zapowiada się ładna pogoda, więc przyjemnie będzie pospacerować sobie po rynku, przejść się nabrzeżem, które wszyscy tak podziwiają, a potem może pojechać do willi pod Floien, skąd roztacza się piękny widok na miasto.

- Bardzo chętnie - odparła Áshild, zadowolona, że Thomassen pokaże jej miasto. Później z pewnością będzie miała jeszcze okazję pochodzić sama i zrobić zakupy.

Kiedy powóz z turkotem toczył się po kamiennym bruku wąskimi uliczkami i zaułkami, jej towarzysz kłaniał się na prawo i lewo.

Ma mnóstwo znajomych, pomyślała Áshild, i to w większości kobiet. Właściwie trudno się dziwić. Przecież to kobiety zamawiają u niego ozdoby do abażurów, zasłon czy mebli. Trochę dziwne, że nie ożenił się ponownie, ale to już jego sprawa.

- Cukiernia Jahna - przeczytała Áshild na szyldzie. W mieście było chyba mnóstwo cukierni i piekarni, bo zewsząd dochodziły kuszące zapachy.

- Mmm, polecam. Ale niebawem zaproszę panią na najsmaczniejsze pączki na świecie. Znam takie miejsce, gdzie sam się zaopatruję. Najpierw jednak spacer.

Podczas gdy Áshild z panem Thomassenem spacerowali po Bergen, przyglądając się toczącemu się w mieście życiu i racząc się pączkami, Knut skierował swe kroki do sklepu z narzędziami. Zamierzał między innymi kupić porządne nożyce do strzyżenia owiec. Uciał sobie pogawędkę z kilkoma miłymi klientami, którzy opowiadali o różnych cechach w mieście. Jeden z nich z entuzjazmem wyrażał się o cechu szewców. Nie dlatego, by ktoś z rodziny parał się tym zawodem, ale dlatego, że podobała mu się stara pieczęć cechu. Knut dowiedział się też trochę o cechu złotników, w którym bardzo surowo przestrzega się ustalonych reguł, a nowym członkom stawia wysokie wymagania.

- Ale chyba najliczniejszy jest tu, w Bergen, cech piekarzy - zauważył ze śmiechem. - Wszędzie pachnie świeżym pieczywem.

Jego rozmówca roześmiał się serdecznie, przyznając mu rację, i chętnie opowiadał dalej. Piekarze podobno strasznie się kłócą. Zwłaszcza młodzi chcieliby mieć więcej do powiedzenia i zmienić niektóre przepisy na własną korzyść.

Idąc dalej przez miasto, Knut wybrał okrężną drogę, by ominąć pewną dzielnicę, którą niezbyt dobrze wspominał. Przypadkowo natknął się na sklep z porządnymi sztormiakami i solidnymi butami z wysoką cholewą. Zamierzał kupić parę takich do domu.

Skręciwszy za róg ulicy w pobliżu Vagen, zwolnił nieco. Zdziwiony popatrzył na trzech znajomych mężczyzn, którzy szli chwiejnym krokiem, zataczając się na boki.

- Nie mówcie, że przehulaliście całą noc! - rzucił zaskoczony, patrząc na kompanów z Hemsedal. - Gdzie zabawiliście do tej pory?

- U madame Felle - wymamrotał Eivind, który nie był aż tak pijany, jakby się zdawało na pierwszy rzut oka.

- Mam nadzieję, że było przyjemnie... - odparł Knut, ale patrząc na swoich ziomków, cieszył się, że to nie jego męczy kac.

Jens przeczesał brudną ręką włosy i westchnąwszy ciężko, zapytał:

- Wiesz, w którą stronę iść do naszej kwatery?

- Chodźcie, odprowadzę was! - powiedział Knut rozbawiony. - Zjedzcie teraz zupę i odpocznijcie. Uważajcie na rozwiązłe panny i wstydlive choroby! I nie noście ze sobą większych pieniędzy, bo możecie paść ofiarą oszustów i naciągaczy - ostrzegął, prowadząc ich do kwatery.

- Ten bez zębów był strasznie kłótniwy - rzucił Lasse.

- Wygrażał nam i nie pozwalał, żeby przyjaciele stawiali nam piwo, tylko dlatego, że przyjechaliśmy z Hemsedal. Słyszałeś coś takiego?!

- Jak tylko się prześpię, dam mu nauczkę! - jęknął Jens.

- Jakby to była jakaś zbrodnia mieszkać w Hemsedal.

Knut nasłuchiwał z uwagą, ze wzrokiem wbitym w ziemię. Kompani byli zmęczeni, ale pamiętali, co się wydarzyło poprzedniego wieczoru.

- Tutaj, chłopcy, czekają na was wygodne łóżka - oznajmił. Otworzył drzwi do kwatery, i zaczekał, aż wszyscy wejdą do środka. - Za dwa dni przyjdę po was i dobrze, żebyście byli wtedy na chodzie. A teraz się wyśpijcie.

Na jego twarzy malowała się stanowczość, jakby podjął jakąś ważną decyzję. W najbliższych dniach, oprócz wizyty z mamą w cechu złotników, musi załatwić coś jeszcze.

Zaraz po smacznym śniadaniu, na które podano świeży, ciepły jeszcze chleb, Áshild i Knut przygotowali się na spotkanie w cechu złotników. Áshild bardzo się denerwowała, ale starała się sobie przetłumaczyć, że co najwyżej zabronią jej wytwarzania srebrnych ozdób na sprzedaż, a ostatecznie z tym da się żyć. Ma Olego i dzieci, bezpieczny dom, poza tym za rok wybiera się do Danii, więc i tak nie będzie miała wiele czasu na pracę w warsztacie.

Knut zapukał do niej i powiadomił, że powóz już czeka. Pan Thomassen zadeklarował się, że będzie im towarzyszył. Właściwie to on odegrał rolę posłańca, przekazując Áshild wiadomości od cechu.

- Czy to daleko stąd? - zapytała, narzucając na suknię elegancką zieloną pelerynę i wkładając kapelusz w tym samym kolorze. Tego dnia także nie padało, ale ponieważ od strony morza napływały szare chmury, wzięła parasol ozdobiony malowaną lamówką, który kupiła sobie poprzedniego dnia.

- Nie, powozem to blisko. Cech ma własne lokale, lecz dziś jesteśmy zaproszeni do domu pana Tonnesa Grota, starszego cechu. Z tego, co słyszałem, często odbywa on spotkania we własnym domu.

Áshild i Knut siedzieli w powozie obok siebie, a Thomassen zajął miejsce naprzeciwko nich, odwrotnie do kierunku jazdy. Miał na sobie jasnobrązowy płaszcz, a na rękach obcisłe, dopasowane kolorem cienkie rękawiczki.

Knut trzymał na kolanach szkatułę ze srebrami matki. Na twarzy Áshild malował się spokój. Była gotowa na załatwienie sprawy, z którą przyjechała do Bergen.

Po drodze rozmawiali trochę o handlu w mieście i dużych domach kupieckich, o tym, że wielu hurtowników i kupców zarabia krocie na eksporcie towarów za granicę, ale też że nie mniej ważny jest handel z północną Norwegią.

- Wozi się tam sól i zboże, smolę, gwoździe... wszystko, co się da - wyjaśnił Thomassen, gdy Áshild zapytała go, o jakim handlu mowa. - A tu znajduje się pensja pani Reusch - poinformował. Domyślając się, że Áshild jest zdenerwowana, starał się jakoś ją uspokoić. - To renomowana szkoła dla dziewcząt, gdzie oprócz przedmiotów ogólnych panny uczą się języków obcych.

Powóz zaprzężony w dwa konie jechał w ślimaczym tempie po wąskich uliczkach pod górę, w kierunku przeciwnym do centrum miasta. Wreszcie zatrzymał się przed pomalowanym na biało budynkiem z wejściem w kształcie łuku i drzwiami z masywnego dębu. Po obu stronach schodów od strony ulicy stały donice z bladoróżowymi kwitnącymi gałązkami jabłoni. Pięknie i elegancko, oceniła w duchu Áshild.

Panowie wysiedli pierwsi, a ona czekała, aż pan Thomassen poda jej dłoń. Áshild Rudningen ma nienaganne maniery, pomyślała sobie. Wreszcie przyda mi się to, czego nauczyłam się w Sorholm i w Christianii. Nie zamierzała jednak udawać kogoś innego, niż jest naprawdę. Chciała tylko, by złotnicy w Bergen przekonali się, że gospodyni z Hemsedal także może mieć klasę.

Służąca wprowadziła gości i pomogła im zdjąć wierzchnie okrycia. Knut spojrzął na matkę, gdy poprawiała w lustrze fryzurę. Siwizna we włosach dodawała jej powagi i godności. Do włosów, upiętych wysoko grzebieniami z kości słoniowej zdobionymi kamieniami szlachetnymi, idealnie pasował kolor sukni uszytej ze starannie dobranej tkaniny. Áshild przypięła do niej dużą broszkę z grubym łańcuszkiem, na rękę zaś włożyła skromną bransoletkę. Wyglądała bardzo elegancko.

Knut trzymał się nieco z tyłu i pilnował szkatuły ze srebrem. Ta wizyta dotyczyła jego matki, nie zamierzał więc wtrącać się w jej sprawy. Sama rozwinęła drobny handel własnymi wyrobami ze srebra, sama też potrafi o tym opowiedzieć.

Przybyłem z nią wyłącznie po to, by czuwać i dopilnować szkatuły ze srebrem, pomyślał, uśmiechając się pod nosem. - Witamy, pani Rudningen. To

dla nas wielka radość, że zechciała pani odbyć tak daleką drogę i przybyć na spotkanie.

Nienagannie ubrany mężczyzna stanął w drzwiach prowadzących do pomieszczenia, którego dwie ściany wypełnione były książkami. W pierwszej chwili Áshild pomyślała, że to biblioteka. Na środku jednak zobaczyła owalny stół i krzesła, a pod oknem długi bufet. Z boku stały trzy wysokie witryny, w których ustawiono przedmioty ze srebra - świeżo wyczyszczzone i błyszczące. Stwierdziła więc, że pomieszczenie to jest miejscem spotkań.

- Nazywam się Tonnes Grot i jestem starszym cechu złotników - przedstawił się gospodarz, po czym, wskazując na siedzących przy stole trzech mężczyzn, dodał:

- To są najbardziej zasłużeni członkowie cechu, panowie Ry, Henriksen i Hammer.

Áshild i Knut przywitali się ze złotnikami, a potem usiedli przy stole z wiśniowego drewna.

Na gładko wypolerowanym blacie stała taca z czarnymi filcowymi szmatkami i białymi rękawiczkami. W pomieszczeniu dawało się wyczuć napięcie, mimo że starszy cechu usiłował nieco rozładować atmosferę, pytając o podróż i pierwsze wrażenia z Bergen. Áshild spojrzała na witryny ze srebrem i zapytała:

- Czy ten puchar zdobiony listkami to dzieło Andreasa Blytta? Czy może się mylę?

Od razu po wejściu do pokoju zauważyła charakterystyczny hanzeatycki puchar z grawerowanym ornamentem i trzema srebrnymi taśmami, do których były przymocowane luźno zwisające listki; przy każdym uniesieniu pucharu, listki wydawały delikatny dźwięk.

- Ma pani absolutną rację - odparł pan Ry, unosząc brwi i przyglądając się Áshild z zaciekawieniem. - Czyżby słyszała pani o mistrzu?

- Owszem, to bardzo słynny złotnik.

Pan Ry pokiwał głową z uznaniem. Spodziewał się zobaczyć jakąś wiejską gospodynię, tymczasem ta kobieta była ubrana z wyszukaną elegancją i popisała się wiedzą.

- Tak, posiadamy wiele prac mistrza - rzekł pan Grot.

- Jeśli jest, pani zainteresowana, chętnie je pani później pokażemy. Czy to prawda, że interesowała się pani wyrobem ozdób ze srebra już od wczesnej młodości?

- Tak, moim największym marzeniem było pracować w warsztacie złotniczym - odparła Áshild ze śmiechem.

- Ale nie zawsze w życiu wszystko układa się tak, jak sobie wymarzyliśmy.
- W każdym razie pobierała pani nauki już jako młoda dziewczyna?
- Tak, można tak powiedzieć.

Áshild domyśliła się, że zaczęła się poważna rozmowa. Musi teraz ważyć słowa, by - nie uciekając się do kłamstw - przedstawić sprawy w korzystnym dla siebie świetle.

Rozdział siedemnasty

- To było w Valdres? - Starszy cechu przekartkował notatki i podniósł wzrok.

- Tak - odparła Áshild, nadal niechętnie wracając wspomnieniami do trudnego czasu w swym życiu, gdy pracowała u Jorna. Choć teraz, już po jego śmierci, było jej łatwiej.

- Jorn Vang był bardzo zdolnym kowalem srebra. Miała w nim pani dobrego nauczyciela.

- W każdym razie wykazywał dużo cierpliwości, zwłaszcza na stare lata.

Na tyle życzliwych słów wobec Jorna była w stanie się zdobyć, bo rzeczywiście cierpliwie jej doradzał, gdy mozoliła się nad ślubną koronę dla panny młodej.

- Od tamtej pory zajmuje się pani wyrobem srebrnych ozdób? - zapytał z kolei pan Hammer. Oparty o fotel, spoglądał na nią pobłażliwie, a w jego wzroku wyczytała powątpiewanie w jej umiejętności.

- Nie, wyszłam za mąż i urodziłam dzieci, więc przez jakiś czas nie miałam możliwości kontynuować swoich zainteresowań. Potem jednak przez przypadek trafiły pod nasz dach narzędzia z warsztatu złotnika i na nowo zajęłam się wykuwaniem w srebrze. A kiedy Jorn Vang się zestarzał, przekazał mi wszystko ze swojej kuźni, służył mi też radą i pomocą.

- Hm, to ciekawe i miłe ze strony Vanga.

Pan Hammer wypowiedział te słowa w taki sposób, jakby w ogóle nie interesowała go odpowiedź Áshild. Zastanawiała się więc, po co w ogóle zadaje pytania.

- Widziałem parę pani prac, niewielką broszkę z ornamentem i klamrę do paska. Bardzo porządne prace - włączył się do rozmowy pan Henriksen i wyjął zawiniętą w papier srebrną broszkę. - Podobno tę broszkę też pani wykonała?

Áshild wystarczyło rzucić okiem, by ją sobie przypomnieć. Była to praca wykonana na zamówienie pewnego człowieka, którego córka po wyjściu za mąż zamieszkała gdzieś w okolicach Bergen. Áshild była bardzo zadowolona z rezultatu i trochę zbiło ją z tropu, że złotnicy mogą być innego zdania.

- Tę broszkę wykonałam przed trzema lub czterema laty - odparła. - O ile mnie pamięć nie myli, zrobiłam także parę spinek do mankietów z takim samym wzorem.

- Owszem, to by się zgadzało - odchrząknawszy, potwierdził pan Grot, po czym zapytał zaintrygowany: - Wśród złotników kobiet prawie się nie spotyka. Co panią skłoniło do zainteresowania się "tym rzemiosłem"?

- Nie wiem. Być może zafascynowały mnie srebra rodowe mojej mamy, które stały u nas w domu, i broszki do jej stroju ludowego.

Áshild poruszyła się, tak że jej własna broszka błysnęła w padających przez okno promieniach światła.

- Poprosiliśmy panią o przybycie, ponieważ dotarły do nas wieści o pani wyrobach. - Starszy cechu wyprostował się, by w uroczysty sposób wyjaśnić powód wezwania jej do Bergen. - Zza gór docierają do nas pochwały na temat srebrnych ozdób z Hemsedal. Zresztą sami mieliśmy okazję niektóre z nich zobaczyć. Członkowie naszego cechu byli bardzo ciekawi... - urwał i poprawiwszy jedwabny fular, dodał: - ...kto ma odwagę kuć w srebrze, nie złożywszy nawet egzaminów czeladniczych i nie należąc do cechu.

- Mają panowie przed sobą tę osobę - odparła Áshild spokojnie.

- Ciekawi jesteśmy, czy przywiozła pani więcej prac do pokazania - ciągnął starszy cechu. - Zarząd cechu złotników chętnie dokonałby ich oceny.

„Dokonałby oceny”, pomyślała Áshild z niechęcią. Nie miała ochoty być oceniana i egzaminowana. Na szczęście zdołała zachować spokój.

- Przywieźliśmy niektóre z prac mamy - odezwał się Knut ze swobodą i podniósł wieko szkatuły. - Mam rozpakować? - Spojrzał pytająco na matkę, a ona kiwnęła głową pośpiesznie. Cieszyła się, że syn na moment odwrócił od niej uwagę członków cechu.

- Jak już panowie wiedzą, moja mama wyrabia broszki i klamry.

Rozpakował wiele różnych broszek i cztery bardzo wypracowane srebrne przypinki do stroju ludowego. Każdy z przedmiotów kładł delikatnie na czarnym aksamicie, na którym srebro nabierało jakby dodatkowego blasku. - Wykonuje też obrączki w bardzo wielu odmianach oraz bransoletki. - Na aksamicie przybyło przedmiotów. - Chyba nie muszę mówić, że sama wykonała także tę broszkę, którą ma na sobie - zaśmiał się Knut, a Áshild pomyślała, że syn obdarzony jest wyjątkowym talentem handlowym.

Starszy cechu przesunął ozdoby w stronę trzech pozostałych złotników i popatrzył z napięciem na Knuta, ciekaw, co ten jeszcze trzyma w zanadrzu.

- Tutaj mamy kilka lichtarzy i dwa pucharki z uchwyty, a także guziki, łyżkę do ponczu, tabakiery...

Mężczyźni przy stole włożyli białe rękawiczki i zaczęli dokładnie oglądać poszczególne prace ze wszystkich stron. Ozdoby i przedmioty użytkowe lśniły w ich rękach na tle czarnego aksamitu. Áshild nie była w stanie odczytać wyrazu ich twarzy. Żaden nie uśmiechał się z uznaniem, ale też nie kręcił głową z dezaprobatą.

A niech sobie myślą, co chcą, pomyślała z przekorą.

Kiedy już wszystkie prace zostały dokładnie obejrzone, Knut chrząknął i wyjął ze szkatułki ostatni przedmiot. Celowo zwlekał z rozwinięciem papieru, by zwiększyć napięcie, wreszcie oznajmił:

- Zabraliśmy ze sobą jeszcze i to. Osobiście uważam, że to najlepszy przykład kunsztu mojej mamy.

Położył na środku stołu ślubną koronę, po czym usiadł.

Szmer podziwu wydobył się z ust członków cechu złotników. Zdumieni oglądali niezwykle udane dzieło Áshild. Korona wędrowała z rąk do rąk. Kiedy ujął ją pan Ry, zapytał jedynie:

- Co pani robi, by uzyskać tak lśniące srebro? Áshild uśmiechnęła się chytrze i odparła:

- Każdy rzemieślnik ma swoje tajemnice. Ja też.

Pan Ry odchrząknął zmieszany i zarumienił się, podczas gdy panowie Grot i Hammer popatrzyli po sobie porozumiewawczo. Áshild wyraźnie zaimponowała im swoją bystrzą.

- Zakładam, że wie pani, na jakiej podstawie cech udziela zgody na wyrób i sprzedaż srebra?

Starszy cechu przemawiał spokojnym, wyważonym głosem, z lekko uniesionymi brwiami.

- Tak, wiem. I wiem także, że przyszłość cechów jest niepewna. Zdaje się, że już w ustawie o rzemiośle z tysiąc osiemset trzydziestego dziewiątego, roku znajduje się zapis ograniczający powstawanie nowych cechów.

Pan Grot pokiwał głową z szacunkiem. Doprawdy, pani Rudningen zaimponowała mu swoim przygotowaniem do spotkania.

- Ma pani absolutną rację, ale w niektórych zawodach nadal wymagany jest egzamin czeladniczy i mistrzowski. Między innymi w złotnictwie. I w naszym cechu, obowiązkiem jest zbadanie, czy zawód jest wykonywany uczciwie i porządnie. Jeśli u kogoś dostrzeżemy uchybienia, musimy zakazać mu działalności i zatrzymać sprzedaż jego wyrobów ze srebra lub złota.

- Rozumiem, że teraz panowie poddadzą ocenie moje prace?

Áshild popatrzyła kolejno na twarze siedzących przy stole mężczyzn.

- Można tak powiedzieć. Dlatego zależało nam na tym, by obejrzeć różne pani wyroby.

- Sama pani młotkowała pucharki? Bez pomocy? - zapytał pan Henriksen. - To bardzo solidna robota.

- Nikt mi nie pomaga, a od śmierci Jerna Vanga nie ma w pobliżu żadnego złotnika, u którego mogłabym choćby zasięgnąć rady. To, co panowie widzą, zrobiłam własnoręcznie.

- Czy nie miałyby pani nic przeciwko temu, gdybyśmy poprosili panią o pozostawienie tych prac do jutra wieczór? - zapytał starszy cechu, spoglądając na Áshild niepewnie, bo leżące na stole srebro przedstawiało sporą wartość. - Zapewniam, że będą dobrze chronione.

Áshild zerknęła na Knuta, a ten dyskretnie skinął głową, uznała więc, że bez obawy może pozostawić srebro u starszego cechu złotników.

- Wierzę panu na słowo. Zgadza się.

- Bardzo dziękuję. - Pan Grot uklonił się uprzejmie i z szerokim uśmiechem oznajmił: - Mam nadzieję, że mogę teraz państwa zaprosić na mały poczęstunek. W salonie obok czeka już nakryty stół.

Áshild z radością podniosła się z miejsca, a atmosfera od razu stała się swobodniejsza. Podczas posiłku rozmawiano o Christianii i Kopenhadze. Knut i Áshild opowiadali o życiu w duńskiej stolicy, o handlu, a także o posiadłości Sorholm. Panowie, którzy dawno nie opuszczali Bergen, przysłuchiwali się z uwagą opowieści Knuta o hodowli koni i ciekawostek Áshild o malarzach portrecistach i innych rzemieślnikach.

- Mój ojciec znał tu w Bergen kupca Stuba - rzucił od niechcienia Knut. - Czy on nadal zajmuje się handlem?

- Tak, wciąż ma swój sklep - odpowiedział zorientowany pan Hermanssen - chociaż przed paroma laty popadł w jakieś kłopoty z powodu hurtownika w Christianii i od tej pory jego interesy mocno podupadły.

- Oszukano go? - dopytywał Knut, podnosząc do ust szklankę z lemoniadą.

- No cóż, ludzie gadają różne rzeczy. - Pan Hermanssen odchrząknął i otarł usta serwetką. - Niektórzy uważają, że to kupiec okazał się nazbyt pazerny. W każdym razie pewne jest, że stracił sporo pieniędzy i musiał ograniczyć swoją działalność.

Knut słuchał uprzejmie, choć już uzyskał odpowiedź na to, co go interesowało. Tymczasem rozmowa zeszła na inne tory. Starszy cechu podziękował raz jeszcze pani Rudningen i jej synowi za ich dobrą wolę.

- Jeśli nie mają państwo nic przeciwko temu, to jutro wyślę po państwa powóz o godzinie piątej po południu. Wówczas oddamy srebro, a członkowie cechu będą się mogli przekonać na własne oczy, że także kobiety mają ochotę uczyć się złotnictwa.

Powiedział „uczyć się”, a nie „potrafią wykonywać to rzemiosło”, zwróciła uwagę Áshild. Czyżby nie był zbyt zachwycony jej wyrobami?

- Dziękuję, będziemy gotowi. Miło było panów poznać - odparła.

Miała nadzieję, że nie dała po sobie poznać, z jaką ulgą opuszcza towarzystwo.

- Doskonale sobie poradziłaś, mammo - rzeki Knut, spacerując z nią po tętniącym życiem rynku.

- Właściwie niewiele miałam do powiedzenia - odparła Áshild. - Panowie najwyraźniej niechętnie odnoszą się do tego, że jakaś kobieta wtargnęła na ich grunt.

- A mnie się wydaje, że kieruje nimi raczej niepewność. Ale jak teraz w spokoju obejrzą sobie to wszystko, co zrobiłaś, to na pewno cię pochwalą.

- Ech, co mi po ich pochwałach, jeśli zarazem mogą mi zakazać uprawiania zawodu złotnika.

- Mogą, i wyraźnie pochlebia im ta władza - rzekł, uśmiechając się, Knut. - Za wszelką cenę chcą utrzymać stary porządek i hierarchię.

- Wejdziemy do środka? - spytała Áshild, zatrzymując się przed oknem wystawowym, na którym zauważyła duży wybór towarów. - Chcę kupić trochę suszonych owoców i może coś jeszcze. Chyba że masz inne sprawy do załatwienia.

- Nie, pójdę z tobą. Jak cię znam, to nakupujesz tyle wszystkiego, że przyda ci się para silnych męskich rąk, żeby to wszystko udźwignąć.

Knut przytrzymał drzwi i przepuścił matkę. Zdażył jednak kątem oka zauważyć napis na szyldzie: „Sklep Stuba”.

Áshild robiła zakupy, a on trzymał się na uboczu. Rozejrzał się trochę, zastanawiał nad kupnem paru używanych siekier i obcęgow, zwrócił uwagę na solidny stojak na papier wykonany z kutego żelaza, wciągnął w nozdrza wspaniały zapach kawy w workach.

Áshild doradzała młoda sprzedawczyni, starszy pan zaś obsługiwał innego klienta. Knut rozpoznał w nim natychmiast kupca Stuba, u którego ojciec mieszkał podczas pobytu w Bergen. Tego, który dość nierozważnie nabywał duże ilości towaru...

- W czym mogę pomóc? - zapytał kupiec Knuta, obsłużwszy poprzedniego klienta. - Życzy sobie pan coś szczególnego?

- Nie, jestem z mamą i cierpliwie czekam, aż zrobi zakupy - odparł Knut, wskazując głową Áshild. - Ma pan bardzo dużo różnego towaru.

- Chyba zbyt dużo - odparł kupiec zamyślony, prześlizgując się wzrokiem po beczkach, skrzynkach, workach i półkach. - Kiedy skupilem handel w jednym miejscu, okazało się, że brakuje nam miejsca.

- Ale za to pewnie łatwiej i taniej prowadzić jeden sklep?

- Tak, choć wiodło mi się bardzo dobrze i nie musiałbym stać za ladą, gdyby nie pewien hurtownik z Christianii - prychnął pogardliwie pan Stub. - Przez tę pijawkę poniosłem spore straty.

- Ach tak, został pan oszukany? - Knut wziął do ręki suszkę do atramentu i oglądał ją, nie przerywając rozmowy.

- Można tak powiedzieć. Przez wiele lat płaciłem zbyt wysokie ceny za towary sprowadzane z zagranicy.

- Ach tak? Ale przecież oryginalna porcelana ze znanych manufaktur to kosztowny towar.

Kupiec spojrzął na niego przerażony. Skąd ten obcy człowiek może wiedzieć o porcelanie? Przecież nie wspomniał o tym ani słowem.

- Pozdrowienia od mojego ojca, Olego Rudningena - powiedział Knut, udając, że nie zauważył przerażonej miny Stuba. - Zatrzymał się kiedyś u pana na kwaterze, wiele lat temu...

- Z Hemsedal? - Kupiec zdumiał się jeszcze bardziej. Doskonale pamiętał, że Olego sprowadzono z za gór, by doradzał kupcom w interesach, i jego rady okazały się bardzo przydatne.

- Tak - odparł Knut i popatrzył przeciągle na podstarzałego kupca. - Tym razem nie przyjechał ze mną...

- Już zrobiłam zakupy - przerwała im Áshild.

- To dobrze. Miło się rozmawiało - rzucił Knut i uklonił się na pożegnanie.

Odeszli, pozostawiając niespokojnego i zdumionego kupca, który patrzył za oddalającym się mężczyzną i jego matką, dopóki nie zniknęli mu z oczu. Co to znaczy? Czyżby syn był obdarzony podobnymi zdolnościami jak ojciec? I dlaczego wspomniał o porcelanie? Kupiec Stub pozostał z pytaniami, na które nie znajdował odpowiedzi. Zmartwiony, cofnął się do magazynu, by pomyśleć w spokoju. Bardzo mu się nie podobało, że młody Rudningen jest w Bergen...

Następnego dnia Knut i Áshild ponownie udali się na spotkanie ze złotnikami z cechu. Knut wprawdzie uważał, że matka równie dobrze mogłaby pojechać tam sama, ale ona nalegała, żeby jej towarzyszył. Czuli się o wiele spokojniejsza, wiedząc, że syn jest w pobliżu.

Powóz zawiózł ich do tego samego domu co poprzedniego dnia. W pokoju z wystawą sreber i kolekcją książek powitało ich ośmiu elegancko ubranych mężczyzn. Na ich widok Áshild najchętniej odwróciłaby się na pięcie.

- Proszę, niech pani usiądzie - odezwał się starszy cechu, wskazując jej miejsce blisko półek z książkami. Knut usadowił się obok pana Rya. Pośrodku stołu, na czarnym aksamicie, umieszczono wszystkie przywiezione przez nią srebrne wyroby.

Áshild cała ta sytuacja wydała się bardzo nieprzyjemna i upokarzająca. Spodziewała się, że zaraz usłyszy surowy wyrok. Z pewnością zgromadzili się w tak dużym gronie, aby zabronić kobiecie wykonywania zawodu złotnika.

- Jak pani widzi, jest nas dziś więcej - zaczął pan Grot. - Wspólnie dokładnie obejrzelśmy pani prace ze srebra i pod oceną, którą pani usłyszysz, podpisuje się cały cech.

Áshild, ubrana tego dnia w suknię w kolorze koniaku i zielony szal, skinęła lekko głową. Trzymając ręce na kolanach, starała się nie okazywać zdenerwowania, lecz bystrym spojrzeniem obserwowała starszego cechu, który otworzył leżącą przed nim teczkę z dokumentami. Zgromadzeni przy stole mężczyźni dyskretnie zerkali na kobietę z Hemsedal, która emanowała spokojem.

- Aby uzyskać pozwolenie na wyrób i sprzedaż ozdób ze srebra, dana osoba musi odbyć naukę rzemiosła, zdać egzamin na czeladnika i odbyć praktykę. - Starszy cechu popatrzył na Áshild, by się upewnić, że nadaża za jego wywodem. - Następnie odbywa praktykę mistrzowską i zdaje egzamin mistrzowski. I dopiero wówczas może się nazywać mistrzem w zawodzie złotnika. - Pan Grot odchrząknął, upił wody, po czym mówił dalej: - Oprócz tego czeladnicy wyjeżdżają zazwyczaj do innych krajów, by przyjrzeć się z bliska, jak tam wykonywane jest rzemiosło, i nauczyć się czegoś więcej. Co prawda zwyczaj ten powoli zanika, ale wciąż bardzo się ceni, jeśli czeladnik odbędzie taką praktykę za granicą.

Gdy starszy cechu wymieniał wszystkie wymagania, Áshild zrozumiała, że nie ma dla niej nadziei. Nikt nie udzieli jej pozwolenia na wykonywanie zawodu złotnika, skoro nie ma ani złożonych egzaminów na czeladnika, ani odbytej praktyki. Przełknęła głośno ślinę i pomyślała o Olem. No cóż, w tej sytuacji będzie miała więcej czasu dla męża i pomoc we dworze. Na pewno od czasu do czasu zrobi jakąś broszkę dla kogoś z rodziny lub dla siebie. Poradzi sobie i bez dochodów, jakie uzyskiwała ze sprzedaży ozdób.

- Jak pani widzi, trzeba przebyć długą drogę, by zostać czeladnikiem, a potem mistrzem - ciągnął pan Grot.

- A czas nauki musi być poświadczony przez członków cechu.

Przy stole zapadła cisza jak makiem zasiał. Nie zakłócało jej nawet bzyczenie muchy ani tykanie zegara. Sąd nade mną już się odbył, pomyślała Áshild.

- Jeśli chodzi o panią, Áshild Rudningen, rozumiemy to tak: pobierała pani naukę na czeladnika u Jorna Vanga w Valdres. Jestem w posiadaniu listu, w którym ów kowal srebra sam to potwierdza. List ten dostarczył nam po śmierci Vanga pan Thomassen, wypełniając tym samym jego wolę.

Áshild nie zdążyła pojąć znaczenia słów starszego cechu, gdy ten podjął swe uroczyste przemówienie:

- Następnie kowal srebra napisał, że po wielu latach, już w Hemsedal, pobierała pani u niego nauki na mistrza. Zdała pani egzamin mistrzowski, wykonując wspaniałą koronę ślubną. Jorn Vang potwierdził, że zrobiła ją pani samodzielnie. Wszyscy członkowie cechu złotników z podziwem ocenili wykonanie tejże korony i z ich ust padło wiele pochwał.

Knut spojrział na matkę i uśmiechnął się lekko, poznając po jej minie, że wciąż nie docierają do niej słowa pana Grota.

- Podczas wczorajszej rozmowy dowiedzieliśmy się także o pani podróżach do Danii. - Tonnes Grot zamknął teczkę i popatrzył na Áshild, uśmiechając się szeroko.

- Możemy więc uznać, że odbyła pani zagraniczną podróż w celu poznania rzemiosła.

Na jego znak mężczyźni siedzący przy stole wstali.

- Jesteśmy zachwyceni pani pracami i wszyscy zgodnie oceniliśmy, że to bardzo oryginalna robota i solidne rzemiosło - zabrał głos pan Ry. - No cóż, nie przywykliśmy do kobiet w naszym gronie, ale uznaliśmy, że nie możemy odrzucić osoby tak solidnie wykonującej zawód złotnika.

- Tak więc, Áshild Rudningen... - Starszy cechu podniósł nieco głos i wyprostował się, mówiąc: - Niniejszym mam honor nadać pani tytuł mistrza i powitać panią w gronie członków cechu złotników. Tutaj są dokumenty, dyplom, a oprócz tego odznaka cechu ze złota i srebra.

Áshild zakreśliło się w głowie. Czy dobrze usłyszała? Ona mistrzem złotnictwa?! To niemożliwe! I ten list Jorna... Poszukała spojrzeniem syna. Co o tym sądzić?

Knut uchwycił jej wzrok i pokiwał głową. Na jego twarzy malowała się radość. Áshild poczuła, jak i ją wypełnia radość. Radość i siła. Uzyskała tytuł mistrza złotnika, to nie sen!

Kiedy starszy cechu podał jej teczkę z dyplomem, wstała i przyjęła dokument z uśmiechem. Czuła zarówno dumę, jak i pokorę. Na razie wolą odsunąć myśli o Jornie. Później w spokoju wszystko to sobie przemyśli. Zapewne tym listem kulawy kowal srebra z nawiązką odkupił swoje winy.

- Życzymy pani powodzenia w pracy, którą teraz już może pani wykonywać całkowicie zgodnie z prawem.

Rozległy się oklaski, a Áshild zdołała się na tyle opanować, żeby wygłosić krótkie podziękowanie. Przyznała, że jest zaskoczona uzyskanym tytułem mistrzowskim. Wspomniała, że wykonanie korony dla panny młodej było bardzo trudną pracą, której poświęciła wiele czasu. Napomknęła także, że

winna jest Jornowi Vangowi wdzięczność za to, że podzielił się z nią posiadaną wiedzą i umiejętnościami. Gdy skończyła, wstał Knut.

- Dowiedziałem się, że kiedy w poczet cechu przyjmuje się nowego członka z tytułem mistrzowskim, organizowane jest uroczyste spotkanie. W imieniu mojej mamy chciałbym więc zaprosić wszystkich tu obecnych na obiad w siedzibie cechu.

Áshild rozszerzyła oczy ze zdumienia i popatrzyła surowo na syna. Czyżby wiedział wcześniej, że nadadzą jej tytuł mistrzowski? Co jeszcze odbyło się za jej plecami?

Knut jednak uśmiechnął się tylko i usiadł. Dowiedziawszy się o tradycji przyjmowania mistrzów do cechu, nie chciał postawić matki w złym świetle i dlatego zamówił uroczysty obiad tuż przed wręczeniem jej dyplomu.

- No cóż, w takim razie pozostaje jeszcze jedno - dorzucił pan Grot lekkim tonem i wstał. - Skoro było to dość nietypowe nadanie tytułu mistrza i skoro nie przeszła pani chrztu czeladniczego...

Áshild doskonale wiedziała, że chrzest czeladników został dawno zniesiony, co jednak zupełnie nie znajdowało odbicia w rzeczywistości. Biedni czeladnicy nadal musieli przechodzić uwłaczające, a czasem nawet bolesne próby, nim przyjęto ich do bractwa. - Pomyśleliśmy o czymś odpowiednim w zamian. Należy przecież jakoś zaznaczyć, że cech powiększył się o nowego mistrza.

Áshild zaniepokoiła się tym, co ją czeka.

- Cech wspólnie ustalił, że odpowiednim chrztem dla Áshild Rudningen będzie przejazd ulicami Bergen w dorożce wypełnionej srebrami. To z pewnością wzbudzi sensację, a ponieważ może także zwabić złodziei, chrzest taki wymaga odwagi. - Pan Grot odchrząknął i uśmiechnął się jeszcze szerzej, dodając: - Postanowiliśmy także, że z racji wieku w przejażdżce tej Áshild Rudningen może towarzyszyć jej syn, Áshild odetchnęła z ulgą i roześmiała się niepewnie.

- Dorożka już czeka. Chrzest odbędzie się po drodze do lokali cechu.

Kiedy Áshild zrozumiała, że jadą prosto na uroczysty obiad, ucieszyła się, że ubrała się nieco bardziej odświętnie. Nie musi się wstydzić swojego stroju, mimo że program dnia ją zaskoczył.

Áshild wsiadła do dorożki, by przejść swój mocno spóźniony chrzest czeladniczy. Usadowiła się pośrodku, trzymając na kolanach srebrną koronę dla panny młodej.

Obok niej na widocznym miejscu leżały inne przedmioty ze srebra. Z daleka widać było, że jest obsypana srebrnymi kosztownościami. Dobrze, że przynajmniej nie kazano jej włożyć korony na głowę!

- Przejdiesz ten chrzest śpiewająco! - zaśmiał się Knut, który siedział plecami do kierunku jazdy i uważnie obserwował, co się dzieje po obu stronach dorożki. Dla złodziei była to nie lada okazja, by uszczknąć jakiś srebrny kasek.

- Hej! A co to się dzieje? - wołali głośno przechodnie, gdy przejeżdżali przez nabrzeże. - Zwariowaliście? Wieźć tak na widoku tyle srebra?! Nie boicie się złodziei?!

Kiedy jednak usłyszeli, że jadąca dorożką kobieta otrzymała właśnie dyplom mistrza i została przyjęta w szeregi cechu złotników, rozległy się gromkie okrzyki i gratulacje. Niektórzy jednak sądzili, że to jakiś żart, bo przecież kobiet nie przyjmowano do cechów.

Áshild uśmiechała się i kłaniała na boki. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tego dnia, radosnych bergeńczyków, zapachu ryb i słonego morza, a także charakterystycznych budynków na nabrzeżu, tworzących cudowną dekorację. To niemal jak bajka, pomyślała.

Kiedy dorożka się zatrzymała, aby przepuścić kilka wozów z beczkami na ryby i sieciami, musiała odpowiedzieć na wiele pytań. Większość dotyczyła korony ślubnej. Áshild trzymała ją mocno, lecz nie miała odwagi podnieść jej, żeby ludzie mogli dokładniej zobaczyć, jak misternie jest wykonana.

Knut rozglądał się czujnie jak warujący pies, bo wiedział, że teraz łatwo byłoby ukraść z wozu srebrne ozdoby. Miał nadzieję, że woźnica lada chwila będzie mógł jechać dalej, bo wokół dorożki robiło się coraz tłoczniej i coraz mniej bezpiecznie.

Nagle Knut uchwycił wzrokiem mężczyznę w długiej kurtce, z jasną grzywką, który rozmawiał z jakimś chłopaczkiem, z pewnością wypytujac o powód zamieszania. Popatrzył intensywnie na niego, czując, jak wzbiera w nim złość. Mężczyzna pokiwał głową i uśmiechnął się do chłopaczka bezzębnymi ustami, a potem spojrział zaciekawiony na dorożkę.

Ale gdy zauważył Knuta, uśmiech na jego twarzy zmienił się w okropny grymas. Zastygł w bezruchu, nie zwracając uwagi na przepychających się ze wszystkich stron ludzi.

Zdawało się, że czas przestał płynąć. Niewidzialne struny wrogości zadrgały pomiędzy dwoma mężczyznami. Obcy wypluł z ust tytoń i odwrócił się gwałtownie. Szybkim krokiem oddalił się od miejsca, gdzie stała dorożka.

Knut przełknął głośno ślinę i zacisnął zęby. Podjął ostateczną decyzję: zanim opuści Bergen, porozmawia sobie z tym typkiem. Ditten, bergeńczyk, który podpalił należący do Fabiana statek z towarem, będzie musiał przyznać się do swego występku. Czas wyrównać rachunki. Najwyższy czas...

